

A close-up photograph of a woman with dark hair hugging a young child with dark hair. The woman's back is to the camera, and the child is resting their head against her. The scene is intimate and emotional.

KAROLINA ZIELIŃSKA

WYBÓR

Czasami jedna nietrafiona decyzja
może roztrzaskać twój świat na kawałki

A silhouette of a police officer in uniform, seen from behind. The word "POLICJA" is printed on the back of the officer's vest. In the background, other silhouettes of people are visible in a hazy, outdoor setting.

POLICJA

NOVAE RES

KAROLINA ZIELIŃSKA

WYBÓR



NOVAE RES

Masz wybór,
możesz ryzykować, potem cierpieć
albo żyć, żeby żyć i nie liczyć na nic więcej^[1].

[1] Ebro – Krople – tekst i tłumaczenie piosenki na [Tekstowo.pl](https://tekstowo.pl); [data dostępu 18.02.2020].

1

Paulina Mędrzycka zacisnęła swoje usta w wąską kreskę, kiedy wokół niej zaczęły biegać dzieci. Nie wiedziała, jak ma się zachować w otoczeniu tak małych i ruchliwych istot.

Nerwowo spoglądała w stronę dużego zegara wiszącego na kremowej ścianie w otoczeniu naklejek z „Kubusia Puchatka”. Westchnęła cicho, próbując zapanować nad irytacją.

Nie była przyzwyczajona do gwaru, jaki panował w ośrodku opiekuńczo-wychowawczym. Nagle poczuła dotyk lepkiej, ciepłej rączki i skrzywiła się mimowolnie. Wolałaby, żeby dzieciak najpierw umył dłoń, a dopiero później ewentualnie się z nią przywitał. Spojrzała w bystre zielone oczy chłopca i stłumiła w sobie złość.

– Kim pani jest? – spytał wesoło, zadzierając główkę.

Zastanawiała się, czy powinna odpowiedzieć i czy w ogóle chciała wdawać się w rozmowę z dzieckiem.

– Ja jestem Kuba – ciągnął dalej chłopak. Na oko miał osiem lat. Nieoczekiwanie zaczęła się zastanawiać, co takiego robiła, będąc w jego wieku. Może wspinała się na dach szopy? Nie była grzecznym dzieckiem, a przynajmniej tak zapamiętała. Każdy powtarzał, że była problemowa.

– Jestem!

Paulina podskoczyła na dźwięk głosu. Katarzyna uśmiechnęła się szeroko i szybko podeszła do czekającej przyjaciółki.

– Przepraszam, że tak długo czekałaś.

– Załatwiłaś to, co chciałaś?

– Tak, jutro zaczniemy sesję z psychologiem. Mam nadzieję, że przyniesie to wyraźną zmianę. Radek jest bardzo męczący – powiedziała, wzdychając.

Czuła się nieswojo, bo nie lubiła narzekać na małych podopiecznych, lecz mimo wszystko musiała być obiektywna. Radek przypominał wielką falę tsunami, był definicją chaosu.

– Ja też chyba będę musiała skorzystać z rad psychologa – rzuciła Paulina, krzywiąc się. Dziewczynka o rudych lokach i piegowatej buzi zaczęła wyciągnąć rączki w jej stronę. Nie mogła jej zignorować. Chwyliła dziecko i przytuliła do swojej piersi. – Ile ma lat?

– Zosiu, powiedz cioci Pauli, ile masz latek? – zachęciła Kasia spokojnym, łagodnym tonem.

Dziecko nieśmiało pokazało cztery paluszki.

– Nie jest za duża na takie noszenie?

– Nie noszę jej często, ale dziś miała trudny dzień, prawda?

Dziewczynka pokiwała głową.

– A co z tobą?

– Szkoda gadać. Masakra.

Katarzyna usiadła na kolorowym kocu z mnóstwem poduszek i wzięła miękką piłeczkę w dłonie. Rzuciła nią w stronę przyjaciółki.

– Siadaj i opowiadaj.

Paulina z niechęcią spełniła prośbę. Nie odnajdywała się w otoczeniu dzieci. Przyjrzała się swoim krótko obciętym paznokciom i zagryzła wargę.

– Hej, przecież nie może być aż tak źle!

– Może. Kasia, znasz mnie... Jestem twarda, ale ten facet sprawia, że mam łzy w oczach – wydusiła z siebie. To nie było łatwe wyznanie, ale dała radę.

– Rozmawiałaś z naczelnikiem?

– A czy ja wyglądam na taką, co leci na skargę? Oczywiście, że nie rozmawiałam. To by nic nie dało.

Śliniący się blondynek objął ją dłońmi lepкими od zjadanych owoców. Zauważyła na jego nosie okulary z grubymi szklami.

– Adaś, puść ciocię, twoje rączki są brudne od truskawek.

– Boże, Kaśka... Nie mogłaś pracować w szkole?

– Nie. – Uśmiechnęła się szeroko. – A wracając do twojego problemu, który trwa już trzy dni... Co na to wszystko zespół?

– Różnie.

– Skarżą się?

– Nie chcą się wychylać. Czują respekt, wiesz, to typowy karierowicz. Skończył akademię z wyróżnieniem, jest znany

ze swoich zasług – mówiła, próbując ignorować kolejne dziecko, które zdecydowanie przekraczało granice i zaczęło bawić się jej plecakiem.

– Robert zostaw plecak cioci, dobrze? Ciocia ma tam bardzo ważne rzeczy.

– Czteropak piwa... No co? Muszę się zrelaksować! – parsknęła, choć prawdą było, że musiała trochę odetchnąć. Była zmęczona całym dniem. – Mówiłam ci, że ten facet jest z Warszawy?

– Nie wprost, ale wspominałaś, że przezywacie go Warszawka. – Kasia uśmiechnęła się lekko. Nic nie mogła poradzić na to, że czuła rozbawienie.

– Jest okropny. Robiliśmy trening i zazwyczaj kobiety mają o pięć kilo mniej niż faceci... Dziś było inaczej. Myślałam, że nie dobiegnę do końca. Przysięgam, Kaśka, jeśli trafię za kratki, to przez to, że zabiłam Warszawkę.

Kasia starała się dzielić uwagę między przyjaciółkę i domagające się zabaw dzieci. Podała Kubie klocki i pomogła Zosi pokolorować obrazek. Była zmęczona, ale nie żałowała. Wiedziała, że to tutaj, w placówce, było jej miejsce. Lubiła swoją pracę i cieszyła się, że mogła spędzać czas z grupką ciekawych świata młodych ludzi.

– Jest dopiero trzeci dzień, daj mu szansę – odparła, głaszcząc blond włoski Roberta. – Jesteś najlepszą policjantką w mieście, nikt ci nie podskoczy.

– No i tutaj sprowadzę cię na ziemię. Koleś był w wydziale terroru i zabójstw, nie wiem, dlaczego złożył

podanie o dochodzeniówkę z takim doświadczeniem, zresztą stopień też ma niezły.

– Jaki?

– Aspirant sztabowy.

Kasia zagwizdała z wrażenia, co wcale nie pomogło Paulinie poczuć się lepiej.

– Właśnie. Ja mogę mu buty szorować.

– Nie przesadzaj! Pamiętaj, że to ty masz przewagę. – Katarzyna zaśmiała się pod nosem, posyłając Adasiowi pełne ciepła spojrzenie. Miała nadzieję, że dzisiejszy dzień zakończy się o wiele lepiej niż wczorajszy, kiedy musiała stawać na głowie, żeby okiełznać dzieci. – Doskonale znasz miasto – dodała, widząc wątpliwości w oczach przyjaciółki.

– Masz rację, znam miasto lepiej. O której przychodzi Franka?

– Za godzinę.

– Świetnie – westchnęła cicho.

Kasia wiedziała, że Paulina coś kombinuje. Znała ją od ponad dziesięciu lat i mogła zaryzykować stwierdzenie, że łączy je wyjątkowa bliskość. Polegały na sobie w każdej sytuacji. Nie miało znaczenia, czy było to malowanie ścian, robienie zakupów, czy po prostu wybór lakieru do paznokci.

– Co planujesz? – spytała, uśmiechając się szeroko.

– Wypad na szarlotkę!

– Wiesz, że muszę jechać do mamy po pracy – przypomniała, wstając z koca i układając zabawki na półki. Podczas jej nieobecności dzieciaki zdążyły rozsypać klocki po

podłódze, porysować ścianę i rozlać sok z pomarańczy. – Zosiu, może pomogłabyś mi trochę, co? Razem uda nam się wszystko szybciej posprzątać – powiedziała łagodnym tonem.

Dziewczynka niepewnie kiwnęła główką.

– To może ja też pomogę? Głupio mi tak stać z założonymi rękoma. Co mam robić? – rzuciła Paulina, wzdychając cicho.

Szorowały podłogę, kiedy do środka weszła Franciszka, a właściwie Franka, bo nie lubiła swojego pełnego imienia. Uważała, że jest zbyt poważne, a ona zdecydowanie nie ceniła powagi. Farbowane na róż włosy zaplatała w gruby warkocz i dekorowała go kolorowymi wstążkami. Nosiła bluzki z motywami jednorożca i śpiewała piosenki, tańcząc wesoło.

– Posiłki! Nareszcie! – sapnęła Paulina, wstając z kolan.

– Melduję się na służbie! Cześć, Paula! Jak tam w pracy? Wyglądasz na bardzo zadowoloną! – Jak zwykle Franka dostawała słowotoku. Niektórzy uważali, że to irytujące, a jeszcze inni twierdzili, że to całkiem urocze.

– Zadowoloną? No tak – mruknęła, zaciskając zęby.

– A co? Nie?

– Paula nadal przeżywa nowego kolegę z pracy – zaśmiała się Katarzyna, idąc w stronę biurka, gdzie zostawiła torebkę.

– To ten sam facet, o którym słyszymy od dwóch dni?

– Od trzech.

Paulina pokręciła głową ze złością, słysząc wesoły chichot dziewcząt.

– Ha, ha, ha! – zaśmiała się ironicznie.

– Miłego dnia! Widzę, że Paula jak zwykle jest w bombowym nastroju! – rzuciła Franka, uśmiechając się szeroko.

Katarzyna nic nie odpowiedziała.

Razem z Pauliną wyszły na dwór. Był środek kwietnia, pogoda dopisywała i słońce łagodnie przebijało się przez chmury. Ciepły wiatr rozwiewał jej długie brązowe włosy, a ona za każdym razem musiała je odgarniać z policzków.

– O czym tak myślisz? – odezwała się przyjaciółka.

– O Radku. – Naprawdę martwiła się tym dzieckiem. Problemy z jego zachowaniem wynikały nie tylko z dziecięcej przekory i buntu. Były przykładem wołania o pomoc zaniedbywanego przez własnych rodziców i rzuconego na łaskę ośrodka chłopca. Zdawała sobie sprawę, że to nie będzie łatwa walka. Psycholog, nawet najlepszy w mieście, nie jest w stanie zmienić podejścia matki i ojca, a to od nich zależał dalszy rozwój Radka.

– O tym wkurzającym dzieciaku? Dlaczego?

– Martwię się, czy uda nam się nawiązać porozumienie z jego rodzicami, wiem, że nadużywają alkoholu, ale skubani maskują się, jak mogą.

– Jesteś pewna, że piją?

– Tak. Kilka razy czułam wódkę od jego mamy.

– Załatwię coś. – Zmarszczyła brwi. – No co tak patrzysz?

– Co to znaczy „coś”?

– Patrol prewencyjny. Oceniam sytuację.

– Możesz coś takiego zrobić?

Paulina się zaśmiała, poprawiając plecak na ramionach.

– Mogę to za duże słowo. Po prostu mam kumpla, który mi wisi przysługę. Daj mi tylko adres.

Ucieszyła się. Miała ochotę stanąć na środku chodnika i uściskać mocno przyjaciółkę, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Paulina nie przepadała za takimi wybuchami czułości.

– Jesteś niemożliwa. Wiesz o tym, co?

– Możliwe, że wiem! – odpowiedziała, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

Katarzyna weszła jako pierwsza do niewielkiej kawiarenki z logo uśmiechniętej muffinki. Zamówiły dwie szarlotki i usiadły w rogu na wysokich białych krzesłach.

– Po co masz właściwie iść do mamy? – Zainteresowała się Paulina.

Katarzyna westchnęła cicho.

– Chcę, żebym pomogła jej przy dżemach. Nie nadąża z zamówieniami, zresztą nie dziwię się jej. Wzięła na siebie zdecydowanie za dużo.

– Otworzenie własnego biznesu w tak późnym wieku jest ryzykowne, ale chyba wiedziała, co robi?

Katarzyna wzruszyła ramionami.

– Nie zarejestrowała działalności. Nie ma żadnej hali produkcyjnej, tylko własną kuchnię i tonę owoców.

Paulina uderzyła się otwartą dłonią w czoło, chcąc podkreślić swoją dezaprobatę.

– Mówiłam jej, że to ryzykowne, straszyłam sanepidem, ale na próżno. Uważa, że dopóki jest to robione na małą skalę, to przejdzie bez echa.

– Dopóki ktoś nie podkabluje. Znam dużo takich przypadków. Jakie dzemy dziś będziecie robić?

– Truskawkowe. Z mrożonek.

Paulina zaśmiała się pod nosem.

– No co? Dlaczego się śmiejesz? – spytała Kasia, marszcząc brwi.

– W placówce dzieciaki też jadły truskawki. Martwię się, co będzie w trakcie sezonu – rzuciła pół żartem, pół serio.

Katarzyna pokręciła głową z niedowierzaniem.

Wesoły humor utrzymywał się jeszcze długo po wyjściu z kawiarni. Towarzyszył Katarzynie przez całą drogę do domu i nie zniknął wraz z poczuciem bezradności, które ogarnęło ją w momencie, kiedy weszła do środka. Zakasała rękawy i przeszła do kuchni, wiedząc, że to tam znajdzie mamę.

– Jestem! – rzuciła, uśmiechając się szeroko. Kobieta o ciepłych zielonych oczach spojrzała na nią, poprawiając okulary na nosie. – Wow! Co to za gustowny fartuszek?!

– Podoba ci się? – Zmarszczki w kącikach oczu mamy pogłębiły się, kiedy rozciągnęła twarz w uśmiechu.

– Jest świetny! – *Pasuje do ciebie* – pomyślała, zaglądając do garnka, gdzie gotowała się kolejna porcja owoców.

– Krysia mi kupiła. Wiesz, ta sąsiadka, co się niedawno wprowadziła ze swoim bardzo przystojnym synem.

– Musiałaś, prawda?

– Co takiego?

Westchnęła. Mama lubiła udawać niewiniątko. Zawsze tak było. Nie raz musiała stawać na głowie, aby anulować spotkania zaaranżowane przez rodzicielkę.

Podkreślać, że Krysia ma wyjątkowo przystojnego syna. – Zanurzyła łyżkę w gotującym się musie, ostrożnie go próbując. – Nie dodałaś cytryny?

– Cholera! No widzisz! Co dwie głowy, to nie jedna! – W pośpiechu wycisnęła sok i wlała do garnka. – Jesteś zainteresowana tym mężczyzną?

– Nie.

– Jesteś pewna? Słyszałam, że kiedyś zdobył tytuł chłopaka roku czy coś w tym stylu.

Katarzyna wybuchnęła śmiechem. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz śmiała się tak głośno. To, co mówiła mama, brzmiało jak żart!

– Przypomnij mi, żebym zablokowała ci dostęp do internetu.

– Akurat uważam, że internet jest bardzo dobry! Mnóstwa rzeczy można się dowiedzieć!

– Mhm. – Łypnęła wzrokiem w stronę mamy i zaczęła energicznie mieszać mus. Proces gotowania powoli zmierzał ku końcowi, dostrzegła ustawione puste słoiczki i przygotowane etykiety.

– No tak! Zapomniałam, że gdyby nie Facebook, nie mogłabyś mnie umówić z jakimś Robertem, który mieszka

zaledwie dwie ulice dalej i jest kawalerem! – Wybuchnęła złością.

– Oj, nie przesadzaj. Robert nie był taki zły.

– Poza tym, że nie mył włosów, nie miał pracy i nawet nie zarejestrował się w urzędzie? Tak, poza tym nie był zły.

– Szukasz księcia na białym koniu, a taki nie istnieje – stwierdziła mama, patrząc ponuro na córkę. Próbowала wiele razy pomóc jej ułożyć sobie życie, ale za każdym Kasia udowadniała, że jest tak samo uparta jak jej świętej pamięci ojciec. – Nie możesz być taką romantyczką.

– Nie jestem romantyczką. Jestem realistką. To ty bujasz w obłokach i szukasz dla mnie miłości.

Może coś w tym było. Nie zamierzała się kłócić. Troszczyła się o córkę i wszystkie pomysły, nawet te durne, były wynikiem zmartwienia.

– Zwał jak zwał. A Paulina kogoś już sobie znalazła?

– Nie.

– Następna realistka! Zobaczysz, że zostaniecie starymi pannami!

Katarzyna usiłowała zachować powagę. Włożyła grubą rękawicę kuchenną i zaczęła ostrożnie przelewać dżem do słoików, a następnie odwróciła wszystkie do góry dnem.

– Dla kogo robimy dzisiejsze zamówienia?

– Dla Krysi, dla znajomych Krysi i dla Czarka.

Katarzyna szybko przypomniała sobie, kim są wspomniani ludzie.

– Cała ulica smaruje kromki chleba twoim dżemem, prawda?

– Nie będę zaprzeczać, ale co się dziwić? Jest wolny od tych wszystkich chemicznych bzdur, nie używam żadnych zagęszczaczy i tym podobnych.

– Wiem, twój dżem jest najlepszy na świecie – odparła i z czułością pocałowała mamę w policzek.

Cieszyła się, że mogła z nią żartować i traktować jako swoją oddaną przyjaciółkę. Zdawała sobie sprawę, że nie każda matka umiała i chciała zachowywać się w ten sposób. Przykładów miała wiele. Nie musiała nawet daleko szukać. Paulina cierpiała, mając bardzo apodyktycznych i konserwatywnych rodziców. Patrzyła, jak mama przygotowuje drewnianą skrzyneczkę, a później ustawia słoiki w niewielkiej odległości do siebie.

W tej samej chwili zerknęła na ciemniejące niebo i westchnęła, czując zalewające ją zmęczenie. Była na nogach od piątej rano. Do placówki musiała dojeżdżać autobusem, który często miał opóźnienia. Coraz częściej zastanawiała się nad założeniem instalacji gazowej w swoim małym citroenie.

– Jak było w pracy? Dzieciaki dają w kość?

– Oj tak. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Tam wiem, że żyję.

– Z pewnością! Ja też wiedziałam, że żyję, kiedy musiałam za tobą biegać. Słowo daję, że wtedy mogłabym przebiec maraton z palcem w... no wiesz gdzie.

– Wiem – zapewniła, chichocząc. Zanim wyszła, pomogła przy sprzątnięciu, wytarła blaty brudne od soku z truskawek

i umyła kilka naczyń. Wychodziła z domu z poczuciem zadowolenia.

Oczyrna wyobraźni widziała szczęśliwe uśmiechy sąsiadów, którzy jutro odbiorą swoje dzemy. To poczucie satysfakcji, że zrobiło się coś dobrego, przyćmiewało prozaiczny zarobek.

Od jej mieszkania dzieliło ją kilkanaście ulic, ale nie chciała korzystać z transportu publicznego. Łudziła się, że lekki wiatr wpłynie na nią orzeźwiająco i odgoni sen.

Wolnym krokiem skierowała się w stronę parku. Nie miał dużej powierzchni, ale utrzymany był na dobrym poziomie. Ławki wymalowane na jasnobrązowy kolor, działające latarnie, rzucające białe światło na zielonkawe liście drzew i zadbane wysokie kosze. Przechodząc obok jednego, miała wrażenie, że słyszy płacz dziecka.

– *Najwyższy czas odpocząć* – pomyślała kąśliwie. Przeszła kilka metrów i w jej uszach znów zabrzmiał ten sam przerażający dźwięk. Wrzask.

– Jasna cholera! – wydusiła z siebie i pobiegła w stronę kosza.

Czuła się wyjątkowo głupio, zaglądając do środka. Skrzywiła się mocno, czując smród gnijących owoców wymieszanych z wonią papierosów, alkoholu i czegoś, czego nawet nie rozpoznała. Nerwowo zaczęła krążyć wokół, a płacz rozlegał się coraz donośniej. Był rozdzierający.

Obeszła ławkę, przyciskając dłoń do piersi, w której serce biło w szaleńczym tempie. Nagle jej wzrok padł na leżącą pod drzewem torbę. Niepewnie podeszła bliżej i zamarła, widząc

krztuszące się od płaczu niemowlę. Nie czekając ani chwili dłużej, pochyliła się i wzięła zziębnięte małe ciało na rękę.

Tuląc do siebie dziecko, zaczęła szukać w torbie jakichś informacji, ale nie było w niej nic prócz szarego kocyka. Poczowała przygnębienie i bezradność.

– Kto ci to zrobił? – szepnęła, rozglądając się wokół. Robiło się coraz ciemniej i chyba też chłodniej.

W pośpiechu zdjęła z siebie płaszcz i okryła nim drżące ze strachu i zimna dziecko.

– Pomocy! – krzyknęła głośno. – Pomocy!

Wyjęła telefon z zamiarem zadzwonienia na numer alarmowy, kiedy nagle jej wzrok dostrzegł biegnącego w jej stronę wysokiego mężczyznę.

– Słyszałem krzyki, co się dzieje? – spytał poważnym tonem.

Nie tracił czasu na przedstawianie się i opowiadanie całej historii, dlaczego znalazł się akurat w tym miejscu. Patrzył na kobietę trzymającą płaczące dziecko zawinięte w płaszcz i oczekiwał szybkiej, klarownej odpowiedzi, która nie nadchodziła. Zmarszczył brwi groźnie. – Proszę pani?

– Ja... Ja... – Była strasznie zdenerwowana. Jąkała się i nic nie mogła na to poradzić. – Znalazłam to dziecko w torbie!

Zacisnął zęby niemalże do bólu.

– Znalazła pani dziecko w torbie?

– Tak! Nie wiem, co mam zrobić! Ono jest strasznie zimne, płacze! Pewnie jest chore!

Patrzył na nią, mając na końcu języka ciętą odpowiedź, ale się powstrzymał. Wyglądało, że naprawdę potrzebuje pomocy. No i to dziecko. Nie mógł tego zostawić. Jeśli to była prawda, szykowała się kolejna sprawa do rozwiązania. Westchnął cicho.

– Jedziemy do szpitala – zdecydował. Kobieta nie protestowała. Biegiem dotarli do granatowej skody kodiaq.

Przez całą drogę do szpitala dziecko płakało, co było dobrą oznaką, a przynajmniej taką miał nadzieję.

– Przepraszam, nawet nie zapytałam, jak się pan nazywa?

Nie uważał, żeby to miało znaczenie, ale chciał być miły. Mimo wszystko.

– Kozerski. Stanisław Kozerski – rzucił niedbale.

Katarzyna pokiwała głową. To była dla niej całkiem nowa sytuacja. Była wdzięczna temu mężczyźnie, że stanął... a właściwie przybiegł jej z pomocą.

Sądząc po jego stroju, to raczej miał zamiar uprawiać jogging, niż pędzić do szpitala na złamanie karku.

– Kto mógł zrobić coś tak podłego! – westchnęła z bólem.

– Niektórzy nie mają sumienia. Ani serca – stwierdził oschle.

Musiała się z tym zgodzić. Niektórzy byli po prostu świniami. Tamowała łzy, wiedząc, że jej płacz tylko pogorszy sytuację.

Gdy podjechali pod budynek szpitala, wybiegła z samochodu, nie łudziła się, że nowo poznany mężczyzna

pójdzie za nią. Nie miał takiego obowiązku, zresztą i tak dużo zrobił.

Dobiegła do rejestracji. Zmęczone stalowe oczy spojrzały na nią ze zdziwieniem.

– Słucham?

– Znalazłam dziecko w parku – powiedziała jednym tchem.

– Słucham?

Była otepiała z nerwów i strachu o małą istotkę, która wciąż zalewała się łzami.

– To dziecko wymaga opieki! Natychmiast! Zróbcie coś! – uniosła głos.

– Proszę się nie awanturować. Potrzebuję pani danych.

Zacisnęła zęby. Obiecała sobie, że będzie spokojna dla dobra dziecka. Miała właśnie wyjąć portfel, kiedy usłyszała zbliżające się kroki. Odwróciła się i spojrzała prosto w czarne jak smoła oczy mężczyzny.

– Dlaczego dziecko nadal jest z panią zamiast na badaniach? – zapytał, patrząc na nią uważnie.

– W rejestracji chcę mój dowód.

Był zły, ale teraz jego złość przerodziła się w irytację. Podeszedł do rejestratorki i schylił się do poziomu jej wzroku.

– Proszę przyjąć dziecko do szpitala i zawołać pediatrę – wycedził.

– Potrzebuję dane osoby odpowiedzialnej.

– Dziecko jest znajdą.

– Proszę pana, proszę ze mną nie dyskutować. Takie są przepisy. Nie ja je uchwaliłam, muszę coś wklepać w system.

– Jestem pewny, że coś pani wymyśli – warknął, odrywając się z miejsca.

Katarzyna nie miała pojęcia, o czym rozmawiali, ale po kilku minutach pojawiła się kobieta w białym kitlu i przedstawiła się jako lekarz pediatra.

– Gdzie było to dziecko? – spytała rzeczowo, zamykając drzwi do gabinetu.

Katarzyna czuła się przytłoczona zapachem szpitala i obecnością obcego mężczyzny. Oparła się o ścianę, spoglądając niepewnie w stronę niemowlaka.

– W parku. W torbie. Jak długo mogło tam być? Jest chore?

– Przede wszystkim to ona. Dziewczynka.

– Dziewczynka – powtórzyła, mając wrażenie, że zaraz się rozpłacze. Objęła się ramionami.

– Co z nią? – zapytał mężczyzna nadal oschłym tonem.

– Jest odwodniona i ma temperaturę, na moje oko nie leżała długo w tej torbie, inaczej mogłaby nie przeżyć do jutra. Czy zawiadomiliście już państwo policję?

– Nie ma potrzeby. – Mężczyzna wyjął portfel i podsunął go pod nos lekarce. – Aspirant sztabowy, Kozerski.

– Och, w takim razie... dobrze, że trafiło na was – mruknęła, uśmiechając się smutno.

– Co teraz będzie? – Katarzyna drżała o los dziecka, nie mogła sobie wyobrazić, jaki rodzic mógłby wyrządzić taką

krzywdę swojemu maleństwu. Patrzyła na mężczyznę z nadzieją, że ten coś wymyśli. W końcu był policjantem!

– Musi zostać w szpitalu. Przeprowadzimy szereg badań, wzmocnimy ją i później przeniesiemy do inkubatora w sali dla noworodków. To najbezpieczniejsza i najlepsza opcja.

Słyszając to, zaczęła ścisnąć mocniej swój płaszcz. Wiedziała, że lekarka mówi prawdę, ale się bała. Bardzo się bała o zdrowie i życie dziewczynki.

– To dobre rozwiązanie, proszę się nie martwić – odezwał się mężczyzna. – Pozwólmy lekarzom działać.

– Ma tutaj zostać? Ma znów być całkiem sama? – Nie wiedziała, dlaczego zaczęła płakać. To było silniejsze od niej.

Opiekowała się dziećmi. Wybrała zawód pedagoga, żeby móc lepiej poznać psychikę młodych ludzi i pomóc im dorosnąć. Nie potrafiła zrozumieć, jak można być takim potworem!

– Ma dobrą opiekę. Obydwoje podaliśmy swoje numery, więc jesteśmy pod telefonem – mówił racjonalnie.

Wiedziała, że miał rację i szczerze mówiąc, tego właśnie jej brakowało. Spokoju i trzeźwego spojrzenia na całą sytuację.

– Dobrze usłyszałam, że jest pan policjantem?

– Tak.

– Czyli zajmie się pan tą sprawą?

– Zrobię wszystko, żeby tak było. Dziecko nie pojawiało się samo na świecie. Jestem pewny, że stoi za tym nieletnia

matka. – Katarzynę zaskoczył lodowaty ton mężczyzny. – A to z kolei zmusza nas do podjęcia odpowiednich środków.

– No tak, oczywiście, znam tę procedurę. Jestem pedagogiem, pracuję w ośrodku opiekuńczo-wychowawczym.

Nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Po prostu słowa same się jej wymknęły. Stłumiła ziewanie, adrenalina, którą czuła, powoli opuszczała jej ciało.

– Podwiozę panią do domu – zaoferował. Widział, że była zmęczona i ledwo trzymała się na nogach. Nie chciał mieć na sumieniu niewinnej kobiety. Bezpieczniej było ją odwieźć pod same drzwi.

2

Przychodząc do pracy, nie wiedział, co zastanie. Mógł to być wypadek, zabójstwo albo jeszcze zupełnie coś innego. Brał czynny udział w śledztwach, choć mógł posyłać ludzi i skupiać swoją uwagę na czymś zupełnie innym.

Był „detalowcem” i stosował wiele reguł, które – jak się przekonał – nie miały głębszego zastosowania w Legionowie.

– Cześć – odezwała się chłodno Paulina Mędrzycka.

– Cześć – odpowiedział.

Starał się za wszelką cenę skupić na tym, co jest tu i teraz, ale gdzieś z tyłu głowy wciąż powracał do niego obraz małej rozplakanej dziewczynki znalezionej wczoraj w parku. Zgarnął z biurka teczkę i zaczął przeglądać dokumenty. Dziś miał do rozwiązania zabójstwo. Ofiarą była czterdziestodwuletnia kobieta; rany na jej ciele wskazywały na użycie tępego narzędzia. Technicy zasugerowali łom.

– Twój humor powala mnie na kolana – mruknęła.

Patrzyła na mężczyznę, zaciskając zęby. Irytował ją. W momencie kiedy przekroczyła próg komendy i weszła do gabinetu, wiedziała, że zapowiada się kolejny ciężki dzień. I wcale nie chodziło o sprawę zabójstwa na jego biurku.

– Praca to nie miejsce na żarty – odparł swoim oschłym, chłodnym tonem. – Zapoznaj się z aktami, za pół godziny jedziemy na miejsce zbrodni.

– Dlaczego tutaj jesteś? – zapytała.

Wyczuł, że miała na myśli coś innego niż miejsce zamieszkania. Napiął mięśnie i zacisnął szczękę.

– Ta wiedza nie jest ci do niczego potrzebna.

– Zwolnić cię nie mogli, bo nie dostałbyś posady u nas. W takim razie to musiała być twoja decyzja.

– Zatrzymaj swoje przesłuchanie dla podejrzanych o morderstwo, dobrze?

Nie dawał się emocjom. Nie ulegał presji. Był obojętny.

– To nie jest przesłuchanie. Wiesz, co to jest rozmowa? Prowadzenie konwersacji?

Zacząła być arogancka. Dobrze o tym wiedziała, jednak w obecności tego mężczyzny nie umiała powstrzymać swojego ciętego języka. Wyzwał w niej jakąś potrzebę bycia wredną i egoistyczną.

– Rozmowa jest wówczas, kiedy dwie osoby są zainteresowane tematem. Ja nie jestem – rzucił niedbale i wstał ze skórzanego fotela przy biurku.

Paulina z ulgą dostrzegła wchodzącego Gabriela i pomachała mu wesoło dłonią.

– Cześć, ledwo żyję! Przysięgam, że od jutra kładę się spać o dwie godziny wcześniej – westchnął, opadając całym ciężarem na krzesło.

– Ja też tak sobie powtarzam. Już drugi tydzień minął. – Zachichotała.

Gabriel mrugnął psotnie okiem. Cieszyła się, że przynajmniej on jest skory do żartów.

– Skupcie się na pracy – rzucił stanowczo Stanisław, wychodząc z pomieszczenia. Właśnie miał zamiar zaparzyć sobie kawę, kiedy usłyszał dźwięk telefonu. Numer nieznany.

– Kozerski, słucham? – bąknął w słuchawkę.

– Dzień dobry, Anna Popiela. Jestem pediatrą. Wczoraj w nocy przyjąłem dziecko na oddział. – Serce zaczęło mu szybciej bić. Martwił się. Naprawdę się martwił.

– Nie mogliśmy dodzwonić się do drugiego numeru, więc zdecydowałam, że zadzwonię do pana.

– Co z nią?

– Dostała kroplówkę. Walczy.

– Jakie ma szanse?

Nienawidził tego pytania, ale przecież był realistą. Zdawał sobie sprawę, że niemowlę miało znacznie obniżoną odporność, a przybywanie w cienkich śpioszkach na dworze, gdzie panowała niska temperatura, sprzyjało rozwinięciu się różnych infekcji. W tym tych zagrażających życiu.

– Jest silna, jesteśmy dobrej myśli. Wiadomo co z jej matką?

– Sprawa została przekazana do wydziału prewencji – odparł spokojnie, opierając się o ścianę.

Takie były zasady, choć nie raz miał ochotę trochę je nagiąć. Chciał być przy tym śledztwie. Chciał poznać osobę,

która była odpowiedzialna za porzucenie bezbronного dziecka w samym środku parku.

– Nie wiemy w jakiej kondycji jest ta kobieta, może potrzebuje pomocy... Często młode dziewczyny, bojąc się konsekwencji, postępują w ten sposób.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Jeśli będę wiedział więcej, natychmiast się skontaktuję. Dziękuję za informacje o stanie zdrowia dziecka.

Był wdzięczny lekarce. Lubił ludzi, którzy byli profesjonalistami w swoim fachu.

Zalał kawę wrzącą wodą i sięgnął po śmietankę.

– Dzień dobry panie Kozerski, widzę, że coraz lepiej się pan odnajduje w naszej komendzie – odezwał się nagle dojrzały damski głos.

Szybko go rozpoznał. Naczelniczka Renata Król była specyficzną osobą, która wbijała się w pamięć bez większego wysiłku. Uśmiechnął się lekko w jej stronę.

– To prawda – przyznał leniwie.

Szanował przełożoną ale nie miał ochoty na dłuższą pogawędkę.

– Jak dogaduje się pan z zespołem?

Upił łyk kawy. Zastanawiał się, czy powiedzieć prawdę, że według niego wszyscy są rozpuszczeni jak dziadowski bicz i potrzebują sztywnych reguł, żeby utrzymać poziom, czy też skłamać.

– Są w porządku – mruknął.

– Mam nadzieję, że wszystko co złe minęło i odzyska pan tutaj zasłużony spokój.

Skinął drętwo głową. Również żywił taką nadzieję. Inaczej nawet by nie zadawał sobie trudu, aby zmienić miejsce zamieszkania i co za tym szło – pracę.

– Dziękuję – wydusił.

Dobrze zdawał sobie sprawę, że nie mógł ulec wspomnieniom. Zbyt dużo poświęcił, żeby teraz znów zacząć tonąć pod ciężarem niespokojnego sumienia.

– Miłego dnia – rzuciła na odchodnym.

– Miłego dnia – odpowiedział bardziej szorstkim tonem, niż zamierzał.

Następnie wrócił do gabinetu i skinął głową w stronę zespołu. Nie musiał mówić więcej. Wszyscy zrozumieli.

Wzięli broń, odznaki i wyszli z budynku, wdychając świeży zapach kwietniowego poranka.

Paulina siedziała obok Stanisława i spoglądała na jego profil. Wciąż zachodziła w głowę, dlaczego zrezygnował z poprzedniej pracy w Warszawie. Miała sporo teorii, ale wszystkie były zbyt banalne, aby mogły okazać się rzeczywistością.

Była przekonana, że coś musiało się stać. Tylko co?

– Przestań na mnie patrzeć w ten sposób – rzucił nagle.

– Jaki sposób?

– Jakbyś chciała mnie przeświecić.

– Wydaje ci się, masz jakąś paranoję. Nie dość, że nie znasz się na żartach i jesteś gburem, to teraz masz jakieś urojenia – westchnęła, udając oburzenie. Nie odpowiedział. Irytowała ją jego chłodna postawa. Sprawiał wrażenie niewzruszonego.

– Widzę, że nadal się bardzo lubicie – zauważył Gabriel.

– Popracujemy nad tym – zapewnił Stanisław.

Zaśmiała się rozbawiona. Była ciekawa, co miał na myśli.

– To dobrze, bo zawsze byliśmy zgrani. Nigdy nie było między nami żadnego kwasu. Chciałbym, żeby to wróciło – stwierdził ponuro Maks.

– Jesteśmy najlepsi! Rozwiązujemy każdą sprawę. Nie ma niedokończonych śledstw – pochwaliła się Paulina.

Chciała trochę połechtać swoje ego i przy okazji nieco wytrącić z równowagi milczącego Stanisława, bądź – jak ona sama go nazywała – Warszawkę. I nie chodziło tylko o miasto, z którego pochodził. Wkurzało ją jego zachowanie, wyszukane maniery, których tutaj w Legionowie nie musiał demonstrować.

– Morderstwo starszej kobiety nad rzeką. Tego nie rozwiązaliście – wytknął.

Przypomniał sprawę sprzed kilku dobrych lat! Poczula się, jakby ktoś ją mocno kopnął w brzuch.

– Jesteś jak wrzód na dupie – syknęła.

– Możliwe, ale ja nie koloryzuję rzeczywistości. Prawdę mówiąc, nie widziałem wcześniej tak rozwalonego zespołu, który wciąż funkcjonuje i zbiera laury. Moje gratulacje –

mruknął gniewnie Stanisław. Wiedział, że będzie miał ostatnie zdanie. Nie mieli czasu na słowne potyczki.

Parkując przed blokiem, w którym znajdowało się ciało kobiety, zerknął na partnerkę pobieżnie, trochę jakby z ciekawości.

Miała blond włosy związane w solidny, ciasny warkocz. Była niższa od niego, ale zdecydowanie nie należała do grupy księżniczek, przed którymi otwiera się drzwi. Mało tego. Był pewny, że gdyby jakimś cudem drzwi się nie chciały otworzyć, ona by je wyważyła. Miała umięśnione ramiona, mocne nogi.

Przypomniawszy sobie ilość pochwał, jakimi naczelniczka ją obdarzyła. Nie miał wątpliwości, że jest osobą na odpowiednim miejscu, jednak przeszkadzał mu brak dyscypliny.

– Nie cierpię trupów z rana – westchnął Gabriel, wspinając się po schodach.

– Ja też. Brakuje tylko deszczu i kłótni z Marysią, żeby miał idealnie zjebany dzień – podsumował Maks.

– Marysia zawsze ma rację – stwierdziła Paulina, uśmiechając się szeroko. – Masz szczęście, że chciała za ciebie wyjść, dupku.

– Już rok za nami.

– Zawsze jesteście tacy rozgadani w miejscu morderstwa? – Stanisław zmarszczył gniewnie brwi. Był zły.

– A ty zawsze masz taki kij w tyłku?

– Paula odpuść, daj spokój – szepnął Gabriel.

Pokiwał z aprobatą głową. Przynajmniej raz mógł się z nim zgodzić. Zacisnął usta, widząc leżące ciało w czarnym worku z logo wydziału zabójstw. Był pewien, że zrobili dobrą robotę. Założył niebieskie lateksowe rękawiczki i zaczął rozglądać się po niewielkim pokoju. Był w nim porządek, łóżko idealnie zaścielone, rolety w oknie opuszczone.

– Śmierć nastąpiła około piątej rano, trzydzieści minut później nasi dostali zgłoszenie – mówiła.

– Nasi czy kto? – chciał precyzji. Klarowności. Spójności.

– Wydział zabójstw i technicy. Rana wyglądała tak, jakby ktoś... – urwała, widząc jego spojrzenie. – Co?

– Nie musisz mi wszystkiego tłumaczyć, czytałem akta. Wątpię, żebyśmy znaleźli narzędzie zbrodni w tym miejscu. Raczej morderca chciał je ukryć.

– Dlaczego? Może właśnie to nie będzie skomplikowana akcja – mruknął smętnie Maks.

– Podejrzewają syna. Żaden człowiek nie chce ponosić konsekwencji swoich czynów. Paraliżuje go strach i...

– Ucieka – dokończyli jednocześnie, wprawiając go w zaskoczenie. Skinął głową.

– Tak, ucieka przed sprawiedliwością.

Zerknął w stronę Gabriela, który zaczynał robić zdjęcia w celu dokumentacji.

– Czyli kogo mamy na liście podejrzanych? – spytał Maks.

– Synem zajęli się już kryminalni, ale nam zostawili resztę rodziny. Możemy porozmawiać z córką tej kobiety – mówiła stanowczo i rzeczowo Paulina.

– Dobrze, zaczniemy od córki – zgodził się i nagle usłyszał dźwięk telefonu. Powinien wcześniej wyciszyć aparat, to było wysoce nieprofesjonalne. Na wyświetlaczu pojawił się znów nieznany numer. Poczł dziwny ucisk w okolicy mostka.

– Kozerski, słucham? – rzucił jak zwykle.

– Dzień dobry, Anna Popiel. Dzwonię ze szpitala Józefa Piłsudskiego.

Odszedł kilka kroków na bok.

– Rozmawialiśmy niedawno, czy coś się stało?

– Stan dziewczynki uległ pogorszeniu. Na miejscu jest kobieta, która odnalazła dziecko. Prosiła, bym poinformowała także i pana.

To było całkiem miłe z jej strony. Doceniał to.

– Jak bardzo jest źle? – Chciał znać fakty, realia, mimo że jego serce zaczynało się niebezpiecznie kurczyć.

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Dziecko ma temperaturę powyżej trzydziestu dziewięciu stopni, wymiotuje, mimo naszych starań wciąż jest odwodnione.

To były przerażające wieści. Spojrzał na zespół i zacisnął powieki. Nie wiedział, co zrobić. Czł się jak w pułapce.

Rozłączył się, mając wrażenie, że nie zniesie kolejnych słów lekarki. Musiał zblednąć, bo Gabriel z troską zapytał, czy wszystko jest w porządku. Czy było?

– Muszę jechać do szpitala, to bardzo pilne. Poradzicie sobie?

– Coś się stało? – Paulina także wykazała troskę. Zauważyła wyraźną zmianę w jego zachowaniu.

– Dziecko mojej znajomej jest w ciężkim stanie, prosiła mnie, żebym przyjechał. Mam nadzieję, że zrozumiecie.

– Jasne, no... to siła wyższa. Nie martw się Warszawka, damy radę – rzucił Gabriel, na szczęście Stanisław nie zwrócił uwagi na znaczenie tych słów. Nie miał na to czasu.

– Jedź i daj znać, co z dzieckiem – dodała Paulina.

Wyszedł z budynku, minął radiowóz i na piechotę poszedł w kierunku szpitala. Przez całą drogę nawiedzały go różne scenariusze. Nie były przyjemne. Zaczynał się zastanawiać, co zrobi, jeśli dziecko umrze. Czy powinien pokryć koszty pogrzebu? Zgodzić się na sekcję? I czy obciążyć rodziców za nieumyślne spowodowanie śmierci, kiedy się w końcu odnajdą?

Nerwowym krokiem wpadł do szpitala. Nie musiał ustawiać się w kolejce do rejestracji. Miał dobrą pamięć i szybko dotarł na drugie piętro. Na korytarzu panowała cisza, przerywana jedynie co jakiś czas stłumionym szlochem. Podeszedł do kobiety, która tak samo jak on, przejęła się losem dziecka.

– Dzień dobry – odezwał się.

Podniosła na niego zapłakane zielone oczy.

– Dzień dobry. Nie sądziłam, że pan przyjedzie.

– Urwałem się z pracy – mruknął. Nie był zbyt dumny z tego, co zrobił, ale czuł, że nie miał wyboru.

– Co zrobimy, jeśli ona... no wie pan, jeśli nie da rady? To takie maleństwo! Widziałam ją kilka sekund przez szybę. Leży bezradnie podłączona do tych wszystkich rurek!

Katarzyna nie potrafiła się uspokoić. To był przygnębiający widok, a świadomość, że śmierć czai się za rogiem, była nie do zniesienia. Świeże łzy napłynęły jej do oczu, a po chwili poczuła jak mężczyzna dotyka delikatnie jej ramienia.

– Proszę się nie zamartwiać na zapas. Wiara czyni cuda.

– Co z rodzicami? Wiadomo coś?

– Nie. Zleciłem sprawę prewencji. Jeśli cokolwiek będę wiedział, postaram się o przyłączenie do śledztwa.

– Ja też chcę mieć w tym czynny udział – powiedziała stanowczo.

Spojrzał na jej zapuchnięte oczy, suche usta, drżące ciało ukryte pod płaszczem. Był pewien, że nie poradzi sobie z ciężarem śledztwa.

– Nie ma pani odpowiedniego doświadczenia – zaczął ostrożnie. Nie chciał jej urazić.

– Jestem pedagogiem. Znam się. Mogę dotrzeć do tych ludzi z punktu widzenia zwykłego szarego człowieka.

– Mamy psychologów.

– W mundurach – mruknęła nerwowo. Widział upór w jej spojrzeniu. – Czasem lepiej, kiedy nie widać odznaki.

– To nie jest zależne ode mnie – uciął krótko.

Nastąpiła cisza.

Obydwoje wpatrywali się w drzwi do sali, gdzie leżała dziewczynka.

– Zastanawiałam się, jak mogłaby mieć na imię – zaczęła nieśmiało.

Trochę się martwiła. Przez to, że powiedziała otwarcie, iż chce być przy śledztwie, być może weźmie ją za zdeterminowaną wariatkę. Nie miała niczego złego na myśli, bardzo chciała pomóc. Chciała dowiedzieć się, co takiego się stało, że tak mała istotka została porzucona jak niepotrzebna zabawka.

– Jak?

Był zainteresowany. Wydawało się jej, że uśmiechnął się nieznacznie, unosząc kąciki ust w górę.

– Amelia. Od zawsze podobało mi się to imię. – Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

– Podoba mi się. Amelka. – Znów się uśmiechnął. Była pewna.

Nagle drzwi do sali się otworzyły i stanęła w nich lekarka.

– Temperatura spadła. Przed chwilą zasnęła. Możecie państwo ją zobaczyć, ale przedtem proszę włożyć na siebie strój ochronny – powiedziała spokojnie.

Kątem oka zauważył, jak Katarzyna w pośpiechu zarzuca na siebie niebieskawą folię.

– Wiadomo, co to za infekcja?

– Wdało się zapalenie płuc. Musi pan wiedzieć, że u niemowlęcia zapalenie płuc często wiąże się ze... zgonem. – Skinął ponuro głową. Bolała go ta świadomość.

– Ona potrzebuje bliskości, proszę z nią pobycć – dodała łagodnie.

Nie odpowiedział, a zamiast tego założył ochraniacze i wszedł do sali. Katarzyna stała przy inkubatorze, jej palce dotykały delikatnie główki dziecka.

– Jest taka mała – szepnęła.

– Da radę – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. Nie zgadzał się na żadne inne scenariusze.

– Przez cały dzień myślałam o niej.

– Ja również – przyznał niechętnie. Jego ręka sama powędrowała w stronę inkubatora. Opuszką palca musnął rozgrzaną skórę dziecka i westchnął cicho.

– Ma zapalenie płuc.

– To jest wyrok – załkała.

Nie zgadzał się. To nie był żaden wyrok.

– Amelce nic się nie stanie. Wyjdzie z tego.

– Pasuje do niej to imię, prawda? – Rozczuliła się.

– Tak. – Spojrzał na Katarzynę, widział ślady łez, zmęczenia i stresu. Westchnął cicho. – Powinna pani odpocząć, jestem pewien, że dziecko czuje pani zdenerwowanie.

Sądził, że zaraz go zbeszta, ale o dziwo, skinęła głową.

– Ma pan rację.

Nie było łatwo przyjąć to do wiadomości, ale faktycznie mężczyzna miał rację. Puściła dłoń dziewczynki i wyszła z sali. Miała zamiar pójść do szpitalnego bufetu i zjeść jakąś kanapkę. Żołądek bolał ją coraz bardziej i miała nadzieję, że to wszystko przez brak porządnego śniadania.

Pchnęła szklane drzwi i podeszła do lady. Wzięła z koszyka pełnoziarnistą bułkę z sałatą i żółtym serem oraz zamówiła małą filiżankę czarnej kawy. Usiadła na twardym krześle i czując wibracje, wyjęła telefon. Wiadomość od Pauliny.

Cześć! Nadal jesteś w szpitalu? Co się dzieje z tą małą?

Uśmiechnęła się lekko. Opowiedziała przyjaciółce o całym zdarzeniu ze szczegółami. Była policjantką, więc ufała jej instynktowi. Zresztą miała nadzieję, że będzie znać mężczyznę, który – chcąc nie chcąc – wmieszał się w całą sprawę, ale jak na złość zapomniała jego imienia. Przez kilka sekund zastanawiała się, czy mogłaby zrobić zdjęcie Amelii, lecz uznała to za wyjątkowo durny pomysł.

– Można?

Ze zdziwieniem spojrzała w górę. Stanisław uśmiechnął się blado, nie chciał jej przestraszyć. Przyszedł do bufetu i podobnie jak ona, wziął kawę. Chciał przez chwilę zebrać myśli, a w sali, gdzie przebywało dziecko, było to niemożliwe.

– Tak, proszę.

Odsunął krzesło i usiadł, wlał śmietankę.

Katarzyna zauważyła, że wyjął telefon i co kilka sekund zerkał na wyświetlacz.

– Przepraszam, nie zapytałem, gdzie pani dokładnie pracuje? Jaki to ośrodek opiekuńczo-wychowawczy?

– Mieści się na Generała Sikorskiego. Jesteśmy tam trzy i pracujemy na pełen etat. Zajmujemy się dziećmi w różnym

wieku, pomagamy też rodzicom, jeśli zachodzi taka potrzeba – powiedziała spokojnym tonem.

– Rozumiem. Czy wcześniej zdarzało się pani znaleźć dziecko?

– Nie, skąd takie pytanie?

– Z czystej ciekawości – mruknął, upijając kawę.

– Nie. To mój pierwszy raz. Wolałabym tego nie przeżywać. To dla mnie niezrozumiałe, że ktoś chciał się pozbyć Amelki.

– Kontaktowałem się ze znajomym, czekam na wiadomości. Wraca pani do pracy?

– Sama nie wiem, pewnie będę bezużyteczna. Nie mogę się skupić, wciąż się martwię, co będzie dalej – wyznała.

I to było tak szczerze, że zaskoczyła samą siebie. Trochę onieśmielona zaczęła jeść bułkę. Smakowała dobrze.

– Smacznego.

3

Teresa spojrzała na córkę z troską. Wyglądała koszmarnie, jakby nie spała przez całą noc. Jadła też niewiele. Kiedy pytała, co jest powodem takiego kiepskiego nastroju, odpowiadała, że przejmuje się stanem zdrowia dziecka.

– Kasiu, nie możesz aż tak się zamartwiać. Sama powiedziałaś, że policja zajęła się szukaniem jej rodziców – odparła spokojnie i postawiła gorącą herbatę na blacie stolika, przy którym siedziała córka. – Nic nie możesz zrobić.

– Nie wiem, co mam robić, mamo. Czuję się okropnie bezradna.

– Rozumiem, to nie jest łatwa sytuacja. Dziecko nie jest niczemu winne. Cieszę się, że trafiło na ciebie. Kto wie, co by było, gdyby znalazł ją jakiś pijaczyna?

Katarzyna zacisnęła dłonie na kubku. Nie chciała nawet myśleć o tak potwornym scenariuszu. Nie umiała. Prawdę mówiąc, to nawet teraz w towarzystwie mamy siedziała jak na szpilkach, zachodząc w głowę, czy może przypadkiem nie dostanie telefonu ze szpitala.

– Miałam szczęście, że ten facet mnie usłyszał.

– Ten policjant? Tak, miałaś szczęście. Jest wolny?

– Nie wiem, nie pytałam... Zresztą nie interesuje mnie to.

– Przystojny chociaż?

– Nie przyglądałam się – mruknęła.

Owszem, w tym momencie skłamała, ale nie widziała w tym nic złego. Była zdrową kobietą i umiała docenić męską urodę, której jemu nie brakowało.

– Gdzie pracuje? Może Paulina będzie go znać? W końcu jest policjantką.

– Oszalałaś.

– Mamy tylko jeden komisariat w mieście. Chcesz, żebym się do niego przeszła?

Zamarła. Podskórnie czuła, że mama byłaby zdolna do takich rzeczy.

– Nie interesuje mnie ten facet. Jest miły, troszczy się o dziecko i to mi wystarcza. Proszę, nie wtrącaj się.

Teresa westchnęła z irytacją.

Nie podobało jej się zachowanie córki, ale co mogła poradzić? Przecież na siłę nie będzie kazać jej się umawiać na randki. Zrozumiała, że to dość delikatny temat i nie chciała do niego wracać. Wyjęła z szafki kilka słoiczków dżemu z pigwy i zapakowała w papierową torbę, którą następnie wręczyła córce z uśmiechem.

– Nie trzeba było aż tyle!

– Nie zmarnuje się. Możesz podzielić się z Pauliną albo rozdawać w ośrodku. Dzieciaki lubią dżem.

– Uwielbiają! Szczególnie twój! – Zaśmiała się rozbawiona.

Wstała z miejsca w tym samym czasie, kiedy przeszedł SMS.

– Ze szpitala?

– Nie, to Paula... Pisze, że umiera, i dodała miliony smutnych ikonek.

– A jaka jest przyczyna?

– Pewnie jak zwykle ta sama. Nie może dogadać się z nowym kolesiem w pracy – stwierdziła trochę obojętnie.

– Ciekawe, czy jest przystojny?

– Mamo!

– Tylko pytam, nie denerwuj się. – Teresa śmiała się na głos.

Bawiła ją reakcja córki. Zawsze to oburzenie w oczach i podniesiony ton.

– Wpadnie do mnie wieczorem, to się dowiem – mruknęła niezadowolona pod nosem.

– Najlepiej jakby zrobiła zdjęcia, wiesz, takie z ukrycia.

– Pójdę już, a ty ogranicz swoje lektury i przede wszystkim internet – rzuciła na odchodnym. Zerknęła na zegarek, za dwadzieścia minut miała rozpocząć pracę.

Doszła na przystanek autobusowy, wygrzebała z torebki telefon, wsunęła słuchawki do uszu i włączyła muzykę.

Droga nie była ani skomplikowana, ani długa, minęła szybko. Weszła do placówki, wykrzywiając twarz w uśmiechu. Powrót

do pracy po trzech dniach nieobecności był stresujący przede wszystkim ze względu na dzieci. Martwiła się kłamstwami, jakie będzie musiała wymyślać i nawciskać do tych mądrych małych główek.

– Cześć! – rzuciła wesoło, widząc Frankę. Dziewczyna poprawiła swoje różowe warkocze i pomachała w jej kierunku energicznie.

– Zobaczcie, kto wrócił! Pani Kasia! Witamy na pokładzie! Jak się czujesz? Już lepiej? Mam nadzieję, że już nie będzie żadnych nagłych zwolnień? – Franka mówiła szybko i czasem połykała końcówki zdań. Brzmiała niewyraźnie w stanie podekscytowania. Patrzyła na Katarzynę, próbując odgadnąć, co rzeczywiście było przyczyną jej nieobecności. Znała ją i wiedziała, że jest oddana pracy.

– Jasne, już żadnych zwolnień. Kto za mną najbardziej tęsknił? – Pochyliła się i spojrzała na uradowane dziecięce twarze. Zosia podeszła i wyciągnęła swoje rączki w górę.

– Cały czas chce na ręce – westchnęła Franka.

– To żaden problem. Możesz już iść do domu.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

– Myślałam, że chciałaś wiedzieć, jak potoczyła się sprawa z Radkiem?

Katarzyna zacisnęła zęby, miała ochotę uderzyć się w czoło. Jak mogła zapomnieć? Poprawiła Zosię na rękach i uśmiechnęła się w stronę Roberta, który pokazywał jej swoje najnowsze rysunki.

– A więc jego rodzice nie stawili się na spotkanie z psychologiem, mało tego... jeszcze w tym samym dniu policja złożyła im wizytę, bo ponoć jeden z sąsiadów zaniepokoił się głośną awanturą. Libacja na całego. Radek poszedł do swojej babci, która z chęcią go wzięła do siebie.

Czuła jak wzruszenie ściska jej krtań. Żałowała chłopca.

– Gdybym tylko mogła, zmieniłabym jego życie na lepsze – powiedziała, pociągając nosem. Musiała się pilnować. Dzieci nie powinny widzieć jej tak rozbitej.

Franka pokręciła głową, nie zgadzając się z tym, co usłyszała.

– Już to robisz, my wszystkie to robimy. Bez nas te dzieci trafiłyby gdzieś... bóg wie gdzie – podsumowała smętnie.

I mówiła prawdę. Katarzyna zamrugała gwałtownie powiekami, odganiając łzy.

– Mała mądrała z ciebie – bąknęła zaczepnie.

Franka zadowolona wyszczerzyła zęby.

– Nie zaprzeczę! Miłej zabawy! – Tanecznym krokiem wyszła z sali, nie odwracając się za siebie.

Tymczasem Katarzyna będąc z dziećmi, chciała poświęcić się im w stu procentach. Chciała przelać całą swoją uwagę, ale nie mogła. W jej głowie wciąż majaczyła postać niemowlęcia zostawionego w szpitalu. Miała nadzieję, że mimo wszystko nie było same, że może znajomy policjant, którego imienia nadal nie mogła sobie przypomnieć, spędził z nim swój czas.

– Macie ochotę na kanapki? – zagadnęła nagle, robiąc tajemniczą minę.

Zosia pokiwała głową gorączkowo, Kuba klasnął w swoje pulchne dłonie.

– Zrobiła go moja mama – powiedziała, wyjmując słoiczek dżemu.

– Z czego? – spytał cicho Robert

– Pigwy. Wiesz co to jest pigwa?

Chłopiec nie miał pojęcia.

– Pigwa ma owoce w żółtym kolorze, takim samym jak twoja bluza. – powiedziała z uśmiechem, ciągnąc go zabawnie za ściągacz bluzy. – I wygląda jak taki fajny miks gruszki i jabłka!

– Mogę? – Zosia próbowała wziąć słoiczek.

– Oczywiście, każdy będzie mógł zjeść ten superdżem!

Wrzask roześmianych dzieci wypełnił jej głowę. Później, kiedy wszyscy byli najedzeni i senni, położyła ich na wielkim kolorowym materacu w otoczeniu puchowych poduszek, a sama usiadła przy biurku i znów odpłynęła myślami w stronę szpitala. Tęskniła za Amelką. Bardzo.

Czy to w ogóle było normalne? Tak mocno związała się z tym dzieckiem, że drżała o nie, jakby było jej własne. Schowała głowę w dłoniach i nabrała powietrza w płuca.

Reszta dnia upłynęła na zabawie w chowanego, budowaniu wieży w klocków i malowaniu farbami.

– O matko boska! Co tu się stało!?

Właśnie wstawała z podłogi, gdy usłyszała poniesiony głos.

Monika stanęła w progu, była naprawdę przerażona wyglądem Katarzyny – brudna twarz, bluzka i włosy w nieładzie. Nie rozumiała, jak mogła pozwolić sobie i dzieciom na taką samowolę? Nie popierała jej metod, uważała, że potrzeba więcej rygoru i zasad, dzięki którym dzieci nie wyrosną na rozbrykane.

– Cześć, opowiadałam, kim był Picasso i jakie malował obrazy. Zosia namalowała... prawie idealną syrenkę – pochwaliła.

Ignorowała gniewny wzrok koleżanki.

– Jest późno, dlaczego jeszcze nie śpią?

– Dopiero ósma. Spokojnie. Spały w południe.

– Tyle razy mówię, że na za wiele im pozwalasz. Spójrz na siebie, nie domyjesz się! – Monika nerwowo zaczęła sprzątać farbki, wyrzuciła zarysowane kartki od bloku i powkładała klocki do pudełka. Zosia zaczęła głośno protestować, Robert i Kuba również nie byli zadowoleni. Smutek na ich twarzach dobijał Katarzynę coraz mocniej.

– Nie każ ich, to był mój pomysł, więc daj spokój – rzuciła.

– Ja nikogo nie każę, robię porządek.

Wiedziała, że to będzie bezcelowa rozmowa. Nigdy nie udało jej się przekonać Moniki do swoich racji. Wzięła torebkę, pożegnała się z dziećmi, a chwilę potem wyszła z budynku, wdychając orzeźwiające wieczorne powietrze.

Udało jej się wsiąść w powrotny autobus. Oparła głowę o szybę i patrzyła na mijane ulice. Może w którymś z tych

domostw mieszkają rodzice Amelki? Stare przysłowie mówiło: najciemniej pod latarnią.

Wchodząc do swojego mieszkania w bloku na trzecim piętrze, wysłała Paulinie wiadomość, że skończyła pracę. Zrzuciła obcisłe dzinsy i koszulową bluzkę. W samej bieliźnie przeszła do łazienki i odkręciła kurek z ciepłą wodą. Marzyła o kąpeli. Z bąbelkami. Czekając aż wanna się napełni, zapaliła kilka pachnących świeczek na parapecie i włączyła ulubioną playlistę. Ułożyła się wygodnie, delikatnie masowała swoje napięte ciało, wyrzucając z niego wszystkie negatywne emocje. Wcierała w skórę żel pachnący zieloną herbatą i miętą. Dopiero kiedy woda zrobiła się chłodna, zdecydowała się wyjść z wanny. Niechętnie ubrała się w szary rozciągnięty dres z logo uniwersytetu, który dawno ukończyła, i bosy przeszła do pokoju. W momencie, gdy chciała włączyć telewizor, usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi. Nie musiała zerkać przez wizjer. Wiedziała, kto przyszedł.

Paulina patrzyła na nią, dysząc ciężko, miała spocone włosy, czerwone policzki i zaciskała zęby.

– Mam dziś cholernie ciężki dzień i potrzebuję wina. Dużo wina. Błagam, napij się ze mną – wysyczała, zrzucając swój plecak w korytarzu.

– Co się stało? – spytała, idąc do kuchni. Na szczęścia miała jeszcze butelkę różowego carlo rossi w lodówce.

– Nie cierpię tego buca! – warknęła.

Bez skrępowania przeszła do łazienki i obmyła twarz. Wyczuła aromatyczny zapach świec i się skrzywiła. Zazdrościła przyjaciółce relaksu, sama z chęcią wpadłaby do

wanny, lecz wpieryw musiała się wyzalić, wygadać i może upić.

– Cały czas na niego narzekasz, mam wrażenie, że to naprawdę jakiś psychopata... nadałby się z Moniką.

– Taak, ta też jest jakaś walnięta – przyznała Paulina, siadając na kanapie. Patrzyła, jak Katarzyna otwiera wino i nalewa alkohol do kieliszków. – Przyszliśmy do pracy jak zwykle, Gabriel jeszcze jadł pączka, kiedy Warszawka wszedł i powiedział, że mamy dziesięć minut na przebranie się i stawienie na placu za komendą. Rozumiesz to?

– Po co?

– Zrobił nam jakiś trening, mówił, że jesteśmy w słabej kondycji fizycznej!

Była wściekła. Najchętniej wykrzyczałaby Warszawce wszystkie swoje zarzuty i dodatkowo strzeliła go w policzek. Był arogancki!

– A on jest w takiej świetnej kondycji? – spytała z powątpiewaniem.

Niestety był. Paulina zacisnęła dłonie w pięści.

– Skubany trenuje parkour.

– Słucham?

– Jestem przekonana, że to jakiś świr, brakuje mi tylko dowodów, ale to kwestia czasu. Nie znam drugiego tak wkurzającego człowieka. Potrafi zwrócić ci uwagę, że masz na przykład teczki poukładane nie w takiej kolejności jak trzeba. Wszystko musi być jak w zegarku, rozumiesz? Jak jedziemy na akcję, w samochodzie jest cisza!

– Cholera, to musi być jakiś tyran. – Katarzyna upiła łyk wina. Współczuła przyjaciółce.

– Mam go dość!

– Wierzę ci. Strasznie mi przykro, że na niego trafiłaś.

Paulina westchnęła ciężko i wypiła wino.

– Co z tym dzieckiem?

– Dziś cisza. Nikt nie dzwonił.

– To dobry znak.

– Tak sądzisz?

– Jasne. No chyba, że tęsknisz za tym tajemniczym policjantem. Nie mam pojęcia, co ci naopowiadał ten geniusz, ale w dochodzeniówce jestem ja, Gabriel, Maks i Warszawka. Nikt więcej. Westchnęła. Czuła się przytłoczona.

Katarzyna zacisnęła mocniej palce na nóżce kieliszka. Nie wiedziała, co ma sądzić o tym wszystkim. Przecież widziała jego odznakę, ostatnio urwał się nawet z pracy! A może to wszystko jest w jakiś sposób zaaranżowane?

– Myślisz, że udaje? – spytała niepewnie.

– Nie wiem. Jak ma na imię? Przypomniałaś sobie?

– Kompletnie wyleciało mi z głowy.

– Może to Gabriel? – zaśmiała się głośno Paulina, nie wyobrażała sobie kolegi w takiej sytuacji.

– A Gabriel ma ciemne oczy?

– Ma.

– No to może on?

– Poważnie?

Katarzyna wzruszyła ramionami, udając obojętność. Była skołowana do tego stopnia, że nie miała pojęcia, kim jest mężczyzna, który jej pomógł.

– Nie miał jakiś szczególnych znaków? Tatuażu? Okularów?

– Nie, a Gabriel ma?

– Nie. – Paulina zaczęła chichotać. Bawiło ją to całe zamieszanie. Nie mogła się doczekać, kiedy rano będzie mogła porozmawiać z Gabrielem, a raczej zadać mu kilka dość szczegółowych pytań.

4

– Tu jest tak czysto, że aż boję się wejść do środka. – Weronika zmarszczyła brwi z niesmakiem.

Nie lubiła takiej sanitarnej czystości, lubiła kiedy w mieszkaniu było czuć ciepło i zapachy codzienności, chociażby aromat kawy. Niestety Stanisław tego nie podzielał. Wolał żyć za szybą. Oczywiście było jej żal brata, przeszedł naprawdę wiele w ostatnim czasie, lecz wciąż miała nadzieję, że to co złe, już minęło i nie ma zamiaru powrócić.

– Co słyhać w wielkim mieście? – spytał, leniwie głaszcząc kota. – Tęskniłem za Simbą. Dzięki, że go przywiozłaś.

– Nie ma sprawy, ostatnio często łapie infekcje. – Westchnęła ze smutkiem.

Poczuła na sobie uważne spojrzenie brata i domyśliła się, że pomyślał o dziecku, a dokładniej o niemowlęciu, które jakimś cudem zostało uratowane.

– Co z nią? Wiadomo coś?

– Walczy.

– A jej rodzice?

– Nie będę z tobą rozmawiał na temat śledztwa, Weronika.

– Jezu, tylko mi powiedz, czy ich znaleźli?

– Ustalili, że matką jest kobieta spoza miasta.

– Ciekawe.

– Pewnie narkomanka, przespała się z byle kim i wpadła – warknął ostro. Weronika napięła mięśnie, a kot zamachał nerwowo ogonem.

– Jak można porzucić własne dziecko!?

– Stasiek!

– Jak tacy ludzie mogą spojrzeć sobie w twarz?! Jak mogą normalnie funkcjonować?!

– Spokojnie, wiem, że to dla ciebie ciężki temat, ale nie możesz wszystkiego mierzyć swoją miarą. Starła się być opanowana. Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. – Tobie się udało, ona też ma szansę.

– Zrobię wszystko, żeby zamknąć za kratami tych drani.

– Wiem, zawsze dążyłeś do sprawiedliwości. Warszawski Robin Hood – parsknęła. O dziwo Stanisław zaśmiał się lekko rozbawiony. – Jak ci się tutaj mieszka? W tym lodowatym hotelu?

– Jest okej.

– A praca?

– Też.

– Ludzie?

– Brakuje im ogłady, sprawności fizycznej i taktu, ale pracuję nad tym. Bardzo intensywnie.

– Nie chcę więcej wiedzieć. – Uniosła obydwie dłonie w górę.

Zdawała sobie sprawę, że brat jest uparty, konsekwentny, a przy tym dość mocno zasadniczy. Był typem służbisty o wielkim, dobrym sercu, które nie zawsze można było dostrzec. Patrzyła, jak wciąż głaszcze kota, i starała się stłumić śmiech, kiedy Simba wdrapywał się po jego ramionach. Miał ochotę dosłownie wejść jej bratu na głowę. I zrobił to.

– Nie doczekam się kawy, prawda?

– Wiesz, gdzie jest kuchnia. Gdybyś przyjechała z Pati, zrobiłbym wyjątek, ale... – Urwał i spojrzał na siostrę, udając obujętność. Cieszył się, że przyjechała w odwiedziny. Tęsknił za rodziną pozostawioną w stolicy, a szczególnie za rezolutną pięciolatką Patrycją, która była wierną kopia Weroniki.

– Hej! Matko! Dlaczego ja wcześniej o tym nie pomyślałam!

– Nie wiem, sam się dziwię – mruknął spokojnie.

– Mam naprawdę mnóstwo małych ubranek po Pati! I niezliczoną ilość zabawek! Dlaczego ja ich nie przywiozłam ze sobą? Cholera, ostatnio zapominam o różnych rzeczach. Chyba się starzeję.

Stanisław spojrzał na siostrę uważnym wzrokiem. Przez kilka sekund miał wrażenie, że serce pompuje zbyt wiele krwi. Ściągnął kota z głowy i postawił na podłodze, ignorując głośne miauczenie.

– Weronika, to nie jest dobry pomysł.

– Bo?

Westchnął cicho, potarł twarz nerwowym ruchem.

– I tak już za bardzo się nią przejmuję. Nie powinienem się tak przywiązywać – Ciężko było mu wypowiedzieć te słowa.

– Oszalałeś? Ta mała nie ma nikogo poza tobą! Kto ma się nią przejmować? Nie mówię, żebyś od razu wskoczył w rolę ojca, ale kurczę, byłeś z nią od początku.

Kiwnął głową mechanicznie. Wypuścił powietrze z płuc, czując dziwny ciężar na barkach.

– Pomożesz mi wybrać jakiegoś pluszaka dla niej?

Weronika uśmiechnęła się szeroko. Właśnie takiej postawy oczekiwała!

– Oczywiście!

Wyszła z mieszkania zaraz za nim. W Legionowie była zaledwie trzeci raz i wciąż się gubiła. Nie знаła rozkładu ulic, dlatego z zainteresowaniem wpatrywała się w drogę.

– Co robisz jutro?

– Pracuję.

– W niedzielę?

– Służba nie drużba – stwierdził oschle.

Nie robiło mu to większej różnicy. Mógł pracować znacznie więcej, ale musiał przestrzegać przepisów. Szybko popadał w pracoholizm.

Po chwili stał w kolejce w sklepie z artykułami dziecięcymi, trzymając w ręce małego biało-różowego misia. Czuł się co najmniej dziwnie, ale Weronika uważała, że przesadza.

– Ta kobieta – szepnęła.

– Co z nią?

– Ślini się na twój widok, chyba myśli, że jestem twoją dziewczyną.

Zaśmiała się rozbawiona. Jego takie sytuacje nie bawiły. Zapłacił za zabawkę i z ulgą wyszedł ze sklepu.

– Mogłeś poprosić ją o numer telefonu! Nie była taka brzydka!

Ignorował ją. Nie miał ochoty na żadne romanse, a już tym bardziej nie miał zamiaru pozwalać siostrze na zabawę w swatkę. Nie zadowalał się byle czym, jednak przez swoją wymagającą pracę spychał na bok potrzebę bliskości. Wmawiał sobie, że tak będzie najlepiej. Nie miał ochoty nikogo więcej ranić.

– Stasiu? – Weronika dostrzegła zmianę, jaka zaszła w zachowaniu brata. Spojrzała na niego z troską. Bała się, że znów zaczął się obwiniać. Demony przeszłości potrafiły wpędzić go w najciemniejszy kąt i żądały, żeby się poddał. Widziała, jak bardzo walczył, żeby wydostać się spod ich władzy. – Pytają o powód przeniesienia?

– Pytali – przyznał drętwo.

– Powiedziałeś prawdę?

– Naczelnicze. Reszta nie musi wiedzieć.

– Ale powiedziałeś prawdę taką, jaka jest w aktach, nie taką, którą sam sobie stworzyłeś, co?

– Gdyby nie ja, on by nadal żył, Weronika. Taka jest prawda i tak powiedziałem – warknął.

– To był wypadek.

– Podjąłem złą decyzję. To była moja wina. – Zacisnął mocniej dłonie na kierownicy. – Nie mówmy o tym.

– Ty niczego nie zrobiłeś. Dowodziłeś całą grupą, to była trudna akcja, wszyscy tak mówili. Podjąłeś najlepszą decyzję, w przeciwnym razie zginęlibyście wszyscy.

– Wiesz, co odróżnia dobrego dowódcę od tego złego?

– Co?

– Dobry dowódca robi wszystko, żeby nie było ultimatum. Znałem ryzyko, wiedziałem, co się stanie... a i tak brnąłem dalej. Dlatego chciałem, żeby obniżyli mój stopień, ale... nie udało się.

– Oczywiście, że się nie udało! Jesteś porządnym facetem, zajebistym gliną... albo jak wolisz psem.

– Nie zaczynaj.

– CHWDP!

– Obrażasz mnie.

– Gonić pały!

– Nie wierzę, że jesteś moją siostrą – parsknął i miał ochotę wybuchnąć śmiechem, lecz nagle zamiast tego zacisnął zęby.

Był na siebie zły za tak nieprzemyślany tekst.

– Jestem twoją najlepszą siostrą, a ty jesteś moim najlepszym bratem, mimo że nosisz mundurek.

– Mundurek noszą dzieci w szkole, ja mam mundur. Uniform zobowiązuje, żeby mówić o nim z godnością.

–Bla, bla, bla – droczyła się z bratem celowo.

Lubiła jego powagę i była dumna z tego, co osiągnął w życiu, a osiągnął wiele. I wciąż było mu mało. Nie miała pojęcia, skąd brała się jego potrzeba dążenia do perfekcjonizmu.

– Masz jakieś fajne babki w swoim wydziale?

Stanisław zamyślił się. Niemal od razu przypomniał sobie o Paulinie i uśmiechnął się rozbawiony.

– Nie ma fajnych, są pyskate.

– A ładne?

– Nie jestem powierzchowny.

– Jesteś facetem, faceci są wzrokowcami, więc pytam, czy jest ładna? Ma tyłek? Cycki?

– Chyba każda kobieta je ma?

– Niektóre to deski – mruknęła pod nosem Weronika. Była ciekawa, o kim pomyślał brat. – Ona jest deską?

– Nie jest w moim typie – rzucił, kończąc tę rozmowę.

Dwie godziny później znów został sam. Weronika wzięła transporter z kotem i wsiadła do samochodu. Wracala do domu, do Warszawy. Stał w oknie i obserwował, jak znika za zakrętem. Nie machał na pożegnanie, choć odczuwał pewną melancholię. Niespodziewanie jego spojrzenie padło na białoróżową zabawkę i – niewiele myśląc – wyszedł z mieszkania.

W szpitalu było spokojnie, pacjenci przechadzali się w kapciach po korytarzach w otoczeniu swoich bliskich. Bufet pękał w szwach od nadmiaru ludzi, którzy nagle zapragnęli napić się kawy. Odwinął zwinnym ruchem szalik z szyi, biorąc

po trzy schody na raz. Wspinał się na drugie piętro, wspominając słowa Weroniki. Oczywiście, zgadzał się z nią. Amelia nie powtórzy jego losu. Weźmie odpowiedzialność. Znajdzie jej dom. Zrobi wszystko, co będzie mógł. Założył na siebie niebieską folię ochronną i wszedł do sali.

Katarzyna słysząc charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi, spojrzała w ich kierunku. Zdziwiła się, widząc policjanta, ale jeszcze bardziej zdziwił ją mały pluszowy miś w jego wielkich dłoniach.

Postanowiła się odezwać:

– Dzień dobry. .

– Dzień dobry – odpowiedział mocnym głosem. Przeszedł energicznie w jej stronę i stanął przy inkubatorze. Wiedziała, że nie powinna, ale chłonęła wzrokiem jego sylwetkę.

– Cześć, mała – wyszeptał do dziecka.

– Czuje się już znacznie lepiej. Leki zaczęły działać. Przybrała też na wadze kilka gramów – rzuciła z dumą.

– To wspaniałe wiadomości – odpowiedział wesoło i nagle przypominając sobie o zabawce w ręce, położył ją niedaleko główki niemowlęcia.

– Siostra wybierała – mruknął, a później pożałował swoich słów, przecież kobieta nie była zainteresowana jego zakupami. Westchnął cicho.

– Jest śliczny, sama się zastanawiałam, czy powinnam przynieść jej jakieś zabawki. Mamy w ośrodku sporo pluszaków. Jeśli bym wszystkie zebrała, to pewnie nie zmieściłyby się do mojego bagażnika – zaśmiała się cicho.

– Dziś ma pani wolne?

– Tak, pan również?

– Tak, zaczynam służbę jutro.

Znów się upomniał w myślach. Dlaczego tak wiele mówi? Powinien zachować jakąś granicę. Zmarszczył brwi i odsunął się od inkubatora.

Amelia spała, wyglądała o wiele lepiej niż ostatnio. Jej maleńkie ciało nabierało różowej barwy.

Katarzyna uśmiechnęła się nieśmiało, chciała zapytać go wprost, jak ma na imię, ale zrezygnowała. Nie chciała wyjść na wariatkę. Zresztą już raz się przedstawiał. Nagle poczuła dziwny ucisk w okolicach mostka, zastanawiając się, czy on pamięta jej imię.

– Matka jest spoza miasta – powiedział niespodziewanie.

Porzuciła swoje bezsensowne myśli. Trochę się ich wstydziła.

– Jest nieletnia.

– O Boże.

– Cały czas próbują ją zlokalizować, ojciec najprawdopodobniej to jej rówieśnik, nie wykluczają gwałtu.

Spojrzała na Amelkę, czując jak łzy napływają jej do oczu. Czy to dziecko było owocem przestępstwa?

– Trzeba znaleźć tę dziewczynę. To jeszcze dziecko! A jeśli faktycznie została zgwałcona... musimy jej pomóc.

– Robimy, co trzeba – mruknął pod nosem. Zdawał sobie sprawę, że powiedział o kilka słów za dużo. Obydwoje

drgnęli, kiedy drzwi się otworzyły. Znajoma lekarka uśmiechnęła się z daleka.

– Dzień dobry, cieszę się, że dziewczynka ma towarzystwo – rzuciła wesoło. – Najgorsze mamy za sobą. Mała nabiera sił i jeśli wszystko pójdzie tak gładko, jak jest teraz, będziemy mogli ją wypisać.

Stanisław zacisnął szczękę. Wolałby, aby dziecko pozostało w szpitalu. Tutaj było bezpieczne. Gdzie indziej miałyby tak dobrą opiekę?

– Czy to konieczne? – Katarzyna miała takie same obawy.

– Jeśli dziecko będzie zdrowe, to musimy ją wypisać. Zdaję sobie sprawę, że to nie będzie dla niej najlepsze wyjście, ale nie może zabierać miejsca innym niemowlakom. Muszą państwo podjąć jakieś działanie w tym kierunku.

– Nie oddam jej byle gdzie i byle komu – zaprotestowała Katarzyna. Nie mogła sobie nawet tego wyobrazić.

– To już muszą państwo sami uzgodnić, ja tylko ją leczę – stwierdziła smutno lekarka i zaczęła przeprowadzać badania.

Stanisław podszedł do inkubatora i dotknął drobnego, ciepłego policzka Amelii, po czym spojrzał na Katarzynę i skinął głową w stronę wyjścia.

Zrozumiała.

– Nie mogę jej oddać komukolwiek – zaczęła nerwowo.

Wydawało jej się, że mężczyzna będzie usilnie ją przekonywał, aby zmieniła swoje zdanie, ale on milczał.

– Co jeśli trafi do patologicznej rodziny? Nie mogą jej skrzywdzić drugi raz! Nie pozwolę, żeby coś jej się stało. To,

że żyje, to cud! – mówiła podniesionym tonem.

Przemawiała przez nią troska i strach. I on to rozumiał. Bardziej niż sądziła, lecz mimo wszystko wolał zachować spokój. Nie odezwał się ani słowem, pozwalając jej na ten monolog pełen żalu i rozpacz.

– Nie skrzywdzą jej – zapewnił po kilku długich minutach. – Proszę się uspokoić. Najlepszym rozwiązaniem będzie poczekanie na wypis, a później pomyślimy, co zrobić dalej.

– Jak to później? Kiedy później? Z dzieckiem na ręku? – syknęła.

Miała trochę racji. Niechętnie to przyznał.

– Jak wygląda pani mieszkanie? Nadaje się dla dziecka? – Katarzyna poczuła, jak żołądek ściska się w ciasny supeł, mieszkała na trzecim piętrze, miała co prawda trzy dość duże pokoje, ale kompletnie nieprzygotowane pod kątem niemowlaka.

– A pana?

– Obecnie mieszkam w apartamencie w hotelu.

Zrozumiała, że będzie musiała wziąć ten ciężar na siebie.

– Dobrze. Amelia będzie ze mną – oznajmiła.

– Do czasu rozwiązania sprawy z rodzicami – dodał ponuro.

Musiał to zrobić, inaczej uległby tym wszystkim miłym emocjom, a tego nie chciał.

– Tak, do końca tej sprawy... a później razem wybierzemy odpowiednią rodzinę.

Skinął głową. To brzmiało rozsądnie.

5

Paulina spojrzała zszokowana na kobietę, która stała naprzeciwko niej i uśmiechała się szeroko. Znała ją i właśnie dlatego poczuła napięcie całego ciała, lecz Teresa nie wyglądała na przerażoną, wręcz przeciwnie. Wyjęła z papierowej torebki słoik dżemu i wymachiwała nim wesoło.

– Stało się coś? Dlaczego pani tutaj przyszła? – spytała, wciąż nie mogąc uwierzyć, że widzi mamę Katarzyny w tym miejscu!

– Stwierdziłam, że ty jedyna jesteś w stanie mi pomóc.

– W czym?

– Chodzi o to dziecko, wiesz, to, które Kasia znalazła w parku.

Skinęła nerwowo głową.

– Tak? Co się dzieje? Chce pani złożyć zawiadomienie? – Teresa pokręciła przecząco głową. Na komisariacie była drugi raz w swoim życiu i nie odnajdywała się w całym tym chaosie.

Liczyła, że Paulina zaprowadzi ją do jakiejś kawiarenki i będą mogły w spokoju porozmawiać. Niestety, nic takiego się nie wydarzyło. Zmuszona była stać na środku pokoju

z czterema biurkami, komputerami, stosem dziwnych teczek. Wszędzie unosił się zapach makulatury i parzonej kawy.

– Pani Tereso, co się stało? Kasia wie, że pani przyszła?

– A skąd! Ona nie może się dowiedzieć. Zacznie panikować i tyle z tego będzie. Załatwimy to we dwie. Możesz mi powiedzieć, kim jest ten policjant, który jej pomógł?

– Nie mam pojęcia.

– No jak to? Przecież masz dostęp do wszystkiego! – Paulina poczuła, jak zalewa ją fala irytacji. Szybko posklejała wszystkie puzzle.

– Przyszła pani tutaj dowiedzieć się, kim jest ten facet?

– Ach! Zaraz tam dowiedzieć! Przyszłam, żeby upewnić się, czy to jest dobry człowiek. Jestem troskliwą matką.

– Nie wątpię – parsknęła. – Ale musi pani zrozumieć, że to jest komisariat i nie możemy się bawić w takie gry.

– Jakie gry? Ja jestem poważna! Śmiertelnie poważna. Zrozum mnie, jesteś moją jedyną wtyczką tutaj. – Teresa uśmiechała się niewinnie.

Czuła, że jeszcze trochę i osiągnie swój cel, ale w tym samym czasie zauważyła obecność wysokiego mężczyzny. Jego chłodny wzrok przenikał ją na wskroś.

– Dzień dobry, aspirant sztabowy, Kozerski, co się tutaj dzieje?

– Rozmawiam z panią – syknęła Paulina.

– Widzę. Zadałem pytanie. Stało się coś? Potrzebuje pani pomocy?

– Nie, to... znajoma – wydusiła Paulina.

Wiedziała, że zaraz oberwie niezłą wiązanę.

– Jeśli nie ma pani zamiaru zgłosić niczego na komendę, to prosiłbym o opuszczenie budynku.

Teresa zamrugnęła gwałtownie powiekami.

– Daj na wstrzymanie, okej? Mówiłam, że to znajoma.

– Przypominam, że nie jesteśmy na targu, sierżancie Mędrzycka.

Stanisław nie miał zamiaru tolerować takich zachowań i chciał, żeby to odczuła. Widział, jak zagryza wargi, jak stara się zapanować nad złością.

– Panie policjancie, proszę nie unosić się na Paulinkę. – Teresa poczuła się w obowiązku ochronić ją przed gniewem mężczyzny. – Pan chyba nowy, co? Jeszcze nie widziałam w okolicy takiej twarzy, a ja mam dobrą pamięć do takich rzeczy. Znam każdego dzielnicowego.

– Poproszę o pani dowód osobisty – rzucił ponuro.

Paulina wytrzeszczyła na niego swoje oczy.

– I co? Spiszesz ją? Boże, ogarnij się. To mama mojej przyjaciółki, do cholery!

– Proszę pielęgnować swoje zażyłe relacje poza miejscem pracy sierżanta Mędrzyckiej – warknął lodowato i wyszedł z pokoju energicznym krokiem. Teresa westchnęła ciężko, spojrzała na słoik dżemu i pokręciła głową.

– Teraz to chyba będę potrzebowała cukru. Co to za okropny człowiek?

– Pracuje ze mną, jest wyższy stopniem, więc teoretycznie muszę się go słuchać.

W tak miły sposób chciała dać znać, że kobieta powinna wyjść.

– Ach, dobrze, wyjdę... nie będę robić problemów, ale naprawdę nie spodziewałam się takiego gbura! I to u nas w mieście! Niech ja tylko się dowiem, kim jest jego matka!

– Jest z Warszawy.

Teresa zacisnęła usta.

– Ma szczęście – wymamrotała. – A dżem sobie zostaw, możesz podzielić się z resztą kolegów i koleżanek.

– Dziękuję. – Paulina udawała spokój, ale w gruncie rzeczy cała drżała ze złości. Nie mogła się doczekać, kiedy kobieta opuści pomieszczenie.

– Co to za akcja była? – odezwał się stojący za nią Maks.

Spojrzała na niego, nie mając ochoty odpowiadać.

– Doczekaliśmy się powrotu Gestapo – stwierdził kwaśno Gabriel.

Usiadła na krześle i wlepiła wzrok w monitor komputera. Starła się zdystansować, odizolować od wściekłego rozumu, który kazał jej wstać i stoczyć kolejną bitwę. Tęskniła za dawną atmosferą. Nie zwróciła uwagi, kiedy Stanisław wszedł do gabinetu. Chciała go ignorować.

– Dostaliśmy zgłoszenie. Napad na jubilera. Dwóch uzbrojonych mężczyzn – powiedział stanowczym, choć spokojnym głosem. Gabriel skinął głową drętwo.

Paulina założyła ciężką kamizelkę kuloodporną i wepchnęła broń do kabury. Nie musiał mówić nic więcej, doskonale znała zasady postępowania w takich sytuacjach, zresztą nie tylko ona. Gabriel i Maks nigdy jej nie zawiedli.

– No to idziemy na plac zabaw! – stwierdziła cierpko.

Stanisław puścił to mimo uszu. Miał większe problemy. Skupił całą swoją uwagę na zadaniu.

Z komendy wyjechały dwa radiowozy. Podczas drogi Maks powiadomił o zajściu karetkę pogotowia. Musieli mieć pewność, że w razie uszkodzenia osób pomoc nadejdzie w szybkim tempie.

– Wiadomo coś więcej? – Paulina z niechęcią otworzyła usta.

Poczuła na sobie uważne spojrzenie ciemnych oczu i westchnęła cicho. Miała nadzieję, że tym razem jej nie ochrzani.

– Zgłoszenie wpłynęło na główną policyjną infolinię, najprawdopodobniej od świadka wydarzenia. Pracownika sklepu skrupowano, zaklejono mu usta i związano ręce. Po tym telefon się urywa, podejrzewam, że ktoś go zauważył.

– Cholera jasna.

– Kryminalni są na miejscu, ale zachowajcie szczególną ostrożność – rzucił oschle.

Paulina zacisnęła dłonie, zaczęła odczuwać przyływ adrenaliny wymieszany ze strachem. Nie była zarozumiała, wiedziała, jakie skutki może nieść za sobą taka akcja. Maks zatrzymał pojazd i policjanci wyskoczyli z niego niemal w jednym momencie. Gabriel objął status lidera. Ruszyła za

nim, za sobą miała Warszawkę, a z boku ubezpieczającego Maksa.

Szli w ciasnym szyku, chronieni przez drugą jednostkę, która jednocześnie zablokowała dwie główne ulice.

Weszli do lokalu i niemal od razu dostrzegli leżącego na podłodze nieprzytomnego młodego chłopaka. Z tyłu jego głowy sączyła się powoli krew.

– Kurwa – wymamrotał Maks, zaciskając zęby.

– Spokojnie, zawiadomienie poszło do kryminalnych – mruknął Stanisław, zakładając niebieskie rękawiczki nitrylowe. Zależało mu na jak najszybszym przystąpieniu do oględzin.

Nagle usłyszał znajomy dźwięk łączenia radiostacji:

– *5508 do 5080. W budynku możliwy napastnik. Powtarzam, w budynku możliwy napastnik.*

Nie spodziewał się takich informacji. Nikt się ich nie spodziewał. Paulina zbladła, ale szybko wzięła się w garść. Musiała przecież stanąć oko w oko z nagłym niebezpieczeństwem.

– Dlaczego wpuścili nas na brudny teren? – szepnął nerwowo Maks, zdejmując rękawiczki. Szybko wziął do ręki broń i przeładował ją w pośpiechu.

– 5080 do 5508. Jesteśmy w budynku. Wycofujemy się. – Stanisław podjął, jak mu się wydawało, jedyną słuszną decyzję.

Nie chciał mieszać się w akcję kryminalną. Ten wydział miał za sobą i wołał nie wracać do przeszłości. Miał właśnie

zarządzić bezpieczne opuszczenie sklepu, kiedy nagle usłyszeli strzały. Kilka naboí rozbiło szklaną gablotkę, odłamki sypnęły na podłogę z hukiem. Paulina, będąc najbliżej, schyliła się i niemal czołgając, dotarła do pomieszczenia socjalnego, skąd wyleciały pociski. Zatrzymała się w progu, a jej spojrzenie napotkało przekrwione białka chudego, wysokiego mężczyzny w czarnej kurtce.

– Spokojnie – zaczęła.

Napastnik jednak nie odpowiedział, ruszył na nią, nie dając żadnych szans na odparcie ataku.

Runęła na plecy, czując tępy ból w okolicy ramienia. Żyłaste ręce mężczyzny gorączkowo próbowały odblokować zaciętą broń. Wykorzystała jego nieuwagę i kopnęła go dotkliwie w brzuch. Ten krzyknął coś zduszonym głosem i niespodziewanie wyjął z kieszeni mały scyzoryk. Złapał ją za rękę i kiedy jego dłoń z ostrzem uniosła się w górę, poczuła, że nie jest sama. Gabriel wymierzył pistolet w mężczyznę, z kolei Stanisław wpadł do pomieszczenia i jednym mocnym ruchem wytrącił narzędzie z rąk napastnika. Szarpnął go za poły kurtki i przycisnął do ściany, dając czas Paulinie na pozbieranie się z podłogi. Nie chciała przyznać, ale cała drżała. Nerwy blokowały jej rozsądek.

– Wszystko okej? Żyjesz? – Maks patrzył na nią z troską.

– Jasne, potrzeba o wiele więcej, żeby mnie zabić – stwierdziła na pozór obojętnym tonem. Kątem oka zobaczyła, jak Gabriel wyprowadza napastnika na zewnątrz sklepu.

Wypuściła powietrze z głośnym świstem.

– 5080 do 00, mam rannego człowieka na Władysława Reymonta, potrzebuję szybkiej pomocy medycznej. – Stanisław połączył się z radiostacją.

Mówił stanowczym tonem. Był zły. Słyszając akceptację, schował radio i podszedł bliżej do Pauliny.

– Co z ramieniem? – spytał, widząc, jak kurczowo ściska dłońią miejsce powyżej łokcia.

– Dostałam kolbę, nic wielkiego.

– Skąd krwawisz? – pytał dalej.

Zamrugła powiekami, uświadamiając sobie, że leci jej krew, ale nie miała pojęcia, jaki jest tego powód.

Chwyciła się intuicyjnie za głowę. Odrywając palce, czuła lepka, ciepłą ciecz.

– Jak się przewróciłam, musiałam walnąć głową... cholera.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, mogę dokończyć misję.

Stanisław pokręcił głową z dezaprobatą. Nie zamierzał ryzykować.

– Jesteś zwolniona z dzisiejszej służby, pojedziesz do szpitala. Spiszę raport i uwzględnię w nim zagrożenie życia. Nie będziesz mieć problemów. Może nawet dołożą ci kilka stówek do wypłaty – odparł cichym tonem.

Paulina kiwnęła głową.

Była w szoku. Nie spodziewała się takiej pomocy z jego strony. Nie wiedziała, jak ma się zachować. Nie była

przygotowana na taki zwrot akcji. Pierwszy raz ktoś ją zaatakował w trakcie służby. Pierwszy raz od czterech lat!

– Dałam się jak pieprzony świeżak! – Skrzywiła się.

Bolało ją ramię, bolała głowa, ale najbardziej bolała ją duma.

– Zdarza się. Zaskoczył cię.

– Widziałam go.

Nieoczekiwanie poczuła dotyk na swoim zdrowym ramieniu. Zerknęła na Stanisława.

– Widziałam go, naprawdę go widziałam. To moja wina.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć. Działałaś w taki sposób, jaki uznałaś za najlepszy. Nie kwestionuję twojego wyboru. Wiem, jak to jest, kiedy musisz podjąć decyzję na szybko.

Ich rozmowę przerwał sygnał karetki pogotowia.

– Jedź i nie martw się niczym! – rzucił Maks, wkładając na dłonie rękawiczki. W tej chwili mogli bezpiecznie przeprowadzić oględziny.

– Tylko się nie przyzwyczajaj do tego lenistwa! – dodał Gabriel, uśmiechając się ciepło. Odwzajemniła uśmiech i wyszła z budynku, łapiąc haust świeżego powietrza.

6

Katarzyna potarła zmęczone oczy. Zerknęła na budzik. Wskazywał siódmą rano. Wczorajszy dzień uciekł jej tak prędko, że straciła rachubę, jaki jest dzień tygodnia. Działała jak na przyspieszonych obrotach niemalże przez całe dwanaście godzin.

Nie miała pojęcia, że sprawa z wypisem Amelii będzie tak skomplikowana. Długie rozmowy z przedstawicielem opieki społecznej, lekarką, która wzięła Amelkę pod swoje skrzydła, a także tłumaczenie się ze swoich czynów i zamiarów. Zmęczenie i stres szarpały w każdą stronę. Wiedziała jednak, że nie może się poddać. Zbyt wiele mogła stracić.

Gdy dziecko mogło w końcu być pod jej opieką, szybko się okazało, że skompletowana w pośpiechu wyprawka jest niewystarczająca. Amelia wiele razy protestowała, używając do tego przerażającego płaczu. To wszystko sprawiało, że Katarzyna, mimo swoich szczerych chęci, zaczynała w sobie wątpić. Bała się, że gdzieś popełniła błąd, który będzie ciężko naprawić. Bo przecież nie chodziło o nią. Drżała na samą myśl, że porwała się z motyką na słońce. To, że pracowała z dziećmi w ośrodku, przecież nic nie znaczyło. Nie miała codziennego obycia z niemowlakami. Starła się, jak tylko

mogła, ale i tak przychodziły trudne momenty. Momenty, w których chciała móc skulić się w sobie i rozpłakać.

Wzięła dziecko i przytuliła je do siebie, wkładając w ten gest wiele czułości. Niestety, mała wciąż szlochała. Przygotowała butelkę z pokarmem. Mała zaczęła jeść, a mieszkanie wypełniła długo oczekiwana cisza. Jednak w tej samej chwili usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi. Westchnęła ciężko. Miała nadzieję, że to mama bądź Paulina, mogłaby być nawet Franka, choć ta nie miała pojęcia o maleńkim nowym lokatorze. Nie patrzyła przez wizjer, była zbyt zajęta dzieckiem. Uchyliła drzwi i zamarła.

– Dzień dobry – Stanisław patrzył na nią jak zwykle uważnym wzrokiem. Od razu zauważył kilka plam na rozciągniętym dresie i włosy upięte w niedbały kok. I choć ucieszył się na widok małej, nie potrafił się uśmiechnąć. Był... rozżalony.

– Dzień dobry, proszę, niech pan wejdzie – wyjąkała.

– Byłem w szpitalu, jestem pewny, że wie pani, jaki horror przeżyłem, nie widząc dziecka na sali – zaczął ostrożnie.

– Proszę mi wybaczyć! Wczorajszy dzień był... naprawdę zakrecony. Dostałam telefon od doktor Popiel i niezwłocznie zwolniłam się z pracy. Podpisałam wszystkie dokumenty świadczące o wypisie i... wzięłam ją do siebie, jak uzgodniliśmy – powiedziała szybko, czując wyrzuty sumienia.

Faktycznie, mogła to lepiej rozegrać. Nie zasłużył na takie traktowanie. Poprawiła dziecko na rękach, słysząc jak zaczyna cicho pojękiwać.

– Skąd pan wziął mój adres?

– Ze szpitala.

Skinęła głową. Poczuła się troszkę przytłoczona jego obecnością. Nie spodziewała się, że będzie gościć mężczyznę. W przeciwnym razie przebrałaby ciuchy i może poskromiła swoje włosy. Dziecko nie miało ochoty więcej jeść, zaczęło wymachiwać rączkami i głośno płakać.

– Amelko, kochanie – szepnęła, tuląc ją mocno. Stanisław, widząc czerwoną z wysiłku twarz dziecka, podszedł bliżej.

Górował wzrostem nad kobietą o kilka centymetrów. Poczuł, jak odpowiedzialność spływa na jego barki. Nagle zapragnął otoczyć opieką te dwie istoty.

– Cześć słodka – szepnął, dotykając palcem policzka dziewczynki.

Wstrzymał oddech, kiedy spojrzała na niego swoimi dużymi niebieskimi oczyma. Badała go, śledziła każdy jego ruch.

– Mógłbym?

Katarzyna ostrożnie podała mu dziecko, zdziwiła się, widząc jak świetnie sobie radził.

– Ma pan dziecko? – wypaliła.

– Dlaczego pani pyta?

– Skąd pan wie, jak trzymać niemowlaka?

Zauważyła, że uśmiechnął się blado. Rzadko udawało jej się dostrzec jego uśmiech, lubiła kiedy to robił. Wydawał się wtedy... bardziej przystępny.

– Moja siostra ma dziecko, córkę.

Zaśmiała się cicho.

Stanisław zerknął na nią, ale nie skomentował. Za jej przyzwoleniem wszedł do pokoju i widząc na wpół skręcone łóżeczko wraz z całą masą porzrzucanych zabawek, skrzywił się na moment, ale natychmiast wypogodził.

– Dziś ma pan wolne?

– Niezupełnie – mruknął tajemniczo. – A pani?

– Wzięłam urlop, na razie tydzień, rozważam pójście na zwolnienie lekarskie, co pan sądzi? – Uśmiechnęła się z zakłopotaniem nie miała bowiem pojęcia, jaki był jego stosunek do popularnego L4.

– W ostateczności – odparł.

Spojrzała na niego z uśmiechem. Nie wiedziała, jak to zrobił, ale w jego ramionach Amelkę ogarnął błogi spokój. Nie szlochała, nie wierciła się. Jej małe powieki powoli się zamykały, a piąstki rozluźniały.

– Niesamowite – szepnęła. – Zasnęła.

Stanisław również był wstrząśnięty. Usiadł na kanapie w otoczeniu kilku różowych kocyków i delikatnie głaskał główkę dziecka.

– Pomóc pani? – spytał, podnosząc wzrok na kobietę.

– Proszę?

– Ze złożeniem łóżeczka.

Katarzyna zacisnęła zęby, czując dziwny uścisk w żołądku.

– Nie chciałbym się narzucać, ale zauważyłem, że jest pani zmęczona. Wiem, że opieka nad dzieckiem jest trudna. Nie

wymagam od pani trybu stałej gotowości. Nie ma nic złego w byciu zmęczonym.

– I to wszystko pan wie dzięki swojej siostrze? – zaciekawiała się.

O mały włos pomyślałaby, że ma przed sobą ideał faceta.

– Pati w pierwszych tygodniach dawała w kość, później trochę się uspokoiła, ale wciąż jest niezłą aparatką.

– Ile ma lat?

– Pięć.

– To cudowny wiek, bardzo lubię pracować z pięciolatkami. – Uśmiechnęła się wesoło.

Wstawiła wodę w czajniku na kawę i pozwoliła sobie usiąść obok mężczyzny. Nieoczekiwanie ten podał jej dziewczynkę, a sam wstał i podszedł do częściowo skrzyconego łóżeczka. Patrzyła, jak zdejmuje kurtkę, podwija rękawy koszuli i w milczeniu studiuje instrukcję montażu.

– Doradca w sklepie uparł się, że ten model będzie idealny i z początku bardzo mi się podobał pomysł z szufladami na dole, ale przy małej ciężko było znaleźć czas, żeby je porządnie złożyć – powiedziała nerwowo.

Stanisław uśmiechał się rozbawiony, miał przed sobą naprawdę banalną instrukcję.

– Pismo obrazkowe – rzucił, pokazując kobiecie ilustracje.

Zaśmiała się cicho. Wydawało mu się, że nawet trochę się spieszyła.

– Czyli cofnęliśmy się do prehistorii i jesteśmy ciemnym ludem z basenu Morza Śródziemnego.

– Albo po prostu Ikea nie lubi się przemęczać – stwierdził wesoło. – Swoją drogą podoba mi się to łóżeczko. Jest praktyczne i wygląda na bezpieczne.

– Tak mówił sprzedawca. Zapewniał mnie, że Amelce nie stanie się krzywda, ale wie pan, nigdy nic nie wiadomo – rzuciła żartobliwie.

– Gdybym był z panią, wziąłbym go na przesłuchanie.

Parsknęła śmiechem tak głośnym, że dziecko otworzyło sennie powieki i zaczęło cicho pojękiwać. Udało jej się zapanować nad wybuchem płaczu, przytuliła czule drobne ciało i delikatnie pocałowała w główkę.

Nie miała pojęcia, że Stanisław przyglądał się tej scenie, niemalże tracąc oddech.

– Zasnęła? – spytał cichym głosem.

– Tak. Woda się zagotowała, wypije pan kawę?

Wstał energicznie z podłogi i zerknął w stronę kuchni.

– Pozwoli pani?

– Dziękuję.

Patrzyła jak zalewa kawy.

– Ja piję bez mleka – mruknęła, widząc, jak dolewa do swojej. Skinął głową.

– Mogę zadać osobiste pytanie? – zaczął, zajmując miejsce z powrotem na podłodze przy łóżeczku.

– Proszę.

Była ciekawa, o co takiego mógłby zapytać.

– Mam nadzieję, że nie spotykają panią żadne niedogodności w związku z naszą... dość nietypową sytuacją?

– Nie rozumiem, o jakich niedogodnościach pan mówi?

Stanisław poczuł się co najmniej dziwnie. Żałował, że w ogóle rozpoczął ten temat.

– Związkach. Miałem na myśli związki.

– Ach... związki. Nie, nie mam żadnych problemów. A pan?

Spojrzała na niego wyczekująco. Potrząsnął głową przecząco.

– Również. Obecnie nie spotykam się z nikim – wyduślił z siebie.

Miał wrażenie, że wyznał o wiele więcej, niż chciał.

Gdzie podziała się jego twarda skorupa? Chłodny ton i lodowate spojrzenie?

W odpowiedzi usłyszał:

– To dobrze. To znaczy, dobrze dla Amelki. Nie chciałabym, żeby miała chaos w swoim i tak trudnym życiu.

– Zgadzam się. Nie potrzeba więcej komplikacji.

Uśmiechnęła się i patrzyła, jak zręcznie montuje szuflady.

Poszło o wiele szybciej, niż sądziła. W tej samej chwili zabrzmiał dzwonek do drzwi i drgnęła niespokojnie.

– Spodziewa się pani kogoś? Powinienem sobie pójść?

– Nie. Nie mam pojęcia, kto przyszedł.

Widział, że chciała wstać, więc odebrał od niej dziecko i ułożył je sobie w ramionach, podczas kiedy ona w pośpiechu pobiegła do korytarza. Miał nadzieję, że hałas nie obudzi Amelki. Nie mógł oderwać oczu od dziewczynki, czuł jak jego serce bije w znacznie szybszym rytmie niż zwykle.

Nagle czując mocny zapach damskich perfum, podniósł głowę.

W pierwszej chwili myślał, że zwyczajnie myli osoby, ale kiedy tylko kobieta się odezwała, zrozumiał, że nie było miejsca na pomyłkę.

– Co się tutaj dzieje? Dlaczego pan policjant jest u ciebie w domu i trzyma to biedne dziecię na rękach?

Teresa postawiła wiklinowy kosz pełen słoiczków z dżemami i kilkoma opakowaniami mleka zmodyfikowanego na stole, po czym podparła się bojowo pod boki i studiowała twarz mężczyzny. Zapamiętała go bardzo dobrze! A szczególnie to, jak okropnie została przez niego potraktowana!

– Znacie się? To znaczy, mamó znasz pana...?

Katarzyna poczuła się wyjątkowo głupio.

– No oczywiście, że znam pana! Miałam tę wyjątkowo niemiłą okazję go poznać! Pozwól, że powtórzę. Co się tutaj dzieje?

Teresa mierzyła wściekłym wzrokiem Stanisława, który nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Najchętniej wyszedłby z dzieckiem na rękach, ale wówczas mógłby zostać posądzony o porwanie.

– Dlaczego niemiłą sytuację? Skąd się znacie?

Katarzyna popatrzyła na mamę wnikliwie. Znała ją i jej możliwości, z tego powodu chęć poznania prawdy była jeszcze bardziej paląca.

– Z komisariatu. – Teresa niechętnie się przyznała.

– Co robiłaś na komisariacie? Mamo! Co znów wymyśliłaś?! – Katarzyna była zażenowana.

– Musiałam się dowiedzieć, kim jest ten kochany człowiek, który pomaga ci w opiece nad dzieckiem. Ty nic nie mówisz, a moje serce pęka z troski!

Stanisław zacisnął zęby. Wcześniej czuł potrzebę opuszczenia mieszkania, lecz teraz potrzeba zmieniła się w wyraźny rozkaz. Próbował za wszelką cenę ukryć szok i niedowierzenie.

– I co? Dowiedziałaś się? – Katarzyna udała obojętność.

– Nie. Ponieważ ten tutaj pan mi przeszkodził w rozmowie z Paulinką. Nakrzyczał na nas obie i kazał mi się wynosić z komendy! Co pan tutaj robi? Jak panu nie wstyd?

– Mamo, nie unos się tak. Obudzisz Amelkę.

– Ty mi lepiej powiedz, dlaczego on ją trzyma na rękach!? Przecież to potwór! Ja nie wiem, jakim cudem pan dostał odznakę. Zero empatii! Zero!

Stanisław westchnął cicho. Podszedł do Katarzyny i podał jej dziecko, a następnie spojrzał w oczy starszej kobiecie.

– Trzymam Amelkę, bo mam do niej takie same prawa jak pani córka. Szukała pani kochanego człowieka, który się zajął dzieckiem? Już pani nie musi. Dzień dobry.

Teresa zbladła, chwyciła się za pierś i w pośpiechu usiadła na kanapie.

– Pan?! Ale... jak?! Ale... z takim podejściem!?

Nie mogła sobie wyobrazić. Nie mogła. To było dla niej za wiele.

– Proszę wybaczyć moje zachowanie w pracy, jednak umówmy się, że komenda nie jest miejscem na tego typu sprawy... zresztą stalking jest przestępstwem – odparł łagodnym tonem.

Nie chciał mieć kobiety na sumieniu.

– Poczekajcie, mam... poszłaś na komendę, żeby dowiedzieć się kim jest... O Boże.

Katarzyna była przerażona wybrykiem matki i miała wrażenie, że wstyd zaczyna zjadać ją od środka. Spojrzała przepaszająco na mężczyznę, miała nadzieję, że nie będzie miał do niej urazy.

– Jest mi strasznie głupio za mamę, bardzo pana przepraszam! – zaczęła.

Teresa podniosła się z miejsca i spojrzała na córkę z wyrzutem.

– Jak to głupio za mamę? Przecież ja nic złego nie zrobiłam! Chciałam się tylko dowiedzieć, kim jest... no, teraz już wiem, ale kiedy pytałam ciebie, to mogłaś zwyczajnie odpowiedzieć.

Katarzynę rozboleła głowa od nadmiaru wrażeń. Nie słuchała matki, jej wzrok spotkał się z bystrymi

ciemnobrązowymi oczyma i uśmiechnęła się nieśmiało. Odwzajemnił gest.

– W takim razie sądzę, że powinniśmy zapomnieć o tym, co było na komendzie i udawać, że to nasze pierwsze spotkanie. Dla dobra dalszej relacji – odparł, zadziwiając samego siebie.

– Nigdy nie sądziłam, że będę mieć prawie zięcia policjanta – rzuciła rozbawiona.

– Mamo, proszę cię.

– Nie panikuj, Kasiu.

Stanisław starał się zachować powagę.

Podszedł do kobiety i ucisnął jej dłoń.

– Stanisław Kozerski, miło mi.

– Teresa Młynarska, mnie również jest miło.

Katarzyna nadal czuła się ogłupiona całą tą sytuacją. Położyła Amelkę do łóżeczka, nakryła ją kocem i upiła chłodną kawę, patrząc niepewnie na matkę. Jedynym plusem tego cyrku było to, że w końcu usłyszała, jak ma na imię. A więc to nie Gabriel.

Zachciało jej się śmiać z własnej niewiedzy.

– Lubisz dżem?

– Owszem.

– Tak się składa, że ja produkuję dżemy w swojej własnej kuchni i całkiem dobrze mi to wychodzi. I przyniosłam dziś kilka słoiczków.

Teresa podeszła do mężczyzny i bez skrępowania chwyciła go za dłoń. Zdziwiła się, kiedy jej własna dosłownie utonęła. Miał ogromne dłonie!

– Kasia zaraz zrobi kanapki. Jadłeś owoce róży?

Stanisław zmarszczył brwi. Nie wiedział, czy dobrze robił, pozwalając sobie na to wszystko, lecz z drugiej strony... czuł się całkiem nieźle. Zerknął z czułością na śpiącą dziewczynkę. Miała naprawdę dużo szczęścia.

– Mamo! Nie zwracaj panu głowy, błagam.

Katarzyna traciła cierpliwość. Wypiła zimną kawę i umyła kubek.

– Ja niczego złego nie robię, nie rozumiem, dlaczego tak się unosisz.

Teresa, uśmiechając się niewinnie, zaczęła szykować kanapki, przez cały ten czas nie spuszczała wzroku z mężczyzny. Chciała go poznać, dowiedzieć się czegoś więcej o jego rodzinie.

– Masz Facebooka? – spytała w zamyśleniu.

– Nie.

– Dlaczego? Przecież to daje tyle możliwości! – rzuciła, nie kryjąc oburzenia. Połowa jej planu legła w gruzach.

Niespodziewanie usłyszała dźwięk telefonu.

Stanisław wyjął aparat z kieszeni i bez zastanowienia odebrał. Katarzyna nie chciała podsłuchiwać, chciała nawet wyjść z pokoju, ale w tej samej chwili usłyszała, jak z jego ust pada słowo „matka”, a następnie „dziecko”. Nie była głupia. Potrafiła dodać dwa do dwóch. Czekwała w napięciu, aż

skończy konwersację, po czym nie tracąc ani chwili dłużej, podeszła do niego i chyba pierwszy raz od czasu znajomości stanęła z nim oko w oko.

– To była policja, prawda? Chodzi o Amelkę?

Stanisław skinął głową. Podskórnice wiedział, że nawet gdyby skłamał, to kobieta i tak doszłaby prawdy.

– Tak. Dzwonił znajomy z wydziału prewencji, zdołali namierzyć dziewczynę – rzucił ponuro.

– Gdzie ona jest? Chciałabym z nią porozmawiać. Muszę dowiedzieć się, dlaczego to zrobiła. – Teresa zainteresowana nadstawiła uszu. – Ja muszę się z nią zobaczyć. Proszę mi pozwolić, to dla mnie naprawdę bardzo ważne!

– Stawia mnie pani w niezręcznej sytuacji – mruknął.

– Amelia też była w niezręcznej sytuacji! Dla każdego to niezręczna sytuacja! – rzuciła Teresa, nie wytrzymując napięcia.

Zauważyła groźny wzrok mężczyzny, prawie tak samo zimny jak wczoraj na komendzie. Zrozumiała, że trochę się zapędziła.

– Ja zostanę z dzieckiem – dodała łagodnie.

– Wiedział pan, że będę chciała mieć udział w śledztwie. – Katarzyna nie odpuszczała.

– Dobrze – odparł cicho.

Czy te słowa naprawdę wyleciały z jego ust? Zgodził się? Powinien postawić jasno granice!

Sumienie nie dawało mu spokoju. Za nic nie chciał narażać kobiety na większe problemy. Uważał, że dużo na

siebie wzięła, opiekując się dziewczynką.

Zerknął na nią, a potem wygrzebał z kieszeni kurtki kluczyki od samochodu. Starał się nie patrzeć, jak siada na miejscu pasażera i zapina pasy bezpieczeństwa.

– Długo pracuje pan w policji? – spytała.

W momencie kiedy uruchomił silnik, do jej uszu doszły elektroniczne mainstreamowe dźwięki rapu. Mocny, wyrazisty podkład liryczny wstrząsnął nią do głębi. Nie sądziła, że mężczyzna będzie fanem takiej muzyki, ale... nie powinno się oceniać książki po okładce. Spuściła głowę, czując wstyd.

– Sześć lat – odpowiedział spokojnym tonem. – W Warszawie byłem w wydziale terroru i zabójstw.

– W Warszawie? – wytrzeszczyła oczy na niego.

– Pochodzę z Warszawy, nie wspominałem?

Poczuła dziwne ukłucie w mostku. Przypomniała sobie opowiadania Pauliny, jej ciągłe narzekania na... Warszawkę. Chciała coś powiedzieć, a raczej zapytać, ale wówczas samochód stanął i musiała wysiąść. Szła obok niego, co chwilę zerkając na jego profil.

Łączyła fakty, a przynajmniej próbowała.

Otworzył przed nią drzwi do komisariatu, weszła do środka, czując zapach świeżo wydrukowanych kartek, tuszu i kofeiny. Spojrzała na wysoką niebieską ladę z białym napisem: recepcja.

– Dzień dobry, słucham?

Kobieta spojrzała na nią zaciekawionym wzrokiem.

– Jest ze mną – rzucił oschle Stanisław.

– Ach, w porządku.

Nie było więcej pytań. Kiedy odbił kartę w systemie i mogła wejść na pierwsze piętro niedostępne dla większości mieszkańców, poczuła się trochę jak celebrytka, choć to porównanie zamiast śmieszyć, wpędziło w niepokój. Nie była tutaj dla rozrywki.

Mężczyzna pchnął drzwi o numerze 021 i oparł się o ścianę, krzyżując ramiona na piersi.

– Coś się stało? Dlaczego nie jesteś sam?

Wysoki tyczkowaty mężczyzna w okularach spojrzał na Stanisława, marszcząc swoje jasne brwi. Nie lubił, kiedy obcy kręcili się w po jego gabinecie.

– Jestem zamieszana w tę sprawę – rzuciła hardo Katarzyna.

– To znaczy? Chce pani przekazać, że jest pani w jakiś sposób powiązana z rodzicami porzuconego dziecka w parku?

– Nie. Pani Młynarska zdecydowała się na opiekę nad dzieckiem i z tego tytułu ma prawo wiedzieć, co się dzieje w śledztwie – rzucił Stanisław lodowatym tonem.

Zdawał sobie sprawę, że kodeksy wcale tak nie działają. Nie mógł decydować, kto może być przy śledztwie, a kto nie.

– Dobrze, a czy pani Młynarska została poinformowana o regułach, jakie obowiązują w takim przypadku?

– Tak.

– Ma założony profil?

Katarzyna zerknęła spanikowana na mężczyznę. Wiedziała, że nie miała żadnego profilu, ani nie znała żadnych

reguł. Wystraszyła się.

– Mów, co wiesz, bardzo cię proszę.

Stanisław zgromił Bogdana zimnym spojrzeniem. Nie miał bowiem ochoty odpowiadać na kolejne pytania.

– Matka dziecka nazywa się Kamila Wójcik. Ma skończone lat siedemnaście i stały meldunek w Jabłonie. Wiemy, że około siedmiu miesięcy temu została przewieziona do szpitala w Legionowie w stanie zaawansowanej ciąży. Urodziła dziewczynkę, ale nie zarejestrowała jej. Nie odebrała także aktu urodzenia. Mamy przypuszczenia, że to było celowe porzucenie.

– Jej partner? Ojciec dziecka? – Stanisław zacisnął zęby.

Czuł, jak złość rozlewa się po jego całym ciele.

– Nie wiemy nic na ten temat.

– Rodzice?

– Zygmunt i Halina Wójcik, starsze małżeństwo. Niestety, pan Wójcik choruje na raka krwi, obecnie przebywa w szpitalu.

– U nas?

– Tak, w Legionowie. Jutro będziecie mogli zgarnąć panią Wójcik do piekielka.

Bogdan uśmiechnął się szeroko, poprawiając zsuwające się na nos szkła. Katarzyna zadrżała.

Sytuacja wcale nie była taka prosta i oczywista, jakby się mogło wydawać. Poczowała, że robi jej się ciepło i zimno na przemian. Zdecydowanie zbyt emocjonalnie podchodziła do całej tej sprawy.

– Dzięki. Jutro z pewnością weźmiemy ją na tacę – odparł Stanisław, wzdychając cicho.

– Pewnie nawet w nocy byście jechali, ale niestety komuś przypadł zaszczyt porządkowania archiwum!

Bogdan klasnął w ręce, chichocząc pod nosem.

– Wolę to niż brudny teren i rannego człowieka.

– Ano tak, słyszałem o tej akcji... Straszny kosmos, gumisie nie zauważyli typu?

– Tak podano w oficjalnym raporcie. A jak wasze sto dziewiętnastki?

Katarzyna niewiele rozumiała z tego policyjnego żargonu, niepewnie podeszła do zbiornika z wodą. Chwyciła oburącz plastikowy biały kubek i przymknęła powieki.

– Dwa zgłoszenia w markecie. Myślałem, że umrę ze śmiechu. Koleś zwinął dwie kiście bananów.

– Uważam, że nie ma niczego śmiesznego w kradzieży – skomentował Stanisław.

Bogdan przytaknął.

– Zgadzam się, aspirancie Kozerski. Wzięliśmy delikwenta, zapłacił słono za swoją głupotę.

– Aspirancie sztabowy – poprawił, z lodowatą uprzejmością.

Bogdan zaśmiał się już całkiem głośno, pokręcił głową z rozbawieniem i zerknął leniwie na zegarek.

Stanisław widział, jak kobieta łapczywie pije wodę, zerkał na nią ukradkiem co kilka minut. Uścisnął dłoń Bogdanowi,

nie było sensu tkwić dłużej w jego gabinecie. Dostał już to, co chciał.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak.

– Może chce pani usiąść? Niedaleko jest pomieszczenie socjalne.

– Po prostu... nie rozumiem! Albo ta dziewczyna przeżyła piekło, albo jest wyjątkowo podła. Co pan sądzi?

– Wolałbym nie odpowiadać.

Zacisnęła zęby, wyrzuciła kubeczek do kosza na śmieci i spojrzała głęboko w ciemne, niemalże czarne jak węgiel oczy mężczyzny.

– To było pytanie prywatne. Co pan sądzi?

Nie chciał odpowiadać. Czuł ciężar przeszłości na swoich barkach, czuł żal i swoją palącą bezradność. Nie chciał do tego wracać.

– Uważam, że gdybanie pogorszy jakość śledztwa. Musimy powstrzymać się od samosądów – rzucił oschle.

– Naprawdę?! Przychodzi panu to tak łatwo? – spojrzała na niego zawiedziona. – Rozumiem, że jest pan wyjątkowo uodporniony na takie sytuacje, ale chyba nie powinno się traktować wszystkiego z takim lekceważeniem!

– Zapędziła się pani – warknął.

Zbiegł po schodach, jakby się paliły. Wybiegł na zewnątrz i oparł o dach samochodu.

Wiedział, że musi się uspokoić. Dopiero po chwili dogoniła go Katarzyna.

– Myślałam, że zależy panu na tej sprawie. Na dobru dziecka.

Słowa te przelały kielich goryczy. Żal owezwładnił go, zmusił, żeby zachowywał się jak drań.

– Oczywiście, że mi zależy! Gdyby było inaczej, nie narażałbym swojego nazwiska i nie wkręcił pani w to całe śledztwo! Proszę przestać sypać w moją stronę swoimi oskarżeniami, jestem ostatnią osobą, do której powinna pani się w ten sposób zwracać! – uniósł głos.

Nie zdarzało się to często, ale kiedy krzyczał, zazwyczaj uwalniały się jego demony. Jeden po drugim.

Katarzyna zamilkła. Mocny, wściekły głos odczuła jak potężny policzek. Skuliła się w sobie. Poczowała łyzy, ale zacisnęła powieki. Nie mogła płakać. Nie teraz.

– Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa – odezwał się spokojniejszym tonem.

Pożałował swojego wybuchu.

– Przepraszam, zdaje się, że o tym zapomniałam. Ta sytuacja nie powinna mieć miejsca – wyrzuciła z siebie.

– Również przepraszam.

Spróbował się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego grymas. Nadal czuł władzę, jaką miała nad nim przeszłość.

– Oboje bardzo jesteśmy zdenerwowani, bo się zaangażowaliśmy. – stwierdził łagodnie.

– Uważa pan to za błąd?

– Nie, ale w ten sposób ciężko jest pracować i zachować obiektywizm.

Westchnął ciężko, otworzył drzwi do samochodu i poprosił ją, żeby wsiadła. Zrobiła to.

Usiadła w jego samochodzie, mając poczucie winy. Gdyby mogła cofnąć czas, nie zachowałaby się tak... arogancko.

– Będę z panią szczery, dobrze? Uważam, że jesteśmy w takim punkcie, że powinniśmy sobie wyjaśnić parę... nieścisłości. – To, że mogę wydawać się oziębły, nie znaczy, że tak jest w rzeczywistości. Wiem, przez co przechodzi Amelia. I nie marzę o niczym innym, jak o wymierzeniu sprawiedliwości jej bezmyślnym rodzicom – wyznał cicho.

Zaciskał dłonie na kierownicy, czuł dziwny przymus otworzenia się przed kobietą. Podświadomie czuł, że ona nie będzie go osądzać, a jedynie przyjmie jego słowa do wiadomości.

– Pan... pan również był porzuconym dzieckiem? – spytała szeptem.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Moja historia nie różni się bardzo od historii Amelki. Miałem szczęście, że zostałem adoptowany.

Nie mogąc się powstrzymać, opuszką palca dotknęła jego zimnej, zaciśniętej dłoni. Zerknął na nią krótko. Wstrzymała oddech.

– Dlatego... pan zdecydował się mi pomóc, prawda?

– Tak. To było głównym powodem.

– Czy... poznał pan rodziców? – Zaciśnęła zęby, uświadamiając sobie, że znów pozwoliła sobie na zbyt wiele.

– Przepraszam, nie musi pan odpowiadać.

– Matkę poznałem w momencie, kiedy ją aresztowałem. Nie różniła się zbyt wiele od innych narkomanek.

– Przykro mi, naprawdę... Czuję się okropnie, że wcześniej tak na pana naskoczyłam.

Wbiła wzrok w deskę rozdzielczą, lecz jej dłoń nadal spoczywała na jego.

– To nie jest w pełni pani wina. Zachowałem się jak gówniarz. Powinienem panować nad emocjami, ale jak widać czasem lata doświadczenia biorą w łeb.

Westchnął cicho i spojrzał na jej drobną dłoń spoczywającą wciąż w tym samym miejscu.

Paulina patrzyła baczny wzrokiem na Gabriela. Obserwowała, jak od kilku długich minut rozciąga usta w szerokim uśmiechu, patrząc się w wyświetlacz telefonu. Wcześniej nie miałyby nic przeciwko, może nawet i zaczęłyby żartować z jego min, ale wcześniej przecież nie był brany pod lupę jako potencjalny pomagier przyjaciółki.

– Zakochałaś się? – rzucił nagle Maks.

– A ty? – odszczekała.

Ten tylko wzruszył ramionami i usiadł przy swoim stanowisku. Gabriel nawet nie zareagował.

Spojrzała zrezygnowana na zegar. Leniwie dobijała druga w nocy. Nie lubiła nocnych dyżurów.

– Czy narzekanie na spokój i nudę to grzech? Będę złym gliną? – zakpił Maks.

W tym samym momencie do gabinetu wszedł Stanisław. Trzymał w ręce kubek z gorącą kawą, a pod pachą niósł kolejne teczki z dokumentami.

– A to skąd się wzięło? Wczoraj spędziliśmy nad papierami całą noc! – oburzył się Maks.

– Najwyraźniej to za mało, skoro nadal znalazłem bałagan w archiwum – stwierdził spokojnie Stanisław, siadając na swoim miejscu. Paulina westchnęła ciężko, nie miała ochoty znów tonąć w teczkach, starych aktach i raportach.

– Ty wszędzie znajdziesz bałagan, serio, nie możesz się zrelaksować?

Maks spojrzał na niego z troską wypisaną na twarzy. Uważał, że bycie w ciągłej gotowości obciąża organizm i powoduje znacznie więcej złego niż to, że raz na jakiś czas zje batonika zamiast przeglądać teczki.

– Jestem w pracy. Wy także. Nie widzę tutaj miejsca na relaks.

– A po pracy? – rzuciła Paulina niespodziewanie.

Stanisław westchnął cicho, odsunął od siebie kubek z kawą, tracąc apetyt. Próbował ze wszystkich sił zająć się tym, co uważał za najważniejsze. Na komendzie nie mógł przecież myśleć o Amelce, nie mógł zastanawiać się, co robi i jak się czuje. Nie mógł też czuć złości na jej matkę. Musiał być oschły, wyłączony ze wszystkiego, co możliwe.

– Po pracy czytam kodeksy prawne dla rozrywki – mruknął, chcąc zatkać im usta.

Usłyszał chichot. Nawet Gabriel zostawił telefon i wlepił w niego swoje oczy.

– Gdyby to powiedział ktoś inny, to nie uwierzyłbym, ale tobie wierzę. Szacunek – rzucił Maks.

– Gabriel, nie wydarzyło się ostatnio nic nadzwyczajnego w twoim życiu? – zaczęła ostrożnie Paulina.

Nie mogła się powstrzymać. Ciekawość skręcała ją niemalże do żywego.

– Wygrałem w zdrapki. Pięć dyszek, liczy się?

– Nie.

Uśmiechnął się kwaśno. Nie miał pojęcia, o co chodzi Paulinie, ale też nie miał za bardzo ochoty pytać. Stanisław spoglądał na nią z kolei bardzo czujnie.

– Próbuje rozszyfrować, kto jeszcze zajął się opieką nad dzieckiem. Wiecie, tym z parku – musiała rozłożyć karty.

Może w ten sposób uda jej się dojść do odpowiedniego człowieka.

– Dlaczego tak cię to interesuje? – Stanisław wstał zza biurka, oparł się wygodnie o ścianę.

– Bo to też trochę moja sprawa, jestem przyjaciółką tej dziewczyny, która wzięła dziecko i byłabym chyba spokojniejsza, gdybym wiedziała, kim jest ten koleś. Zwłaszcza, że Kaśka mówiła mi, że jest policjantem.

– Nie ma powodów do zmartwień – uciął krótko.

– Może to ktoś z prewencji? Oni przecież wzięli to jako pierwsi, my mamy sprawę dopiero od wczoraj – zauważył przytomnie Maks.

– Pytałam. To nie oni.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – mruknął nagle Stanisław, czując, że nie powinien pozwalać Paulinie na takie „śledztwa”.

Wyszli z gabinetu, stanęli naprzeciwko siebie.

Nie miała pojęcia, dlaczego chciał prowadzić z nią konwersację. Liczyła, że jej nie skrzyczy za te wypytywanki. Zresztą, to przecież nie jest jego interes. Nie powinien się wtrącać. Skrzyżowała ramiona na piersi i czekała.

– Jeśli chcesz mnie ochrzanić, mówię z góry, żebyś dał sobie spokój. Gównu wiesz – zaatakowała.

Uniósł jedną brew nieznacznie w górę, czując falę zdumienia.

– Chciałem ci uświadomić, że Amelia jest bezpieczna. Razem z twoją przyjaciółką staramy się, jak możemy, żeby nie odczuwała skutków tego całego... zamieszania.

– Co?

Zamrugła gwałtownie powiekami. O czym on, do cholery, mówił? Jaka Amelia, do diabła?

– Dziecko ma na im... – nie dokończył.

Paulina przerwała mu swoim histerycznym śmiechem. Nie mogła uwierzyć!

– Ty!?

– Co w tym dziwnego?

– Wszystko! Człowieku! Spinasz się o to, że teczki nie są ułożone według kolorów, że rozmawiamy w radiowozie, że wszędzie panuje bałagan! Jak ty wytrzymujesz z dzieckiem?! Jakim cudem Kaśka nie ma ciebie dość? Przecież ona nie ma cierpliwości do takich typów.

Mówiła, choć w gruncie rzeczy prowadziła monolog. Na głos. Stanisław zacisnął usta, nie bawiło go nic, co usłyszał, wręcz przeciwnie. Czuł irytację.

– I dlaczego mi nie powiedziała?! Cholera!

Uniosła dłoń i przyłożyła ją sobie do czoła.

– Ona zapomniała, jak masz na imię! Boże, teraz wszystko jasne.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś więcej nie poruszała tego tematu. Jesteś w pracy.

– A w pracy trzeba chodzić z kijem w tyłku, jasne. Przyjęłam – ironizowała.

– Próbujesz mnie zezłościć?

– Nie. Próbuję samą siebie przekonać, że powinnam ci uwierzyć, ale za cholerę mi to nie wychodzi.

Nie odpowiedział. Czuł się... zlekceważony. Miał zamiar odejść, ale w tym samym momencie poczuł dotyk jej dłoni na swoim ramieniu. Spojrzał na nią z urazą.

– Nie bądź na mnie zły, może przesadnie zareagowałam, ale... to dla mnie szok. Jak sobie radzisz z dzieckiem?

– Dobrze.

– To dobrze – westchnęła cicho, powoli cofnęła swoją rękę, czując, że posunęła się o wiele za daleko. Nie powinna go przecież tak łapać.

– W sumie jeszcze nie podziękowałam ci za wolne po tej akcji u jubilera.

– Byłaś ranna. Moim obowiązkiem było dopilnowanie, żebyś trafiła do szpitala.

– Zawsze bierzesz za każdego odpowiedzialność?

Zaczerpnął gwałtownie powietrza. Niechcący naruszyła jego stabilny grunt.

– Dowodziłeś w Warszawie?

– Nie rozmawiajmy na ten temat. Skupmy się na pracy, dobrze?

Chciał znaleźć się ponownie na bezpiecznym terytorium.

– Wiesz, tutaj trochę inaczej wszystko funkcjonuje, nigdy nie mieliśmy za kumpla takiego... sztywniaka. Twój poprzednik był niezłym zgrywusem.

– I pewnie dlatego zwolniono go dyscyplinarnie – rzucił oschle. – Jestem perfekcjonistą, Paulina. Radzę przywyknąć.

– Zauważyłam, zresztą nie tylko ja. Kiedyś ci ten perfekcjonizm tyłkiem wyjdzie.

– Bardzo często odnosisz się do tej części mojego ciała, podoba ci się?

Wiedział, że staje się zbyt bezpośredni, ale z nią nie można było inaczej.

– Wow. Nie spodziewałam się.

– Skoro już element zaskoczenia jest za nami, proponuję wrócić do roboty. Mamy dokładnie za piętnaście czwartą, o szóstej przychodzi nowy zespół i przysięgam, że do tego czasu wszystko będzie w idealnym porządku.

Patrzyła na niego, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Potrząsnęła głową, żeby ukryć swoje nerwy.

– Czyli to groźba.

– Nie toleruję fuszery. Myślałem, że wyraziłem się dość jasno na ten temat?

– Oczywiście – mruknęła pod nosem.

Widziała, jak Stanisław kieruje się do gabinetu i ziewnęła głośno. Czuła się senna i szczerze nie miała ochoty na żadne grzebanie w starych teczkach.

– Wypij mocną kawę – usłyszała nagle.

Nie widziała jego rozbawionej miny, wolał się nie ujawniać z tym, że stracił na kilka sekund swój dystans.

Nie tracąc czasu, skrupulatnie zaczął porządkować dokumenty, zapisywał wszystko w systemie i oddalał od siebie coraz to większą tęsknotę za dzieckiem. Naprawdę się zaangażował. Będąc po służbie, siedział w samochodzie i patrzył jak z parkingu odjeżdżają wszyscy, z którymi dzielił noc. Dziwne, ale nie czuł zmęczenia, oparł głowę o kierownicę i włączył muzykę. Słuchał lirycznego tekstu, próbując zatamować w sobie potrzebę bycia blisko dziewczynki. Paulina miała rację. Zawsze brał odpowiedzialność. Za każdego. Bez wyjątku. To była jedna z tych stron charakteru, które są jednocześnie i zaletą, i wadą.

Gdy zegar wybił siódmą, odpalił silnik. Droga nie była długa, zaledwie dwadzieścia minut wraz z postojem na czerwonym świetle. Widząc przed sobą rzędy bloków, westchnął cicho. Zazwyczaj nie zachowywał się tak bezceremonialnie, kilkanaście razy zdążył zwyzywać się od najgorszych, zanim znalazł się przed jej drzwiami. Nie był pewien, wahał się. Stał ze spuszczoną głową, czując się jak uczeń przed pokojem nauczycielskim, kiedy nagle usłyszał głośny wrzask. Jego ręka

sama uniosła się w stronę drzwi. Zapukał kilka razy, ale nie było odpowiedzi. Zmuszony był zadzwonić dzwonkiem.

Katarzyna zaciskała zęby, pot spływał jej po czole, naprawdę się starała. Próbowwała wszystkiego! Od dwóch dni nie zmrużyła oka, Amelia również. Zasypiała, po czym otwierała swoje wielkie niebieskie oczy, domagając się uwagi. Z dzieckiem na rękę, w okropnym, starym dresie i różowych frotowych skarpetach otworzyła drzwi, mając nadzieję, że mama wpadła z wizytą, jak to miała w zwyczaju. Niestety. Nie było mamy. Był on.

– Dzień dobry, coś się stało? Jest wcześnie – bąknęła głupekowato. Dziewczynka zaczęła wiercić się niespokojnie, wymachiwała swoimi drobnymi rączkami, a na twarz wystąpiły rumieńce. Wkładała wiele wysiłku w swój płacz.

– Przepraszam, że przyjechałem bez uprzedzenia, właśnie skończyłem pracę i... – jego wzrok zatrzymał się na dziecku. – Problemy ze snem?

– Obawiam się, że z powodu jego braku obydwie będziemy chodzić jak zombie. Budzi się co kilka minut.

Stanisław szybko rozpoznał sytuację. Widział przed sobą wykończoną, zmęczoną kobietę i rozhisteryzowaną Amelię. Wszedł do mieszkania, zdjął kurtkę i uśmiechnął się niepewnie.

– Może jest głodna?

– Karmiłam i przewinięłam ją o piątej.

Skinął głową.

Patrzyła trochę zdziwiona na mężczyznę. Sama nie wiedziała, czy się cieszy z jego obecności, czy wręcz

przeciwnie.

Wziął od niej dziecko. Obawiała się nagłego protestu, wściekłego szlochu i narzekania sąsiadów, ale dziecko zamilkło. Uspokoilo się i wtuliło w jego ramię, zamykając z błogością zmęczone powieki.

– To cud – wyszeptała. – Naprawdę ma pan podejście do dzieci. Jestem w szoku.

Stanisław też był, ale nic nie powiedział. Nie wiedział, co miałby powiedzieć.

– Pewnie tęskniła za panem.

– Tak pani sądzi?

– Po tym czego jestem świadkiem, jestem przekonana.

Uśmiechnęła się rozczulona. Wstrzymała oddech, kiedy kładł ją do łóżeczka i przykrywał kocem. W takim momencie miała często przerywała swój sen, ale nie tym razem.

– Zasłużył pan na kawę.

– Nie – mruknął przyciszonym tonem. – Wypiłem trzy w pracy. Dziękuję.

– Nie jest pan zmęczony?

Zmarszczył brwi. Zastanawiał się, dlaczego pomyślała o nim, powinna o sobie.

– A pani?

Spojrzała na niego, nie wiedząc, czy zdobyć się na prawdę. Padała z nóg, ale co z tego? Wiedziała przecież, w co się pakuje, znała rozwój dziecka.

– Wypiję solidną kawę i dam radę – zachichotała pod nosem.

– Organizm potrzebuje regeneracji. Powinna pani się położyć, póki tutaj jestem, będę miał oko na małą.

– Nie ma potrzeby.

– Pani sińce pod oczami mówią coś innego – wypalił.

To nie było przemyślane. To nie powinno w ogóle paść z jego ust.

Katarzyna skinęła wolno głową. Brzmiał racjonalnie, ale czy mogła spokojnie iść spać i zostawić obcego człowieka w swoim mieszkaniu?

– Ja... ja dziękuję za troskę, ale nie muszę iść spać.

Mama niedługo powinna przyjść. Pomoże mi.

– Co panią tak bardzo powstrzymuje? Moja obecność?

– Troszkę tak.

– Rozumiem.

Nic nie mógł poradzić na uczucie niezadowolenia gdzieś w okolicy mostka. Katarzyna poczuła się nieswojo. Nie miała zamiaru być niemila, a chyba właśnie tak niemile można było odebrać te słowa.

– Pójdę. Mam nadzieję, że nie obudzi się zbyt szybko – rzucił niespodziewanie.

Pluła sobie w brodę za swój nietakt.

– Niech pan poczeka, palnęłam pierwszą lepszą myśl bez zastanowienia. Nie chciałam brzmieć tak chamsko. To miłe, że pan przejmuje się Amelką i chce pomóc.

Stanął w pół kroku i słuchał uważnie tego, co mówi.

– Nie jestem przyzwyczajona do tego, że... w mieszkaniu jest ktoś poza mną – wydusiła.

Nie chciała rzecz jasna wspominać, że minęły wieki, odkąd gościła faceta pod dachem, bo przecież nie mogła aż tak się odsłaniać. Był tutaj dla dziecka i to było najważniejsze. Uśmiechnęła się smętnie, miała wrażenie, że brnie w coraz gorsze błoto.

– Padam na pysk – wyznała szczerze, po czym parsknęła cichym śmiechem.

I nagle Amelia postanowiła dać o sobie znać. Jej głośny ryk rozbrzmiał w całym mieszkaniu.

– Zajmę się nią.

Stanisław bez czekania na przyzwolenie podszedł do łóżeczka i wyjął płaczące dziecko.

– Dobranoc.

– Ach... dobranoc – wymamrotała. Co innego jej pozostawało?

Była pokonana. Jeszcze zanim zniknęła w pokoju obok, spojrzała na wyciszającą się w jego ramionach dziewczynkę. Nadal nie mogła uwierzyć w jego zdolności, a może to wcale nie było to? Może Amelia zdążyła już go pokochać swoim małym serduszkim? Zamarła. Stała przed łóżkiem w swojej sypialni i poczuła, jak jej oczy zachodzą mgłą. Coraz częściej nawiedzały ją różne obrazy powiązane z rodzicami Amelki. Bała się momentu, w którym ich pozna, w którym pokaże dziecko. Bała się je stracić.

Stanisław tymczasem położył ponownie dziewczynkę do łóżeczka, przez kilka minut przyglądał się, jak zasypia, po czym jego wzrok dotarł do kuchni. Błat pokryty był plamkami po mleku. W zlewie zalegały naczynia, a ponadto wszędzie walały się zabawki. Starał się nie oceniać. Opieka nad dzieckiem wymagała poświęceń. Nabrał głęboko powietrza w płuca, wziął ściereczkę i zaczął szorować meble. Działał na ślepo. Oczywiście, nie chciał za bardzo się rządzić, ale poczucie estetyki wymagało od niego pewnych czynności. Umyte butelki ułożył na suszarce i zadowolony z siebie wstawił wodę na kawę, jednocześnie zerkając na zegarek. Dziewięta.

Zaledwie po piętnastu minutach znów usłyszał ciche pojękiwanie. Rezygnując z kawy, podszedł do dziecka, pochylił się i delikatnie pogłaskał ją po różowym policzku.

– Dlaczego nie śpisz? Nie jesteś śpiąca? – pytał, choć wiedział, że nie będzie w stanie mu odpowiedzieć. Przypomniał sobie, że ostatni posiłek zjadła o piątej. Być może była głodna.

Wziął ją na ręce, przeszedł do kuchni i według instrukcji na opakowaniu zaczął odmierzać idealne proporcje proszku i wody. W tej chwili był wdzięczny Weronice za to, że zostawiała Patrycję w każdy wolny weekend i traktowała go jako swoją osobistą niańkę. Uśmiechnął się do swoich wspomnień. To były naprawdę miłe czasy. Amelia zaczęła wymachiwać rączkami, puszczała z ust bąbelki śliny i wzdychała ciężko. Potrząsnął energicznie butelką, a następnie oparł się o blat i zaczął ją karmić.

– Smacznego, proszę pani – mruknął rozbawiony, patrząc jak ssie zachłannie smoczek. Ze zdziwieniem odkrył, że butelka jest już całkiem pusta, a mała puszcza kolejne bąbelki śliny, brudząc przy okazji jego koszulę.

Westchnął z dezaprobatą, podszedł do okna i utkwiał wzrok w przejeżdżających samochodach i leniwych pieszych. Chciał usiąść na kanapie, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Amelia zaczęła pojękiwać. Nie miał zamiaru dopuścić do kolejnej fali wrzasku. Powoli odczuwał narastające zmęczenie.

Uchylił drzwi i poczuł się naprawdę nie na miejscu. Teresa zamrugła powiekami, nie spodziewała się, że zobaczy mężczyznę, ale kiedy już na niego patrzyła, nie mogła ukryć zadowolenia. Zdjęła płaszcz i wyjęła z torby słoiczek dżemu z brzoskwiń.

– Kasi ulubiony – rzuciła z uśmiechem. – A właśnie, gdzie ona jest?

– Śpi.

– Ach, śpi – powtórzyła, chichocząc pod nosem.

– A ta mała wariatka, kiedy się obudziła? – Łypnęła wzrokiem w stronę dziewczynki.

– Niedawno.

– To pewnie głodna jest! Widzisz, jakie mam wycucie czasu? Zawsze wiedziałam, kiedy dzieciaki mnie potrzebują.

Zaczęła się przechwalać, robiła to tylko z dobrego serca. Chciała pokazać, że jest osobą opiekuńczą i godną zaufania. Starła się robić wszystko, żeby zatrzeć tamto niekorzystne wrażenie, jakie pozostawiła po sobie na komendzie.

– Nakarmiłem ją.

– Ale jak to? Sam?

Skinął głową. Nie rozumiał, dlaczego robi z tego takie wielkie zdarzenie.

– Mogę ją wziąć?

Niechętnie podał dziecko, wycofał się pod ścianę i bacznie obserwował każdy jej ruch.

– Babcia ci przywiozła nowe ubranka! – słuchał szczebiotu. – Była promocja w sklepie, nie mogłam się oprzeć! Teraz te dziecięce ciuszki są takie piękne. A ile masz lat?

– Czy to było pytanie do mnie?

– A do kogo? Przecież ona nawet roczku nie ma.

Zaśmiała się rozbawiona. Szkoda, że nie mógł poczuć tego żartu.

Postanowił nie odpowiadać, ale odniósł wrażenie wrażenie, że kobieta patrzy na niego nieprzychylnym wzrokiem. Nie chciał popadać w konflikt, byłoby to pozbawione najmniejszego sensu.

– Trzydzieści dwa – odparł oschle.

Teresa skinęła głową. Szybko zaczęła dokonywać obliczeń. Kasia miała dwadzieścia dziewięć, dzieliły ich trzy lata. Świętej pamięci mąż również był od niej starszy, uznała to za dobry znak.

– Coś nie tak?

– Wszystko tak! To piękny wiek – uśmiechnęła się szeroko. – A co robią twoi rodzice?

– Żyją – mruknął zimnym tonem.

Nie lubił takiego wypytywania, zazwyczaj to on prowadził przesłuchania.

– Bardzo się cieszę. Tata Kasi, mój mąż, już nie żyje. To był dobry człowiek.

Wspomniała z żalem. Stanisław zacisnął zęby i skarcił siebie za zbyt szorstkie podejście.

– Przykro mi.

– Mnie też, ale cóż zrobić? Życie toczy się dalej, prawda? Ktoś umiera, ktoś się rodzi. Krąg życia.

– Tak, ma pani rację. Krąg życia – westchnął.

Zmęczenie powodowało, że zaczynał robić się bardziej podatny na wpływy z przeszłości. Spojrzał smutnym wzrokiem na gaworzącą dziewczynkę i drgnął, czując niespodziewanie obecność trzeciej osoby. Był wyczulony, odwrócił się w pośpiechu, chcąc jak najszybciej rozeznać się w sytuacji.

Katarzyna uśmiechnęła się ciepło w jego stronę. Nie miała pojęcia, skąd wziął się ten pośpenny wyraz na jego twarzy, ale próbowała go zignorować.

– Cześć, mamó, cieszę się, że wpadłaś.

Uściskała się z rodzicielką, uważając na wesołą Amelię. Cudownie było widzieć jej mały uśmiech, pochyliła się i pocałowała ją w czubek główki.

– Oj, księżniczko! Trzeba cię przewinąć!

Teresa oddała dziecko córce.

– To ja zrobię kawy, co wy na to?

– Kurczę nie musiałaś sprzątać, sama bym to ogarnęła.

– Ale ja palcem nie kiwnęłam.

Poczuła dziwną falę gorąca rozchodzącą się po jej ciele. Była zaskoczona, bardzo mile zaskoczona. Podeszła do mężczyzny i spojrzała na niego z życzliwością.

– Dziękuję panu, ale przecież nie musiał pan tego robić.

– Proszę nie wziąć tego do siebie, ale moje poczucie estetyki zmusiło mnie.

Katarzyna nie przejęła się jego słowami. Taki po prostu był.

– Będę się zbierał, mam nadzieję, że sen poprawił pani kondycję?

– Oczywiście! Czuję się jak nowo narodzona. Przepraszam, że musiał pan zostać... może w ramach zadośćuczynienia zrobię obiad? Jestem pewna, że musiał pan zgłodnieć.

– Nie chciałbym się narzucać.

– Ależ to żaden problem, a pan idzie na nocny dyżur, tak?

Kiwnął głową.

– Zawołam pana na obiad, przez ten czas pokój jest wolny. Może pan się zdrzemnąć.

Spojrzał na nią zamglonymi ze zmęczenia oczyma. Nie wiedział, co ma zrobić.

Chciałby zostać ze względu na dziecko, chciał być blisko, chciał czuć jego obecność, wiedzieć, że wszystko jest w porządku, ale nie mógł przecież tak nadużywać jej gościnności. Jakby to o nim świadczyło?

– Kawa nie załatwi tych sińców pod oczami – dodała. Wyłapał swoje słowa.

– Posłuchaj Kasi! Nie bądź taki uparty!

Teresa straciła cierpliwość. Podeszła do mężczyzny i chwyciła go za rękę.

– Marsz do łóżka – zarządziła.

– Mamo, co ty... robisz?

Katarzyna była wstrząśnięta. Amelia zaczęła puszczać jeszcze więcej bąbelków ze śliny, wymachując przy tym rączkami.

– Najmocniej pana przepraszam za mamę! – krzyknęła, widząc jak rodzicielka dosłownie wpycha mężczyznę za drzwi sypialni.

Czując jak mokre od śliny maleńkie dłonie przesuwały się po jej twarzy, wstrzymała powietrze.

– Nie ugryzie.

Katarzyna zaśmiała się z przesadzonej reakcji Pauliny.

– Nawet nie ma zębów.

– Wiesz, że czuję się nieswojo w otoczeniu dzieci, zwłaszcza takich malutkich – westchnęła cicho.

Amelia spojrzała na nią uważnym wzrokiem, po czym zaczęła cicho pojękiwać.

– Oj ciocia, ciocia... musisz się wiele nauczyć.

Katarzyna wzięła dziecko i przytuliła je czule do siebie. Płacz ustał.

– Nawet wiem od kogo. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że znasz Warszawkę? Wiesz, co przeżyłam we wtorek w pracy? Zaczęłam wpytać Gabriela, a Kozerski wszystko usłyszał i się wtrącił. Myślałam, że mnie połknie.

– Co? Chcesz powiedzieć, że Stanisław to jest ten... to jest ten tyran? Nie ma mowy.

– Chyba znam go lepiej, bez obrazy – rzuciła, popijając herbatę. Katarzyna skupiła swoją uwagę na dziewczynce. Była zdziwiona tym, co mówiła przyjaciółka, do tego stopnia, że nie umiała jej uwierzyć. – Nie masz pojęcia, jaki jest, kiedy pracuje. On ma jakieś zboczenie na punkcie perfekcjonizmu – ciągnęła Paulina, uśmiechając się blado.

– Nie jestem pewna, czy to faktycznie te same osoby.

– Kaśka, no błagam cię! Ty na poważnie?

– Może to zbieg nazwisk.

– Taa i wyglądu. Nie ma opcji. Zresztą dlaczego nie chcesz mi uwierzyć, co? Przeraża cię, że taka kosa bawi się z małą?

– Nie. Wiem, że mają świetny kontakt. Amelka tęskni za nim coraz bardziej. Nie umiem po prostu wyobrazić sobie Stanisława jako gestapowca – westchnęła. – Wczoraj był z nami cały dzień.

– Co ty?

– Dużo mi pomaga przy małej.

Uśmiechnęła się, czując ciepło na sercu. We dwójkę opieka nad dzieckiem była o wiele bardziej znośna. Paulina zacisnęła zęby. Nie chciała, ale czuła się zazdrosna o to, że przyjaciółka miała możliwość poznania tej lepszej strony szefa. Miała dość jego zasad, oschłości i upierdliwej perfekcji.

– Uważaj, żeby zaraz nie wyleciał z jakimiś paragrafami. Ponoć lubi czytać kodeksy prawne w weekendy – parsknęła.

– Daj spokój, pewnie to plotki.

– Sam tak powiedział.

– Paula, jesteś uprzedzona.

Amelia zaczęła znów pojękiwać. Katarzyna wstała i zaczęła kołysać dziecko, jednocześnie nucąc znaną kołysankę.

– Nie wiem, może. Dla mnie nie jest taki... miły.

– Wydaje ci się.

– Nie lubię, kiedy ludzie kierują się jakimiś podwójnymi standardami. To, że nie mam dziecka, chyba nie znaczy, że może zachowywać się jak cham. Prawda?

– Oczywiście, że nie. Nikt nie ma prawa tak traktować ludzi – rzuciła, dzieląc uwagę między Amelię, przyjaciółkę i swoje myśli, które krążyły nerwowo wokół pustej lodówki.

– To nie jest fair.

– Mhm, słuchaj... mogłabyś kupić mi coś na obiad? Cokolwiek. W domu mam tylko mleko dla małej.

Paulina skinęła głową.

Wstała i spojrzała na rozwalone zabawki w pokoju, odparzające się butelki w kuchni i rozsypany talk na podłodze.

– To prawda, co mówią, że dzieciak zmienia wszystko, nie?

– Oj tak! Wywróciła mi całe życie! – zachichotała. – Jest ciężko, ale nigdy nie żałowałam, że ją mam.

– Wiesz, że tak naprawdę to w każdej chwili mogą ją wziąć, prawda?

– Wiem, ale jestem pewna, że gdyby do tego doszło... Stanisław by mnie poinformował.

Paulina wstrzymała swój chichot.

– Koza nie zajmuje się prewencją. Nie ma wiele do gadania, takie są procedury, a on kocha zasady. Nie zdziw się, jak sam ci ją odbierze.

– Paula, przestań. Gadasz bzdury. Chcesz, żeby był dla ciebie miły, a sama nazywasz go Kozą.

– Akurat to od nazwiska. Maks wymyślił.

– I on o tym wie?

– Nie zwraca uwagi.

Katarzyna nie chciała się sprzeczać. Wolała zakończyć temat i udawać, że ją to nie rusza.

Nie poznawała Pauli. Nigdy nie była aż tak szorstka w obyciu. Zawsze powtarzała, że należy dawać kolejne szanse. Co się zmieniło? Czyżby Stanisław naprawdę był takim dupkiem?

Niespodziewanie usłyszała dźwięk telefonu. Zerknęła na wyświetlacz i skrzywiła się, widząc nieznany numer.

552647893 9:20

Dzień dobry, jak się czuje dziecko? S.
Kozerski

– Pan Koza napisał, Amelka – rzuciła żartobliwie. Dziewczynka zaczęła gaworzyć. Wydawała się spokojna.

Katarzyna Młynarska 9:22

Dzień dobry, Amelia jest dziś bardzo grzeczna. Przespała całą noc! :)

Odpowiedź nadeszła natychmiast.

Stanisław Kozerski 9:22

Cieszę się. Potrzebuje pani czegoś?

Uśmiechnęła się szeroko. Czego potrzebowała? Dodatkowych baterii, żeby nigdy nie odczuwać zmęczenia.

Katarzyna Młynarska 9:23

Zapasu baterii!

Zaśmiała się na głos, kiedy w odpowiedzi przesłał dwie ikony zielonych baterijek.

– Cwaniak – podsumowała jednym słowem.

Niedługo później wróciła Paulina z chińszczyzną w małym czerwonym pudełeczku.

– Jesteś moim aniołem – zaśmiała się.

– Anioły kojarzą mi się tylko z Gabrielem – odparła rozbawiona przyjaciółka.

Śmiesznie było wyobrazić go sobie z aureolą nad głową i wielkimi białymi skrzydłami.

– Twoja mama zaczęła komentować moje zdjęcia na Facebooku.

– Wcale mnie to nie dziwi. Rozważam na poważnie odcięcie jej od internetu – odparła, kładąc śpiące dziecko do łóżeczka.

– Będę uciekać. Za godzinę zaczynam robotę.

– Miłego dnia, dziś do dziesiątej?

– Teoretycznie – uśmiechnęła się słabo. – Nigdy nie wiadomo, jak się skończy służba. To ciągła niewiadoma, ale przez to tak bardzo kocham to, co robię – odparła zadowolona.

Katarzyna skinęła głową. Dobrze pamiętała, kiedy przyjaciółka zaczęła swoją karierę w policji. Pasowała tam jak nikt inny.

Kiedy wyszła z mieszkania, zbiegła w pośpiechu po schodach, wsiadła do swojej czerwonej mazdy i wmieszała się w tłum. Nie chciała się spóźnić. Zastanawiając się, co przyniesie dzisiejszy dzień, zatrzymała się, aby przepuścić pieszych na pasach i wówczas samochód odmówił posłuszeństwa. Nie reagował na nic. Biła rękoma w kierownicę, klęła na całe gardło, widząc, jak blokuje drogę. Czas mijał jak oszalały, krew wrzała w jej żyłach, powodując ból głowy.

Dźwięk SMS-a wprowadził ją w jeszcze większą złość.

– Ja pierdołę – wymamrotała, czytając treść.

Koza 13:59

Dzień dobry, informuję, że jeśli nie stawisz się w pracy za pięć minut, będziesz wykluczona z przesłuchania świadka. Asp. Sztab. Kozerski

Był jak wrzód na tyłku.

Paulina Mędrzycka 13:59

Auto mi nawaliło. Jestem na skrzyżowaniu Zegrzyńskiej.

Miała właśnie wychodzić z pojazdu i prosić o pomoc innych kierowców, kiedy dotarła do niej kolejna treść.

Koza 14:00

Zaraz będę.

Musiała przeczytać kilka razy wiadomość. Naprawdę przyjedzie? Ale dlaczego? Obowiązek nie pozwolił mu zachować się inaczej?

Stanisław w pośpiechu wyszedł z komendy. Starał się nie złościć. W końcu to, że Paulinie wysiadł samochód, nie było jej winą, ale fakt, że był zmuszony przestawić swoje zadania, był głęboko irytujący. A może tylko szukał wymówek na swoje zdenerwowanie? Wiedział, że nie może ulegać emocjom. Szkolił się tyle lat, żeby pozbyć się wszystkiego, co było w nim ludzkie! Widząc czekającą na niego sprawę nieletniej Wójcik, miał wrażenie, jakby ktoś nagle pozbawił go tlenu.

Zaciskał dłonie na kierownicy, słuchał muzyki, która jak zwykle idealnie wpasowała się w jego posrane życie.

Widząc przed sobą czerwony pojazd na światłach awaryjnych, zatrzymał samochód. Spojrzał na Paulinę zimnym wzrokiem.

– Nie moja wina. Nie patrz tak na mnie.

– Wiem, że nie twoja wina. Zamówiłaś lawetę?

– Nie.

– Zrób to – poleciał w pośpiechu, podając jej numer. Czekał, aż skończy rozmawiać. Irytacja dobijała go coraz bardziej.

– Będą za godzinę. I co teraz?

– Potrzebuję ciebie dziś w pracy, Paulina – warknął.

– Dlaczego? Mamy coś konkretnego?

– Jesteś bardziej doświadczona niż Maks. Muszę mieć dobry skład.

– Ale dlaczego?

Zacisnął zęby.

– Zwijamy matkę dziecka porzuconego w parku. I chciałbym, żeby ktoś nadzorował akcję prócz mnie.

– Czy ty mnie właśnie awansowałeś? Nie uważasz, że tylko niszczę twój cudowny harmonogram?

– Jesteś dobrą policjantką. I to mi wystarcza.

– Czyli co? Siedzimy razem do przyjazdu laweciarza?

Westchnął ciężko, potarł twarz i skinął wolno głową.

Wiedział, że i tak nie wyjedzie w teren bez niej. Musiała być obecna, chociażby dlatego, żeby opanować sytuację, w razie gdyby się zapędził.

– Nie wyspałeś się? Wyglądasz mizernie – zauważyła nagle.

Nie odpowiedział.

– Nie chcesz gadać? Okej.

– To nie będzie łatwe, Paulina.

– Co? Przecież nawet nie wiemy, co to jest, przyjedzie laweta i zawiozą auto do mechanika.

– Mówiłem o pracy. Nie mogę nawet patrzeć na tę dziewczynę, krew mnie zalewa – wyznał cicho.

– Ciebie?

Wytrzeszczyła oczy. Zażartowałyby, ale jego ton był prawie martwy. Lodowaty. Pusty.

– Mnie.

– Domyślałam się, że to ma związek z tą małą u Kasi, co?

– Nie mam sumienia dla takich ludzi.

– Ja też. Wkurza mnie takie zachowanie. Bezmyślność jest cholernie dołująca. Chcesz się czegoś napić? Mam colę w aucie.

Chciała mu pomóc, bo wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle. Nadal był zdystansowany i oschły, ale gdzieś w głębi wyczuła przygniatający go smutek. Może i żal.

– Nie lubię coli.

– Nie mówisz poważnie.

Westchnął z dezaprobatą.

– Dobra, w takim razie co lubisz?

– Schweppes. Citrus Mix – uśmiechnął się blado, widząc, jak zaczyna się śmiać. – Długo znacie się z Kasią?

Pierwszy raz wypowiedział jej imię, nie używając słowa pani.

– Bardzo długo. Jestem jej siostrą z wyboru, nie wiem, czy wiesz, o czym mówię?

– Wiem.

– Ach? Też miałaś taką prawie siostrę? – żartowała.

– Miałem przyjaciela. Prawie brata – mruknął cicho.

Wyczuła znów ten sam pusty, martwy ton. Podskórnice czuła, że ten temat wcale nie będzie wesoły. Może i nawet tragiczny.

– Kaśka wie o tym, że bierzemy matkę Amelii?

– Nie.

– Chyba powinna.

– Nie.

– Ale...

– Nie.

– Przecież ona tyle razy mówiła, że chce być przy tym!

– Nie martw się, postaram się to wyjaśnić. Muszę kierować się tym, co jest dobre dla śledztwa, a nie dla niej czy mnie – odparł ponuro.

To było najgorsze, nie móc przekonać samego siebie, że postępuje właściwie.

– Jak chcesz – rzuciła smętnie.

Wcale nie uważała tego za dobry pomysł. Wręcz przeciwnie! Była pewna, że przyjaciółka będzie mieć głęboki żal. Uzasadniony zresztą.

– Ten twój przyjaciel, ten niby brat... jak ma na imię?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Znacie się z pracy?

– Paulina – warknął ostrzegawczo.

Zrozumiała.

– Dobra, przepraszam. Nie czekaj.

– Nie jestem psem, żeby szczekać.

– Trochę jesteś – zaśmiała się pod nosem.

Po kilku sekundach sam wybuchł niekontrolowanym śmiechem, wprawiając siebie i ją w osłupienie.

– Moja siostra lubi w ten sposób mi dokuczać – wspomniał.

– Siostra? No proszę, myślałam, że jesteś jedynakiem.

– Ty jesteś jedynaczką.

Zacisnęła powieki.

– Mam rację?

– Nie będę odpowiadać.

– Jasne, masz do tego prawo – stwierdził rozbawiony.

Wiedział, że trafił. Była jedynym dzieckiem, dość rozpuszczonym według jego oceny.

9

– Nie rozumiem, dlaczego przyjechaliście do mojej Kamilki? Ona nic nie zrobiła. To kochane dziecko!

Halina Wójcik miała łzy w oczach, kiedy patrzyła na policjantów. Nie miała pojęcia, co się stało.

Godzinę temu jadła spokojnie resztki wczorajszej zupy, kiedy usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi. Podejrzewała, że to listonosz. Dziś miała przecież dostać emeryturę. Lista potrzebnych zakupów zalegała na stoliku w pokoju i co chwilę ze smutkiem dopisywała kolejne pozycje.

– Tłumaczyliśmy pani, że córka musi zostać przewieziona na komendę w celu przesłuchania. Zostawiła swoje dziecko w parku na pewną śmierć – rzuciła Paulina po raz piąty.

– Ale jakie dziecko!?! Moja córka nie była w żadnej ciąży! – ryknęła Halina, drżąc ze zdenerwowania.

Stanisław zacisnął zęby, wiedział, że musi zachowywać się racjonalnie.

– Nie ma nawet chłopaka!

– Kamilo! Proszę wyjść z pokoju. Musimy porozmawiać.

Paulina po raz kolejny zaczęła pukać w drzwi, za którymi schowała się dziewczyna.

– Proszę nie utrudniać!

– To musi być jakieś nieporozumienie! Moja córeczka nie była w ciąży! Przecież to dziecko! Ma dopiero siedemnaście lat!

Nagle Paulina usłyszała charakterystyczny odgłos starej drewnianej ramy okiennej. Spojrzała na Stanisława, ale ten już wiedział. Nie było czasu na zbyteczną grzeczność. Napał na drzwi, a kiedy te otworzyły się, podbiegł do okna. Zobaczył jedynie skrawek zielonej bluzki. Dziewczyna próbowała uciec przez okno. Sytuacja stała się naprawdę groźna.

– Dziecko! Co ty robisz?! – Halina nie nadążała wycierać łez, płakała i wciąż czuła się zagubiona.

– Pomóżcie jej! Przecież ona może spaść! Tutaj jest wysoko! Prawie trzy metry! Boże! Nie pozwólcie jej spaść! – panikowała.

Paulina doszła do wniosku, że potrzebuje jeszcze kogoś z jednostki. Była niemalże pewna, że starsza kobieta za moment będzie potrzebować pogotowia. Trzęsła się jak osika, pociła się.

– Proszę się uspokoić – mówiła bez przerwy.

Stanisław wychylił się przez okno. Dziewczyna zwisała, trzymając się jedynie parapetu. Była zdesperowana. Zauważył świeże ślady łez.

– Podaj mi rękę – zażądał, wyciągając się mocno w przód.

– Ja nic nie zrobiłam! Dajcie mi spokój!

– Wolisz spaść i złamać sobie nogę? Bądź rozsądna – warknął.

– Nie rozumiecie! Nikt mnie nie rozumie!

Jej jasnobrązowe włosy zaczęły falować na wietrze, niebieskie oczy były pełne strachu.

– Trudno oczekiwać zrozumienia po tym, co zrobiłaś własnemu dziecku – syknął.

– Nie chciałam jej zabić – wydusiła z siebie. Krztusiła się własnymi łzami.

– Nie zabiłaś. Podaj mi rękę, porozmawiajmy.

– Nie chcę iść do więzienia! – pisnęła.

Nie miał czasu na jej histerię. Podejmując ryzyko, chwycił mocno dłonie dziewczyny i przyciągnął ją do siebie. Opierała się o niego całym swoim ciężarem. Wiedziała, że jeśli teraz policjant ją puści, spadnie. Strach ją sparaliżował. Wstrzymała oddech. Skuliła się, kiedy ponownie znalazła się w pokoju.

– Nie każ mi ciebie aresztować na oczach matki – syknął Stanisław, marszcząc gniewnie brwi.

– Ona nic nie wie – wyszeptała Kamila przerażona.

– Domyślam się. Obyś nie miała jej na sumieniu.

Nie potrafił się opanować. Jad sam wypływał z jego ust.

Nieoczekiwanie usłyszeli dźwięk syren. Zaintrygowany wyszedł z pomieszczenia, trzymając dziewczynę za ramiona.

– Wezwałam Maksa. Kobieta zaraz nam zejdzie – szepnęła Paulina. – Pogotowie też jest w drodze.

– Dobrze. Pani Wójcik, jak się pani czuje? Wszystko w porządku? – zapytał mocnym głosem.

– Moje dziecko! Kamilka!

Halina przytuliła do siebie zrozpaczoną dziewczynę. Obydwie zaczęły szlochać.

– Coś ty zrobiła?! Coś ty najlepszego zrobiła?!

– Mamo ja nie mogłam inaczej! Nie umiałam! Tak bardzo mi wstyd! Wybacz mi!

– Naprawdę byłaś w ciąży... Mój Boże.

Halina chwyciła kurczowo dłoń Pauliny.

– Słabo mi.

– Mamo! Nie!

Stanisław patrzył bezradnie, jak starsza kobieta traci przytomność, jak osuwa się na podłogę, oddychając ciężko.

– Mamo! – Kamila krzyczała, wrywała się, ale uścisk mężczyzny był zbyt mocny. Nie miała siły.

Paulina w pośpiechu sprawdziła oddech i puls.

– Oddycha. Jest dobrze – odparła spiętym tonem.

Z ulgą wpuścił powietrze z płuc. Nie potrzebował nagłego zgonu w czasie służby. Widząc kątem oka Maksa, skinął mu lekko głową.

– Zabieram dziewczynę na komendę. Maks, sprawdź mieszkanie, a ty – odwrócił się do podwładnej – jedź z kobietą do szpitala. Paulina spojrzała na niego, marszcząc brwi. Nic jednak nie powiedziała. I dobrze. Wolał, żeby jego słowa nie były podważane. Nie cierpiał zniewagi.

– Co z moją mamą? – dziewczyna pytała całą drogę, siedząc na tylnym fotelu.

Starał się nie zwracać na nią swojej uwagi.

– Dlaczego mi pan nie odpowiada?! Chcę wiedzieć, co z moją mamą!

Zaciskał zęby. Walczył sam ze sobą. Ze swoim morale, ze swoim sercem, z własnym rozumem.

Samochód zaczynał coraz bardziej przyspieszać, włączył syreny, dzięki czemu czuł się odrobinę lepiej, kiedy łamał prawo. Nienawidził tego. Nie dawał pozwolenia na to, co działo się z nim w tej chwili.

– Chcę wiedzieć, co z mamą! Muszę wiedzieć! Boję się o nią!

– O swoje dziecko tak się nie martwiłaś. Co to za hipokryzja?!

Wściekłość zaczęła go palić od środka.

– Ja... ja...

– Zostawiłaś ją! Jakim trzeba być człowiekiem, żeby zostawić własne dziecko?! – wrzasnął.

– To nie było łatwe! Nie wiedziałam, co mam robić! Bałam się! Bałam się tak mocno o nią jak teraz o mamę!

– Nie mydl mi oczu swoim strachem.

Nie chciał uwierzyć w jej dobre intencje.

– Gdzie jest ojciec dziecka?

– Nie wiem.

– A kto ma wiedzieć? Przestań grać w te swoje gierki, dziewczyno. Jeśli przedstawię sprawę przed sądem w taki sposób, w jaki ją widzę, to zamiast poprawczaka wylądujesz w więzieniu.

– Ja... nie wiedziałam, co robić. To mnie przytłoczyło! Nie miałam pomocy, zostałam sama! Co miałam robić?! Pokazać się mamie z dzieckiem?

– Może wtedy nie trafiłaby do szpitala z podejrzeniem zawału.

– Zawału? Boże!

– Skończ! Skończ udawać tę troskę! – ryknął mocnym głosem na cały samochód. Dziewczyna zalała się łzami. Drżała ze strachu. – Tacy, jak ty nie mają sumienia. Są cholernie dobrymi aktorami, ale nie mają w sobie nic z człowieka. Nie różnisz się niczym od kupy gnoju.

Kamila skuliła się w sobie i zaczęła jeszcze głośniej płakać.

Czuła się poniżona, zmieszana z błotem i skopana. Nie oczekiwała jednak zrozumienia. Wiedziała, że nikt nie będzie umiał na nią spojrzeć jak na zagubioną osobę. Wszyscy wiedzieli tylko to, że rozłożyła nogi i dała sobie zrobić dziecko. Nikt nie pomagał. Wszyscy osądzali.

Miała dość. Gryzła palce z nerwów, mdłości pojawiały się na każdym kolejnym zakręcie.

– Co z nią? – Nie odpowiedział. – Co z moim dzieckiem?

To ostatnie pytanie sprawiło, że zwinął dłonie w pięści. Jak mogła mówić o Amelce jak o swoim dziecku? Nie wiedziała nic o niej! Nie była przy niej, kiedy dziewczynka walczyła o życie! Nie miała prawa nazywać się matką!

Złość pulsowała w nim boleśnie. Z ulgą zatrzymał się przed komisariatem i wyprowadził dziewczynę z samochodu. Dawno nie czuł takiej furii. Niemalże siłą wepchnął ją do

małego pomieszczenia, gdzie zazwyczaj odbywały się przesłuchania, zamknął drzwi i wyszedł, zostawiając ją zupełnie samą.

– Hej! Widziałem, że prowadziłeś kogoś. Co jest? – Gabriel pojawił się obok i klepnął go w ramię. Nie zareagował. Był oziębiały.

– Stanisław? Co jest?

– Przynieś akta sprawy dziecka porzuconego w parku – wydusił z siebie.

Gabriel skinął głową. Działał szybko i robił to, co należało, nie chcąc ryzykować reprimendy. Z jakiegoś powodu atmosfera była tak gęsta, że można było ją kroić nożem. Zewsząd unosiło się dziwne agresywne napięcie.

– Przesłuchujemy ją? – spytał cicho.

– Tak. Stań za szybą, nagrywaj wszystko. Materiał dorzuci się do akt sprawy. Jej matka jest w szpitalu, podejrzenie zawału – mówił szybko.

– O cholera.

– Kochana córeczka ją załatwiła – rzucił z goryczą.

– Serio? Ta młoda? Ile ona ma lat? Siedemnaście? Grozi jej poprawczak.

– Więzienie. I dopilnuję, żeby tam trafiła.

Gabriel westchnął ciężko. Nie lubił takich spraw. Wolał prowadzić śledztwo przeciwko dorosłym aniżeli nastolatkom.

Znów klepnął ramię Stanisława, a ten obrzucił go lodowatym spojrzeniem.

– Zaczynamy?

Przed wejściem do pomieszczenia zaczerpnął kilka głębokich wdechów. Musiał się opamiętać. Był na służbie.

– Siadaj – rzucił oschle. Kamila z wahaniem usiadła na niewygodnym krześle. Na białym blacie stolika zauważyła żółtą teczkę i kilka fotografii. Jedną z nich podsunął jej bliżej. Chciał, żeby dokładnie przyjrzała się szaremu, zziębniętemu ciałku dziewczynki.

– Jesteś podejrzana o porzucenie i narażenie dziecka na uszczerbek na zdrowiu, który w konsekwencji mógł doprowadzić do śmierci. Masz prawo do odmowy składania zeznań. Jaka jest twoja decyzja? – powiedział oschłym tonem, informując ją oficjalnie, tak jak przystało na miejsce, w którym się znaleźli.

– Będę mówić. Nie mam nic do ukrycia – mruknęła cicho. Kolana jej drżały, pociła się.

Wszystko to zauważył. I skrupulatnie notował. Wyjął zteczki fotografie i przesunął je w jej stronę.

– To twoje dziecko?

Mokrymi oczyma patrzyła na szare, zziębnięte ciałko.

– Tak.

Nerwowo skubała rękaw bluzki.

– Co z moją mamą?

– Czy potwierdzasz, że korzystałaś z pomocy medycznej oddziału położniczego w szpitalu na ulicy Piłsudskiego w Legionowie siedem miesięcy temu?

– Tak. Tam ją urodziłam.

– Czy ojciec wie o dziecku?

– Tak.

– Proszę podać jego imię i nazwisko, numer telefonu, jeśli pamiętasz.

– Nie chcę, żeby miał kłopoty, to moja wina! To moja wina, że zaszłam w ciążę! – jęknęła, po czym zaniosła się płaczem.

– Czy to ktoś w twoim wieku?

– Tak.

– Czy stosunek seksualny odbył się bez twojej zgody?

Szczerze w to wątpił, ale musiał zadać to pytanie. Takie były zasady.

– Nie. Chciałam tego, kochałam go.

– Czyli nie potwierdzasz, że dziecko jest owocem gwałtu?

– Nie. Nie było gwałtu. Co z mamą?

– Dlaczego porzuciłaś ją w parku?

– Nie wiedziałam, co mam robić, byłam zmęczona, przerażona... ona ciągle płakała! Nie wiedziałam dlaczego! Co z moją mamą? Dlaczego pan nie odpowiada? – Stanisław wyprostował się na krześle. Schował zdjęcia.

– Nie odpowiadam, ponieważ ten temat nas nie dotyczy. Przesłuchanie jest w sprawie Am... – Ugryzł się w język. – W sprawie twojego dziecka.

– Ale... ja muszę wiedzieć, co się dzieje z mamą! Ona nie może umrzeć!

Patrzył bez emocji na bladą twarz dziewczyny, patrzył na jej łzy, na jej czerwone oczy i czuł, jak jego serce zamienia się w bryłę lodu.

– Co teraz ze mną będzie? – spytała drżącym głosem.

– Sprawa będzie przekazana prokuraturze.

– Ja... naprawdę nie chciałam jej skrzywdzić. Chciałam ją uratować.

– Przed czym?

– Przed samą sobą – mruknęła, wbijając w niego swoje wielkie przerażone niebieskie oczy.

Stanisław wstał. Czuł, że dłużej nie wytrzyma. Miał za wiele pytań i za wiele gniewu w sobie.

– Skończyliśmy – rzucił obojętnym tonem.

Oparł się o ścianę i zacisnął dłonie w pięści. Widząc przed sobą Gabriela, podziękował sztywnym ruchem głowy.

– Ciekawa sprawa, chciała seksu, wpadła i co?

– Nic.

– Tak po prostu porzuciła dziecko? Nie chce mi się w to wierzyć, przecież gołym okiem było widać, że wciąż się o nią martwi. Co myślisz? Jesteś chyba bardziej doświadczony w takich porąbanych sytuacjach? Tam w Warszawie na zabójstwach mieliście podobne przypadki, co?

– Tam były trupy.

– No tak... ale historie podobne. To dziecko też by było trupem, gdyby nie koleżanka Pauliny. – Stanisław wiedział, że Gabriel mówi prawdę. – A w sumie dlaczego się przeniosłeś?

– Z osobistych powodów.

– I nie było ci żal? Warszawa to jednak wyższe progi.

Jedyne, czego było mu żal, to tego, że nie umiał cofnąć czasu.

Paulina i Maks wrócili razem. Nie pytali, jak poszło przesłuchanie, bo mina Gabriela była bezcenna. Domyślili się, że szykuje się kolejna lepka, obślizgła sprawa.

W pośpiechu spisali raporty, dołożyli kilka stron do akt i wypili kawę. Po raz pierwszy Paulina chciała, żeby służba się jeszcze nie kończyła. Miała dużo rzeczy do zrobienia, a zegar wskazywał nieuchronnie za dwadzieścia minut czternastą. To był wyjątkowo ciężki dyżur.

– Co z jej matką? – zapytał ponurym głosem Stanisław.

– Przeżyje. Na szczęście to nie był zawał, a silny nerwoból serca. Bardzo się kobieta zestresowała. A co z tobą?

– Nic.

– Słuchaj, myślę, że Kaśka powinna wiedzieć o tym, że mamy tutaj tę dziewczynę.

– Nie.

– A co zrobisz, jak będzie musiała oddać dziecko na czas śledztwa? Co zrobisz, jak ta dziewczyna będzie chciała odzyskać prawa rodzicielskie?

Wiedział, że postępuje głupio. Wiedział, że daje plamę, ale nie potrafił inaczej.

– Ona nie nadaje się na matkę.

– Nie wiesz tego, Koza. Nie wiesz, dlaczego ją zostawiła, może ten fagas ją zmusił? Masz za sobą tylko jedno przesłuchanie i całe stado swoich osobistych uprzedzeń.

– Jestem realistą – warknął.

– W takim razie powinienes znać najbardziej możliwy scenariusz tej sprawy.

Zacisnął powieki, a po chwili skinął powoli głową.

– Myślisz, że odpuszczę?

– Nie. Myślę, że nie odpuścisz. Bo jesteś cholernie negatywnie nastawiony. Sam diabeł by się ciebie przeraził – mruknęła aroganckim tonem.

Tak jak się spodziewała, nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

Patrzyła, jak wychodzi z gabinetu, wkładając zamszową brązową kurtkę.

– Boże, nie mam siły na tego typu! – rzuciła, pewna, że jej nie usłyszy.

– Ja też. Strasznie świruje na punkcie tego dziecka.

– Nie, nie o to chodzi. Ja też nie pochwalam tego, co zrobiła, ale kurde... każdy ma uczucia. Nie zna jej, nie wie nic, a już zdążył ocenić. Wie ktoś, dlaczego tutaj się przeprowadził? – zapytała, patrząc z nadzieją na kolegów.

– Unika tematu – mruknął Maks. – Myślicie, że schrzaniłby coś?

– Nie, raczej nie. Nie Kozerski – westchnął Gabriel w zamyśleniu.

Jego również to intrygowało.

– Mam znajomych w Warszawie, co prawda w wydziale drogowym, ale może będą go kojarzyć. Zapytam jutro.

Paulina skinęła głową.

– A ja spróbuję dotrzeć do pewnych dokumentów, wiecie jak jest... wszystkiego można się dowiedzieć, jeśli pociągniesz za odpowiednie sznurki – zaśmiał się Maks.

Teresa z wypiekami na twarzy przeglądała internet w swoim telefonie. Zajadała się świeżym chlebem posmarowanym grubo dżemem z truskawek i co jakiś czas spoglądała w stronę córki, która zajmowała się dziewczynką.

– Kasiu, wiedziałaś, że Czarek, ten z mojego osiedla, ma znajomego, który ma syna o rok starszego od ciebie?

– Mamo... znów zaczynasz? Próbujesz mnie swatać nawet przy Amelce? – westchnęła z dezaprobatą.

Teresa pokręciła głową.

– A kiedy mam to zrobić? Jak już będziesz w moim wieku?

– Jestem zajęta. Opiekuję się dzieckiem, nie mam czasu na randki. Która jest godzina?

– Ósma. Kasiu, wiem, że to skomplikowane. Wiesz, przyszło mi na myśl, że może ty i ten... służbista?

– Stanisław? Oszalałaś.

– Kiedy się uśmiecha nie jest taki zły, umie żartować?

– Nie wiem.

– Nauczyłabym go, ale czy ryzykować? Szkoda, że jest taki gburowaty.

Teresa wróciła do przeglądania stron internetowych.

– Nie jest gburowaty. Tylko bardzo... zasadniczy.

– Zwał jak zwał, potrafi mnie przerazić, a chyba teściowa powinna lubić swojego zięcia, co?

– Mamo! Błagam cię.

Katarzyna przytuliła do siebie dziecko, dziewczynka była w dobrym humorze, gaworzyła i puszczała swoje bąbelki ze śliny. W różowym kombinezonie z kapturem przypominającym królicze uszy prezentowała się niezwykle uroczo.

– Zobacz, babciu, jaka jestem piękna! – Zaśmiała się.

Teresa niemal natychmiast pstryknęła kilka zdjęć.

– Wygląda jak cukierek. Idziesz na spacer?

– Tak. Jest piękna pogoda, a ja od prawie dwóch miesięcy nie wychodziłam poza mieszkanie. Przyda nam się trochę tlenu.

– No dobrze, ale teraz postawiłaś mnie pod ścianą, nie mam wyboru i będę musiała posprzątać – zażartowała.

– Będę wdzięczna!

– Oj, nie masz za co. A jak będziesz spacerować, to pomyśl nad tym Piotrem. Mogę załatwić ci do niego numer.

Teresa puściła oczko w stronę córki, a następnie w podskokach ruszyła do kuchni.

Katarzyna poprawiła dziewczynkę na rękach i ostrożnie zaczęła schodzić po schodach. Miała szczęście, że udało jej się wczoraj odkupić dziecięcy wózek od sąsiadki. Tęskniła za świeżym powietrzem. Amelka trochę zaprotestowała w momencie, kiedy wkładała ją do gondoli, ale szybko się uspokoiła, widząc przy sobie swojego ulubionego biało-różowego misia. W ten sobotni poranek miasto wydawało się pogrążone w lenistwie. Na drogach nie było ścisku, nikt się nie spieszył. Chodniki też wydawały się o wiele bardziej dostępne niż zwykle. Wdychała zapach wiosny, ciesząc się ciepłym wiatrem i śpiewem ptaków. Weszła do parku i choć to nie był ten sam park, w którym znalazła dziecko, to poczuła dziwny skręt żołądka. Usiadła na ławce i zerknęła na śpiącą dziewczynkę.

W momencie, kiedy chciała wyjąć z torebki książkę i po raz pierwszy naprawdę odetchnąć i się zrelaksować, zauważyła biegnącego mężczyznę w szarym dresie. Zaczęła się obawiać, że biegacz obudzi małą. Wyglądał, jakby wcześniej się czymś odurzył. Miał w sobie mnóstwo energii. Wytrzeszczyła oczy, kiedy bez żadnego wysiłku przeskoczył kosz na śmieci i ławkę znajdującą się kilka metrów dalej.

– Widziałaś? Dlatego nie będziesz piła energetyków – powiedziała, patrząc ni to z podziwem, ni z naganą, jak po raz kolejny przeskakuje kosz na śmieci. Nie chcąc narażać się na spotkanie z narwańcem, wstała z miejsca i zaczęła w pośpiechu opuszczać park. Na szczęście Amelia zasnęła mocnym snem.

Była przezorna, kierowała się troską. W jej głowie zaczęły huczeć wszystkie paski pod wiadomościami informującymi o ataku nożownika. Woląca trzymać się z daleka od tak

podejrzanie ruchliwych osób. I nagle poczuła opór. Pchała wózek, ale ten ani drgnął. Zdenerwowana wyczuła, że ktoś za nią stoi i nie analizując zbyttno sytuacji, odwróciła się na pięcie i wymierzyła cios. Stanisław czując niespodziewany ból, puścił rączkę wózka. Był wstrząśnięty zachowaniem kobiety, nie spodziewał się po niej takiej agresji.

Widział ją w oddali, jak zmierza w stronę głównej ulicy. Wcześniej biegał, próbując przypomnieć sobie, z jaką łatwością i przyjemnością uprawiał parkour. Ten sport polegający na szybkim przemieszczaniu się i pokonywaniu różnych przeszkód spotykanych na drodze stał się jego pasją, dzięki której poznał wielu wartościowych ludzi, lecz tylko z jednym z nich zdołał się zaprzyjaźnić. I to była dobra przyjaźń, taka na śmierć i życie. W dosłownym znaczeniu.

– Cholera jasna! To pan? – krzyknęła Katarzyna.

Słyszając podniesiony, wystraszony głos, zmarszczył brwi. Kogo innego się spodziewała?

– Zrobiłam panu krzywdę? O Boże, nie chciałam! Ja... zrobiłam to instynktownie.

– Zawsze pani tak gwałtownie reaguje w miejscu publicznym? – spytał oschłym tonem, lecz w głębi rozsadzał go śmiech.

– Ja... nie, nie, po prostu się przestraszyłam. Zawsze spędza pan soboty na przeskakiwaniu koszy na śmieci? – spytała, patrząc na niego z ciekawością.

– Dawniej robiłem to codziennie. Teraz tylko w wolny weekend. Nie podobało się pani? Wyszczrzył zęby

w uśmiechu. Lubił to, jak się czuł w jej towarzystwie. Było przyjemnie, nieskrępowanie. Naturalnie.

– Byłam pod wrażeniem. Paulina wspomniała, że trenował pan parkour.

– Zgadza się. Razem z moim przyjacielem startowaliśmy w zawodach.

– Gratuluję.

Katarzyna patrzyła na niego z coraz większym uśmiechem. Kiedy nie było go obok, wydawało jej się, że wszystko jest w porządku, lecz gdy się pojawiał, w lot rozumiała, że tylko się okłamywała. Czerpała z tej znajomości naprawdę wiele radości. I wcale nie zgadzała się z mamą.

– Fajny... strój – rzucił, zaglądając do wnętrza gondoli – i wózek. Naraziłem panią na koszty?

– Minimalne, sąsiadka sprzedawała i musiałam naprawdę szybko podjąć decyzję. Nie miałam czasu pana informować.

– Rozumiem, w takim razie proszę powiedzieć, jaka była cena, podzielimy ją na pół.

Potrząsnęła głową.

– Wykupi pan cały magazyn mleka w proszku i będziemy kwita – zażartowała. Celowo to zrobiła, chciała zbadać jego reakcję. Zmarszczył brwi i westchnęła cicho. Oblał. – A tak na poważnie, to nie był drogi, więc nie musi pan się martwić.

– Nie mogę pozwolić, żeby pani wzięła wszystkie wydatki na siebie. To nasze dziecko... to znaczy, nasze w sensie, że razem się nią opiekujemy – odparł, nieco płacząc się w słowach.

– Co powie pan na kawę? Nie zdążyłam zrobić sobie rano i z chęcią wypiję dobrą latte.

– Amelia jest za mała na kawę – mruknął, używając swojego urzędowego, chłodnego tonu. Obserwował konsternację na twarzy kobiety, a po chwili zaśmiał się cicho.

– Ach, to był żart?

– Mhm.

– Nie wyłapałam, ten pana ton... aż mnie dreszcze przechodzą.

Zacisnęła mocniej dłonie na rączce wózka, uświadamiając sobie, że to, co powiedziała, może zostać odebrane dwuznacznie.

– Ze strachu. Dreszcze ze strachu – dodała.

– W takim razie dobrze, że nie pracujemy razem – parsknął.

– Paula wspomniała, że jest pan kosą.

– Tak? Co jeszcze pani mówiła?

Uniósł brew, był wyraźnie zaciekawiony.

– Nic takiego.

Postanowiła zatrzymać dla siebie resztę epitetów. Nie miała zamiaru go przypadkiem urazić.

– Chce pan poprowadzić wózek?

Oczywiście, że chciał. Zajął jej miejsce i uśmiechnął się szeroko w stronę budzącej się dziewczynki. Pochylił się i pogłaskał jej różowe policzki.

– Hej, mała – szepnął.

– Obudziła się?

Katarzyna stanęła obok, w tej pozycji znajdowali się naprawdę blisko siebie, ale zdawali się tego nie dostrzegać. Obydwoje byli pochłonięci dzieckiem.

– Widział pan, jak puszcza bąbelki?

– Widziałem.

– To takie słodkie, prawda?

– Szczególnie jak ślina ląduje na ubraniu.

– Pobrudziła pana?

– Panią jeszcze nie?

– Oj tak, wiele razy, ale nie śliną – zaśmiała się cicho.

Przypomniała sobie, jak podczas odbijania została poczęstowana niespodziewaną dawką treści pokarmowej, która pobrudziła jej dzinsy.

– Ach – westchnął cicho – wracając do kawy... mam inny pomysł. Może pojedziemy gdzieś we trójkę? Jest dużo miejsc przeznaczonych dla małych dzieci.

– Naprawdę?

Nie wiedziała, dlaczego stanęły jej łzy w oczach. Rozczuliła ją jego propozycja.

– Jeśli nie ma pani nic przeciwko, oczywiście.

– Nie mam! Jak mogłabym mieć? To wspaniały pomysł! Bardzo mi się podoba.

Uśmiechnęła się ciepło. Zauważyła w jego spojrzeniu migoczące wesołe iskierki i niewiele myśląc, dotknęła jego dłoni spoczywającej na rączce wózka.

– Dziękuję.

– Wtedy będzie kawa – mruknął cicho. Był trochę onieśmielony nagłym gestem kobiety i tym, że dotyk jej dłoni wydawał mu się niezwykle przyjemny.

– Trzymam pana za słowo – szepnęła.

– Nie rzucam słów na wiatr.

Również mówił szeptem, jakby za wszelką cenę nie chciał utracić tej ulotnej chwili.

– Wiem, to nie w pana stylu. Bardzo to szanuję.

Stanisław czuł, jak serce zaczyna bić coraz szybciej, wpatrywał się w zielone oczy, porównując je do soczystej trawy.

Minęło naprawdę sporo czasu, kiedy ostatni raz był blisko z kobietą. Minęło sporo czasu, kiedy czuł na swojej skórze delikatne, ciepłe palce. Westchnął cicho. Nie rozumiał, co się właściwie z nim stało, wołał to zignorować.

– Przyjadę po panią za dwie godziny, dobrze?

– Będziemy czekać – zapewniła cicho. – Ja i Amelia.

Może nie powinna, ale perspektywa wyjazdu sprawiła, że zaczęła odczuwać coś na kształt podniecenia i ekscytacji. Dawno nie czuła się w ten sposób.

Wróciła do mieszkania i w euforycznym nastroju rozebrała dziewczynkę z kombinezonu.

– Już wróciłaś? Szybki ten spacer.

Teresa wyłoniła się z kuchni. W ręce trzymała ciepłą butelkę z mlekiem.

– Spotkałam Stanisława.

– Tak? I co? – Podejrzliwie spojrzała na córkę. – Kazał ci wrócić do domu?

– Nie. Zaproponował wspólny wyjazd. Bardzo się cieszę!

Nakarmiła dziecko.

– Minęły wieki, odkąd gdzieś mogłam pojechać! I mała zmieni otoczenie.

– Tak, tak... oczywiście, ale jesteś pewna, że to był on? Może po prostu pomyliłaś osoby?

– Nie pomyliłam. Jesteś do niego zupełnie niepotrzebnie uprzedzona, bo przecież to ty zrobiłaś szum na komendzie, prawda? Miał prawo cię wyprosić.

– O, nie, nie! Nie będziesz zwałać na mnie całej winy. Gdybyś mi powiedziała, kim jest ten człowiek...

Teresa urwała, widząc gniewny wzrok córki. Westchnęła cicho i uniosła obydwie dłonie w geście poddania.

– Zgaduję, że nie pomyślałaś o Piotrze.

– Nie pomyślałam – przyznała zadowolona.

– A może chciałabyś, żebym wam potowarzyszyła?

Zaśmiała się pod nosem. W jej wyobrażeniu to mogłaby być całkiem ciekawa wyprawa! No i miałyby oko na mężczyznę.

Ciekawość była podła.

– Możesz zapytać, czy nie miałby nic przeciwko – odparła córka na pozór obojętnym tonem.

– Wolę jednak nie. Jeszcze by mi jakieś paragrafy przytoczył. Zostanę w domu, poczekam na ciebie.

Katarzyna zaśmiała się głośno. Mama zareagowała tak, jak przypuszczała, to było niesamowite, że czuła przed kimś taki respekt. Zazwyczaj to ona onieśmiała ludzi.

Teresa napiła się wody małymi łykami, po czym usiadła na kanapie i włączyła telewizor. To był jej rytuał. Zawsze w południe oglądała wiadomości z kraju i ze świata. Uważała, że musi wiedzieć, co się wokół niej dzieje. Wzięła Amelię od córki i przytuliła ją mocno do siebie. Zapach dziecka przypominał jej czasy młodości, kiedy to sama zmagiała się ze wzlotami i upadkami, jakie niosło ze sobą macierzyństwo.

– Kasiu, mała ma ząbek! – powiedziała nagle.

Katarzyna zrezygnowała z wzięcia szybkiej kąpieli i pobiegła do pokoju.

Serce dudniło jej w piersi, kiedy zobaczyła dolną jędynkę w buzi dziecka. Dlatego lubiła się tak ślinić, teraz wszystko jasne!

– Dlaczego na to nie wpadłam?

– Byłaś zbyt przejęta wszystkim, ale nie musisz się martwić, na szczęście masz mnie. Babcia Tereska panuje nad sytuacją – zaśmiała się rozweselona.

Amelia spojrzała swoimi bystrymi oczami na dwie poruszone kobiety i zaczęła cicho pojękiwać, wsadziła sobie palce do buzi, a następnie wypuściła z ust kilka kropel śliny. Katarzyna podała małej gryzak, który mała niezwłocznie zaczęła ssać.

Kobieta była tak zafascynowana, że kompletnie zapomniała o umówionym spotkaniu i kiedy usłyszała dzwonek do drzwi, spojrzała z przerażeniem na zegar.

– Jasna cholera – wymamrotała.

– Nie przy dziecku.

Teresa powstrzymywała napad śmiechu. Szok w oczach córki był komiczny.

– Spokojnie, to tylko wyjazd i to na dodatek ze służbistą. Nie będzie żadnych spontanicznych zachowań, nie musisz się przejmować swoim wyglądem ani w sumie niczym. Ważne, żeby Amelka była zadowolona – odparła, udając powagę.

– Racja.

Wpuściła mężczyznę do mieszkania, jej wzrok zarejestrował błękitną koszulę, która podkreślała jego muskulaturę i uśmiechnęła się pod nosem.

– Wszystko w porządku? – spytał, marszcząc brwi.

Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo mu się przygląda. Chyba nie sądziła, że przyjedzie w tym samym przeupoconym dresie?

– Stanisławie! Dzień dobry!

Teresa z Amelią podeszła do mężczyzny i uśmiechnęła się szeroko.

– Dzień dobry.

– To miło, że chcesz zabrać dziewczyny. O której mogę się ich spodziewać?

Chciała być tak samo poważna jak on, ale za nic nie mogła opanować drżenia warg.

– Mamo, proszę cię.

Katarzyna znów poczuła znajome zażenowanie.

– Jestem bardzo opiekuńcza, muszę wiedzieć.

– Będą bezpieczne. Proszę się nie martwić – mruknął swoim beznamiętnym tonem. Nie chciał dłużej ciągnąć tej rozmowy.

Czuł, że Teresa patrzy na niego z dziwną ciekawością. I obawiał się, jakie jeszcze pytania kryła w swojej głowie.

Pomyślał o wszystkim.

Naprawdę o wszystkim. Z uśmiechem patrzyła, jak zapina małą w foteliku. Chciała już zająć miejsce obok niej, ale powstrzymał ją stanowczym ruchem ręki. Była trochę zawiedziona, że nie pozwala jej usiąść obok dziecka.

– To niebezpieczne – rzucił oschle.

Przez chwilę zastanawiała się, czy zacząć się spierać, ale ostatecznie dała za wygraną.

Wsunęła się na przedni fotel pasażera, zapięła pas i odwróciła głowę w stronę zajętej gryzakiem dziewczynki.

– Wiem, co robię. Proszę mi zaufać – odparł nagle.

Stanisław widział niepewność odbijającą się w jej oczach, oczywiście miała prawo czuć się nieswojo, ale powinna wiedzieć, że zależy mu na dobru dziecka.

– Skąd pan wziął fotelik? – zmarszczyła brwi – Nie przypominam sobie, żeby go pan wcześniej miał.

– Od siostry. Wspominałem pani, że ma córkę, prawda?

– Tak. Pamiętam, rezolutna pięciolatka.

Uśmiechnął się blado w jej stronę, ale nie podejmował dialogu.

Uruchomił silnik i wjechał na drogę, z głośników popłynęła muzyka. Zauważył kątem oka, jak się krzywi.

– Przeszkadza pani muzyka? – zagadnął.

– Nie jestem fanką rapu, jeśli mam być szczerą. I wydaje mi się, że Amelka nie powinna tego słuchać.

Uniósł brew.

– Wolałaby pani, gdybym puścił jej Bacha? Ponoć słuchanie muzyki klasycznej wpływa na matematyczną inteligencję.

Nie wiedziała, czy żartuje, czy wręcz przeciwnie. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Czy to żart?

– Tak, to był żart – westchnął. – Proszę włączyć, co lubi Amelia.

Skupił się na drodze. Cieszył się, że mógł spędzić czas z dzieckiem. Chwilami wpatrywał się w senne oczka Amelki i uśmiechał się rozczulony. Katarzyna włączyła bez skrępowania swoją playlistę. Słyszając w głośnikach skrzeczący głos Smoka Edzia, uśmiechała się, próbując nie wybuchnąć śmiechem. Dziewczynka zaczęła nasłuchiwać i wymachiwać rączkami. Piszcziała, wierząc się w foteliku.

– To jedna z jej ulubionych piosenek, uwielbia Smoka Edzia – wyjaśniła, patrząc na mężczyznę, który sprawiał wrażenie skoncentrowanego na jeździe.

– Głowa, ramiona, kolana i pięty.

Nuciła wesoło, podczas gdy dziewczynka zaczęła puszczać bąbelki śliny.

Stanisław westchnął ciężko. Nie miał pojęcia, że będzie słuchał przez całą drogę śpiewającego smoka, który wciąż powtarzał to samo zdanie przez niemalże pięć minut.

Rozbolała go głowa, ale starał się nie narzekać.

– Głowa, ramiona, kolana, pięty! – kobieta wciąż śpiewała. – Może zaśpiewa pan ze mną?

Spojrzał, jakby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu.

– Ja nie śpiewam. Czy smok Edzio zna inną piosenkę?

– On zna mnóstwo piosenek! Mam całą playlistę.

– Mhm – pożałował, że zapytał.

– Całe dwadzieścia dwie piosenki. To godzina zabawy.

– Mhm.

Wyciszył się, przestał zawracać uwagę na to, co się działo w samochodzie. Zacisnął dłonie na kierownicy i obserwował ulicę. Przed nim było kilka aut, ale nie miał zamiaru ich wyprzedzać.

Amelia, całkiem rozbudzona, wierzgała nóżkami i śmiała się głośno. Naprawdę lubiła te piosenki.

– Była sobie żabka mała, re–re kum kum re–re kum kum, co się mamy nie słuchała... teraz pana kolej.

– Słucham?

– Musi pan dokończyć.

Nabrał powietrza w płuca, na moment wsłuchał się w tekst, który był tak samo idiotyczny jak towarzysząca mu

melodia.

– Re–re kum kum re–re kum kum – wydusił z siebie, czując się wyjątkowo żałośnie.

Katarzyna niemalże dusiła się ze śmiechu, słysząc, jak Stanisław wymawia swoją kwestię chłodnym, oficjalnym tonem, który nijak nie pasował do tanecznego dziecięcego utworu.

– Dokąd my właściwie jedziemy? Kompletnie straciłam orientację przez te piosenki.

Zaśmiała się pod nosem.

– Do Warszawy – powiedział, zerkając na nią kątem oka. – Mam nadzieję, że nie jest pani zła?

– Nie, nie jestem, ale... nie wiem, jak pan wytrzyma resztę drogi, słuchając przebojów Amelki. – Chichotała.

Stanisław znów westchnął ciężko. Był prawie pewny, że robiła to specjalnie. Droga do stolicy trwała trochę ponad trzydzieści minut. Wjeżdżając do miasta, poczuł mieszaną radości, smutku i żalu. Nie żałował jednak. Chciał się otworzyć, pokazać dziecku część siebie.

Zatrzymał samochód na parkingu znanej kawiarni, która reklamowała się jako przyjazna dzieciom, wysiadł i wypiął dziewczynkę z fotelika. Patrząc na jej różowe policzki, uśmiechnął się i pogłaskał ją czule po główce. Katarzyna na widok tej sceny ścisnęła swoje dłonie. Wzruszyła się, zamruwała gwałtownie, aby pozbyć się łez, ale było za późno. To było przerażająco nowe uczucie.

Starła słone krople i podeszła do mężczyzny, kładąc swoją dłoń na rączkach dziecka.

– Jest idealna – wyszeptała. – Nie chcę jej oddawać. Nikomu. Nie mogę nawet o tym myśleć. Wyobraża sobie pan? Ktoś inny miał ją nosić na rękach? Opiekować się nią?

Stanisław zacisnął powieki. Również nie chciał o tym myśleć.

Chciał wyprzeć z głowy wspomnienie Kamili Wójcik.

– Chodźmy do środka – zaproponował zimnym tonem.

Nie mógł poddawać się emocjom. W przeciwnym razie zaczęłyby się rozpadać. Kawałek po kawałku. Katarzyna pchnęła szklane drzwi i znalazła się w biało-seledynowym wnętrzu zachęcającym do zatopienia się w fotelu bądź na kanapie i zafundowania sobie kawy. W pomieszczeniu wydzielono specjalną przestrzeń dla maluchów z regałem zabawek, stolikiem do rysowania, a także minikojcem, który zapewniał bezpieczeństwo najmłodszym gościom.

Była oczarowana tym miejscem.

– Cześć!

Drgnęła na dźwięk obcego głosu. Spojrzała na Stanisława. Patrzył czujnie na zbliżającego się wysokiego mężczyznę z krótko obciętymi włosami w kolorze zboża.

– Nie sądziłem, że cię tutaj spotkam! Jak leci? Słyszałem, że zaczęłaś pracować w Legionowie u Renaty.

– Cześć.

Uśmiechnął się nieznacznie. Nie darzył Daniela dużą sympatią, ale pracowali razem i szanował go, mimo że był okropnym plotkarzem.

– Tak, służę w Legionowie.

– Każdy się zastanawiał, dlaczego akurat tam, ale kurczę, niech mnie, to chyba jest powód, co? Nic nie mówiłeś, że zostałeś ojcem! Gratulacje! To twoja żona?

Katarzyna poczuła na sobie ciekawski wzrok Daniela. Woląла milczeć.

– Dobrze, że się pozbierałeś po śmierci Wiktora. To nie była twoja wina.

– Nie chcę o tym rozmawiać – syknął chłodno.

– Wiem, nigdy nie chciałeś i zobacz, do czego to cię doprowadziło? Słyszałem, że nawet pisałeś do tych na górnych stołkach, żeby cię zdegradowali, ale odrzucili twoją prośbę. To prawda?

Gdyby nie Amelia z pewnością trzasnęłyby go w twarz. Wściekłość paliła jak ogień, chciała wydostać się z jego ciała poprzez potok siarczystych przekleństw, ale jak zwykle zaczął wszystko w sobie tłumić.

– Daniel, jestem zajęty – rzucił groźnie.

Katarzyna wyczuła jego nastrój, widziała gromy ciskane z jego wręcz czarnych oczu. Westchnęła cicho i podeszła do niego bliżej, położyła mu dłoń na ramieniu i pocałowała czule policzek dziecka.

– Proszę nam wybaczyć, ale to pierwszy wspólny weekend od dłuższego czasu i zależy nam na spędzeniu go w rodzinnym gronie – powiedziała, patrząc w jasne oczy mężczyzny.

Daniel skinął głową wolno. Zrozumiał, że się zapędził.

– Nie chciałem cię zdenerwować, Stachu. Mówiłem tylko to, co słyszałem, wiesz... wszyscy nadal cię wspominają. Żal nam, że odszedłeś. Nie musiałeś tego robić.

– Prosiłem, żebyś nie zaczynał tematu – warknął.

– No tak, przepraszam. Nie chciałem psuć wam humoru. Wiem, że wspomnienie Wiktora mogło trochę was zasmucić.

– Skończ, do cholery jasnej, swoje pieprzenie. – Stanisław zacisnął szczękę. Dyszał z furią. – Wracaj do swojej żony i swojego dziecka – dodał surowo.

Amelia zaczęła pojękiwać, wyczuwając napiętą atmosferę. Katarzyna bez chwili zastanowienia wzięła dziewczynkę z rąk mężczyzny i usiadła na białej kanapie. Dała mu znać, że powinien zakończyć tę rozmowę. Chwilę później pojawił się obok, wyglądał na otepionego. Przez skórę czuła jego nerwy.

– Mógłby pan poprosić obsługę o ciepłą wodę? Muszę nakarmić małą – powiedziała spokojnym, lecz obojętnym tonem.

Spełnił jej prośbę. Wrócił ze szklanką, a później zajął miejsce tuż przy niej.

– Przepraszam panią. To nie powinno mieć miejsca.

– Owszem, nie powinno. Amelka się wystraszyła.

– Nie chciałem... – westchnął i spojrzał na dziecko, czując dziwną bezradność. – Wytrącił mnie z równowagi.

– Zauważyłam. Wydawało mi się, że jest pan jednak bardziej odporny na takie zachowania. Większość ludzi uważa pana za tyrana, człowieka bez serca – wypaliła z gniewem.

Stanisław doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Zareagował jedynie wzruszeniem ramion. Co innego mógł zrobić?

– Proszę mi wybaczyć. To się więcej nie powtórzy. Nie chcę narażać Amelki na stres. To było wyjątkowo głupie z mojej strony, dałem się sprowokować.

– Pracował pan z nim?

– Tak, można tak powiedzieć.

– To prawda, co mówił o degradacji?

– Tak.

– Dlaczego?

– Z poczucia winy. Sumienie potrafi być bardzo... uciążliwe.

Katarzyna patrzyła na mężczyznę, próbując zrozumieć, co stało się w jego przeszłości, że podjął taką decyzję.

– Zamówię coś dla nas, dobrze? – próbował się uśmiechnąć.

Chciał, żeby tamta lekka atmosfera wróciła. Żeby znów móc odpoczywać od wszystkich trudności, z jakimi musiał się mierzyć niemalże każdego dnia.

Kilkanaście minut później wesoła, młoda dziewczyna przyniosła nie tylko kawę, ale także kawałek ciasta z bitą śmietaną obficie polanego czekoladą. Katarzyna zerknęła na mężczyznę, ale ten zachował swoją kamienną twarz.

– To... dla mnie? – wydukała.

– Tak.

Krótką odpowiedź. Zawstydzila się, spojrzala na śpiącą dziewczynkę i pocałowała ją czule w czubek głowy.

– Dziękuję, ale nie musiałeś... to znaczy nie musiał pan.

– Wydaje mi się jednak, że musiałem. Smacznego.

Zanurzyła łyżeczkę w bitej śmietanie. Smakowała wybornie!

– Pycha!

– Smakuje?

– Ty się pytasz?! Dawno nie jadłam tak dobrego deseru! Ale nadal nie musiał pan tego robić.

– Chciałem to zrobić. – Uśmiechnął się do niej ciepło.

Nagle poczuł obecność kobiety o wiele bardziej intensywnie niż zwykle. Czuł, jak jej kolana ocierają się o jego uda, kiedy kołysała dziecko. Widział, jak falują jej piersi, kiedy nabierała powietrza. Wypił kawę jednym potężnym łykiem, nie zwracając uwagi na to, że parzy.

Ten dziwny stan towarzyszył mu również w samochodzie. Sądził, że to chwilowy wybryk, ale jego wzrok sam wędrował w stronę Katarzyny, a później na swoje życzenie tracił dech.

– Mała kompletnie wyczerpała baterie – powiedziała z uśmiechem.

Mimo wszystko spędziła naprawdę miło czas i smuciła się, że zbliżali się do końca spotkania.

– Dużo wrażeń – stwierdził.

– Oj tak!

– Na lewo znajduje się komisariat, w którym pracowałem – powiedział nieoczekiwanie.

Wlepiła wzrok w naprawdę okazały budynek z białej cegły. Gmach był imponujący, znacznie bardziej okazały niż ten w Legionowie.

– Gdyby nie te tabliczki, pomyślałabym, że to urząd miasta.

– Jest zadbany – przyznał. – Tutaj przywiązuje się wagę do wszystkiego, nawet do trawnika. Jestem nauczony tego samego, ale w Legionowie wydaje się, że wszystko działa inaczej.

– To mniejsza miejscowość, zasady są inne – przyznała ostrożnie. – W większości wszyscy się znają, tworzymy małą społeczność.

– Co nie zmienia faktu, że potrzeba tam dyscypliny.

– Nigdy nie było surowego prawa, dzielnicowi przychodzili do mamy na kawę i ciasteczka, i nikt nie myślał o nich źle. Wręcz przeciwnie, uważali, że są bardziej... ludzcy.

– Bardziej ludzcy będą wtedy, kiedy ich obowiązki będą sumiennie wykonywane i nie będą narażać obywateli na niebezpieczeństwo. Nie mają być lubiani, mają być skuteczni.

– Musi pan przyznać, że jednak trochę dobrze jest być lubianym.

– Dlaczego dobrze? To nie ma nic do rzeczy. Pomagam wszystkim bez wyjątku. To, czy mnie lubią, bądź nie... nie ma dla mnie większego znaczenia.

– Tak?

– Tak.

– A jeśli Amelka by pana nie polubiła? Nie czułby się pan smutny? – Wiedziała, że zaczęła wchodzić na bardzo grząski grunt. – Każdy potrzebuje dobrych ludzi wokół siebie, jesteśmy stworzeni do tego, aby dzielić się życiem. Samotność to pies. Uwiązany do budy pies na grubym łańcuchu.

– W takim razie ja już dawno zdechłem przy swojej budzie – stwierdził ponuro.

Czuła w jego głosie ból i żal, którego nie mogła zignorować. Wolno uniosła rękę i dotknęła jego dłoni spoczywającej na drążku zmiany biegów.

– Nie zdechł pan. Może wpadł w śpiączkę albo woda miała wysokie stężenie procentowe, ale nie zdechł pan.

– Nie piję alkoholu.

– Nigdy?

– Tylko przy wyjątkowych okazjach. Alkohol osłabia, papierosy i inne używki także. Jestem zdania, że aby być sprawnym i zdrowym, nie należy zaśmiecać organizmu.

– Dużo ograniczeń pan na siebie nakłada.

– To nie są wyrzeczenia, to są reguły, dzięki którym funkcjonuję. Mam do pani pytanie, mogę? – Skinęła głową, poczuła jego spojrzenie na sobie. Zatrzymał samochód na czerwonym świetle i wyłączył radio.

– Możemy mówić sobie po imieniu? Jeśli przekroczyłem granicę, bardzo przepraszam, po prostu uznałem, że po prawie trzech miesiącach znajomości moglibyśmy porzucić oficjalny ton.

Teresa zacisnęła usta, widząc przed sobą młodego, czarnowłosego mężczyznę. Ubrany w szarą koszulę uśmiechał się do niej szeroko, prezentując niezwykle białe i równe zęby.

– Gdzie jest Czarek? – spytała, zachowując czujność.

Nigdy wcześniej nie widziała tego człowieka, natomiast nie była naiwna i wiedziała, że ludzie w jej wieku stają się potencjalnie łatwym łupem oszustów bądź stawali się ofiarami napaści.

– Coś ty za jeden? – ciągnęła.

– Norbert. Jestem jego wnukiem – odparł. – Pani to pewnie Teresa? Dziadek wspominał, że miała pani wpaść.

Zmierzyła mężczyznę wzrokiem i skinęła głową. Wchodząc do mieszkania, rozejrzała się uważnie, lecz wszystko wyglądało normalnie.

– Gdzie on jest?

– W piwnicy.

Westchnęła cicho.

Norbert uśmiechał się szeroko, nie czuł skrępowania, z natury był zawsze bardzo pewny siebie. Zaciekawiała go

postać starszej kobiety w życiu dziadka.

– Pani robi dzemy, tak?

– Tak. Robię dzemy. Najlepsze dzemy w całym mazowieckim.

– Zaśmiał się z tej autoreklamy.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia dziewięć.

Nie rozumiał, dlaczego pyta go o wiek.

– Mam córkę w twoim wieku. Piękna, mądra, bardzo zaradna.

– Super.

Zaśmiał się. Usiadł wygodnie na krześle i zaczął podjadać miętówki dziadka.

– Dlaczego mi pani o niej mówi?

Teresa westchnęła cicho. Nie chciała wyjść na wścibską ani arogancką, ale przez moment – zupełnie przez przypadek – pomyślała, że Kasia mogłaby być zainteresowana Norbertem. Poznała go kilkanaście minut temu, a już wydawał się jej zabawny i sympatyczny. To była miła odmiana.

– Mówię, bo jestem dumna. Ty masz dzieci?

– A wglądam, jakbym je miał? – Zaśmiał się w głos.

– A chcesz mieć?

– No... może i tak, ale nie teraz, jestem za młody na dzieci. Kurczę, dziwne pytania pani zadaje.

– Dziwne? Podstawowe. To są pytania początkowe.

Drgnęła, kiedy Czarek pojawił się znienacka w mieszkaniu. Poczuła na sobie jego wzrok i uśmiechnęła się promiennie.

– Przyniosłam ci dzemy!

– Dzięki. Widzę, że poznałaś już mojego wnuka? Norbert przyjechał na kilka dni do mnie. – Uśmiechnął się wesoło.

– Tak, poznałam. Bardzo ładny młody chłopak, w sam raz dla mojej Kasi – zachichotała.

– Oj, Teresko... dla Kasi to już miał być Piotr i pewnie jeszcze kilku innych! – Machnął ręką. – Daj jej życ, sama wie, co dla niej jest najlepsze.

– Nie wie! Właśnie, że nie wie! Martwię się, że wpadł jej w oko ten służbista.

Westchnęła cicho. Przeszła z Czarkiem do kuchni, wolała nie rozmawiać w towarzystwie Norberta.

– Ten z komendy?

– Tak, to taki srogi człowiek. Kasia przy nim uschnie! Nie będzie mogła nic powiedzieć, nic zrobić, wszystko pod linijkę! Jakie to będzie życie?

– Martwisz się o Kasię czy o siebie? Bo znając ciebie, raczej o to drugie. To dobrze, że chłop ma głowę na karku i nie daje sobie w kaszę dmuchać. Gdyby Kasia miała coś przeciwko, jestem pewny, że by zareagowała. Ty się go obawiasz, bo wiesz, że nie dasz rady go przeciągać na swoją stronę. Spotkałaś po raz pierwszy kogoś, kto ma tak silny charakter i próbujesz się temu sprzeciwić. – Czarek westchnął cicho, otworzył słoik i posmarował sobie kromkę chleba. – Nie rób tego. Nie wtrącaj się.

– Jak mam się nie wtrącać? To moje dziecko! Muszę się wtrącać! Kto będzie się wtrącał jak nie własna matka?

– Ach.

– Nie wzdychaj. Toleruję tego człowieka, jest przystojny... wysoki, ale nie nadaje się dla mojej Kasi. Jego charakter jest okropny.

– Znów myślisz o sobie. To tobie nie odpowiada jego charakter. Nie musisz się martwić, on nie ma zamiaru się z tobą umówić. – Zaśmiał się cicho. – Mam nadzieję, że mojego Norberta nie zaczęłaś mieszać w swoje swaty?

– Ależ skąd!

– Tereska?

– Mówię przecież, że nic nie zrobiłam.

Uniosła dłonie w górę. Za nic nie chciała się przyznać, że mówi nieprawdę.

– Wiem, że masz złote serce, ale daj dziewczynie odpocząć.

– Ależ ona odpoczywa! Właśnie! Tak mnie tutaj zagadałeś, a dawno powinnam być w drodze do niej!

– Ja? Dobrze wiesz, że ja niewiele mówię w porównaniu z tobą.

Zaśmiał się cicho. Teresa westchnęła trochę poirytowana. Żałowała, że czas ją gonił i nie będzie mogła porozmawiać na spokojnie z Norbertem, choć z drugiej strony przyjechał na kilka dni... może nie wszystko jest stracone?

Paulina nerwowo gryzła swoją dolną wargę. Serce waliło jej niczym młot, ale starała się zachować spokój. W końcu to nie

pierwszy raz, kiedy widziała zwłoki. Śmierć była czymś naturalnym, czymś do czego powinna przywyknąć, ale mimo wszelkich chęci i doświadczenia nie potrafiła zacisnąć ust i zadawać rzeczowych pytań technikom, którzy od kilku minut badali sztywne ciało dziesięcioletniego chłopca. Nienawidziła tego, że z jej oczu spłynęła łza.

– Ma na ciele ślady walki, próbował się ratować do samego końca. Był zbyt słaby – zabrzmiał ponury ton Gabriela.

– Koza i Maks sprawdzili już samochód?

Spojrzała na niego z nadzieją w oczach. Chciała wierzyć, że uda im się rozwiązać tę sprawę i wsadzić do więzienia zwyrodnialca, który zabił dziecko. Gabriel westchnął cicho, mimo długiej pracy w szeregach policji nie potrafił zachować spokoju na widok zakrwawionego korpusu dziecka. Ręka denata leżała kilka metrów dalej oznaczona i sfotografowana. Wokół unosił się zapach morderstwa.

– Ojciec go zabił – odparł cicho. – Jestem tego pewny, inaczej nie uciekałby w pośpiechu, a zapalony silnik w aucie sugeruje, że bardzo się spieszył.

– Może to było zorganizowane morderstwo?

Gabriel kątem oka dostrzegł idącego Maksa. Z dala widział marsową minę kolegi i poczuł lód w kręgosłupie.

– Jak wygląda ten wóz? – Paulina była wyjątkowo niecierpliwa.

Patrzyła z przejęciem na Stanisława, ale ten jak zwykle przyjął niewzruszoną postawę.

– Na szybko możemy jedynie wywnioskować, że nie było osób trzecich. W środku znaleźliśmy portfel i dowód osobisty, a także legitymację dziecka. Ofiara nosiła to samo nazwisko, co wskazuje jednoznacznie, że podejrzany o popełnienie morderstwa jest ojciec dziecka – powiedział swoim chłodnym, bezlitosnym tonem.

– Kurwa! wiedziałam! – syknęła, zaciskając zęby.

– Kryminalni są w drodze. Sprawdźmy teren, jest szansa, że poruszając się pieszo, mężczyzna nie uciekł daleko.

– Nie czekajmy na nich! Jesteśmy pierwsi na miejscu zbrodni! – rzucił Maks, marszcząc groźnie brwi.

– Zróbmy to, co do nas należy, do cholery! – Stanisław wypuścił powietrze z płuc, poczuł jak serce łomocze mu w piersi coraz gwałtowniej.

– Zawsze działaliśmy tak, jak dyktowało nam serducho. Zaczniemy to śledztwo teraz. – Paulina niemalże wyszeptała te ostatnie słowa.

Stanisław nie wiedział, co ma robić. W jego głowie panował chaos. Tysiące myśli i wspomnień zlepily się w jedną cuchnącą kupę gówna. Już raz pozwolił sobie na odejście od reguł i skończyło się to tragicznie. Nie był gotów na kolejną stratę. Nie był gotów na ustępstwa. Strach paraliżował jego umysł, a serce wyrywało się, chcąc wymierzyć sprawiedliwość. Za słaby, żeby powiedzieć „nie” i zbyt silny, żeby się poddać.

– Emocje na bok – warknął. – Nie możemy kierować się jakimiś górnołotnymi uczuciami. Jesteśmy na służbie,

przestrzegamy zasad i działamy według prawa. A prawo nakazuje nam poczekać na specjalną grupę.

Widział szok w oczach Pauliny i zawód na twarzy Gabriela. Jedynie Maks wbił w niego ostre spojrzenie.

– W Warszawie też byłeś takim zimnym gnojem? Masz świadomość, że gdzieś tutaj może być morderca i wolisz czekać, bo tak jest w jakichś pieprzonych regułach?

– Maks ma rację. Chrzanię te reguły – rzuciła hardo Paulina, nabiła broń i ruszyła w stronę lasu. Wierzyła, że oprawca ukrywa się w zaroślach.

Stanisław z kolei patrzył bezradnie, jak zespół się rozpada. Gabriel i Maks nie mieli zamiaru czekać. Dołączyli do Pauliny. Tracił ich z oczu.

– Oni zawsze działali – odezwał się jeden z techników.

Na moment zapomniał, że towarzyszy mu cała ekipa laborantów kryminalistycznych. Zatrząśł się w miejscu. Walka z samym sobą była wyjątkowo trudna. Trzymając się zasad, unikał bólu, unikał ran. Zasady dawały mu spokój i obiecywały, że kolejny dzień będzie lepszy od poprzedniego.

Uniósł zmęczone oczy w kierunku lasu. Poczucie odpowiedzialności kłóciło się wściekle z lękiem, jaki odczuwał. Zacisnął dłonie i ruszył biegiem w stronę zespołu. Nie mógł ich stracić. Nie teraz.

Paulina czuła, jak złość rozsadza jej czaszkę, miała ochotę krzyczeć i kopać, ale wiedziała, że to nic nie da.

– Damy radę. – Maks jak zwykle chciał być oparciem. – Nie martw się Kozerskim, typ ma nierówno pod sufitem.

– Sprawdziliście go? – spytała rzeczowo.

– U nas w aktach jest czysty. Do Legionowa się przeprowadził z powodów osobistych, nie wiem, może go dziewczyna rzuciła w tej Warszawie czy coś.

– To nie będzie dziewczyna – westchnęła Paulina ciężko.

Niespodziewanie wyczuli czyjąś obecność i przystanęli gotowi do działania.

– Co z zasadami!? – parsknęła na widok Stanisława. Nie potrafiła się opamiętać.

Nie odpowiedział. Nagle zmarszczył brwi, uświadamiając sobie, że w oddali ujrzał fragment granatowej kurtki. Gabriel i Maks szybko odczytali jego postawę. Paulina zaczęła się zbliżać. I wtedy mężczyzna ich zobaczył. Jego przekrwione białka i nienaturalnie wielkie źrenice wskazywały, że jest pod wpływem narkotyków. W jego organizmie krew wymieszała się z alkoholem, spożyte niedawno prochy wywróciły jego i tak złe życie do góry nogami. Przestał czuć. Znieczulił się. Stał się nieśmiertelny, stał się Bogiem.

– Stój! Policja! – ryknął Gabriel, mierząc do niego z broni.

– Nic mi nie zrobicie! – Zaśmiał się mężczyzna, choć jego śmiech przypominał bardziej pełen satysfakcji rechot.

Był pewny siebie. Zaczął biec, przedzierał się przez gałęzie, ocierał swoje ciało o liście i zmuszał mięśnie do podjęcia jeszcze większego wysiłku. Przed sobą widział niski stary budynek otoczony siatką pod napięciem.

– Stój! Zatrzymaj się! – Paulina biegła, choć z każdą kolejną minutą zwalniała. Chata leśniczych była coraz bliżej. Stała zrezygnowana.

– Stój! Biegiesz prosto na płot! – wrzasnęła.

Mężczyzna się nie zatrzymał. Nie miał powodów, przecież był Bogiem. Mógł wszystko.

Stanisław biegł szybko, ignorował wrzaski w głowie, zależało mu, żeby dobiec do mężczyzny i ochronić go przed śmiercią. To był jego obowiązek.

Wyciągnął rękę i szarpnął go za kurtkę. Mężczyzna był jednak na tyle pomysłowy, że zrzucił z siebie odzież.

– Stój! – słyszał Paulinę.

Wiedział, że on też powinien zwolnić, druty pod napięciem zbliżały się nieuchronnie.

Po raz ostatni spróbował go chwycić, ale na próżno. Z nieba zaczął padać gęsty, zimny deszcz, gdy mężczyzna wbiegł prosto na płot. Odgłos iskrzącego się ogrodzenia zmroził krew w żyłach policjantów.

Stanisław dyszał ciężko, patrząc jak ciało podryguje bezwładnie w kałuży. Smród spalonej skóry wypełnił las.

– Jasna cholera! Nie wierzę! – ryknął Maks, trzymając się za głowę.

– Straciliśmy go! Straciliśmy mordercę!

– Straciliśmy człowieka – wyrzucił z siebie Gabriel. – Był mordercą, ale przede wszystkim był człowiekiem.

– Dlatego zasady są ważne – skomentował oschle i stanowczo Stanisław.

– Nikt nie mógł przewidzieć, że tak się to skończy – Paulina mruknęła cicho.

W pierwszej chwili miała ochotę położyć dłoń na jego ramieniu. Widziała jego zmartwienie i ból, lecz po namyśle stwierdziła, że najlepszym wyjściem będzie trzymać dystans.

- Gdybyśmy czekali, nic by to zmieniło.
- Nie wiesz tego – warknął cicho.
- Koza, wiem. Wiem, że finał byłby ten sam.

– Powinnaś się spotkać z Norbertem. Nic ci nie szkodzi, a stracić możesz wiele.

Katarzyna się skrzywiła, słysząc niezwykle pewny głos matki.

– Co z Piotrem? Już nie muszę się z nim umówić? – parsknęła w słuchawkę, patrząc w mokre oczka dziecka. Amelia ząbkowała i to wcale nie był przyjemny okres.

Z szewską pasją katowała gryzaki, smarowanie dziąseł też niewiele pomagało. Płacz był codziennie.

– Piotr jest synem znajomego Czarka, a Norbert jest jego wnukiem.

– Aha, i co z tego?

– To, że jest młodszy! A mówiąc dokładniej, on jest w twoim wieku! Czytałam, że takie dopasowanie się wiekiem sprawia, że miłość jest trwalsza!

– Gdzie to czytałaś? Na portalu randkowym? Mamo, proszę cię.

Poczuła się zażenowana. Jak zwykle, kiedy mama zaczynała ją swatać na siłę.

– A czy to ważne, gdzie ja to czytałam? Ważne, że czytałam! Ja wiem, jak działa miłość, i zgadzam się z tym artykułem. Najlepszą parę tworzy się, kiedy nie ma różnicy wieku. Norbert jest idealny! Ma czarne włosy, ładne oczy, nie jest co prawda wysoki, ale jakoś to przeżyjemy – zaśmiała się cicho.

Katarzyna westchnęła. Irytacja znów zaczynała grać pierwsze skrzypce. Wzięła pojękujące dziecko na kolana i w tym samym momencie usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi.

– Może to ty powinnaś się z nim umówić? – podsunęła, idąc do korytarza. Amelia potarła piąstkami powieki.

– Kasia, gdybym była w twoim wieku, to bym tak zrobiła. Nie trać czasu! Przecież nie masz nikogo na oku, prawda?

– Mam.

Usłyszała głośne westchnienie.

– Masz na myśli tego służbistę? To nie jest typ dla ciebie, on cię zdusi w zarodku! To jest człowiek, który musi kontrolować, musi mieć ostatnie zdanie. Kasiu, wyrzuć sobie go z głowy.

– Mamo, uspokój się. Mówiłam o Amelce. Mam ją na oku.

– Ach, Amelka... no tak.

– Muszę kończyć, Paula przyszła – mruknęła z pewną ulgą.

Miała nadzieję, że przyjaciółka oderwie ją od natręctw matki. Trudno było się na nią gniewać, w końcu robiła to

wszystko z troski, lecz odczuwanie irytacji było jak najbardziej usprawiedliwione.

– Ciocia Paula przyszła! – rzuciła wesoło od progu.

Amelia wyraźnie zainteresowała się kobietą, lecz nie wyciągała swoich rączek w jej kierunku. Trzymała dystans.

– Cześć, dobrze się bawicie? – zagadnęła Paulina.

– Właśnie przegapiłaś kolejny odcinek serialu „Matka swata córkę z każdym spotkanym facetem”.

– To nie brzmi dobrze.

– To jest okropnie wkurzające – przyznała Kasia.

Paulina uśmiechnęła się kwaśno, przeszła do pokoju i usiadła na kanapie, włączając telewizor.

– Cholera, zapomniałam, że jest mała – rzuciła i natychmiast wyłączyła odbiornik.

– Spokojnie, póki nie ustawiasz głośności na cały regulator, jest w porządku. Amelka uwielbia oglądać Smoka Edzia.

– Ja lubiałam oglądać Bolka i Lolka – stwierdziła, udając na pozór obojętny ton. – Jak ci się układa z Kozą? – zapytała po krótkiej chwili.

Zdziwiona tym pytaniem Kasia położyła śpiącą dziewczynkę do łóżeczka, po czym w pośpiechu zaplotła włosy w ciasny warkocz.

– Dlaczego pytasz?

– Wiesz, że zawsze chcę dla ciebie samego dobra. Muszę czuwać nad tobą.

– Jestem pewna, że nic mi nie grozi.

– Wczoraj straciliśmy człowieka na akcji. Był podejrzany o morderstwo swojego dzieciaka – wypaliła, wpatrując się martwo w ścianę. – Wszyscy to przeżyliśmy, ale on... od progu zaczął nami rządzić. Kazał nam się podpisać pod bezczelnie głupim pismem, że zawsze będziemy kierować się tym, co jest dobre dla śledztwa i nie będziemy angażować własnych uczuć. Maks się uniósł, Gabriel też. Zaczęli ostrą kłótnię, ale Koza miał to gdzieś, stał jak zwykle i wszystko po nim spływało.

Katarzyna próbowała zrozumieć sytuację. Strata człowieka wiązała się z bólem i... zawodem. Dla osoby, która czuje się odpowiedzialna za wszystko i wszystkich, takie wydarzenie jest szczególnie trudne.

– Nie spłynęło. – Tego była pewna.

– Kaśka, znam go dłużej niż ty.

– W takim razie powinnaś wiedzieć, że nic nie złał. To, że nie zareagował na wybuch kolegów nie oznacza, że to wszystko do niego nie dotarło.

– Nie mówisz o Kozerskim, prawda? Znamy innych facetów o tym samym nazwisku i tym samym wyglądzie – rzuciła z lekką arogancją. – Nie wiem, jak jutro pójdę do pracy, może wezmę chorobowe? Ostatnio jestem wykończona dyżurami.

– Fakt, ostatnio macie bardzo trudną pracę. Możesz mi coś powiedzieć o śledztwie w sprawie matki Amelki? Wiadomo coś więcej?

Paulina zacisnęła zęby. To był jeden z momentów, w których nabierała wody w usta. Chciała powiedzieć prawdę, ale powstrzymywało ją wściekłe spojrzenie Stanisława. Wiedziała, że jeśli powie coś Kasi, to równie dobrze będzie mogła zawiesić sobie sznur na szyję.

– Nie. Nadal szukają.

– Mam nadzieję, że nie wyleciała z Polski.

– No tak, ja też. Zrobisz mi herbaty? Przepraszam, że tak weszłam w zdanie, ale bardzo chce mi się pić – zmyśliła.

Nie mogła dłużej okłamywać przyjaciółki. Nie umiała.

Jasne. Zrobi herbatę. Dlaczego nie?

Wstawiła w czajniku wodę, zasypała kubek mocnym earl grayem i po chwili usłyszała ciche pojękiwanie. Nie musiała nawet spoglądać na zegarek, żeby wiedzieć, że czas nakarmić dziecko. Przygotowała mleko i wyjęła rozbudzoną Amelkę z łóżeczka.

– Obudziłam ją?

– Nie.

– Ach, to dlaczego wstała?

– Jest głodna.

– Ja ignoruję głód, kiedy śpię. Żal mi wstawać z łóżka – stwierdziła zamyślonym głosem. – Musisz ją tego nauczyć.

– Tego nie da się nauczyć, to jest naturalny proces. Pamiętaj, że jeśli kiedykolwiek będziesz mieć dziecko... oddaj je mnie.

– Bardzo śmieszne! Przecież to nic takiego, musiałabym po prostu bardziej uważać.

– Tak? Nic takiego? Zapraszam, zamienimy się miejscami.

Paulina zacisnęła zęby, niepewnie chwyciła piszczące dziecko i trzymała butelkę, próbując zachować spokój.

Bała się, że mała, która wierzgała nóżkami i marszczyła swój nos jakby w geście protestu, zaraz wypadnie z jej uścisku.

– Ja też nie jestem przekonana, ale musimy to wykonać. Taka misja – westchnęła cicho. – Nie jesteś głodna? Dezerterujesz?

– Paula stać cię na więcej.

– Nie chce ze mną pracować, co mam zrobić? Na przesłuchanie jej nie wezmę. Nie umie mówić. – Zaśmiała się pod nosem. – Ale i tak jestem o wiele lepsza niż Koza, co? No powiedz, mała.

– I to jest właśnie ta chwila, w której dziękuję Bogu, że jeszcze nie umie mówić.

– Jak podrośnie wezmę ją na strzelnicę.

– Po moim trupie!

– Ciebie też wezmę, nie pękaj. Odstresujesz się.

Ich rozmowę przerwał dzwonek do drzwi. Katarzyna w pośpiechu poszła otworzyć, mając cały czas z tyłu głowy, że Amelka spoczywa w rękach bardzo niedoświadczonej przyjaciółki.

Pociągnęła klamkę, jednocześnie odganiając zbłąkane kosmyki włosów. Cofnęła się o pół kroku, widząc przed sobą

ciemne, prawie czarne oczy.

– Dzień dobry, przepraszam, że przyjechałem bez zapowiedzi, ale byłem w pobliżu. – Stanisław kłamał.

Blef spływał z jego ust szerokim potokiem. Nie był nawet w okolicy jej mieszkania. Zanim tutaj dotarł, siedział w swoim lśniącym, błyszczącym apartamencie i wlepił wzrok w białą ścianę.

– Nic nie szkodzi! Amelka tęskniła za tobą... – urwała, spoglądając na niego niepewnie. Dziwnie było mówić tak bezpośrednio. – Wczoraj cię nie widziała.

– Przepraszam. Sprawiała kłopoty?

– Nie większe niż zwykle. Ząbki nie dają jej spokoju, zastanawiam się, czy nie powinnam pojechać z nią do lekarza. Wejść do środka! Nie stój tak w progu. Napijesz się czegoś? – zaprowadziła go do pokoju. Wiedziała, że Paulina może poczuć się nieswojo, ale nie spodziewała się, że aż tak.

Wyglądała, jakby chciała uciec. Dziecko zaczęło głośno płakać, butelka wylądowała na podłodze. Chciała się schylić, ale był szybszy.

– Cześć – odezwał się opanowanym tonem. – Mogę?

– Możesz. Co tutaj robisz? – Paulina patrzyła na niego, czując, jak bezpieczna oaza staje w ogniu.

– Przyjechałem do dziecka. Nie powinnaś być tak zdziwiona, wiedziałas, że się nią zajmuję.

– Wiedzieć i widzieć to różnica.

– Jestem ostatnią osobą, która by kłamała. Mówiąc, że się nią zajmuję, mówiłem prawdę. To jedna z reguł.

Katarzyna patrzyła na nich czujnie w obawie, że zaraz wywiąże się dziwna sprzeczka. W Paulinie zaczęła budzić się uśpiona chamska strona, zaś Stanisław przybrał postawę oschłości i zimna. Czy to przez to, że razem pracują?

– Wszędzie reguły! Nawet tutaj? Trzymasz dziecko na rękach i nadal gadasz o regułach?! – uniosła się.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś przestała krzyczeć.

– Wychowasz ją na takiego samego gestapowca?

– Paula – Katarzyna musiała się wtrącić. – Herbata stygnie.

Stanisław wiedział, że nie powinien się wdawać w sprzeczki. Dla dobra Amelki. Dokończył karmienie, a później przytulił ją do siebie mocno. Przymknął oczy, czując specyficzny zapach dziecka i pogłaskał ją po główce. Drobne, małe rączki dotknęły jego dłoni. Wstrzymał oddech. Ufne niebieskie oczy spoglądały na niego z miłością, która uderzyła go w samo serce. Ostatni raz patrzyła na niego w ten sposób niespełna roczna Patrycja. Minęło naprawdę sporo czasu.

Rozczulony nie zawrócił uwagi na wychodzącą z mieszkania Paulinę. Nie dotarł do niego dźwięk zamykanych drzwi. Na kilka chwil przeniósł się do innego świata.

– Jest taka spokojna, kiedy przychodzisz. – Katarzyna stanęła obok i pogładziła uśmiechniętą, choć obślinioną, twarz dziewczynki. – Paula wyszła. Nadal nie możecie się dogadać?

– Nie musiała wychodzić z mojego powodu.

– Wspominała coś o zakupach, ale z pewnością kłamała. Mam nadzieję, że w końcu się zaprzyjaźnicie.

– Dlaczego?

– Amelka wyczuwa waszą złość – stwierdziła cicho. Nie dodała jednak, że ona także.

– Przykro mi, ale w tej sprawie jestem bezsilny. Chcesz, żebym wyszedł?

– Wyszedł? Nie. Dlaczego miałbyś wychodzić? – Zamrugła powiekami zaskoczona.

Patrzyła, jak układa dziecko w łóżeczku. Był niezwykle ostrożny, a kilka minut później stanął naprzeciw niej i jego oczy zatopiły się w jej oczach.

– Nie chciałbym być powodem niezgody.

– Paula ma swoje fochy, przejdzie jej. Z jakiegoś powodu cię nie trawi, może faktycznie przesadzasz z byciem kozą w pracy?

Uśmiechnęła się słabo. Chciała być zabawna, chciała zażartować, ale chyba go nie rozbawiła.

– Jestem taki, jaki muszę być. To nie podlega żadnym dyskusjom. Dyscyplina. Reguły. Bezpieczeństwo.

Zwróciła uwagę na jego stanowczy ton.

– Słyszałam, że wczoraj był wyjątkowo ciężki dzień – zaczęła ostrożnie.

Nie wiedziała, na ile może się posunąć.

– Kolejna złamana zasada. Tajemnica śledztwa. Paulina doskonale wie, co to jest, a mimo wszystko opowiada każdemu, co się wydarzyło. Śmierć nie jest powodem do plotek – warknął, zaskakując ją swoją agresją.

Spojrzała na śpiącą Amelkę, czując się nagle wyjątkowo onieśmielona i przestraszona. Nie lubiła tego uczucia.

– Nie powiedziała mi wiele – zaczęła, próbując obronić przyjaciółkę.

– Nie ma mówić wcale. Żadnego słowa. To co dzieje się w pracy, ma zostawać w pracy. Wiesz, że mogłaby mieć problemy?

– Masz zamiar jej zaszkodzić?

– Nie. Nie zależy mi na krzywdzeniu ludzi, mimo wszystko nie jestem taką kozą – syknął oschle.

– Mówisz, że trzeba oddzielać życie prywatne od pracy, ale sam tego nie stosujesz. Już od progu byłeś spięty, Paula mówiła, że przestawiałeś ich na komendzie jak pionki.

– Paulina znalazła w tobie swojego powiernika?

– Przyjaźnimy się, więc to normalne, że rozmawiamy. Co robiłeś wczoraj po służbie?

– Wróciłem do hotelu.

– Rozmawiałeś z kimś?

– Kasiu, tłumaczę ci, że nie mogę. Tajemnica śle... – nie dokończył. Przeszkodziła mu, wtrącając swoje przysłowiowe trzy grosze.

– Wiem, że nie możesz mówić o tym, co się wydarzyło, ale przecież rozmowę możesz prowadzić? Z pozoru zwykłe „Cześć, jak się masz?” przynosi ulgę. Nie jesteś sam z tym wszystkim, masz rodzinę.

– Wolalbym nie obarczać rodziny swoimi problemami.

– Dlaczego?

– Daję sobie radę – zapewnił oschle.

Jednak ona nie miała zamiaru odpuszczać. Widziała jego ból, jego pulsujące rany, które zaczynały na nowo krwawić.

– Chcesz być samowystarczalny? Chcesz pokazać, jak bardzo jesteś im wdzięczny za adopcję i dlatego borykasz się ze wszystkim sam?

– Czy to jest przesłuchanie?

– Nie. Dlaczego wy, policjanci, od razu uważacie niewygodne pytania za przesłuchanie?

– Bo zazwyczaj tak się ono odbywa.

Nabrał powietrza w płuca, był wstrząśnięty tym, jak szybko go rozszyfrowała. Owszem, chciał być niezależny. Chciał udowodnić swoją wartość na każdym kroku. Chciał walczyć sam ze sobą i odnosić zwycięstwa. Łamał się, a później zrastał.

– Co cię gryzie? – zadała z pozoru banalne pytanie.

Miał na końcu języka, że nie warto przekraczać tych granic, które sam sobie ustanowił wiele miesięcy temu, ale doszedł do wniosku, że była nie tylko świetnym pedagogiem, ale również dobrym psychologiem. I ufał jej. Nie wiedział, skąd się wzięło to zaufanie ani czy jest w tym jakiś sens, ale ufał jej.

– Nie patrz na mnie jak na wroga, nie chcę cię zrazić do siebie. Zrobię herbatę, co? Jakąś ziołową na uspokojenie?

– Nie.

– Kawę?

– Nie. Po prostu porozmawiajmy – wydusił z siebie.

Katarzyna uśmiechnęła się ciepło w jego stronę. Chciała mu pomóc zrzucić ciężar, jaki sam na siebie wziął. Przecież nie musiał dźwigać wszystkiego w pojedynkę. Wszak prócz rodziny miał jeszcze ją, może to niewiele, ale była gotowa mu pomóc, tak samo jak on był gotów pomóc jej, kiedy znalazła się w parku z dzieckiem na rękach.

Patrzyła, jak siada na podłodze i pociera dłońmi twarz. Wyglądał, jakby się szykował bardziej na bitwę niż konwersację. Chcąc trochę rozluźnić atmosferę, włączyła w odtwarzaczu płytę z muzyką.

– To był ulubiony zespół mojego taty. Ta płyta to jedna z pamiątek po nim – wspomniała, siadając obok.

– Dorastałaś bez ojca?

– Zmarł, gdy miałam piętnaście lat.

– Przykro mi.

– Mnie też, ale... pogodziłam się z tym. Już jest lepiej – odparła z przekonaniem.

Słyszając piosenkę tak drogą sercu, nie umiała się nie uśmiechać. Stanisław zerknął na nią kątem oka, lubił kiedy była zadowolona. Wsłuchał się w utwór, a już po chwili poczuł, jak jego oczy stają się mokre.

– Wiktora znałem blisko pięć lat, byliśmy jak bracia. Mieliśmy tę dziwną więź, której nie dało się zrozumieć. Jego myśli były moimi – przerwał, czując ucisk w mostku.

– To ten przyjaciel, z którym trenowałaś parkour?

– Tak. Byliśmy nie do zdarcia. Gdy byliśmy razem, świat należał do nas. Służyliśmy w jednej jednostce, byliśmy najlepsi. Dotarliśmy na sam szczyt. Wiesz jakie to uczucie? Jakby niebo samo otwierało przed tobą bramy.

– Też lubił tak bardzo zasady?

– Nie, ale... to nic. Szanowałem jego zdanie i on szanował moje.

– Cudowna przyjaźń – odparła cicho, przez chwilę się zastanawiała, czy dotknąć jego dłoni.

– Zabiłem go – powiedział nagle lodowatym tonem, który nie pasował do całości.

– Co?

Spojrzał na nią uważnie, miała wrażenie, że jego ciemne oczy prześwietlają ją na wskroś. Zadrżała, nie spodziewając się tak mocnego i intensywnego uczucia.

– Nie mogę powiedzieć więcej, choćbym chciał.

– Dlaczego?

– Tajemnica zawodu.

– Nie musisz opowiadać ze szczegółami, co się stało. Chcę, żebyś sobie ulżył. Nie uwierzę, że zabiłeś człowieka.

– Zginął przeze mnie. To tak, jakbym sam go zabił. Byłem głównym dowodzącym i powinienem zapewnić bezpieczeństwo. Wiktor naciskał mnie, żebyśmy przystąpili do szturmów bez podchodów. Mówił, że ma wszystko pod kontrolą, a ja... a ja się zgodziłem. Dla niego. – Zawahał się nad dalszymi słowami. – Dla mojego brata odstąpiłem od zasad i zaczęliśmy obstrzał. Fatalna decyzja. Mieli nas na tacy.

Dostałem w nogę. Łydkę, miejsce powyżej kolana i udo. Nie mogłem się ruszyć i wtedy zobaczyłem, jak Wiktor biegnie w moją stronę. Chciał mi pomóc. Krzychałem, żeby uciekał, ale on nie słuchał. Zastrzelili go na moich oczach.

Wzdrygnął się na wspomnienie.

– Widziałem, jak jego ciało przeszywają kule, wyglądał jak sito! Pamiętam, że próbowałem się do niego doczołgać, ale ślizgałem się w błocie i krwi, nie wiem czy mojej własnej, czy Wiktora – wyznał szeptem.

Powrócił do tamtych wydarzeń, jego ciało zaczęło się trząść. Przeżywał na nowo swoje cierpienie.

Katarzyna płakała. Nie wiedziała, kiedy łzy zaczęły kapać z jej oczu, ale nie udawała, że trzyma się dzielnie. To co wyszło z jego ust, było przerażające! Niewiele myśląc, przylgnęła do jego ramienia, chciała pokazać, że jest tutaj. Dla niego. Z nim.

– Leżałem w szpitalu, kiedy go chowano. Nie powiedziano mi o pogrzebie. Twierdzili, że dla dobra mojego zdrowia, ale i tak poszedłem. Nie było siły, która by mnie zatrzymała. Byłem winny oddać mu honor. Po wszystkim chciałem, żeby odebrali mi stopień, ale anulowali moją prośbę, uważając, że to nie była moja wina.

– Bo nie była! Stasiu, to nie była twoja wina. Sam byłeś ranny, nie mogłeś mu pomóc.

– Nie powinienem był go słuchać. Powinienem był kierować się rozumem, a nie emocjami. Gdyby nie moja decyzja, gdyby nie ten szturm... Wiktor nadal by tutaj był.

– Sam mówiłeś, że przekonał cię, mówiąc, że ma wszystko pod kontrolą. Ufałeś mu, nic dziwnego, że podjąłeś taką decyzję. Nie szukaj w tym swojej winy.

Ścisnęła jego zimną dłoń.

– Wczoraj straciliśmy człowieka, jak Paulina zdążyła przekazać. I to też z winy braku reguł. Kazałem im zostać, ale się uparli, zaczęliśmy go gonić i...

– I przypomniałeś sobie Wiktora?

– Cały czas sobie przypominam. To przestroga. Lekcja.

– Jesteś zbyt surowy dla siebie – stwierdziła cicho.

Nie odpowiedział. Dotarło do niej, że wciąż jest blisko. Za blisko.

Jej ręce obejmowały jego ramię niczym miś koala swoje drzewo. Chciała się odsunąć, ale wówczas poczuła opór. Nie chciał, żeby odchodziła. Jego dłoń musnęła palce u jej rąk, a później delikatnie pogłaskał skórę nadgarstka.

– Dziękuję – szepnął.

Poczuła jego ciepły oddech na swojej twarzy. Zdecydowanie był za blisko. Stanisław przymknął oczy, czując jak ciepło rozlewa się po jego ciele. Dawno tego nie czuł. Zmarznięty ogrzewał się w promieniach tego cudownego uczucia, nie chciał otwierać oczu i wracać do rzeczywistości.

Jego palce dotykały jej palców. Gładził skórę powolnymi, subtelnymi ruchami, przypominając sobie, jak mocno może bić serce. Chwytał ją za mały palec u dłoni, a po chwili poczuł, jak wsuwa się cała, splata swoje palce z jego, zachowując milczenie. Jakby nic się nie stało.

Stanisław skończył podnoszenie ciężarów i wstając z ławki, spojrzał na Paulinę. Był zdziwiony jej obecnością. Tym bardziej, że była po służbie i nie musiała dłużej przebywać w pracy. Sięgnął po ręcznik i wytarł spocone dłonie, po czym wolno podszedł do niej. Wykonywała brzuszki. Była tak zajęta, że nie zwróciła uwagi na to, że ktoś klęka obok. Dopiero kiedy poczuła silny ucisk na swoich stopach, a w zasadzie na kostkach, podniosła wzrok i zamarła.

– Co robisz? – wyjąkała.

– Odrywałaś stopy od podłogi – wyjaśnił spokojnie.

– Dzięki – wymamrotała. – Słuchaj, chciałabym cię przeprosić, wiesz, za wczoraj, ... kiepsko wyszło. Twoje życie, twoje reguły. Nic mi do tego.

– Zasady obowiązują każdego.

– Koza, nie zaczynaj – westchnęła. Nie chciała znów wytoczyć swoich wojennych dział, a jego stanowczy ton bardzo prowokował.

– A... właśnie, lubisz jak mówimy na ciebie Koza? – Zaśmiała się rozbawiona. Przeczynała, jaka padnie odpowiedź.

– Nie. Rób dokładniej te ćwiczenia, inaczej nie będzie postępów.

– Zdziwiłbyś się, jak bardzo pasuje.

– W Warszawie zwracano się do mnie po nazwisku. Nie rozumiem, dlaczego tutaj bawicie się w ksywki.

– Dobrze powiedziałaś. Nie rozumiesz i nie zrozumiesz.

Skończyła ćwiczenia, wstała, rozciągając ramiona. Przed nią znajdowało się duże lustro. Wiele razy będąc sama, zdejmowała ciasny top i napawała się widokiem swojego wysportowanego ciała. Najbardziej zadowolona była z mięśni brzucha.

– Nie musimy być po przeciwnej stronie barykady – zauważył oschle, podając jej butelkę z wodą. – Nawet nie mieliśmy możliwości się poznać.

– Skąd ta zmiana? – Spojrzała na niego uważnie. – Kaśka ci coś nagadała? Od kiedy to jesteś taki potulny i wykonujesz czyjeś polecenia? – Zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Pracujemy razem i wydaje mi się, że na tej podstawie powinniśmy choć w minimalnym stopniu na sobie polegać.

– Czekał, czekaj. – Paula uniosła dłoń. – Chcesz mnie przekonać, żebym zeszła na twoją drogę, prawda? Niezły z ciebie dyplomata Koza, ale wybaczone, nic z tego.

– Ach, jesteś niemożliwa! – syknął z irytacją.

Chciał zachować się fair i wyjść z propozycją ugody, ale najwyraźniej ona nie miała zamiaru nic zmieniać. Trudno.

– Jestem cwana. To przede wszystkim. – Uśmiechnęła się szeroko w jego stronę.

– I momentami bardzo arogancka. – Spojrzał na nią mrużąc oczy. – Ostatnio te momenty są bardzo częste.

– Nie oceniaj mnie tak pochopnie.

– Ty mnie zdążyłaś ocenić.

– Nie, ja miałam powody. Nie wyrobiłam sobie opinii po tym, jak wyglądasz, tylko po tym, jak się zachowałeś. A doskonale wiesz, że potrafisz być bucem, zimnokrwistym bucem.

– Jestem taki, kiedy wymaga tego ode mnie sytuacja. Na miejscu zbrodni nie będę opowiadał żartów.

Paulina odwróciła się przodem do niego i spojrzała w ciemne oczy, siląc się na spokój.

– Chcesz powiedzieć, że prywatnie fajny z ciebie facet?

Patrzyła, jak wybucha śmiechem. Chyba pierwszy raz od czasu kiedy go poznała, mogła usłyszeć jego śmiech.

– Chcę powiedzieć, że nasza praca wymaga od nas poświęceń. Możesz być świetną dziewczyną, możesz być mistrzem w robieniu dowcipów, ale tutaj, w pracy, masz być poważna, chłodna, opanowana. Mnie też z początku było ciężko. Po akademii policyjnej trafiłem pod skrzydła naprawdę surowego oficera, ale powoli wszystko nabrało dla mnie sensu – powiedział, patrząc łagodnie w jej oczy. Miał wrażenie, że uśmiechnęła się delikatnie, i uznał to za dobry znak.

– Okej, rozumiem, wiem, o co chodzi.

– Cieszę się.

– Co nie zmienia faktu, że bardzo lubię przyjacielską atmosferę.

Westchnął cicho.

– Zapewnisz mi ją?

– Co takiego?

– Przyjazną atmosferę. Wiesz, codziennie kubek kawy, pudełko pączków. Uwielbiam te z różowym lukrem i posypką.

– Jeśli będziesz w porządku wobec mnie, ja zacznę być miły dla ciebie. To transakcja wiązana. – Uśmiechnął się jeszcze szczerzej, widząc, jak wyciąga rękę, uścisnął jej dłoń, a po chwili poczuł klepnięcie w brzuch.

– Twardy – oceniła.

– Proszę?

Uniósł brew ze zdumieniem.

– Sprawdzalam, czy nie kłamałeś z tym parkourem.

– Uważałaś mnie za oszusta?

– No wiesz, mówić każdy może. – Zaśmiała się i nagle poczuła, jak oblewa ją fala ciepła, kiedy mężczyzna bez skrępowania podwinął materiał koszulki, ukazując wyrzeźbione mięśnie brzucha. – Dobra, nie kłamałeś – westchnęła nieco zawstydzona swoją reakcją.

– Na lewym barku mam szramę, upadłem na szkło podczas przewrotu w tył.

– Brzmi... niefajnie.

– Nie do wiary, że musiałem się rozebrać, żebyś mi uwierzyła – westchnął.

– Rozebrałeś się, bo chciałeś mi zaimponować, nie prosiłam, żebyś chwalił się brzuchem.

– Ustalmy coś, dobrze? Ja nie muszę nikomu imponować, to raz, a dwa, gdybym faktycznie się chwalił, byłabyś wkurzona.

Nagle zabrzmiał dzwonek jego telefonu, przerwał swój wywód i sięgnął po aparat.

– Kozerski, słucham? – jak zwykle użył swojego urzędowego tonu.

Paulina usiadła na ławce i wypła kilka łyków wody.

– Cześć braciszku! Gdzie się podziewasz?

Słyszając zadziwiająco wesoły głos Weroniki, zmarszczył czoło.

– Coś się stało?

– Nie, spokojnie, wypuść powietrze! Nic się nie stało, po prostu tkwię pod twoim hotelem jak jakaś stalkerka, bo w recepcji nie chciano nas wpuścić do pokoju.

– Nas?

– Mnie i Pati.

– Zaraz wychodzę z pracy, daj mi dwadzieścia minut – rzucił gorączkowo.

Pospieszył się. Nie wiedział, co było powodem przyjazdu siostry. Wychodząc z budynku komendy, skinął na odchodne głową w kierunku Pauliny.

Czuł zadowolenie, bo uważał, że topór wojenny mają częściowo zakopany.

Równo dwadzieścia minut później wyskoczył z pojazdu i energicznym, sprężystym krokiem podszedł do siostry, która stała na chodniku, trzymając córkę za rękę.

– Widzę, że nudzisz się, będąc na urlopie wychowawczym – zaczął. – Dobrze was widzieć.

– Ciebie też dobrze widzieć, Stasiu! – Weronika uśmiechnęła się szeroko, całując brata w policzek.

– Wujek! Cześć! – Patrycja zwróciła jego uwagę. Pochylił się i spojrzał na białe pudełko, które ścisnęła w rączkach. Jej jasnobrązowe włosy zafalowały na lekkim, ciepłym wietrze.

– Cześć, co tam trzymasz?

– A to jest niespodzianka. Mamusia mówiła, że nie wolno jeść.

– To ty nie mogłaś jeść po drodze. – Weronika uśmiechnęła się rozbawiona. – Dziś mija sześć lat, odkąd pracujesz w policji! I z tej okazji Pati wybrała torcik.

– Tak! Ja sama wybrałam! Taki dobry!

Stanisław poczuł się niezręcznie. Sam zapomniał, że dziś przypada szósty rok, nie przywiązywał do tego wagi. Już nie.

– Dziękuję. To naprawdę miłe z waszej strony. Nie spodziewałem się takiego prezentu.

– Oczywiście, że się nie spodziewałeś, ale pamiętaj, za rok mała ma urodziny, a cały czas wspomina, że chciałyby kucyka. Najlepiej białego z różową grzywą i brokatem.

Wybuchł śmiechem, chwycił pudełko z ciastem i weszli do hotelu.

– A jak powstaje deszcz? – Patrycja jak zwykle zaczęła pytać o wszystko, co według niej było warte zainteresowania.

– Z chmurek.

– A chmurki? – Weronika spojrzała na brata, szukając pocieszenia.

– A chmurki z pary wodnej.

– A co to jest para wodna? Mogę ją wypić?

Stanisław był rozbawiony pięciolatką. Położył tort na blacie w kuchni.

– To taki stan, w którym jest woda. Tak się nazywa, para wodna. Zobacz, wujek teraz wstawił w czajniczku wodę i kiedy będzie gotowa, z dzióbka wyleci para – wyjaśniła Weronika.

– A później następuje skraplanie – dodał zadowolony.

– A co to jest skraplanie?

– Wujek ci wyjaśni.

Weronika usiadła na białym krześle, zarzuciła nogę na nogę i obserwowała, jak córka ciągnie mężczyznę za skrawek koszuli, mrużąc coś niezrozumiałego pod nosem. Trochę się uspokoiła, kiedy na nią spojrzał, lubiła być w centrum uwagi.

– Woda z gazowego przechodzi w stan płynny.

– Stasiek, ona ma pięć lat.

– Dorosłemu bym nie tłumaczył. – Wzruszył ramionami. – Powinna wiedzieć, co ją otacza, nie wszędzie są kolorowe konie z brokatem.

– Kucyki – mruknęła, udając oburzenie. – Co tam czytałeś ostatnio? – zainteresowała się, zerkając w stronę otwartej książki. Chwyciła ją w dłonie i zmarszczyła czoło na widok błękitnej okładki z potężnym, masywnym krzyżem. Stanisław podszedł do niej i uśmiechnął się słabo.

– Miałem ciary, jak czytałem o potopie.

– Ty miałeś ciary?

Chciała się zaśmiać, ale się powstrzymała, widząc jego poważną minę.

– Polecam.

Skinęła głową. Może kiedyś przeczyta. Porzuciła temat literatury i uniosła wieko pudełka, ukazując ciasto z bajkowym wierzchem, a dokładniej postacią jakiegoś psa w policyjnym mundurze.

– Ja sama wybierałam! – Patrycja pojawiła się nagle obok i zaczęła wskazywać palcem w kierunku tortu. – Psi Patrol!

– Naprawdę tak bardzo kojarzę się wam z psem? – westchnął, uśmiechając się dobrotliwie.

– Gonić psy. – Weronika zarechotała, klepiąc go w ramię. – Żartuję, jesteś wspaniałym policjantem, dlatego tak bardzo się cieszę, że mimo wszystko nadal jesteś w służbie. Hm, czego się życzy na taką okazję? Połamania kajdanek? – Uśmiechała się szeroko. Była szczęśliwa, widząc radość na twarzy brata.

– A co to są kajdanki?

Dziewczynka wdrapała się na krzesło, po czym wyciągnęła ręce. Stanisław wziął ją w ramiona bez namysłu.

– Ja chcę kajdanki. Mogę?

– To taki przyrząd do ograniczenia swobody ruchów.

– Po co?

– Kajdanki zakłada się złym ludziom, takim, którzy robią krzywdę drugiej osobie.

Patrycja spojrzała na niego z zastanowieniem. Na szczęście nie ciągnęła tematu.

Zjedli całe ciasto we trójkę i nie zostawili ani jednego kawałka. Było słodkie, mocno owocowe i przekładane kremem waniliowym w takich proporcjach, jakie uważał za idealne.

Za oknami słońce pochylało się ku zachodowi, a dziewczynka biegała po pokoju, wspinając się co chwilę na meble. Weronika zasugerowała spacer i nie miał zamiaru się sprzeciwiać. Wierzył, że nieposkromiona energia Patrycji potrafi narobić szkody.

Park był dość daleko. Chodnik pozbawiony pieszych wyglądał na dziwnie opustoszały. Weronika nie przywykła do takich widoków.

– Jak tutaj spokojnie!

– To prawda. Tutaj życie płynie wolniej niż w Warszawie.

– Ach, mówiąc o Warszawie... miałam ci przekazać, że rodzice tęsknią i chcą żebyś ich odwiedził, kiedy będziesz miał tylko czas. Uff! Prawie zapomniałam o tym! A wiesz, jaka jest mama, chyba by mnie roztrzaskała jak porcelanę.

– Wiesz, jak jest z czasem – westchnął cicho.

– Wiem, ale wiem też, że musisz coś wymyślić, w przeciwnym razie to oni wpadną do ciebie, a ja nie mówiłam, że mieszkasz w hotelu.

– Powinienem się za czymś rozejrzeć.

– Willą z basenem?

Nie odpowiedział. Znow zaczął dusić go śmiech.

Doszli do placu zabaw. Patrycja pobiegła w stronę plastikowej czerwonej zjeżdżalni, a później wdrapała się na drabinki.

Chichotała głośno, kiedy Stanisław próbował ją ściągnąć na ziemię. W końcu dysząc ciężko, obydwój usiedli na drabinkach i spojrzeli w pomarańczowoczerwone niebo.

– Ale piękne! – zachwyciła się. – Chciałabym mieć takie włosy! A ty? Chciałbyś mieć takie włosy?

– Nie, ja lubię swój kolor.

Poczuł, jak dziewczynka zanurza swoją rączkę w jego włosach. Pogładziła go po bokach głowy i uśmiechnęła się szeroko, ukazując równe, białe młeczne zęby.

– A na czubku masz fale jak babcia! – rzuciła niespodziewanie.

Nie wiedział, co powinien odpowiedzieć, wątpił, żeby przegadał siostrzenicę. Zeskoczył z miejsca, obserwując zdziwienie na jej twarzy. Weronika pomogła zejść córce z drabinek i kiedy zerknęła na brata, ten jakby otępsiał.

Dotknęła jego ramienia, chcąc dowiedzieć się, co spowodowało ten dziwny stan.

– Widzisz ducha?

– Co?... Nie.

Otrząsnął się.

– Kogo zauważyłeś, że tak się wyprostowałeś?

Uśmiechnął się nerwowo, próbując zbyć siostrę.

– Chodzi o tę kobietę z wózkiem? Znasz ją?

– Tak.

– Skąd ty znasz kobietę z dzieckiem? Hej! Czy to nie ta dziewczyna, która się opiekuje tym niemowlakiem z parku?

Katarzyna relaksowała się spokojnym spacerem. Szła wolnym krokiem przed siebie, czerpiąc radość z ciszy, jaka panowała wokół, kiedy niespodziewanie usłyszała pisk. Głośny pisk dziecka. Spojrzała z obawą na śpiącą Amelię. Miała nadzieję, że się nie rozbudzi. Chciała minąć plac zabaw, ale wówczas poczuła czyjeś spojrzenie na sobie. Przystanęła, w dłoni już miała telefon z wybranym numerem do Pauliny. Dmuchała na zimne. Wiedziała, że przyjaciółka rzuci wszystko i przybiegnie jej na ratunek. Oczywiście w razie konieczności.

– Cześć! – zabrzmiał dziecięcy głosik.

Zdziwiona utkwiała wzrok w bystrych ciemnych oczkach i szerokim uśmiechu.

– Cześć – odpowiedziała zdumiona.

– Co robisz?

– Spaceruję, a ty? Zgubiłaś się?

Poczuła troskę. Dziewczynka była wyjątkowo ciekawska, przez co mogła sprowadzić na siebie niebezpieczeństwo.

– Gdzie jest twoja mama?

- Z wujkiem.
- Ach, a gdzie jest twój wujek?
- Dlaczego pani ciągle pyta?

Wytrzeszczyła oczy. Mała naprawdę miała charakterek. Uśmiechnęła się i pochyliła, aby być na tym samym poziomie co ona.

– Małe dziewczynki nie mogą same chodzić po parku, bo może stać się coś złego.

– Nie boję się. Jak spotkam kogoś złego, to dam mu kajdanki! – rozbawiła ją ta odpowiedź.

– Pati!

– To moja mama – westchnęła dziewczynka.

Katarzyna wyprostowała się i spojrzała w kierunku idącej kobiety. Była wysoka, a na jej ustach błąkał się uśmiech. Odgoniła wpadające do oka kosmyki w kolorze porannej kawy z mlekiem i poprawiła zielony płaszcz. Sekundę, może dwie później, dołączył do niej Stanisław.

Poczuła dziwne pieczenie w krtani, a serce jakby przyspieszyło swój rytm. Nie spodziewała się go tutaj. Nie spodziewała się go w towarzystwie kobiety.

– Cześć, Kasiu – odparł spokojnie.

– Cześć.

– Jestem Weronika, siostra Staśka, przepraszam za małą, czasem nie potrafię nad nią zapanować. Jest bardzo wygadana, mam nadzieję, że nie sprawiła kłopotu?

Katarzyna wypuściła powietrze z ust, spojrzała na Amelię, chcąc na szybko zapanować nad swoimi emocjami. Nie powinna była czuć tego gniewu ani żalu. To nie były dobre uczucia.

– Nawet nie zauważyłam, jak od nas odbiegła.

– Mówiłem, że musisz kupić smycz.

Czyżby właśnie Stanisław zażartował?

– I chyba będę cię na niej prowadzić... w końcu bycie psem zobowiązuje.

– Obrażasz mnie.

– Nie zaczęłam.

Weronika wzięła córkę na ręce i uśmiechnęła się pogodnie w stronę kobiety.

– Mogę zobaczyć tego biednego niemowlaka?

– Tak, oczywiście.

Odsunęła się nieco.

– Jaka kruszynka! Jest śliczna! Przesypia całą noc?

– Nie, niestety nie. Teraz jest na etapie ząbkowania, więc i ona, i ja jesteśmy wykończone – przyznała.

– Pamiętam, jak moja Pati ząbkowała, to był dopiero koszmar. Adam, mój mąż, prawie się z domu wyniósł!

– Bardzo dobrze go rozumiem, choć nikt tutaj nie jest winny, to naturalny proces.

Uśmiechnęła się ciepło w stronę Weroniki. Polubiła ją, wydawała się bardzo sympatyczną osobą.

– Może mielibyście ochotę wpaść na herbatę?

– Niestety, ja muszę podziękować. Adam miał po nas przyjechać po zebraniu w pracy. Umówiliśmy się pod twoim hotelem – powiedziała, patrząc na brata.

– Ale ty możesz iść! Nie masz przecież żadnych planów na wieczór.

Stanisław uśmiechnął się blado. To prawda, nie miał żadnych planów, lecz nie był pewny, czy powinien się tak narzucać.

Miał wątpliwości. Wolał nie zachowywać się jak buc w jej towarzystwie, ale mimo wszystko skończył na wyjmowaniu rozbudzonej Amelki z wózka i sprzątaniu porozrzucanych zabawek po podłodze.

– Jesteś pewna, że nie będę przeszkadzał, Kasiu? – spytał.

– Nigdy nie przeszkadzasz – wypaliła. – To znaczy, nie przeszkadzasz, bo jesteś z Amelką. Wiesz, nie jesteś kimś obcym. A ona bardzo za tobą tęskni.

Miała nadzieję, że nie oblała się rumieńcem. To byłoby żenujące!

– Zwiąaliśmy się z nią o wiele mocniej niż powinniśmy. – Westchnął smutno.

– Wiadomo coś o śledztwie?

Poczuła jego gniewny wzrok.

– Ach, przepraszam. Tajemnica.

– Nie każ mi łamać zasad.

– Nie było tematu.

Uśmiechnęła się, chcąc ukryć swoje rozżalenie.

– Nakarmisz małą?

Usiadł na kanapie i wziął dziecko w ramiona. Tulił ją czule i głaskał palcami jej policzki, a po chwili podsunął delikatnie butelkę. Była głodna.

Katarzyna zajęła miejsce obok. Z początku obserwowała, jak dziewczynka zjada pokarm, ale zmęczenie z całego dnia było silniejsze. Nim się spostrzegła, jej ciężka głowa wylądowała na ramieniu mężczyzny, a powieki zsunęły się z błogością. On z kolei był świadom wszystkiego. Gdy dziecko przestało jeść, pochylił się i pocałował je w ciepłe policzki, po czym odwrócił głowę w stronę kobiety. Jego dłoń podniosła się jakby bez przyzwolenia, odgarnął kilka kosmyków włosów z jej twarzy, uśmiechając się z dziwną tkliwością, i objął ją mocno ramieniem, pozwalając tym samym, żeby jej głowa opadła na jego pierś.

Amelka popatrzyła na niego wielkimi oczyma, próbując zrozumieć, co się wokół niej dzieje.

– Chcesz żebym ci zaśpiewał coś z repertuaru Smoka Edzia? – zaśmiał się cicho.

– Była sobie żabka mała re–re kum kum.

Nucił, czując się co najmniej jak wariat. Dziewczynka potarła powieki i chwyciła go za palec, a po chwili usnęła.

– Dobranoc księżniczki – szepnął, pozwalając sobie na lekkie uczucie satysfakcji. Spod przymkniętych powiek patrzył, jak ciemność spowijała całe miasto.

Sztywność ciała zbudziła Katarzynę ze snu i choć naprawdę żałowała, że musi otworzyć oczy, to ból, jaki czuła na całej długości ręki, był nie do zniesienia.

Zapłatała się w kocu, którego nie pamiętała z wczoraj i zamglonym wzrokiem zarejestrowała śpiącego mężczyznę z wtuloną w niego dziewczynką.

– O raju – szepnęła zaszokowana. Wstała ostrożnie, żeby nikogo nie zbudzić. Zaparzyła kawę i napawała się ciszą, jaka zalegała w mieszkaniu.

– Dzień dobry, Kasiu. – Stanisław uśmiechnął się łagodnie.

– Obudziłam cię?

– Nie spałem.

– Coś się stało? Coś z małą?

– Nie, Amelka przespała całą noc, nie martw się. Ja zwykle mało śpię, sześć godzin w pełni mi wystarcza.

– Ach, pewnie poczułeś się uwiązany. Mogłam wziąć Amelkę, w ogóle nie powinnam tak zasypiać na kanapie. Pewnie chciałeś pójść do siebie i odpocząć, a ja... – Urwała, aby wziąć oddech.

– Gdybym chciał pójść, po prostu bym to zrobił, ale zostałem. Było miło.

Jego oczy zatrzymały się na jej ustach o kilka sekund za długo.

– Tak, było miło. Dziękuję.

Topniała pod wpływem jego spojrzenia. Wypiła w pośpiechu kawę, chcąc zmusić samą siebie do przestawienia myśli na inny tor.

– Przytuliłaś się do mnie – zauważył.

– Ja... tak, musiałam zrobić to nieświadomie, jesteś zły?

– Nie, nie jestem zły.

Wstał z kanapy, dziecko nadal spało, więc położył je do łóżeczka, zaś później niepewnie podszedł do kobiety.

– Szczerze mówiąc, to podobało mi się.

Katarzyna wstrzymała oddech. Widziała jego ciemne, kuszące oczy zaledwie na centymetry od swojej twarzy i wiedziała, że nie powinna, ale sama przekroczyła granicę. Jej wzrok spadł na jego usta, zauważyła, jak łapie powietrze i ruch jego warg wydał się jej czymś niezwykle podniecającym. Zbliżyła się i poczuła, jak obejmuje swoimi ciepłymi dłońmi jej twarz, jak gładzi kciukiem skórę policzka. Serce dudniło w piersi, gdy delikatnie powiódł opuszkami palców w kącik jej ust. Rozchyliła usta, nie umiejąc dłużej się opierać. Niemalże czuła jego wilgotne wargi na swoich i drżała niespokojnie. Minęło tak wiele czasu, odkąd była tak blisko z mężczyzną...

– Amelka – szepnął.

Poczuła jak jego oddech dotyka jej skóry.

– Co?

– Amelka się obudziła.

Uśmiechnął się rozczulony, oderwał palce od jej twarzy i poszedł w pośpiechu do dziewczynki.

Roztrzęsiona dotknęła drżącymi dłońmi blatu. Dopiero teraz usłyszała płacz dziecka. Co się z nią działo przez ostatnie kilka minut? Kompletnie odleciała. Ulotniła się, a może zabłądziła? Wpatrywała się w szerokie plecy mężczyzny, zastanawiając się, czy pocałunek miał prawo się spełnić. Woląла nie ryzykować relacji, jaką udało im się nawiązać.

– Nad czym tak myślisz?

Stanisław wyczuwał napięcie, jakie towarzyszyło kobiecie.

– Uważasz, że to był błąd? – Musiał wiedzieć.

Co prawda, sam jeszcze nie do końca rozumiał, dlaczego wstąpiła w niego przemożna chęć pocałunku, ale widział to w bardzo optymistycznych barwach. I miał nadzieję, że ona także.

– Przecież nic się nie stało. – Zaśmiała się nerwowo. – Prawda?

– Kasiu, ja chciałem cię pocałować. Nadal chcę. Twierdzisz, że to nic takiego?

Podszedł do niej, kołysząc dziecko w ramionach.

– Nie. To znaczy tak... to znaczy, nie wiem... Ja od wieków nie byłam z mężczyzną.

Westchnęła ciężko, czuła się przytłoczona.

– Ja też dawno nie byłem w związku, mój ostatni rozpadł się trzy lata temu.

– Och, przykro mi.

– Tak, to nie było miłe. Zdradziła mnie.

– Nie ma chyba gorszego uczucia od zdrady.

Posmutniała, chciała w ten sposób przekazać mu, że jest z nim i rozumie, przez co musiał przejść, ale kiedy tylko dostrzegła jego chłodny wzrok, zacisnęła powieki.

– Jest – mruknął cicho.

Wiedziała, o czym pomyślał. Przez oczami miała scenę, w której krew lała się z postrzelonego ciała.

– Czy... Paula wie o tym?

– Nie. I prosiłbym, żeby się nie dowiedziała.

– Jasne.

– To dla mnie ważne. Mogę liczyć na twoją dyskrecję?

– Tak. Oczywiście, że tak.

Odruchowo pogłaskała go po ramieniu, jej dłoń zatrzymała się w miejscu, kiedy uświadomiła sobie, co zrobiła. Była niepewna. Spuściła wzrok i napawała się widokiem śpiącej dziewczynki.

Stanisław uśmiechnął się lekko, prawie niezauważalnie. Przysunął się bliżej, żeby nie wystraszyć kobiety, po czym pocałował ją czule w czoło. Wolał się nie zapędzać.

Niespodziewanie zabrzmiał dzwonek do drzwi. Amelia otworzyła oczy niezadowolona i wpadła w rozpacz, którą naprawdę ciężko było poskromić. Nie pomagało przytulanie,

obserwowanie przez okno leniwego sobotniego poranka ani nawet piosenki Smoka Edzia. Zrezygnowany wymieszał mleko i podał dziecku butelkę. Cisza. Na jego ustach znów pojawił się uśmiech, zaczął nasłuchiwać odgłosów dobiegających z korytarza.

– Co to jest za kurtka? Męska? Masz gościa?

Teresa z wypiekami na twarzy dotykała zamszowej kurtki, przybliżyła nos do kołnierza i wciągnęła zapach perfum.

– Ja chyba kojarzę tę woń.

– Mamo, nie musisz bawić się w śledztwo, mój gość jest w kuchni, zapewniam cię.

Katarzyna powstrzymywała śmiech.

Była ciekawa miny matki, kiedy ujrzy Stanisława.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Przecież nie przyjechałabym tutaj, gdybym wiedziała, że masz w końcu faceta pod swoim dachem! A, chwileczkę, co z małą? Nie przeszkadza mu dziecko?

– Skądże.

– Znam go?

– Tak, mamgo znasz go.

Teresa zmarszczyła brwi.

– Czyżby Piotr? A może jednak Norbert?

Uśmiech z jej twarzy zniknął z kolejną sekundą przemilczaną przez córkę.

– Kasiu, chyba nie chcesz powiedzieć mi, że tutaj jest ten tygrys?

Katarzyna wybuchnęła śmiechem. Nie potrafiła się kontrolować. Szok w oczach matki był niemalże nie do wytrzymania!

– Tygrys? Mamo! Co jest z wami? Odkąd go poznałam, usłyszałam chyba ze sto porównań na jego temat. I żadne nie było miłe. Obrażasz go, a później masz pretensje.

– Oj! Przecież ja nikogo nie obraziłam, tygrysy to takie majestatyczne zwierzęta. Dumne, pewne siebie, groźne... dzikie, no i ładne, przez te swoje paski.

– Wymyśliłaś to na poczekaniu, prawda?

Zmrużyła podejrzliwie oczy. Teresa pokręciła głową. Nie chciała przyznawać córce racji. Przekroczyła próg pokoju, przywołując niezbyt szczery, szeroki uśmiech.

Zauważyła go przy łóżeczku. Stał wyprostowany z rękoma położonymi łagodnie na szczebelkach mebla.

– Dzień dobry – odezwał się pierwszy. Starał się zachować spokój i nie denerwować, kiedy wzrok kobiety zaczął mierzyć go od stóp do głów.

– Dzień dobry, piękny dzień się zapowiada! Przyjechałeś do Amelii, tak?

Teresa usiadła na kanapie.

– Napijesz się czegoś, mamo? – Katarzyna chciała ratować sytuację. Nie miała zamiaru pozwolić rodzicielce na jej przesłuchania. – Może zjesz krówkę? Mam akurat taką wyjątkowo klejącą – rzuciła z przekąsem.

– Wolałabym jednak móc rozmawiać, to byłoby niegrzeczne, prawda, Stanisławie?

– Tak – mruknął krótko.

– Nie tęsknisz za rodzicami? Pewnie zostali w tej Warszawie sami – zaczęła niewinnie. – Nie jest ci ciężko? Nie czujesz się samotny? Czytałam kiedyś, że taki stan odbija się później w pracy.

– Staram się nie łączyć życia zawodowego z prywatnym, proszę więc nie martwić się moją samotnością.

Teresa pokiwała głową. Nie była zadowolona z tej odpowiedzi. Pragnęła szczegółów, najlepiej też wieści, że w jego życiu jest już jakaś osoba.

– Mamo, kawa gotowa. – Katarzyna postawiła filiżankę na stoliku, wbijając w rodzicielkę gniewne spojrzenie. – Krówka też czeka.

– Nie bądź taka zdenerwowana, przecież tylko rozmawiamy sobie ze służ... ze Stanisławem, prawda?

– Oczywiście. Proszę kontynuować swoje pytania – odparł, krzyżując ramiona na piersi.

– Od razu widać, że policjant! Poważny do bólu.

– Mamo!

– Kasiu, ja to podziwiam. Trzeba być niezwykle... surowym, żeby utrzymywać taką ciągłą dyscyplinę. Pewnie byłeś bardzo dokładnym dzieckiem, co?

– W dzieciństwie dokonywałem przestępstw na tle rabunkowym i handlowałem gumą do żucia na Mokotowie – rzucił oschłym, lodowatym tonem.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, a mimo to, właśnie sypnął żartem.

– Nie rozumiem? – Teresa zmarszczyła brwi, poprawiła też bransoletki na swoich nadgarstkach, udając, że panuje nad sytuacją. W gruncie rzeczy nie miała pojęcia, czy brutalnie z niej zażartował, czy może rzeczywiście miał za sobą szemraną przeszłość.

– Mógłbyś chociaż się uśmiechnąć, mówiąc to z taką powagą. Prawie sama w to uwierzyłam. – Katarzyna zaśmiała się cicho. – Tobie też zrobiłam kawę. Usiądziesz obok mamy?

– Ależ naturalnie, to będzie zaszczyt – rzucił, utrzymując nadal urzędowy ton.

– Nie kpij sobie ze mnie. – Teresa nie miała zamiaru tolerować takiego zachowania. – Mam nadzieję, że mojej Kasi nie traktujesz z taką samą ironią?

– Każdemu należy się bezwzględny szacunek, jeśli uraziłem swoim niezbyt wyszukany żartem, bardzo przepraszam.

Katarzyna zajęła miejsce obok mężczyzny i oparła się o jego ramię, zapominając przez moment, że jest obserwowana.

– Musisz poćwiczyć jeszcze swoje poczucie humoru.

– Tak zrobię – zapewnił, choć wcale nie miał takiej ochoty.

Niezręczną ciszę przerwał płacz dziecka. Katarzyna podniosła się z kanapy i wyciągnęła dziewczynkę z łóżeczka. Patrzyły na nią dwie wielkie, ufne, niebieskie tęczęwki. Serce zabiło mocniej, kiedy całowała ciepłe policzki. Pogłaskała ją po jasnobrązowych włosach i postawiła na podłodze. Amelia z radością zaczęła rzucać zabawkami, szczerząc zadziornie kilka ząbków. Znudzona klockami zaczęła raczkować w stronę

kanapy. Oparła się o kolana Stanisława i wymownie wyciągnęła swoje rączki, domagając się uwagi.

– Wypałaś się? – spytał, unosząc ją w górę. Śmiech rozbrzmiał po mieszkaniu, wprawiając Teresę w dziwnie osłupienie.

– Ona naprawdę cię uwielbia – stwierdziła cicho. Nie odpowiedział, pochylił się i pocałował dziewczynkę w główkę, po czym znów ją uniósł w górę. – Kasiu, nie powinnaś jej nakarmić?

– Zrobię jej przecier z marchewek i banana. Mam nadzieję, że tym razem zawartość nie wyląduje na moich ubraniach. – Zaśmiała się pod nosem.

– Nie przepada za przecierem? Mówiłam, że powinnaś dać jej spróbować mojego dzemu. Jest idealnie gładki, bez konserwantów, bez słodzików. Samo zdrowie. Posmaruj trochę tych chrupek kukurydzianych, zobaczysz, że będzie jadła.

Na kilka sekund jej wzrok spotkał się z czarnymi tęczęwkami. Nie wymienili ani słowa, lecz wiedziała, że jego myśli są takie same jak jej własne.

– Dobrze mam, zobaczymy, czy Amelka doceni twój wysiłek – rzuciła, uśmiechając się szeroko, lecz nagle posmutniała, dochodząc do wniosku, że znów nie będzie miała czasu pomyśleć o sobie, a dokładniej o swoim żołądku.

Kolejny dzień bez obiadu nie brzmiał dobrze.

– A co to za mina? – Teresa podeszła do córki i uściśnęła ją mocno w geście pocieszenia. – Nie martw się, dzieciaki lubią wybrzydzać z jedzeniem, to nic takiego.

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu... mam pustą lodówkę, nie myślałam nawet o zakupach, nie mam nic... i szczerze mówiąc, jestem okropnie zmęczona. – Westchnęła cicho. Nie lubiła się skarżyć, nie kiedy powodem było dziecko.

– Nie martw się, spokojnie. Nie wiedziałam, że tak się źle czujesz. Nie wysypiasz się?

– Mamo, wiesz, jak jest z ząbkującym maluchem. Raz jest dobrze, a dziesięć razy nie. Przedwczoraj było najgorzej, ale nie chciałam brać tabletek.

– Kasiu! Nie możesz się tak poświęcać! Twoje zdrowie jest równie ważne, co zdrowie Amelki. Nie przejmuj się obiadem ani lodówką, w ogóle niczym się nie przejmuj. Dziś masz odpoczywać.

Teresa pogłaskała z czułością dłoń córki i spojrzała uważnie na mężczyznę. Wciąż bawił się z dzieckiem.

Naprawdę nie wiedziała, że mała aż tak bardzo do niego lgnie, wyglądała na bardzo szczęśliwą, zresztą on także.

– Nie chcę, żebyś pomyślała, że się użalam. Wiem, jak wygląda opieka nad dzieckiem. Wiedziałam, w co się pakuję.

– Ja też wiem coś na ten temat i nigdy nie przyszło mi do głowy, że się użalasz. Przyznanie się przed samą sobą, że nie masz siły, to nic strasznego, to wręcz powód do dumy! Poświęcasz się tak bardzo, że zapominasz o sobie.

– W twoich ustach brzmi to niezwykle bohatersko – zaśmiała się słabo.

– Bo jesteś bohaterką. Dla mnie i dla tej małej – zapewniła z całym uśmiechem.

Tymczasem Stanisław mimo ich przyciszonych głosów słyszał wszystko. Każde słowo. Wstał z miejsca, nie wiedział, jak powinien się zachować. Nie chciał być przecież ciężarem. Nie lubił też grzeczności wynikającej z czystej uprzejmości. Nie wiedział, czy kobieta wie, w jakiej niezręcznej sytuacji go postawiła.

Amelka zaczęła gryźć zapamiętałe gryzak, a ślina pociekła po jej brodzie. Niewiele myśląc, stał ją opuszką palca, a następnie wtarł w materiał džinsów.

– Jeszcze kilka miesięcy i będziesz mieć cały komplet zębów. Musisz wytrzymać... mała poprawka, my musimy z tobą wytrzymać, prawda? – Uśmiechnął się, a w odpowiedzi dziecko jeszcze bardziej zaczęło się ślinić. – Mój słodki mały obśliniony potwór.

Tuląc ją mocno do siebie, podszedł do kobiet i oparł się nonszalancko o blat.

– Miałybyście ochotę na obiad? – zapytał spokojnie. Celowo uwzględnił w swoich planach Teresę.

– Obiad? Jesteś głodny? Mogę zrobić ci kanapkę, mam masę dżemów od mamy. – Katarzyna spanikowała.

– Och! To świetny pomysł! Cudowny pomysł! Nie słuchaj mojej córki... już kompletnie oszalała. Gdzie nas zabierasz?

– Mamo, nie możemy tak nadużywać uprzejmości.

– No oszalała! Mówiłam, że oszalała! Kasiu, na litość boską, o czym przed chwilą mi mówiłaś?

Katarzyna czuła się nieswojo. Wolała nie myśleć, jakie zdanie na jej temat mógł wyrobić sobie Stanisław.

– Jeśli nie masz ochoty nigdzie jechać, możemy zamówić coś do domu, to nie stanowi żadnego problemu, Kasiu – odparł, patrząc na nią z uwagą.

– Naprawdę, nie musisz tego robić.

– Doprawdy? Uważasz, że zrobiłbym coś wbrew sobie?

– Prędzej bym wygrała w zdraпки! – rzekła Teresa.

Stanisław zachował się bardzo w porządku. Uśmiechnęła się szeroko.

– Masz u mnie plusa, dużego plusa! Zawsze podziwiałam mężczyzn, którzy opiekują się kobietami.

– Mamo, przestań.

– Ale to prawda!

– Dobrze, zatem nie będę przypominać, co mówiłaś, kiedy weszłaś do mieszkania – syknęła z lekką irytacją.

– Jaka jest decyzja? – spytał rzeczowo.

– Jedziemy! Oczywiście, że jedziemy! – Teresa wręcz kipiała z radości. – Zawsze powtarzam, nie oceniaj książki po okładce, a raczej nie oceniaj człowieka tylko po jego tonie!

Słyszając ciche pukanie do drzwi, Paulina uniosła głowę nad klawiatury komputera i spojrzała na Stanisława, który pił wolnymi łykami gorącą kawę.

– Proszę wejść – odparła, marszcząc brwi. Do gabinetu wtoczył się tyczkowaty mężczyzna w granatowym mundurze.

– Mam dla was informacje na temat tej Wójcik.

Zaczął, wyciągając z kieszeni spodni białą ostemplowaną kopertę.

– Cholera jasna, co tam masz?

Paulina napięła mięśnie. Stanisław wstał z fotela i podszedł do mężczyzny.

– Bogdan, co to jest?

– Zawiadomienie. Kamila Wójcik postanowiła walczyć o prawa rodzicielskie nad dzieckiem.

– Słucham?! – Paulina była pewna, że policjant z prewencji przyszedł opowiedzieć jakiś durny żart. To nie mogła być prawda! – Ona ją porzuciła. To nie ma sensu!

– Właśnie... Spokojnie, wczoraj ujawniła nam, że została zmuszona do zostawienia córki. Dziś ma stawić się na

powtórne przesłuchanie.

Stanisław zacisnął zęby. Nie był w stanie powiedzieć ani słowa, nie używając wulgaryzmów, a tych wolał unikać. Złość przetoczyła się przez jego ciało, uderzyła z impetem w najczulsze miejsca.

– Jak to zmuszona? Nam nic nie powiedziała – warknęła Paulina. – Wierzycie jej?

– Na razie nie mamy postaw, żeby nie traktować tego, co powiedziała, z powagą. Sprawa jest na tyle zawiła, że nie chce podać danych tego chłopaka ani miejsca, gdzie ukrywała dziecko po porodzie.

– Załatw mi możliwość przesłuchania tej dziewczyny – powiedział spiętym, zimnym tonem Stanisław.

Bogdan westchnął cicho.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

– Nie pytałem o twoją opinię, tylko kazałem ci załatwić przesłuchanie. Czy nie wyraziłem się dostatecznie jasno? – warknął, wbijając w niego swoje gniewne spojrzenie.

– Koza, spokojnie. Nie ma emocji, pamiętasz?

– Jestem spokojny – zapewnił, zwijając dłonie w pięści.

– Popytam kogo trzeba, ale niczego nie obiecuję, dochodzeniówka ma swoje zadania, a my swoje. Masz szczęście, że cię lubię i przychodzę informować o postępach.

– Masz rację. Dzięki.

Nakazał sobie spokój. Nieważne, jak bardzo bolały go wiadomości, jakie do niego dotarły, nieważne, że w tej chwili chciał rzucić wszystko i jechać do dziecka, aby tylko na nie

popatrzeć i upewnić się, że wszystko jest w porządku. Nieważne. Spojrzał martwym wzrokiem na swoją odznakę i przymknął powieki.

Zero emocji.

Zasady. Reguły. Bezpieczeństwo.

– Będzie chciała walczyć w sądzie o małą? – Paulina zaczęła myśleć na głos.

– Jeśli faktycznie została zmuszona i winnym jest ten, który dopuścił się zapłodnienia, to podejrzewam, że tak. To nie będzie łatwy proces. – Bogdan również zaczął rozmyślać.

– Wstrzymajcie swoje dochodzenie. Proponuję przesłuchanie, a następnie można bawić się w jasnowidza. Na razie Wójcik nie złożyła oficjalnie papierów, co znaczy, że nadal sprawa tkwi w tym samym miejscu. Bogdan, możesz wracać do siebie, dziękuję za to co zrobiłeś i przepraszam za swoje poprzednie zachowanie. Trochę mnie poniosło.

Paulina zamrugała gwałtownie powiekami. Czy to był ten sam mężczyzna, który ledwo poskramiał swoją złość?

Patrzyła na jego beznamiętną twarz, słyszała chłodny, wręcz dyplomatyczny ton i nie mogła wyjść z podziwu, w jak szybkim tempie potrafił na sobą zapanować.

– Myślałeś kiedyś o aktorstwie? Masz wachlarz emocji! – rzuciła, nie mogąc się powstrzymać.

– Kiedy wrócą Gabriel z Maksym z miejsca kradzieży roweru, jedziemy na miejsce zbrodni. Bądź gotowa, nie będziemy czekać – rzucił oschle, bębniąc palcami w klawiaturę komputera.

– Trup raczej nie ucieknie, więc skąd ten pośpiech? – sypnęła humorem, który zignorował.

– Śmierć nie jest powodem do żartów. Ile razy mam to powtarzać? Jeśli masz problem z zapamiętaniem tych kilku słów, proszę, zapisz je sobie na kartce.

– Cholera, co cię znów ugryzło? Chodzi o Wójcik?

– Paulina, ostrzegam cię.

– Ty mnie ostrzegasz? Przed czym? – zakpiła.

– Przed złożeniem skargi na twój brak zaangażowania w powierzone obowiązki. Proszę, skup się na pracy i przestań zadawać pytania.

– Z tobą nie da się pracować, Kozerski! – rzuciła ze złością i wstała z miejsca. Dusiła się w jednym pomieszczeniu z tym mężczyzną. Potrzebowała przestrzeni.

Dopadła do zbiornika z wodą i nalała pełen kubek.

Ilekcroć sądziła, że wychodzi na prostą, on pokazywał, jak bardzo się myliła. To nie był łatwy i przyjemny człowiek.

Straciła wiele nerwów przez niego.

– Nie pijemy na służbie! – zahuczał nagle wesoły głos Gabriela. Tęskniła za jego humorem.

– Bogu dzięki, że już jesteście.

– Coś się stało?

– Jeśli zabiję Kożę, będziesz mnie krył? – spytała szeptem.

– Ryzykowne, aż taki nie do wytrzymania? – Uśmiechnął się blade i oparł o ścianę. – Doszło do rękoczynów czy jeszcze nie?

– Jestem pewna, że dziś usłyszymy cały kodeks karny i dostaniemy ostrzeżenia o braku zaangażowania w powierzone obowiązki – warknęła, próbując ukryć swój żal.

– Cholera, kiepsko... nie przejmuj się nim.

Gabriel położył swoją dłoń na jej ramieniu. Poczowała przyjemne ciepło i wsparcie, którego potrzebowała.

– Wiem, co się stało w Warszawie – szepnął.

– Jak to?

– Mój znajomy jest informatykiem, udało nam się wejść na stronę komendy. Pamiętasz tę akcję zakrojoną na szeroką skalę o kryptonimie Burza?

– Chodzi ci o tę sprzed dwóch lat?

– Tak, dokładnie tę. Kozerski brał w niej udział. Dowodził całą grupą operacyjną.

– Kurwa, ta akcja była tak trudna, że wszyscy już położyli krzyżyk na jej powodzeniu, ale jakimś cudem się udało.

– Zmarł tylko jeden policjant. Niejaki Wiktor Rembalski.

– Jeden na dwudziestu ludzi. To prawie nic. Nie wiedziałam, że Koza jest takim dobrym taktykiem.

– Sam oberwał. Był ranny, ale z protokołu wynikało, że czołgał się, żeby bronić ludzi, których miał za sobą. To była rzeźnia. Nie chcę go bronić, ale rozumiem jego dystans, oni z terroru są inaczej szkoleni.

– Nie broń go.

– Paula, zaznaczyłem, że nie mam takiego zamiaru, ale sama przyznaj, że to zmienia trochę postać rzeczy.

Gabriel uśmiechnął się blado, widząc potwierdzenie w oczach Pauliny.

- Wiesz coś więcej o tym Rembalskim? Jak zginął?
- Zastrzelili go. Dwadzieścia kul znaleziono w jego ciele.
- Dwadzieścia?
- Sito.
- To cud, że tylko on jeden zginął. – Westchnęła.

Dziwnie się czuła z tymi rewelacjami. Wciąż nie mogła uwierzyć, że człowiek, który tak bardzo ją irytował, uczestniczył w jednej z najbardziej niebezpiecznych operacji zorganizowanych na terenie kraju.

– Jesteś niemożliwy, wiesz, że to karalne? – zapytała, odzyskując trzeźwość.

Gabriel zaśmiał się pod nosem.

– Wiem, ale... tyle razy prosiłaś, żebym coś znalazł, że musiałem to zrobić.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy, pamiętaj o mnie na przyszłość.

Mrugnął w jej stronę zawadiacko okiem. Chciała się zaśmiać, ale w tym samym czasie poczuła czyjąś obecność.

– Nie chciałbym państwu przeszkadzać, ale najwyższy czas wziąć się do pracy.

Stanisław wypowiedział słowa lodowatym, aroganckim tonem. Nie podobało mu się zachowanie tych dwojga. – Czekam na was w samochodzie. Macie pięć minut.

Zbiegł po schodach i wsiadł do nieoznakowanego pojazdu.

Miał wrażenie, że jego nerwy są na wykończeniu. Przetarł twarz chaotycznym ruchem ręki, a po chwili usłyszał dźwięk przychodzącej wiadomości. Nie wiedział, czego ma się spodziewać. Miał tylko nadzieję, że to nikt z prewencji. Na dziś miał ich dość.

Kasia Młynarska 10:23

Dzień dobry! Razem z Amelką życzymy miłego dnia w pracy!

Do treści dołączone zostały wesołe uśmiechy i obrazek kukurydzianych chrupek. Uśmiechnął się rozczulony.

Stanisław Kozerski 10:23

Dzień dobry. Dziękuję za życzenia, ale chyba dziś straciły swoją moc.

Oparł głowę o zagłówek i zadrżał lekko, kiedy do samochodu wtoczyli się policjanci.

– Możemy jechać. Jesteśmy gotowi – powiedział Gabriel, klepiąc go w ramię.

Odpalił silnik i włączając syreny, mijał pojazdy ciągnące się po zatłoczonej drodze.

– Zbrodnia na tle rabunkowym? Z barowej kasy zniknęło kilka tysięcy złotych – mruknęła Paulina.

– Możliwe.

– Wiecie co? Praca tutaj daje mi świetny obraz, jakie życie jest kruche i jak może być powierzchownie potraktowane. Nigdy nie zrozumieć, jak można kogoś zabić dla kasy – westchnął rozżalony Maks, wbijając wzrok w szybę.

– A rozumiesz, jak można zabijać dla samej przyjemności zabijania? Jak bardzo taki człowiek musi cierpieć wewnątrz? Bo mimo że zabija i dla nas jest zbrodniarzem, to jego mózg jest od dawna pogrążony w rozpacz – odparł Stanisław, marszcząc czoło.

– Ale skoro jest taki pogrążony, to powinien się leczyć, a nie szukać pocieszenia w zabijaniu – stwierdził Gabriel.

– I dochodzimy do sedna sprawy. Otóż taki człowiek nie chce się leczyć. Jego choroba polega na tym, że daje mu fałszywy obraz samego siebie.

– Trochę jak alkoholizm. Pijak nigdy się nie przyzna, że jest alkoholikiem, a wódka na stole musi być każdego dnia.

Paulina podzielała zdanie Stanisława. Lubiła sposób, w jaki myślał, a takie chwile, w których się zgadzali, były stosunkowo rzadkie, żeby się nimi w pełni nacieszyć.

– Tak, dokładnie tak.

Uśmiechnął się słabo. W tej samej chwili zabrzmiał dźwięk telefonu. Zerknął na wyświetlacz.

Kasia Młynarska 10:45

Coś się stało? Może mogłabym pomóc?

Mimo przemożnej chęci odpisania wyłączył aparat. Nie mógł się rozpraszać.

Zaparkował przed barem o żółtych ścianach i dziwnym szyldzie z kurą. Znajdował się on na obrzeżach miasta przy głównej ulicy, a szyld umieszczony był tak, żeby każdy mógł zwrócić na niego uwagę. Teraz jednak zamiast klientów byli

policjanci i technicy z laboratorium śledczego, a barmanka leżała w kałuży krwi za ladą.

– Młoda, ładna dziewczyna – westchnęła Paulina. – Miała piękne włosy.

– Nie podziwiał urody denatki, sierżancie Mędrzycka – pouczył stanowczym głosem Stanisław.

– Stwierdzam fakt. Chyba mogę? Ta dziura w nodze wygląda na kaliber dziewięć milimetrów. Glock?

Założył rękawiczki i pochylił się nisko. Niedaleko skrzynek z alkoholem dostrzegł łuskę.

– Steyr. Austriackiej produkcji – stwierdził po dłuższej chwili milczenia. – To nie był przypadek. Gdyby chodziło tylko o rabunek, bar byłby zdemolowany, a tutaj panuje porządek. Dziewczyna również nie jest szczególnie zmasakrowana. Dwa strzały. Jeden w nogę, drugi w głowę. Szybka śmierć – ciągnął.

– Nie mów, że szykuje się kolejne bagno, Koza.

– Obstawiam porachunki osobiste, a kasę wziął przy okazji.

– Obyś się mylił – westchnęła markotnie.

Chciała, żeby sprawa okazała się przeciętna, prosta, nawet banalna. Nie miała ochoty zanurzać się w kolejne morderstwo z premedytacją. Ale to nie był koncert życzeń, a ona ślubowała dążyć do sprawiedliwości.

Po trzech godzinach zmęczeniu wrócili do bazy. Stanisław zerknął na zegarek, dochodziła trzynasta. Spisał szczegółowy protokół z miejsca zdarzenia i wysłał go pocztą elektroniczną

do przełożonego. Dodatkowo zaczął też przeglądać akta sprawy Kamili Wójcik. Nie, żeby zapomniał, ale wolał być stuprocentowo pewny, co znajduje się w dokumentach.

– Jadę zatankować samochód – rzucił po chwili, odrywając się od biurka.

Paulina spojrzała na niego, ale nic nie powiedziała. Gabriel skinął głową, a Maks nawet nie zauważył jego wyjścia.

Odpalając silnik, położył ciężącą mu kaburę z bronią na sąsiedni fotel i skupił się na drodze.

Panował gęsty ruch, ale nie chciał nadużywać swoich przywilejów. Nagle dostrzegł znajomą postać w odległości kilku metrów i niewiele myśląc, podjechał bliżej.

– Zmieniłeś auto? – Katarzyna z uśmiechem spojrzała na mężczyznę.

– Służbowe. Jechałem właśnie je zatankować.

– Ach, nie wiedziałam, że policja rozbija się mercedesami. – Zachichotała.

Chciała trzymać fason, ale cienie pod jej oczami wyraźnie sygnalizowały, że jest zmęczona. Wyjęła dziecko z wózka, a mała od razu wyciągnęła rączki w jego stronę.

– Jak się czujesz, Kasiu?

W jego głosie dominowała troska.

– Dobrze.

– Dobrze?

– Tak, wszystko jest w porządku – zapewniła nerwowo, wplątując włosy za ucho. – Wyszłam na spacer, jest piękna

pogoda.

– Wyglądasz na osłabioną. Może powinnaś iść do lekarza?

– Nie, nic mi nie jest.

– To wygląda na chroniczne zmęczenie. – Zmarszczył brwi. – Naprawdę mała tak daje ci w kość?

– Nie jest łatwo – przyznała z wahaniem. – Ale to nic, daję sobie radę. Wyśpię się po szesnastej.

– Co jest po szesnastej, Kasiu? – Nie był zadowolony z jej odpowiedzi. – Jeśli potrzebujesz pomocy, jestem do twojej dyspozycji. O czternastej kończę pracę.

– Przecież jesteś zmęczony po dyżurze!

– Nie bardziej niż ty. Nie borykaj się z tym sama, pamiętaj, że opiekujemy się nią wspólnie. – Uśmiechnął się słabo.

– Pamiętam, dziękuję.

Była wdzięczna za jego troskę, przymknęła powieki, a po chwili poczuła dotyk palców na swoim policzku.

– Podrzucić was?

– Służbowym autem? Czy zasady zezwalają na takie coś?

– Mogę zawsze powiedzieć, że błędziłem w poszukiwaniu stacji paliw – stwierdził obojętnie. – Wsiadaj.

Niepewnie otworzyła drzwi i zamarła, widząc broń na siedzeniu. Szybko się zorientował i wymamrotał przeprosiny, po czym wziął pistolet. Wepchnął wózek do bagażnika i przekręcił kluczyk w stacyjce. Miała rację. Zrobił wyjątek, nie kierował się regułami, ale zrobił to dla niej, dla jej wygody i dobra.

Nie mógł patrzeć na te zmęczone oczy, na uśmiech przez łzy.

– Podziwiam cię – wypowiedział na głos swoje myśli.

– Mnie?

– Jesteś wspaniałą kobietą.

Katarzyna zamilkła zawstydzona, spuściła wzrok na gaworzącą Amelkę. Tak było łatwiej. Unikała jego ciemnych, iskrzących tęczywek.

Amelia nie była fanką kąpeli i głośno protestowała, kiedy Katarzyna wsadzała ją do różowej wanienki. Rozlewała wodę wszędzie, gdzie tylko mogła i w efekcie cała podłoga w łazience, ręczniki i ubrania były mokre.

Po godzinie jednak cała złość wyparowała, kiedy mogła bezpiecznie raczkować po pokoju i bawić się zabawkami. Patrzyła na kobietę, przechylając główkę w prawą i lewą stronę, jakby próbowała zrozumieć, dlaczego znów sięga po kubek z kawą, zamiast po prostu dołączyć do rzucania misiami i klockami w ścianę.

Dochodziła godzina szesnasta, czas piosenek Smoka Edzia i wzajemnych pieszczot. Doskonale wiedziała, kiedy powinna zacząć wdrapywać się na kanapę i wymachiwać rączkami.

– Zaraz włączę – obiecała Kasia.

Spojrzała na dziecko z uśmiechem, starała się zapanować nad zmęczeniem. Była śpiąca, głodna i najchętniej zawinęłaby się w koc i nie wychodziła przez cały rok, ale nie mogła być taką egoistką. Poszukała w telewizji programu dla dzieci, posadziła małą w łóżeczku, a sama zaczęła sprzątać łazienkę. Spieszyła się, przecież nie mogła zostawić dziewczynki samej na dłużej niż pięć minut.

Gdy odstawiała mopa, usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi, otworzyła je, nawet nie spoglądając przez wizjer. Nie miała czasu na takie rzeczy, w głowie wciąż układała listę, co powinna zrobić w czasie, kiedy Amelka była choć częściowo zajęta. Cofnęła się o kilka kroków, wpuszczając Stanisława w głąb mieszkania. W jego ręce zauważyła kilka papierowych toreb z logo sklepu.

– Nie trzeba było – zaczęła.

Patrzyła jak mężczyzna ściąga kurtkę. Zanim zdążyła skrytykować swoje zachowanie, jej wzrok prześlizgnął się po białej koszulce, na którą zarzucił zieloną koszulę. Poczuła też zapach perfum, a ponieważ była kobietą, gdzieś w środku zaczął się tlić płomień podniecenia, przesywając jej ciało niczym szpilą.

– Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować – odparła.

– Nie musisz mi dziękować. Nie zrobiłem nic, za co miałybyś mi dziękować.

Uśmiechnął się lekko. Pozwolił sobie na muśnięcie palcem jej policzków. Lubił dotyk jej skóry, była delikatna, ciepła. Działała na jego zmysły, które starał się trzymać pod kontrolą.

– Jestem tutaj, żeby ci pomóc.

– Wiem i nie masz pojęcia, jak bardzo mi głupio, że musisz po pracy jeszcze dodatkowo przyjeżdżać, robić zakupy i... – urwała, czując na sobie jego wzrok.

– Jadłaś coś?

– Słucham?

– Pytałem, czy coś zjadłaś?

– Trochę przecieru z Amelką, dlaczego?

Westchnął cicho, postawił zakupy w kuchni i zerknął na wsłuchaną w piosenki dziewczynkę. Wiedział, że musi wziąć sprawy w swoje ręce i wyprostować to, co zaczęło się dziwnie zaginać.

– Chcesz mnie zdenerwować?

– Ja? Ciebie? Dlaczego?

Była zdziwiona, podeszła do niego bliżej, chcąc wyjaśnić.

– Unikasz jedzenia, nie masz apetytu czy zwyczajnie brakuje ci czasu?

– Trochę brakuje mi czasu, ale to nic takiego, widzisz... teraz mała jest zajęta. Mam godzinę dla siebie.

Ziewnęła, chciała zrobić to dyskretnie, ale jego uważne spojrzenie sugerowało, że był świadkiem objawu senności.

– Połóż się spać. – Z czułością objął dłońmi jej twarz. – Nie zaproponuję, że coś ugotuję, ale możemy zamówić coś do jedzenia, dobrze? – Wlepiała wzrok w jego łagodny uśmiech, delikatnie rozchylone wargi i poczuła, jak traci grunt pod stopami. Chwyciła go za ramię, bojąc się, że nogi nie będą w stanie jej utrzymać.

– Muszę... się przespać – wymamrotała.

– Dobranoc, Kasiu.

Pocałował ją w czoło, trzymając się za wszelką cenę swoich granic. Z uczuciem związanego w supeł żołądka wlepił wzrok w jej kołyszące się biodra, kiedy wychodziła

z kuchni. Nie pamiętał, kiedy ostatnio walczył z tak silnym podnieceniem. Na szczęście nie był sam.

Amelia podskakiwała w łóżeczku, trzymając się kurczowo barierki, reagowała w ten sposób na każdą nową piosenkę. Rozbawił go ten widok. Za każdym razem, kiedy uświadamiał sobie, że mógłby ją stracić, miał wrażenie, jakby wyrywano mu wnętrzności.

– Pomożesz mi posprzątać, księżniczko, prawda? – szepnął, całując ją w czubek główki. – I wybierzemy dla Kasi pizzę, bo w takim stanie to nabawi się anemii.

Amelia śmiała się i klaskała w dłonie, nie rozumiała ani słowa, ale cieszyła się, że mężczyzna jest tuż obok i bierze ją w ramiona, kołysze, a następnie unosi w górę. Znieruchomiała na moment, słysząc dźwięk telefonu. Zaprotestowała cichym jękiem przed postawieniem jej na podłodze, ale Stanisław był stanowczy, a połączenie ważne.

– Kozerski, słucham?

– Cześć, to ja, Bogdan, dzwonię w sprawie tego przesłuchania Wójcik. Masz zielone światło. Zaczynamy od ósmej rano u nas w prewencji.

Odetchnął ulgą. To były dobre wieści.

– Dziękuję.

– Postawisz mi dobrą whisky i nie ma tematu, oczywiście w cywilu.

Bogdan zaśmiał się cicho pod nosem, znał Stanisława i nie chciał ryzykować naganą.

– Prokuratura dała już zgodę na rozpoczęcie śledztwa w sprawie jej partnera?

– Nie, na razie cisza. Pewnie czekają do przesłuchania. Może coś sypnie więcej, ta sprawa jest mozolna i lepka jak gówno.

– Zgadzam się. – Łypnął okiem w stronę dziewczynki. – Dotrzemy do niego. Masz moje słowo, Bogdan.

– Wiem, Kozerski. Wszyscy cię poznali po tym, że nie odpuszczasz, dobry sukinkot z ciebie. – Zarechotał wesoło. – Akta sprawy wyślę ci na maila, chociaż chyba znasz je na pamięć.

– Wyślij i dołącz do tego protokół z pierwszego przesłuchania.

– Dobra, widzę, że nieźle się odnajdujesz u nas za biurkiem. Dotarły do mnie słuchy, że wcześniej byłeś w terrorze. Karabin zamieniłeś na klawiaturę?

Nie chciał odpowiadać. Długa pauza świadczyła o braku zaangażowania z jego strony i Bogdan świetnie to rozpoznał.

– Do zobaczenia o ósmej.

– Trzymaj się – rzucił, rozłączając się.

Dziwne, jak zwykła wzmianka o dawnym życiu potrafiła wytrącić go z równowagi. Wspomnienia pulsowały żywo pod skórą, mimo upływu dwóch ciężkich lat.

Wypuścił powietrze z ust, potarł twarz, po czym wziął dziecko na ręce i spojrzał mu głęboko w oczy. W tym momencie przysiągł sobie i jej, że zrobi wszystko, żeby doprowadzić sprawę z Kamilą Wójcik do końca. Nawet, jeśli

to popsuje mu krew. Nie miał zamiaru się cofnąć, miał przecież dla kogo walczyć.

Starając się odsunąć od siebie niewygodne myśli, zaczął sprzątać. Zajął się wszystkim, co wymagało porządku, choć musiał przyznać, że z dzieckiem na rękach praca miała szczególnie mrówczy charakter.

– Amelia, nie – mruknął, widząc, jak dziewczynka z upodobaniem zaczyna bawić się widelcem. W pośpiechu schował niebezpieczny sztuciec i pokręcił głową z dezaprobatą.

– Sprawdzimy, jaki masz gust – rzucił, wyjmując telefon z kieszeni. Podsunął wyświetlacz pod jej nos i patrzył jak dotyka rączkami ekranu.

– Wybierz pizzę dla Kasi. Mieszkasz z nią, więc z pewnością wiesz, co lubi, a czego nie. Zmarszczył brwi.

– Jesteś pewna?

Dziewczynka pochyliła się i wsunęła telefon do ust, mając ochotę ulżyć swoim ząbkom.

– Amelia. Nie.

Jego zdecydowany ton nie robił na niej wrażenia. Odłożył aparat i przygotował mleko.

– Smacznego.

Ułożył ją w łóżeczku i podał butelkę. Była głodna. Ssała ze zniecierpliwieniem, marszcząc swój mały nosek. W tym czasie zamówił pizzę i ściągnął z siebie koszulę, czując, jak pot spływa mu po kręgosłupie. Dziecko usnęło najedzone do syta, wtulając się w swój kocyk i biało-różowego misia.

Czuwał jeszcze kilka minut, po czym ostrożnie podszedł do pokoju, gdzie spała kobieta. Uchylił drzwi, a z jego piersi wyrwało się ciche westchnienie, kiedy materiał jej bluzki podwinął się, ukazując nagą skórę brzucha. Wolno stawiał kroki, usiadł na skraju łóżka i musnął palcami jej włosy. Zawijał je sobie na palec i patrzył zafascynowany, jak zmieniają kolor w blasku zachodzącego słońca. Niespodziewanie odwróciła się w jego stronę i przeszła go spojrzeniem. Chciał coś powiedzieć, wyjaśnić swoje zachowanie, ale ucisk w krtani był zbyt mocny. Łapał powietrze jak ryba wyjęta z wody, serce wściekle łomotało mu w piersi. Jedyne, co mógł robić, to na nią patrzeć, i robił to. Całym sobą. Pochłaniał jej obraz i zapisywał w pamięci każdy najdrobniejszy szczegół.

Katarzyna była świadoma dłoni spoczywającej na jej ramieniu. Nie cofnął jej, choć przez moment była przekonana, że poczuł się niezręcznie. To była miła odmiana widzieć nieśmiałość w czarnych oczach i chyba właśnie dlatego uniosła swoje ręce i pogładziła go po policzku, jednocześnie zbliżając usta do jego warg. Przycisnęła czoło do jego twarzy i powolnym ruchem musnęła czubek nosa. Czowała napięcie, jakie unosiło się między nimi i urywany oddech na swojej szyi. Błyszczące oczy przypominały dwa rozżarzone węgle. Przymknęła powieki, gdy obejmował dłonią jej policzek. Czule pocałował jej usta, a następnie odsunął się powoli, jakby chciał się przekonać, że nie złamał żadnych zasad. Uśmiechała się ciepło, chcąc go przekonać, że wszystko jest w porządku. Dawno nie czuła się tak wyjątkowo jak w tej chwili. Nie chciała jej tracić. Nie teraz. Wsunęła język delikatnie w jego usta. Z gardła wydobył się zduszony jęk, kiedy poczuła, jak

dłonie Stanisława suną w kierunku jej piersi. Drżała pod wpływem tego dotyku, pragnęła więcej z każdą mijającą sekundą. Pozwoliła, żeby wyplątał ją z ubrań i mimo czającego się gdzieś w ukryciu wstydu, chciała, żeby na nią patrzył.

– Jesteś taka piękna – szepnął ochryłym głosem. Zdjął z siebie koszulkę i przykrył jej zniecierpliwione ciało swoim.

Językiem kreślił małe kółka na wrażliwej skórze ramion kobiety. Serce przepełniało ją nieznanym dotąd gorącym uczuciem, kiedy kładł wilgotne, ciepłe usta na jej czole, nosie i podbródku. Topniała jak wosk w objęciach mężczyzny. Nagle do jej głowy przedostał się nieproszony dźwięk, który usilnie chciała ignorować, ale Stanisław odsunął się od niej, powodując nagły powiew chłodu.

– Mam nadzieję, że nie moja mama – westchnęła.

– Zamówiłem pizzę wcześniej – odparł z uśmiechem.

Patrzyła, jak wychodzi z pokoju, nie trując się założeniem koszulki. Mogła dłużej podziwiać jego ciało.

– Amelka wybierała, więc jeśli będziesz mieć jakieś uwagi, proszę kierować je do departamentu niemowlaków w celu rozpatrzenia niedogodności – powiedział urzędowym tonem, a jego twarz przybrała kamienny wyraz.

– Nie nabiorę się tym razem – zapewniła, chichocząc pod nosem. – Pięknie pachnie, jestem naprawdę głodna! – odparła i zajęła się jedzeniem, podczas kiedy on podszedł do łóżeczka, skąd wydobywały się ciche jęki rozbudzonego dziecka. – A mama twierdzi, że nie masz poczucia humoru!

– Twoja mama jest dość specyficzną osobą... pewnie wolałaby, gdybyś spędzała czas z jakimś Piotrem czy Norbertem – mruknął, czując, jak pod skórą pełza zazdrość.

– Skąd wiesz... och, usłyszałeś, jak to mówiła? To nic takiego, ona od prawie zawsze stara się znaleźć dla mnie odpowiedniego faceta. Traktuj to z rezerwą.

– Ja nie jestem odpowiedni? – spytał, patrząc na nią z napięciem. – Przepraszam, zadałem pytanie nie na miejscu.

– Stasiu, jesteś bardzo odpowiedni. Nie martw się moją mamą, przywyknie... Prawdą jest, że masz dość mocny charakter, który stanowi dla niej swojego rodzaju wyzwanie.

– Dlatego szuka jakiś Norbertów dla ciebie?

– Podejrzewam, że tak.

– Dlaczego nie pomyśli o Amelce? Kiedy zobaczy innego faceta w twoim domu z tobą... – Przerwał. Musiał wziąć oddech.

– Nic takiego się nie stanie. Zawsze kieruję się dobrem małej. Naprawdę, aż tak bardzo się zmartwiłeś tym wszystkim?

– Odrobinę – skłamał. Podeszła do niego, zerknęła przez jego ramię na gaworzącą dziewczynkę i pocałowała delikatnie w policzek. Odwrócił głowę i w pośpiechu odnalazł jej usta.

Oderwali się od siebie, kiedy dziecko podniosło się z pozycji leżącej i próbowało samo ustać na nóżkach.

– Ma. – Dziecięcy głosik sprawił, że zamarli w miejscu.

– Słyszałaś? – Stanisław spojrział na kobietę zdumiony.

– Ona naprawdę powiedziała „ma”?

– Tak mi się wydaje. To jej pierwsze słowo?

– Nie, jest na to zbyt wcześnie. Ona od jakiegoś czasu powtarzała różne sylaby typu *ba*, *da*, ale nigdy *ma*.

– Trochę jak mama, co?

Uśmiechnął się smutno. Katarzyna poczuła, jak łzy zbierają się w kącikach oczu. Nie chciała płakać, ale była bezradna. Świadomość, że Amelka nie jest jej dzieckiem, sprawiała coraz więcej bólu.

– Spokojnie, Kasiu.

– Ja ją kocham – wyszeptała. – Kocham ją jak własne dziecko.

– Wiem.

– Co będzie, jeśli śledztwo w sprawie jej matki ruszy? Co, jeśli ona będzie chciała ją odzyskać?

Zacisnął mocno zęby. Wiedział, że nie może pokazać żadnej emocji.

– Nie myśl o tym.

– Ale to się stanie, prawda? Prędzej czy później. W końcu coś się ruszy w tej sprawie.

– Na razie wciąż szukają matki, nie ma powodów do niepokoju.

Kłamał jak pies, ale nie był w stanie powiedzieć jej prawdy. Był rozdarty, a mimo to chciał wziąć na siebie cały jej ból.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Po raz pierwszy miał trudności ze wstawaniem. Zazwyczaj był tak wyczulony, że zanim zabrzmiał alarm, oczy wpatrywały się w sufit, ale dziś nie chciał wstawać. Jego ręka czule obejmowała kobietę w pasie, a ona z kolei przytuliła się mocno plecami do jego piersi. Minęło tak dużo czasu, odkąd dzielił z kimś łóżko.

– Co tak hałasuje? – wymamrotała Kasia. – Amelka?

– Nie, to mój alarm. Muszę wstać.

– Dokąd?

– Do pracy, moja droga.

Uśmiechnął się słabo. Dziś czekał go wyjątkowo ciężki dzień.

– Która jest godzina?

– Piąta trzydzieści, przepraszam, że cię obudziłem.

– Nic się nie stało...

Odwróciła się i musnęła ustami jego usta.

– Przyjedziesz po pracy, prawda?

– Chcesz?

– Tak.

Pogłaskał ją po policzku. Musiał się zmusić, aby opuścić ciepłe łóżko. W pośpiechu wciągnął na siebie wczorajsze rzeczy i westchnął cicho, słysząc pojękiwanie dziecka.

– Dzień dobry, księżniczko. Jak się spało?

Wyciągnął ją z łóżeczka i w pośpiechu przygotował mleko, podał jej butelkę.

Co chwilę zerkał na zegarek. Czas nie był jego sprzymierzeńcem. Dziewczynka wypila całą zawartość, pogłaskał ją czule po policzkach i miał właśnie zamiar położyć ją znów spać, kiedy nagle biała, cuchnąca kwasem mlekowym ciecz zmoczyła jego koszulę. Skrzywił się, był poirytowany, ale za nic nie chciał okazywać złości przy dziecku.

Śpiesząc się, zaczął szorować koszulę, lecz niewiele to dało.

– Stasiu? Coś się stało? – zapytała Kasia.

– Mała mnie pobrudziła. Dlaczego wstałaś?

– Chciałam ją nakarmić.

– Zdążyłam to zrobić.

Znów spojrział na zegarek. Niewiele myśląc, zdjął koszulę i ubrał na siebie kurtkę.

– Zmarzniesz w tej koszulce.

– Nie mam wyjścia. Muszę wychodzić, do zobaczenia.

Katarzyna zmarszczyła brwi, odgoniła resztki snu i podeszła do niego bliżej.

– Przywieź kilka swoich ubrań – mruknęła, całując go w policzek. Wyczuła jego uśmiech i dłonie, które delikatnie dotknęły jej karku. – Nie możemy ryzykować, żeby w pracy zobaczyli cię poplamionego od śliny czy innych zjawisk, które są niezwykle częste.

– Masz rację. Dziękuję. – Znów łypnął wzrokiem na zegarek. – Muszę iść, nie mogę się spóźnić.

– Wiem, wiem, musisz dawać przykład Pauli – zachichotała.

– Cieszę się, że tryskasz humorem.

Nie spóźnił się, a nawet był minutę przed czasem. Widząc idącą w stronę gabinetu Paulinę, pozdrowił ją skinieniem głowy.

– Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że nieźle zabalowałaś wczoraj – stwierdziła, mierząc go spojrzeniem.

– Imprezowałem z Amelką.

– Cały dzień?

– Mleko lało się hektolitrami – rzucił oschle.

– Wymiotowała?

– Nie, to po prostu była alternatywa dla szampana. – Zmarszczył brwi. – A teraz na poważnie. O ósmej mam przesłuchanie Wójcik, chcę żebyś stała za szybą i notowała wszystko, co będzie mówić.

– Mamy przecież nagrywarke.

– Notatki będą dla mnie, potrzebuję ich prywatnie. Zrobisz to dla mnie? – Spojrzał na nią łagodnie. – Proszę?

- Dobra, zrobię, ale tylko dlatego, że opiekujesz się małą.
- Każdy powód jest dobry. Dzięki.

Uśmiechnął się blado, po czym uściśnął jej ramię w geście wdzięczności.

– Cześć! – usłyszeli głos Gabriela. Machał ręką już od początku korytarza. – Błagam, niech to będzie spokojny dzień. Jak się czujesz, Paula? Tyłek nadal boli? – chichotał. Stanisław uniósł brew zaintrygowany, jednak o nic nie pytał, to przecież byłoby wysoce nieprofesjonalne.

– Szykuj się na rewanż. Teraz nie będzie tak łatwo – odparła z uśmiechem, wspominając wczorajszą zabawę w boks. Mieli szczęście. Jeden ze znajomych Gabriela otworzył siłownię, w której znajdował się amatorski ring.

– Padłaś na deski po pierwszym ciosie!

– Nie padłam, tylko się potknęłam, a to różnica. Uważam, że powinniśmy wrócić do pracy, prawda, Koza?

– Oczywiście – zgodził się niemal natychmiast.

Zszedł schodami w dół na pierwsze piętro i pchnął drzwi o numerze 021. W gabinecie było kilka osób, których nie znał osobiście, lecz nie miał zamiaru się tym przejmować. Kiwnął głową w stronę Bogdana, a ten wręczył mu białą teczkę pełną dokumentów. Następnie wyszli z pomieszczenia i skierowali się w stronę kolejnego pokoju.

Kamila Wójcik stała przy oknie i ścisnęła dłonie. Strach paraliżował ją coraz bardziej, uniemożliwiając normalne przełykanie śliny. Denerwowała się.

Nie lubiła przesłuchań. Podniosła oczy na dwóch mężczyzn zbliżających się nieuchronnie w jej kierunku. Miała nadzieję, że rozmowę będzie prowadził ten chudszy, z którym spotkała się już kilka razy w celu złożenia zeznań.

– Dzień dobry, aspirant sztabowy Kozerski. Mieliśmy przyjemność już się poznać.

Chłodny, mocno zdystansowany ton przedarł się do jej głowy.

– Pan będzie prowadził przesłuchanie? – spytała nerwowo.

– Czy to jakiś problem?

Bała się go, ale nie miała ochoty dawać mu satysfakcji.

– Nie.

– Będziemy we dwójkę, proszę się nie obawiać.

Bogdan wyczuł, że dziewczyna się spięła. Otworzył drzwi od pokoju i zapalił światło, polecając jej, aby zajęła miejsce przy niewielkim stoliku.

– Czy proces przesłuchania jest w pełni jasny, czy potrzeba przytaczać jego zasady?

Stanisław był opanowany i chłodny.

– Jest jasny – wydukała Kamila. – Czy jestem tutaj dlatego, że chcę odzyskać swoje dziecko?

– To jeden z powodów – przyznał Bogdan. – Posłuchaj, chcemy tylko twojego dobra, a nie możemy ci go zapewnić, nie wiedząc, co tak naprawdę się wydarzyło.

– To nie jest takie łatwe – wydusiła. – On... przestał się do mnie odzywać.

– Kto? Proszę mówić dokładniej.

Stanisław zerknął w stronę przeszklonej ściany. Miał nadzieję, że Paulina go nie zawiodła.

– Nie mogę powiedzieć. Kiedy dowiedział się, że interesuje się mną policja... straciłam z nim kontakt – wyznała, czując, jak łzy spływają po jej policzkach.

– Czy ten człowiek sprawiał, że nie czułaś się bezpiecznie? Stosował wobec ciebie groźby?

– Kochałam go, naprawdę go kochałam.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie kolegi – Bogdan wbił wzrok w dziewczynę.

– Uderzył mnie raz, ale to zupełnie przypadkiem, zdenerwowałam go. To nie była jego wina – mówiła, tłumiąc szloch. Nie lubiła wracać do tej części swoich wspomnień.

– Zadam teraz kilka pytań, chcę, żebyś odpowiadała na nie krótkimi „tak” bądź „nie”, dobrze?

– Mhm.

I tak nie miała wyjścia.

– Czy chłopak zmusił cię do porzucenia dziecka? – Stanisław miał zamiar przycisnąć ją do muru. Musiał wiedzieć, co się dzieje.

– Tak.

Bogdan westchnął ciężko.

– Nie dam rady, przepraszam, ale nie dam rady – jęknęła, chowając głowę w drżących rękach.

– Źle się czujesz? Potrzebujesz wody?

– W pierwszej wersji powiedziałaś, że porzuciłaś dziecko, gdyż cytuję „boję się samej siebie” – Stanisław zmarszczył brwi gniewnie. – Dziś twierdzisz, że zostałaś zmuszona.

– Tak.

– Dokładniej – syknął, zaciskając zęby.

– Wiedziałam, że jeśli nie zrobię tego, co mi każe... on po prostu odejdzie. Nie mogłam znieść tej myśli. Kochałam go. Człowiek w miłości jest zdolny do wielu rzeczy – wyznała cicho.

– Porzuciłaś dziecko, bojąc się, że twój partner odejdzie od ciebie? – Bogdan starał się ukryć złość.

– Tak. Dla niego robiłam wiele innych głupot, dlatego wtedy powiedziałam, że bałam się samej siebie, ale dziecko nie powinno cierpieć przez nas, prawda? To wszystko było złe.

– Zostawiłaś dziecko na pewną śmierć, ale chłopak zwiął. Dlaczego to zrobił? – Stanisław wbił szpilę.

– Nie wiem. Nie mam z nim kontaktu.

– Imię, nazwisko, numer telefonu i adres.

– Macie moje dane – zauważyła nieśmiało.

– Tego chłopaka – warknął, lecz chwilę później znów poczuł spokój. Starał się nie popadać w skrajności. – Jeśli nie powiesz nam teraz, tylko opóźnisz nasze działania. Nie myśl, że w ten sposób go ochronisz. Znajdziemy go i potraktujemy wyjątkowo surowo.

– Nie róbcie mu krzywdy – pisnęła.

– Podaj nam jego imię.

Bogdan tracił cierpliwość.

– Napisz na kartce, jeśli nie chcesz mówić na głos.

Podsunał jej kawałek papieru i długopis.

Kamila drżącymi palcami chwyciła za długopis.

– Nie róbcie mu krzywdy – szepnęła, podając kartkę Bogdanowi. – Nie mogę pozwolić, żeby jeszcze ktoś przeze mnie cierpiał. Zawiodłam tak wiele osób, moją mamę, mojego tatę, który walczy z rakiem i każdego dnia znika coraz bardziej, zawiodłam Dominikę... naprawdę nie chciałam jej porzucać, ale nie miałam wyjścia.

– Miłość miłości nierówna. Smutnych czasów doczekaliśmy – rzucił oziębłe Stanisław.

Wciąż słyszał dźwięk sylab układający się w jedno imię – Dominika. Prawdziwość tej sytuacji sprawiła, że poczuł ból w piersi. Chciał zaprotestować – wykrzyczeć jej, że nie ma racji. Wiedział jednak, że to byłoby oszukiwanie samego siebie. Amelka nie była jego córką. I nigdy nie będzie.

Godzinę po zakończonym przesłuchaniu i wypiciu trzech kaw, napędzany adrenaliną, złością i kofeiną wlepił wzrok w monitor komputera, na którym wyświetlała się szczegółowa mapa Jabłonny.

Paulina podeszła do niego ostrożnie i położyła mu dłoń na ramieniu. Nie zareagował.

– I co robimy? – spytała cicho. – Nie napisała ci adresu tego chłopaka, prawda?

– Nie musiała. Wystarczyło mi jego nazwisko.

– Znalazłeś go?

– Z początku wyszukiwania przyniosły blisko pięć tysięcy wyników, ale zawęziłem je i wyskoczyło tylko siedemset pozycji, w tym jedna w Jabłonie. Przypadek?

Zerknął na nią swoimi błyszczącymi z emocji oczami.

– Zdecydowanie nie. To musi być on, za duży zbieg okoliczności. Zwijamy go?

– Zastanawiam się od kilku minut. Nie powinniśmy zbyt gwałtownie działać, sprawa jest delikatna.

– Koza, ta sprawa ciągnie się już trzeci miesiąc. Za dwa tygodnie jest maj, a ja mam zamiar wykorzystać swój urlop, więc proszę cię, zakończmy to, żebym mogła w spokoju się opalać nad morzem.

Uśmiechnął się słabo, jej argumenty brzmiały banalnie, ale w głębi sam dobrze wiedział, że dłużej nie wytrzyma.

Wstał z miejsca i nabrał powietrza w płuca.

– Bierzemy go – zdecydował ponuro.

Srebrny nieoznakowany mercedes wyjechał spod komendy i w pośpiechu wmieszał się w tłok panujący na drodze. Stanisław nie siedział za kierownicą, wolał zająć miejsce pasażera i w spokoju móc przeanalizować sytuację. Krok po kroku. Nie spodziewał się niczego nadzwyczajnego. Może chłopak będzie narkomanem, który ledwo ogarnia otaczającą go rzeczywistość, a może okaże się drobnym złodziejaskiem siejącym zamęt w spokojnej wsi. Przez całą drogę nie powiedział ani słowa. Był zbyt spięty.

– Wiadomo coś więcej o nim, czy tylko znamy imię, nazwisko i adres? – spytał Gabriel, marszcząc czoło.

– Wystarczy – stwierdził Maks z przekonaniem. – Nie musimy znać jego rozmiaru buta, żeby wsadzić go za kraty.

– Jestem ciekawa jego miny, pewnie będzie miał pełną gębę na nasz widok.

Paulina zaśmiała się cicho.

– Ja bym się posrał, gdybym był na jego miejscu – stwierdził rozbawiony Gabriel.

Maks i Paulina wybuchli głośnym śmiechem.

Uważali, że akcja na jaką jadą, będzie z gatunku tych łatwiejszych. W końcu co trudnego jest w zabranii na przesłuchanie nieletniego chłopaka?

Stanęli na poboczu drogi nieopodal niskiego domu. Za wysokim płotem czekał groźnie pies, odstraszać tym samym spacerujące po wsi koty. Wyszli z pojazdu i zerknęli badawczo w stronę budynku.

– Co jest, do cholery? – usłyszeli za sobą.

Maks odwrócił się i spojrzał na idącego w jego kierunku wysokiego, młodego mężczyznę.

– Kim jesteście?

– Adrian Malczewski? – spytała Paulina, nie siląc się na owijanie w bawełnę.

Chłopak zbladł, a zaraz po tym rzucił się do ucieczki. Domyślił się, że miał przed sobą policję. Biegając przed siebie, wyrzucał sobie swoją naiwność. Powinien od razu ich rozszyfrować! Jednak zazwyczaj spotykał policjantów mundurach, a ci ubrani byli całkiem zwyczajnie.

Stanisław gonił podejrzanego i nie zwalniał nawet na moment. Był w dobrej kondycji, mięśnie przyzwyczajone do wysiłku podejmowały każdą niedogodność, jaką był zmuszony pokonać. Widząc, jak chłopak wdrapuje się na mur należący do sąsiedniego gospodarstwa, nie czekał długo. Przeskoczył bez większych trudności przeszkodę i gonił chłopaka, czując się jak wściekłe zwierzę polujące na swoją ofiarę. Nie było miejsca na półśrodki. Zaciskając zęby, wbiegł za nim do obory. Smród mokrego siana i odchodów wypełnił jego nozdrza. Ryk wystraszonych krów rozniósł się echem, ale nie zrezygnował. Nie mógł.

– Stój! – wrzasnął, przeskakując stare koryto z wodą.

Chłopak nie miał zamiaru stanąć. Czując, jak krew zamienia się w ogień, łykał gwałtownie powietrze i szukał miejsca, w którym mógłby się schować. Przeczekać tę nagonkę.

– Stój!

Policjant wciąż był za nim. Chwycił za widły i wyrzucił je za siebie.

Stanisław tracił swoje opanowanie. Złość zamieniła się w furję. Kontrolowany dotąd gniew zaczynał się uwalniać, powodując, że jego głowę zalały wspomnienia sprzed kilku lat, kiedy czuł się silny, niemalże niezwyciężony. Z tafli spokoju wylaniała się fala kipiącej wściekłości.

Paulina wyjęła broń, nie miała siły dłużej biec za chłopakiem i rozjuszonym do granic Stanisławem.

– Stój! Stój bo strzelam! – warknęła ostro. Na próżno.

Za plecami miała oborę. Ubrania przesiąkły odorem łajna.

Nagle, nie zauważając leżących grabi, potknęła się i wylądowała na kolanach.

– Paula! Wszystko okej? – Gabriel pojawił się tuż obok, pomógł jej wstać. – Jak noga?

– Okej. Kurwa straciliśmy z oczu tych cholernych maratończyków – syknęła gniewnie.

Nie podobała jej się ta sytuacja.

– Od jutra kończę z pączkami i trenuję biegi.

– A co z naszym boksem?

Zauważyła jego delikatny uśmiech, kompletnie niepasujący do tego, co działo się w tej chwili.

– Boks to priorytet – stwierdziła cicho.

Chwilę później podbiegł Maks. Dyszał ciężko i ledwo łapał powietrze.

– Gdzie oni są?! – wydusił z siebie. – Straciłem ich, jak wbiegali do tej obory!

– Musimy się rozdzielić, jest za dużo obiektów – mruknął Gabriel niepocieszony. – Na szczęście to tylko jeden podejrzany. Nie gonimy całej szajki, to ułatwia zadanie – ciągnął.

Chciał tak myśleć. To dodawało optymizmu.

Tymczasem Stanisław wciąż biegł za chłopakiem, pot spływał mu po czole, skraplał się na barkach i płynął po kręgosłupie. Ogień trawił jego ciało. Denerwował się, bo wiedział, że nie zna terenu, w którym musiał się poruszać. Wiejska wydeptana droga zdawała się nie kończyć. Soczyste przekleństwa cisnęły się na usta, ale próbował nad sobą panować. Resztki

samokontroli wypalały się jednak z każdym kolejnym kilometrem.

Droga skręcała łagodnie w prawą stronę, gdzie mieściło się kilka kolejnych gospodarstw. Szczekające psy, gdaczące kury i warkot traktorów wyjeżdżających w pole sprawiały, że poziom irytacji wzrastał bardzo szybko. Zbyt szybko.

Stanął, zdając sobie sprawę, że stracił z oczu chłopaka. Czuł presję, musiał go znaleźć. Musiał osiągnąć swój cel. Niespodziewanie poczuł tępy ból rozchodzący się od strony potylicy, odwrócił się raptownie. Przed nim stał Adrian, trzymał w dłoni sporych rozmiarów kamień. Stanisław widział, jak bryła leci w jego kierunku. Czuł jak rozcina jego skórę, powodując wylew krwi. Zacisnął szczękę, dotknął palcami pulsującej rany. Lepka posoka brudziła koszulkę. Przymknął na moment powieki, a kiedy je otworzył, nie potrafił się powstrzymać. Chłopak patrzył na dyszącego policjanta, drżącymi rękoma wyjął nóż i zamachnął się w powietrzu, chciał go odstraszyć.

– Rzuć to! – Paulina widząc podejrzanego kilka metrów przed sobą, wymierzyła broń.

– Jesteś otoczony! – ryknął Maks – Ręce w górę!

Chłopak widział lufę pistoletu wycelowaną w swoje czoło. Zacisnął pięści. Wiedział, że musi działać szybko. Zaryzykował. Nie widział, czy za moment jego ciało nie zostanie rozerwane przez kule, ale nie mógł się poddać.

– Rzuć nóż, bo strzelę ci w ten łeb! – Paulina ledwo trzymała się swoich granic.

– Nie pójde do pierdla! – Adrian wrzasnął na całe gardło. Nie wytrzymała. Jej palce same nacisnęły spust. Świst kuli sprawił, że czas stanął w miejscu.

– Wstrzymać ogień! – Stanisław krzyczał, mając wrażenie, że zaraz szła opęta całkiem jego rozum. – Nie strzelać!

Chłopak poczuł przypływ pewności siebie. Zrozumiał, że nikt go nie zabije. Kilka razy jeszcze machnął ostrzem, po czym chciał znów puścić się w bieg. Stanisław nie miał zamiaru pozwolić mu odejść, widząc, jak robi pierwszy krok, rzucił się na niego i powalił na ziemię mocnym ciosem w szczękę.

Krew trysnęła z nosa chłopaka, ale zamiast żalu Stanisław poczuł jeszcze większą złość. Podniósł go, po czym skinął w stronę Gabriela. Tamten odczytał jego polecenie bez trudu. Chwycił mocno podejrzanego.

– Wracamy? – spytał, oddychając ciężko.

– Za moment.

Stanisław zwinął dłonie w pięści i uderzył chłopaka w brzuch. Ten wydał z siebie cichy jęk.

– Kamila Wójcik. Co o niej wiesz?

– Co? – Adrian czuł mdłości, a w uszach słyszał szum.

– Zła odpowiedź.

Jego ręce uderzyły boleśnie policzek chłopaka.

– Dlaczego kazałeś jej porzucić dziecko?

– Koza, spokojnie. – Paulina drgnęła nerwowo. Nie wiedziała, jak ma zareagować na jego jawną wściekłość. Był agresywny.

– No mów, kurwa! Dlaczego kazałeś jej porzucić dziecko!?! – ryknął, ostro uderzając po twarzy Adriana. – Mów! No mów!

– Nie chciałem być w twojej skórze, człowieku – szepnął Gabriel, patrząc z politowaniem na bladego chłopaka.

– Miała cierpieć! – wydusił z siebie. – Chciałem, żeby umierała z bólu! Wiedziałem, że jak zostawi tego bachora, to będzie zdychać z rozpacz!

– Jedyną osobą, która będzie zdychać, będziesz ty. Masz, kurwa, moje słowo – wycedził Stanisław przez zaciśnięte zęby.

– Nic nie wiecie! Gdybyście byli na moim miejscu... sami byście tak zrobili!

– Zamilcz – Paulina warknęła oschle. – Jesteś zatrzymany.

Z prawdziwą radością zatrzasnęła kajdanki na nadgarstkach chłopaka, a następnie spojrzała na wycierającego krew Stanisława. Zaskoczył ją.

– Nie wiedziałam, że drzemie w tobie taki tyran – zaczęła.

– Straciłem panowanie – przyznał ponuro.

– Dało się to zauważyć. Myślałam, że go zabijesz.

Spojrzał na nią z uśmiechem. Gdzieś w środku poczuł nawet rozbawienie.

– W takim razie lepiej, żebyś nie widziała mnie w sytuacji, kiedy naprawdę chcę kogoś zabić. Dlaczego zaczęłaś strzelać? Nie było żadnego polecenia na taką reakcję.

– Poniosło mnie.

– On jest ważny, Paulina.

– Wiem, przepraszam. To była bardzo emocjonująca akcja.

Skinął głową. Czuł, jak powoli przychodzi upragniony spokój.

– Czym dostałeś w głowę?

– Kamieniem, jak to wygląda?

– Pytasz o ranę? Kiepsko. Musisz ją opatrzyć.

– W samochodzie jest apteczka, dasz radę?

Paulina westchnęła ciężko. Nie wierzyła, że naprawdę ją o to poprosił. Przeszli w stronę pojazdu, wyjęła z pudełka z czerwonym krzyżem gazę, wodę utlenioną, bandaż i kilka plastrów.

Uklęknęła obok siedzącego na ziemi mężczyzny i delikatnie przyłożyła nasączony roztworem gazik na jego rozciętą skórę.

– Nie ruszaj się.

W odpowiedzi posłał jej tylko gniewne spojrzenie.

– No co? Przecież nie boli.

– Paulina.

– Poważnie? Boli cię?

– Jestem tylko człowiekiem, do diabła – warknął z dezaprobatą. – Skończyłaś już?

– Nie. Przestań się wiercić. – Uśmiechnęła się rozbawiona, widząc jak zaciska zęby. – Zrobione.

– Dzięki.

Podszedł do opierających się o bok samochodu Gabriela i Maksa.

– Wiem, że dziś nie byłem przykładem swoich zasad. Czuję się winny zaistniałej sytuacji, powinienem lepiej się kontrolować, ale niech mój brak subordynacji będzie lekcją na przyszłość. Nigdy nie ulegajcie emocjom, nigdy nie bijcie podejrzanego. To karygodne – powiedział, patrząc na nich z powagą.

– Czekałem na ten wykład. Bóg mi świadkiem, że czekałem! – zaśmiał się Maks, wsiadając do samochodu.

– Nie masz za co przeproszać, w końcu nie jesteśmy robotami, a sprawa z tym dzieckiem jest dość wrażliwa. Zresztą pokazałeś moc, Kozerski.

Gabriel uściśnął mu ramię, czując coraz większy szacunek.

– To była głupota, a nie moc – stwierdził ponuro.

Był dla siebie surowy, ale sądził, że tak powinno być. Dyscyplina, jaką w sobie pielęgnował, musiała wrócić na swoje miejsce.

Jadąc do Legionowa, spoglądał w boczne lusterko, gdzie co jakiś czas mógł spojrzeć w oczy podejrzanemu. Chciał dowiedzieć się prawdy i wymierzyć sprawiedliwość.

Zegar wybijał godzinę osiemnastą. Katarzyna próbowała nie czuć żalu, jaki dominował w jej sercu. Nie chciała zachodzić w głowę, dlaczego Stanisław nie przyjechał, choć obiecał. Nie miała prawa o tym myśleć. Był przecież wolnym człowiekiem, mógł robić, co chce i... z kim chce. Tylko dlaczego to tak nieznośnie bolało?

Nalała sobie soku z pomarańczy i patrzyła, jak Amelia bawi się w łóżeczku zabawkami. Ten widok rozluźniał jej napięte mięśnie i wynagradzał trudności, z jakimi musiała się zmierzyć. Niespodziewanie usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi i drgnęła spłoszona, omal nie wylewając soku na podłogę.

Podeszła do drzwi i ostrożnie wyjrzała przez wizjer. Zamrugła kilka razy powiekami, chcąc się upewnić, że stojący mężczyzna po drugiej stronie to nie jest wytwór jej wyobraźni. Pociągnęła klamkę, czując, jak zasycha jej w gardle.

– Stanisław? – wydusiła z siebie, a jej wzrok zatrzymał się na brudnej od ziemi i krwi koszulce, a następnie na opatrunku.

– Ktoś cię napadł?

– Słucham?

Zabrakło jej słów. Cofnęła się, jednocześnie wpuszczając go do środka.

– Wracam z pracy, Kasiu.

– Jak to z pracy? Zacząłeś służbę od szóstej rano.

Wstrzymała dalszy potok słów, uświadamiając sobie, że brzmi, jakby go przesłuchiwała.

– Wystąpiły nieprzewidziane komplikacje. To częste w tym zawodzie. Jesteś zła? Powinienem iść do siebie?

Spojrzała na jego twarz, wyglądał na zmęczonego.

– Nie jestem zła.

Pogłaskała go po policzku, nie mogąc się powstrzymać.

– Jesteś głodny?

– Byłbym wdzięczny za kubek herbaty.

Uśmiechnął się słabo w jej stronę. Stłumił ziewanie, kiedy siadał na kanapie, jego wzrok zarejestrował bawiącą się Amelię i zaśmiał się pod nosem.

– Jak minął wam dzień?

– Dobrze. Mała była wyjątkowo grzeczna. Próbowła śpiewać piosenki i mimo że nie umie mówić, to całkiem niezłe trafiała w rytm swoimi sylabami. A... tobie? Jak tobie minął dzień?

– Pytasz mnie o pracę?

Patrzył, jak stawia parujący kubek na stoliku i siada obok.

– Pytam o ciebie. Jak się czułeś?

– Słabo. To był okropny dzień i cieszę się, że się kończy.
Dziękuję za herbatę.

– Boli? – spytała z troską, wskazując ruchem głowy na opatrunek.

– Mniej.

– Czy to było coś poważnego?

Widział w jej oczach zmartwienie i to uczucie sprawiało, że omal nie stracił tchu.

– To nic takiego, Kasiu.

– Mogę zobaczyć?

– Nie wierzysz mi?

– Wierzę, ale chciałabym sama się przekonać, to znaczy...
o ile mogę, oczywiście.

Uśmiechnął się słabo i oderwał opatrunek od skóry jednym mocnym ruchem.

– I jak?

– Nie powinieneś jechać do szpitala?

– Nie.

Oparł się o zagłówek i westchnął cicho.

– Wiesz, jaki jest jedyny plus tego wszystkiego?

– Nie?

– Jutro mam wolne.

Uśmiechnął się sennie. Jego dłoń odnalazła jej i splótł z nią palce. Ciepło, które poczuł, było tak uspokajające, że pozwolił sobie na zamknięcie powiek.

– Śpisz? – Katarzyna spojrzała na niego z uwagą. – Stasiu?

Nie odpowiadał. Naprawdę zasnął. Wzruszenie ścisnęło ją mocno za gardło. Pocałowała go czule w usta i przykleiła opatrunek na ranę. Niedługo potem usłyszała dźwięk jego telefonu i widziała, jak otwiera zaspane oczy. Nie chciała słuchać rozmowy. Nie miała zamiaru wyjść na wścibską.

Wyjęła dziecko i przygotowała kolację, podczas kiedy mężczyzna prowadził konwersację.

– Protokół jest spisany.

Cisza. Stanisław wstał z kanapy i podszedł do okna.

– Obecnie nie. Tak, jeśli wynika to z kodeksu karnego.

Domyśliła się, że chodzi o pracę. Nakarmiła dziecko i zdążyła też sama zapełnić żołądek, zanim się rozłączył.

– Jesteś śliczna – wypalił nagle.

Wprawił ją w osłupienie. Oblała się rumieńcem.

– Ja?

– Ty – odparł stanowczo. – Zawstydziałaś się?

– Nie. Skąd. Gorąco mi – wypaliła szybko. – To znaczy, wiesz, nie wietrzyłam mieszkania przez cały dzień i pewnie nagromadziło się dużo ciepłego powietrza.

– Mhm. Pewnie tak.

Nie wierzył jej. Jej spojrzenie mówiło coś zupełnie innego.

Szybkim krokiem podszedł do niej bliżej i pochylił się nad gaworzącym dzieckiem. Pocałował je w czubek główki, uśmiechając się lekko, po czym przeniósł swoją uwagę na kobietę. Objął ją ramieniem i musnął niespiesznie ustami

wrażliwą skórę szyi. Wyczuł przyspieszone tętno i uśmiechnął się szeroko. Może to nie świadczyło o nim dobrze, ale poczuł ogromną satysfakcję.

Wziął dziewczynkę z jej rąk i położył do łóżeczka, zachowując jak zwykle ostrożność. Następnie oparł się o szczebelki mebla i wbił swoje rozmarzone spojrzenie w jej zielone tęczęwki.

Katarzyna czuła, jak fala podniecenia przepływa przez jej ciało, powodując wzrost ciśnienia. Wyciągnęła rękę i chwyciła jego dłoń, wolno splatając z nim swoje palce. Lubiała sposób, w jaki ją trzymał. Tak, jakby chciał ochronić przed całym złym światem. Przeszli do pokoju. Mimo nieznośnego wstydu odwróciła się do niego przodem, ściągając z siebie bluzkę. Usłyszała, jak wciąga powietrze, jego klatka piersiowa zafalowała gwałtownie, a ona instynktownie przygryzła dolną wargę. Zrzuciła z siebie resztę ubrań. Kiedy była już zupełnie naga, popchnęła go lekko na łóżko.

Usiadł zdumiony. Jego wzrok błędził po jej ciele spieszenie, jakby się obawiał, że za chwilę rozpułynie się w powietrzu, a jemu pozostanie jedynie głęboki żal. Nie potrafił się skupić. Widział, jak pochyla się nad nim i obejmuje jego twarz, przysuwa swoje wargi i całuje usta. Nie miał siły na walkę. Pozbawiła go wszelkich granic. Wolno odgarnął jej włosy i powiódł dłońmi po karku w momencie, kiedy wyrzucała w kąt jego koszulkę. Ich języki połączyły się i utracili kontrolę w najprzyjemniejszy sposób.

Przykrył ją swoim ciałem. Przytulił mocno, czując jej ciepło. Nagle zadrżała.

– Co się stało? – spytał cicho.

– Nic.

Na jej czole pojawiły się pionowe zmarszczki. Nie dał się zwieść. Widział w swoim życiu wielu kłamców. Dotknął ustami jej czoła i policzków.

– Próbujesz oszukać policjanta, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Zaśmiała się. Nie wiedziała jednak, czy powiedział to w formie żartu, czy naprawdę miał jej za złe.

Opuszkami palców przeciągnęła po jego szyi aż do ramion, widziała jak napinał mięśnie pod wpływem jej dotyku.

– Dawno nie byłam z mężczyzną – wyznała. – To wszystko.

– Spokojnie, kochanie – szepnął i odszukał jej usta.

Czuł temperaturę i żar jej ciała. Czuł ją całym sobą. Słyszał jej urywany oddech i ciche, zduszone jęki, które jawiły się jako najśłodsza i najbardziej rozkoszna melodia dla jego uszu. Katarzyna straciła resztki swojego wstydu, namiętność spalała ją na popiół. Podniosła na niego oczy. Zadrzała jeszcze bardziej, zupełnie jakby wkładała wtyczkę do kontaktu mokrymi rękoma. Tańczyła na krawędzi. Jej ciało przenikało w głąb jego ciała, wysysał z niej życie.

Syciła się siłą jego mięśni, poddawała się, stawiała się jego jeńcem i wiedziała, że da mu wszystko to, o co poprosi. Do końca aktu trzymała kurczowo jego dłonie, jakby w obawie, że nagle wszystko, co czuła, okaże się zwykłą iluzją, najpodlejszą sztuczką losu. Chwytała powietrze, próbując się uspokoić, gdy całował niespiesznie skórę brzucha. Dotykał jej ciała i czuł, jak spięte mięśnie rozluźniają się pod jego palcami.

– Wszystko dobrze? – spytał niskim, zachrypniętym głosem.

– Tak. Wszystko jest dobrze.

Zapewniła, uśmiechając się sennie. Objął czule jej policzek i pocałował delikatnie obrzmiałe wargi. Nie musieli rozmawiać. Przyjemna cisza wypełniła pokój, a zmęczone ciała zasypiały wtulone w siebie.

Przyjemna monotonia przeminęła wraz z pierwszymi promieniami słońca. Rozbudzone dziecko płakało głośno, domagając się uwagi.

Stanisław wstał z łóżka i w pośpiechu ruszył do dziewczynki. Wziął ją w ramiona i odsunął rolety, pokazując jednocześnie budzącą się do życia ulicę.

– Widziałaś? To był przykład złego kierowcy. Nie wolno przejeżdżać na czerwonym świetle. Nigdy – mruknął, marszcząc brwi z niezadowoleniem.

Nakarmił i przebrał dziecko, cierpliwie wycierając ślinę z jej ust, a później wrócił do pokoju.

Ułożył się na łóżku, kładąc ją obok siebie i pogłaskał czule kosmyki jej włosów. Amelia wymachiwała rączkami i nóżkami, przewróciła się na bok, próbując raczkować, ale mężczyzna nie miał zamiaru jej na to pozwalać.

– Jest szósta rano – upomniał.

– Ma!

Dziewczynka podniosła się z trudem i wdrapała na śpiącą kobietę.

– Da! Da–da!

– Co się dzieje? – Katarzyna przebudziła się, słysząc niewyraźny głos dziecka. – Amelka? – zaniepokoiła się.

Chciała już wstać z łóżka, ale po chwili poczuła dotyk małej, mokrej rączki.

– Dzień dobry, księżniczko! Wypałaś się?

W odpowiedzi mała zaśmiała się głośno, ukazując rząd kilku mlecznych ząbków.

– Ma! Da-da! – krzyczała, wierzgając nóżkami.

– Energia w pełni naładowana – stwierdził Stanisław, patrząc na żywotną dziewczynkę.

– A jak tam twoja energia? – zapytała, patrząc na niego z lekkim rozbawieniem.

– Sugerujesz coś, Kasiu?

Uniósł brew.

Wybuchnęła śmiechem, widząc, jak studiuje jej twarz. Starła się zachować powagę, ale radość, jaka rozpierała ją od środka, była nie do powstrzymania.

– Śniadanie. – Przygryzła wargę. – Do łóżka.

– Stawiasz wysokie wymagania – ocenił, wstając z miejsca.

Niespodziewanie usłyszeli dźwięk dzwonka do drzwi. Westchnął głośno.

– Otworzysz?

Paulina poprawiała nerwowo torby, które miała w rękach. Zrobiła zakupy z samego rana, obawiając się popołudniowych

kolejek, zresztą ulubione drożdżówki przyjaciółki zawsze były przywożone między ósmą a dziesiątą.

– No dalej – mruknęła z irytacją, kiedy drzwi się otworzyły. – Odkąd masz tę małą, stałaś się okropnym leni... – urwała, czując, że jest wnikliwie obserwowana. Marszcząc czoło, podniosła oczy w górę i zamarła. – Koza? Co ty tutaj robisz?

– Dzień dobry – rzucił jedynie.

– Dzień dobry? Zapytałam, co tutaj robisz?

Weszła w głąb mieszkania. Nie potrzebowała jego pozwolenia.

– A ty?

– Ja przyszedłam do Kaśki.

– A ja do dziecka – odparł oschle, przesuwając się w róg pomieszczenia. W tym samym momencie z pokoju wyszła Katarzyna z dziewczynką na ręce. Uśmiechnęła się szeroko.

– Zrobiłaś mi zakupy? Paula! Nie trzeba było! Stasiu zapełnił lodówkę na kolejne dwa miesiące!

– Stasiu? – wnikliwie przyjrzała się twarzy mężczyzny. – Kompletnie do ciebie nie pasuje – oceniła.

– Ach, daj spokój. Nie sprzeczaście się. Dziękuję za zakupy, zasłużyłaś na kawę.

Katarzyna była w doskonałym humorze.

– Kupiłam twoje ulubione drożdżówki, więc byłam pewna, że dostanę kubek dobrej kawy. – Zaśmiała się pod nosem, próbując ignorować obecność mężczyzny. – Stało się coś?

– Nie, dlaczego?

– Jesteś taka wesoła.

Zerknęła na gaworzące dziecko, przez kilka sekund przypomniała sobie sprawę Kamili Wójcik i zacisnęła zęby. Martwiła się o przyjaciółkę, była pewna, że nie udźwignie ciężaru prawdy.

– Cieszę się, że mogłam się przespać.

– Z kim?

– Co? Co z kim?

– Powiedziałaś, że się cieszysz, że mogłaś się przespać. Z kim to zrobiłaś i kiedy? I dlaczego ja nic nie wiem?

Katarzyna zaśmiała się nerwowo, przesadnie skupiła się na dziecku, które z zaciekawieniem obserwowało gotującą się wodę w czajniku.

– Kaśka!

– Z nikim! Miałam na myśli samą siebie.

– Czyli... jesteś szczęśliwa, bo mogłaś się sama z sobą przespać?

– Tak. Jak będziesz mieć dziecko, to zrozumiesz – zapewniła z lekką irytacją. – Nie powinnaś mieć takich kosmatych myśli od samego rana.

Paulina zaśmiała się głośno, lecz zaraz po tym zamilkła, widząc idącego Stanisława. Nie lubiła tego, że zachowywał się, jakby był u siebie w domu. Wziął dziewczynkę i posadził ją na macie, a sam zajął się budową wieży z klocków.

– Nie patrz tak na niego, przecież jej nie zje. Mają naprawdę świetny kontakt. Ona kocha go jak własnego ojca.

– Koza bawi się klockami, nie wierzę – parsknęła. – Tylko czekać, aż zacznie ją pouczać.

– Jeszcze ani razu tego nie zrobił. Nie krytykuj go, dobrze? Nie masz pojęcia, jaki kochany jest dla nas.

– Na zbyt wiele mu pozwalasz – stwierdziła z przekąsem. – Przychodzi z samego rana i zawraca ci głowę.

– Gdyby nie on wylądowałabym w szpitalu z anemią i odwodnieniem. Przejął część moich obowiązków. Wspiera mnie.

– Przejął obowiązki? Wspiera? Co to ma znaczyć? Zaraz mi powiesz, że jadacie razem obiady i oglądacie telewizję – rzuciła ze złością.

– Zmień temat, okej? Lepiej opowiedz, co się dzieje między tobą a tym Gabrielem. Wspólne treningi boksu, bieganie... co to ma znaczyć? Zaraz dowiem się, że pijecie te same napoje proteinowe i zajadacie się batonikami z otrębami.

Paulina westchnęła cicho. Może faktycznie przesadziła, może nie powinna była tak naskakiwać, ale zazdrość, jaką czuła, była jędzą i nie potrafiła jej ignorować. Choć chciała!

W tym samym czasie Amelia rzucała klockami w swoje pluszaki i za każdym razem kiedy trafiła w głowę, chichotała głośno. Stanisław starał się ją powstrzymać, ale każda próba zabrania klocka kończyła się pojękiwaniem.

– Szantażujesz mnie? – spytał, niedowierzając.

Dziecko uniosło rączki, mamrocząc coś niezrozumiałego. Zaśmiał się rozbawiony, ale postanowił, że będzie traktować ją z powagą.

– Amelia, nie. Nie rzucaamy zabawkami.

– Ma!

– Ma też nie rzuca – tłumił napad śmiechu.

– Da! Da-da! – Dziewczynka machała rękoma gorączkowo, jakby za wszelką cenę chciała przekazać to, co ma do powiedzenia.

Nie wiedział, że są obserwowani. Ich mała wymiana zdań przyciągnęła uwagę kobiet.

– Ona zawsze jest taka głośna? – spytała Paulina.

– Zazwyczaj tak. – Katarzyna rozczulona wpatrywała się w tupiącą w miejscu dziewczynkę. – Ale nie uciekaj od tematu. Nadal chcę wiedzieć coś więcej o Gabrielu.

– Ach... – Łypnęła wzrokiem w stronę mężczyzny, a kiedy poczuła jego wzrok na sobie, zacisnęła zęby. – Nie mogę opowiadać o pracy.

– Nie masz opowiadać o pracy, tylko o koledze z pracy. To różnica!

– No nie wiem... – Znów zerknęła w ciemne oczy.

– Śmiało, Paulina. Jesteś w cywilu – odparł poważnym, chłodnym tonem.

– Nie nabiorę się, chcesz, żebym się otworzyła, a jutro mnie ochrzaniś za brak... subordynacji.

– Nie interesuje mnie, co robisz poza pracą – stwierdził obojętnie. – Mogłabyś nawet tańczyć w klubie nocnym, nie mam nic przeciwko, dopóki mam twoje zaangażowanie na służbie. Zrozumiałaś?

– Wszystko – mruknęła, patrząc z westchnieniem na kubek z kawą.

– Dostałaś oficjalnie pozwolenie od Stasia, więc nic nie stoi na przeszkodzie. Opowiadaj! – Katarzyna kipiała z niecierpliwości. Minęły wieki, odkąd przyjaciółka wykazała jakiegokolwiek zainteresowanie mężczyzną.

– Nie będę wam przeszkadzał, wezmę małą i wyjdę na spacer – zdecydował.

– Nie przeszkadzasz nam – odparła Katarzyna, wlepiając ciepłe spojrzenie w jego oczy. Dostrzegła lekki uśmiech, który ogrzewał jej serce.

– Lepiej, żeby poszedł. Jego poczucie moralności mogłoby ucierpieć – stwierdziła Paulina.

Cieszyła się, że będzie mogła zostać z przyjaciółką sam na sam jak za starych dobrych czasów.

– Naprawdę nie musisz wychodzić.

Katarzyna ubrała dziecko i dotknęła ręki mężczyzny.

– Wszystko w porządku, nie martw się – zapewnił i pocałował ją delikatnie w czoło.

Paulina, widząc ten gest, poczuła jak dłoń zaczyna jej drżeć. Kawa rozlała się na podłogę, a w jej głowie zrodził się chaos.

Katarzyna uśmiechała się szeroko, zamykając drzwi za mężczyzną. Z jej piersi wyrwało się ciche westchnienie, które tylko utwierdziło ją w przekonaniu, jak bardzo odczuwa brak jego obecności. Dziwne, miała wrażenie, że ściany jej mieszkania przesiąkły jego zapachem.

Niemal unosząc się w euforycznej radości, wróciła do przyjaciółki. Dostrzegła jej pochmurną minę i nie będąc świadomą burzy, jaka się rozpętała gdzieś w środku, pozwoliła sobie na jeszcze większy uśmiech.

– Widziałam.

Paulina wypluła słowa, jakby paliły jej krtań.

– Co takiego widziałaś?

– Koza nie jest dla ciebie, Kaśka. Robisz błąd – warknęła.

I wtedy uśmiech z jej twarzy zniknął, a radość ustąpiła miejsce niedowierzaniu.

– Może jednak dasz mi możliwość wyboru, kto jest dla mnie odpowiedni, dobrze?

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje!

Paulina nerwowo zaczęła sprzątać rozlaną kawę. – Tak po prostu wpuściłaś go do swojego życia? Ani przez moment nie pomyślałaś, że może być niebezpieczny?

– Niebezpieczny? – zaśmiała się cicho. – Rękę dam sobie odciąć, że nie grozi mi z nim żadne niebezpieczeństwo.

– Szkoda ręki. Jak już mówiłam... nie znasz go. Widzisz tylko to, co chcesz widzieć, albo to, co on sam chce, żebyś widziała.

– Paula, przesadzasz.

– Martwię się o ciebie! Poleciałaś na niego jak jakaś nastolatka! – syczała gniewnie. – Myślałaś, co będzie, jak to dziecko zostanie zabrane? Co wtedy?

– Dlaczego miałyby być zabrane?

Starła się zrozumieć przyjaciółkę, ale jej jawna niechęć do mężczyzny była nie do zniesienia. Odbierała ją jako atak.

– To kwestia czasu, lepiej się przyzwyczaj do tej myśli. Nie wiem, dlaczego Koza tak bardzo chciał ci namieszać w głowie.

– O czym ty mówisz? Nikt mi nie miesza w głowie! Paula, jesteś zazdrosna?

– O niego? Oszalałaś?

– Nie, nie o niego. O mnie – mruknęła, patrząc na nią z uwagą.

Widziała czający się smutek w jej oczach. Nie powiedziała ani słowa, lecz nawet nie musiała. Jej milczenie wyrażało wszystko.

– Paula, nie musisz być zazdrosna.

– Uważam, że robisz błąd i tyle. – Wzruszyła ramionami, wpatrując się w odległy punkt. Starła się ze wszystkich sił nie pokazać, jak bardzo rani ją ta sytuacja.

– Dziękuję, że się martwisz, naprawdę to doceniam, ale pozwól mi samej to przeżyć. Nikt nie wie, co przyniesie jutro.

– Pracuję z nim i wiem, jaki jest, kiedy zaczyna się denerwować. Widziałaś jego złość?

– Każdy się złości, to nic takiego. Starasz się go oczernić, prawda? Paula, powtarzam ci, że nie masz powodu do zazdrości. Nasza przyjaźń nie ucierpi.

– Dziwne. – Zacisnęła usta. – Mam wrażenie, że już ucierpiała.

– W jaki sposób? Masz mi za złe, że interesuję się facetem? Masz mi za złe, że jestem szczęśliwa?

– Nie. Mam ci za złe, że pakujesz się w gówno mimo moich ostrzeżeń. Będziesz płakać, Kaśka. On nawet nie spojrzy na ciebie, kiedy oddasz dziecko.

– Nie mam zamiaru oddawać dziecka.

– Ty nie, ale prokuratura może mieć odmienne zdanie. – Zacisnęła usta w wąską kreskę. – Nie mogę mówić o tym, co dzieje się w tej sprawie.

– Co się dzieje? – Katarzyna zrobiła się czujna. Miała wrażenie, jakby przyjaciółka coś przed nią ukrywała.

– Pytałaś się, w jaki sposób nasza przyjaźń ucierpi? Masz odpowiedź. Nie mogę być z tobą szczerą. A to dopiero początki. Ten człowiek kocha zasady.

– Co wiesz?

– Nie mogę.

– Możesz! Powiedz mi, co wiesz, do diabła! Nie rób ze mnie idiotki – warknęła.

Złość jaką poczuła, wprawiła ją w osłupienie, ale nie potrafiła inaczej zareagować.

– Tydzień temu dostaliśmy cynk, że matka ma zamiar odzyskać dziecko.

– Kim ona jest?

– Siedemnastoletnią dziewczyną, ponoć to jej chłopak kazał porzucić niemowlę.

– To prawda? Kazał jej to zrobić?

– Nie wiem. Wczoraj go zwinęliśmy, to dzięki niemu mam dziś wolne. Skubany był sprytny.

Katarzynę rozboleła głowa. Dotknęła pulsującego miejsca opuszkami palców i skrzywiła się boleśnie. Nie miała o niczym pojęcia. Była okłamywana. Bezczelnie i z premedytacją.

Szok, jaki przeżyła, sprawił, że nie ucieszyła się powrotem mężczyzny. Wręcz przeciwnie. Kiedy otwierała mu drzwi, miała wrażenie, jakby w jej ciało wbijały się szpile. Nie spojrzała na niego ani razu podczas rozbierania z kombinezonu roześmianej dziewczynki. Ilekroć patrzyła w jej ufne niebieskie oczy, czuła, jak żal ściska jej serce.

– Pójdę już. Przemyśl to, co ci powiedziałam – odparła cicho Paulina.

Przeszła obok mężczyzny w pośpiechu, jakby się obawiała, że wyczuje popełniony przez nią błąd. Zdawała

sobie sprawę, że źle postąpiła, jednak chęć przekazania prawdy była silniejsza.

Katarzyna nie zareagowała na jej słowa. Skupiona na tarciu marchwi, próbowała zabić w sobie szalejący zawód.

– Coś się stało?

Stanisław podszedł do niej ostrożnie. Zauważył, że była spięta i z całą pewnością zdenerwowana.

– Nie. Dlaczego miałyby się coś stać?

– Wydajesz się niespokojna.

Do startej marchwi dodała jabłka i banana, po czym podniosła z podłogi dziecko i nakarmiła je w zalegającej, raniącej uszy ciszy.

– Kasiu?

Nie chciał się poddawać. Nigdy tego nie robił. Teraz miał pewność, że coś się wydarzyło, coś co zepsuło tę idealną atmosferę.

– Czy jedną z twoich zasad jest okłamywanie ludzi? – spytała oziębłym tonem, myjąc miseczkę pod bieżącą wodą. Nadal unikała jego wzroku. – Myślałeś, że się nie dowiem? Myślałeś, że możesz mnie, ot tak, odsunąć od sprawy Amelki?!

Zacisnął zęby. *Samokontrola* – mówił w myślach, starając się nie napinać mięśni.

– Z całym szacunkiem, ale nie masz uprawnień, żeby mieszać się w śledztwo – odparł oschle, choć w głębi czuł, jak ogarnia go złość.

– Obiecałeś, że będę mogła być przy wszystkim.

– Nie złożyłem żadnej deklaracji. Zapytałaś, a ja odpowiedziałem to samo, co mówię teraz. Nie możesz.

– O toku śledztwa też nic nie powiedziałaś! Nie wspomniałaś słowem, że masz matkę Amelki i że namierzyliście jej ojca. Wszystko przede mną ukrywałaś – wypaliła z żalem, którego nie rozumiał.

Westchnął głośno i potarł dłońmi twarz.

– Wydaje ci się, że mogę rozpowiadać na lewo i prawo, co dzieje się w prowadzonych sprawach? Przypominam ci, że nie pracuję w markecie. Obowiązują mnie prawne reguły, których nie mogę i nie chcę omijać. Paulina kolejny raz wykazała się głupotą i z całą pewnością poniesie tego konsekwencje – rzucił lodowatym tonem, wbijając w nią swoje ponure spojrzenie.

– Paula jest szczerą. W przeciwieństwie do ciebie – warknęła.

Nie mogła znieść tej spokojnej postawy, wkurzała się, kiedy jego twarz przybierała ten kamienny wyraz, a jego słowa były tak suche jak pustynia trawiona przez słońce.

– To, co nazywasz szczerością, dla mnie jest zwykłym brakiem odpowiedzialności.

Podszedł do niej bliżej.

– Co zrobisz, mając tę wiedzę? Zaczнеш udawać, że znasz się na rzeczy? Będiesz na własną rękę prowadzić śledztwo?

– Przestań traktować mnie jak kretynkę! Jestem pedagogiem.

– W takim razie powinnaś zostać przy swoim zawodzie.

– Mogłabym pomóc! Gdybym porozmawiała z tą dziewczyną, gdybym mogła do niej dotrzeć, wiedziałabym, co się stało. Wasze procedury ją wystraszą.

– Nie.

– Swoim zachowaniem skazujesz mnie na bezradność i bierne czekanie na to, że ktoś zabierze Amelkę.

– Nie jest... ona nie jest ani twoim, ani moim dzieckiem – wydusił z siebie, wciągając powietrze w płuca. To nie była łatwa rzecz do przekazania, mimo iż tak właśnie jawiła się rzeczywistość.

– Jak możesz?!

– Wykonuję swoje obowiązki, Katarzyno.

– Myślałam, że ci zależy na niej... na mnie! Po co to wszystko było? Chciałeś się zabawić?

Z jej oczu ciekły łzy. Jedna po drugiej. Pełne goryczy i złości.

– Nie łącz sprawy śledztwa z tym, co jest między nami.

– Nie?! Dlaczego nie? To przez Amelkę się poznaliśmy, to przez nią jesteś w moim mieszkaniu. Jak mam nie łączyć śledztwa? To część tego wszystkiego!

– Reagujesz zbyt emocjonalnie – zauważył spokojnie. – Powinnaś się uspokoić. Amelia wyczuwa twój stres.

– Wyczuwa to, że ktoś będzie chciał ją zabrać! – rzuciła z odrazą, otarła łzy i przytuliła do siebie pojękującą dziewczynkę. – Obiecałeś, że nic takiego się nie stanie!

Patrzyłeś mi w oczy i mówiłeś, że nikt jej nie zabierze! A ja ci uwierzyłam!

Stanisław stał sztywno, jakby na baczność. Nie drgnęła mu nawet powieka, lecz boleśnie odczuwał każde pełne jadu słowo.

– To nie jest twoje dziecko. Dobrze to wiesz.

– I co z tego!? To na mnie woła mama i to ja poświęciłam się, żeby uratować jej życie! To ja ją wychowuję! Nie mogą jej zabrać. Nie pozwolę na to.

– Rozumiem to, co czujesz – zapewnił cicho. – Wiem, że jest ci ciężko, ale nic nie możemy zrobić. Jeśli wpłynie taka decyzja, jeśli dziewczyna będzie chciała walczyć o dziecko... nie możesz stawać okoniem. To byłoby wykroczenie.

– I co? Aresztujesz mnie? – Zaśmiała się histerycznie, lecz zamilkła, widząc jego pełne powagi spojrzenie. – Nie wierzę, zrobiłbyś to!?

– Nie będziemy o tym rozmawiać. To nie jest konieczne. Powinnaś się uspokoić. Jeśli chcesz, wyjdę.

– Okłamałeś mnie.

– W tej jednej sytuacji, tak. Chciałem oszczędzić ci bólu, przepraszam.

– Oszczędzić bólu... dobre, ty... taki pełen zasad, pełen moralności, okłamałeś mnie, bo chciałeś zaoszczędzić mi bólu – kpiła.

Była rozdarta, roztrzęsiona i nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Drżała pod wpływem emocji.

Amelia zaczęła płakać głośno, jakby rozumiała, że to ona jest powodem nieporozumienia.

Tuliła ją mocno do siebie, zanurzając moką twarz w jej włoskach. Wciąż rozpamiętywała słowa przyjaciółki.

Nie jest dla ciebie. Będziesz płakać.

Nie musiała długo czekać. Przeżywała całą sobą to, co się wydarzyło.

– Nie zawsze dobre intencje spełniają swoje zadanie. Nie lubię kłamstwa i rozumiem twoją złość. Przeprosiłem. Uważam, że powinniśmy mieć to za sobą – powiedział rzeczowo.

– Czy przez to, że też zostałeś porzucony, zachowujesz się w ten sposób? Chcesz, żeby Amelka przechodziła przez to samo piekło? Naprawdę zasady są ważniejsze od jej dobra? – Wlepiła w niego pełen żalu wzrok.

Przez skórę poczuła, że wbiła o wiele więcej szpil, niż powinna.

Jego klatka piersiowa zaczęła gwałtownie falować. Ciemne oczy okryły się mgłą.

– Dość. – Uniósł dłoń.

Czuł, jak napięte mięśnie drżą pod skórą.

– Chcę zrozumieć, dlaczego jesteś taki zimny – szepnęła, nie chcąc pierwsza oddać pola. Zdziwiła się, kiedy znalazł się blisko, nie spodziewała się, że będzie chciał zmniejszyć ich dystans. – Co się z tobą stało?

– Uspokój się.

– Jestem spokojna!

Minęła go i położyła dziewczynkę do łóżeczka.

– Będziesz umiał teraz spojrzeć jej w twarz? Czy w tej cholernej skorupie jest jeszcze jakieś życie?! – rzuciła, zaciskając zęby. Złość targała nią jak szmacianą lalką. Udręka pulsowała w sercu. Nie mogła znieść jego opanowania. Podeszła do niego i tłumiąc nową falę łez, dźgnęła go palcem w pierś. Nie zareagował. – No powiedz coś!

– Uspokój się – odparł, cedząc każde słowo.

Skrzywił się, kiedy znów go dźgnęła. A później, słysząc jak płacze, przyjmował na siebie drobne ciosy zaciśniętych dłoni.

– Jak mogłeś!?! – ciągnęła, uderzając go w pierś.

– Uspokój się.

Nie odsunął się, stał twardo w miejscu.

Rozwarł ramiona i chwycił ją mocno. Przytulił czule drżące z nerwów ciało. – Uspokój się – szepnął wprost do jej ucha. Czuł, jak się rozluźnia, jej napięte mięśnie opadały zmęczone. – Spokojnie, kochanie.

Gładził jej plecy, głaskał po włosach.

Starał się puścić w niepamięć wszystkie raniące słowa, które padły w jego kierunku.

– Boję się, Stasiu.

– Wiem.

– Ona... ona jest częścią mnie.

– Spokojnie.

Objął jej twarz swoimi chłodnymi dłońmi, a ona zbliżyła swoje ciepłe usta. Pocałowała go mocno, owijając swoje ręce wokół jego bioder.

– Przepraszam. Nie powinnam w ten sposób mówić o...
tobie. Ja... wcale tak nie myślę. Wiem, że... zależy ci na niej.

– Nie wracajmy do tego.

– Przepraszam – mruknęła, tuląc się do niego gorączkowo.

– Nie gniewam się. Wszystko w porządku – odparł cicho.

Dotarł do nich płacz dziewczynki. Katarzyna oderwała się od mężczyzny i wzięła Amelię w ramiona. Przebierając ją, kątem oka go obserwowała. Stał wpatrzony w okno. Nie miała pojęcia, że warstwa lodu, jaką się okrył, zaczynała pękać.

Zawieszony między rozsądkiem a swoimi uczuciami, toczył wewnętrzną walkę na śmierć i życie.

Lokal był niewielkich rozmiarów, wyposażony w meble, które nie budziły większego zachwytu, lecz pięknie wystawione ciasta na ladzie nadawały kawiarni bardzo przytulny charakter.

Paulina poprawiła nerwowym gestem włosy, przed nią stała biała filiżanka cappuccino i kilka maślanych ciastek.

Mimo że wszystko pachniało bardzo apetycznie, czuła, że nie da rady niczego przełknąć.

– Dlaczego tutaj mnie przywiozłeś? – zapytała w końcu.

– Musimy porozmawiać. Uważam, że to jest odpowiednie miejsce – odparł spokojnym, choć jak zwykle urzędowym tonem. Wlepiała wzrok w jego zieloną koszulę, której rękawy podwinął na wysokość łokci.

– O czym? – spięła się, oczekiwała ciosu.

– Zdajesz sobie sprawę, że twoje wczorajsze zachowanie było karygodne, prawda?

– Nic nie zrobiłam.

– Ujawnianie tajemnicy śledztwa osobie trzeciej jest według ciebie niczym? Gdybym chciał, już dawno mogłabyś mieć poważne problemy.

– Kaśka jest moją przyjaciółką. Nie potrafię kłamać jej prosto w oczy. Tobie to przychodzi łatwiej.

– Mylisz się. – Zmarszczył brwi. – Nie lubię kłamstw, podkreślałem to wiele razy. Zdaję sobie sprawę, że ci zależy na Kasi, i uwierz, mnie również, ale nie możemy pozwolić, żeby nasza praca łączyła się z życiem poza nią. – Starał się brzmieć rzeczowo. Chłodno. Miał nadzieję, że jego słowa były starannie dobrane i nie powodowały zamętu w jej głowie.

– Skąd to nagłe zainteresowanie?

– Słucham?

– Kaśką. Jest dla mnie jak siostra, nie pozwolę ci jej skrzywdzić. Jeśli planujesz coś głupiego, to odpuść.

– Mam dobre zamiary.

– Jestem cholernie poważna, Koza. Urwę ci jaja – rzuciła hardo. Patrzyła, jak kiwa głową, przyjmując wszystko do wiadomości. – Ona nie ma szczęścia do facetów, dlatego jej mama próbuje znaleźć jej wymarzonego kandydata. Nie sądzę, żeby była zadowolona z takiej bryły lodu.

Przymknął oczy, czując ukłucie w sercu.

– Nie martw się. Nie mam zamiaru zrobić jej krzywdy.

– To przez dzieciaka?

– Nie.

Paulina zacisnęła zęby. Miała nadzieję, że potwierdzi jej przypuszczenia, jednak to, co usłyszała, wprawilo ją osłupienie. Powoli uniosła filiżankę do ust. Kawa była jeszcze gorąca. Milczenie, jakie nagle zawisło między nimi, było uporczywie męczące.

– Zrozumiałaś wszystko, co miałem do przekazania?

– Tak, zrozumiałam.

– Świetnie. Jestem więc pewny, że podobna sytuacja nigdy się nie powtórzy. – Uśmiechnął się blado.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Co takiego?

– Nie doniosłeś na mnie.

Mierzyła go czujnym spojrzeniem.

– Wolałem załatwić to między nami. Jeśli nadal nie moglibyśmy dojść do porozumienia, nie miałbym wyjścia, ale w ten sposób ja zapominam o wszystkim, a ty od dziś nie ujawniasz tajemnic służbowych. Zgadza się?

– Dzięki – wymamrotała pod nosem. – Dobra kawa.

– Smacznego. – Znów się uśmiechnął. – Co to za spojrzenie?

Paulina przegryzła ciastko.

– Przyzwyczajaj się. Będę mieć na ciebie oko.

– Ach, w porządku. Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej. – Rozbawiony zerknął na zegarek. – Wracamy?

– Nie. Tutaj jest o wiele lepiej niż na komendzie – stwierdziła z namysłem. Wiedziała jednak, że nie da rady dłużej przeciągać.

Wypiła kawę i włożyła kurtkę, a Stanisław w tym czasie odczytywał wiadomość, która przysłała na jego komórkę.

Kasia Młynarska 10:25

Cześć, postaraj się wrócić punktualnie z pracy, mama zaprosiła nas na obiad!

PS Nie mam zamiaru mówić jej o nas. Buziaki!

Stanisław Kozerski 10:25

Cześć. Będę na czas.

PS Tęsknię za wami.

– Jestem gotowa. Idziemy? – Paulina patrzyła, jak chowa telefon w kieszeń spodni i otwiera przed nią drzwi.

– Nie mogę się doczekać bredni, jakie z pewnością usłyszymy od tego faceta, od Wójcik – mruknęła, wsiadając do samochodu.

– Co myślisz o nim?

– Pytasz prywatnie czy służbowo?

– I tak, i tak.

– Prywatnie uważam, że typ ma problem, a służbowo marzę, żeby wpakować go za kratki. Czy taka odpowiedź cię satysfakcjonuje?

Uruchomił silnik.

– Jeśli Gabriel i Maks wydusili z niego, dlaczego kazał porzucić dziecko, będziemy jedną nogą w domu.

– To złamie serce Kaśce.

– Paulina.

– Wiem, wiem... ale to naprawdę ją złamie.

– Jest silną kobietą, pedagogiem, da sobie radę – odparł stanowczo.

Wierzył w to. Musiał w to wierzyć. Nagle dźwięk przychodzącej wiadomości rozniósł się po wnętrzu samochodu. Paulina westchnęła cicho, próbując zapanować nad irytacją.

– To ona?

– Tak.

– Zaraz mnie zemdli – rzuciła, patrząc przez szybę samochodu.

Nie odpowiedział. Nie chciał. Wolał milczeć.

Ciszę, jaka zalegała w aucie, przerywało jedynie radio. Spiker cedził słowa swojej leniwej audycji, jakby z przymusu.

– Koza?

– Hm?

– Nie wiedziałam, że lubisz takie słodkości – wybuchła śmiechem, nie mogąc się powstrzymać. Jego poważna wręcz oziębła mina rozbawiała ją niemalże do łez.

– Paulina – rzucił gniewnie, a ona uniosła dłonie w geście poddania.

– Dobra, dobra. – Śmiała się pod nosem.

Musiała przyznać, że to była całkiem miła odmiana.

Wysiadając z samochodu, szła z nim ramię w ramię. Zerknęła na niego, zastanawiając się, czy może zapytać o operację Burza. Wahała się, gdyż przeczuwała, że zareaguje złością, a może nawet i furją.

– Nie tęsknisz za Warszawą? – zaczęła spokojnie.

– Nie.

Krótką, chłodną odpowiedź. Zrozumiała, że nie ma szans na dalszą rozmowę. Odpuściła.

Teresa z wypiekami na twarzy postawiła na stole okrytym białym obrusem ostatni talerz. Była zadowolona z siebie. Oparła dłonie na biodrach i syciła wzrok idealnie udekorowanym stołem.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział Czarek.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Ten internet ci służy! Kiedyś nie miałaś takich pomysłów! – Śmiał się.

– Ach, powiedz mi lepiej, czy przekazałeś Norbertowi, że koniecznie musi przyjść.

– Przekazałem, ale nie był zadowolony.

– Spróbuje mojego kurczaka, to jeszcze będzie żałował, że nie chciał przyjść. Ach, Czarek, przecież my jesteśmy jak rodzina. Uważam, że każdy powinien się poznać.

– A ja uważam, że polujesz na mojego wnuka, Tereska – mruknął niepocieszony.

– Bzdura! – wyparła się wszystkiego, co złe. Wydęła usta i przeszła do kuchni, udając oburzenie. – Jak mogłeś coś takiego pomyśleć? Czy ja wyglądam na jakąś manipulantkę?

Mężczyzna westchnął cicho, poprawił zsuwające się na nos okulary i podszedł do niej.

– Czy to taki grzech, że chcę wszystkich, których szanuję, mieć na wspólnym obiedzie? Gdyby Norbert nie był twoim wnukiem, nawet bym nie pomyślała o nim! Zresztą moja Kasia nie będzie sama – ciągnęła.

– Wybacz mi, trochę mnie poniosło. – Czarek uśmiechnął się słabo. – Otworzyć słoik kompotu? – zaoferował.

W tym samym czasie do uszu obojga dotarł dźwięk dzwonka do drzwi. Teresa nerwowo poprawiła swoje włosy i przyglądała karmelową suknię.

– Teraz to możesz otworzyć drzwi – stwierdziła pogodnie.

Czarek nie miał dużego wyboru. Ruszył więc posłusznie do korytarza i pociągnął za klamkę. Widząc przed sobą nieco spłoszone niebieskie oczy wnuka, zaśmiał się cicho.

– To jest pokręcone, dziadek – szepnął. – Czego ona chce?

– To moja przyjaciółka. Chce cię poznać – zapewnił.

– Mam nadzieję, że jedzenie zrobiła dobre, bo nic nie jadłem, w sumie to trzy godziny temu się obudziłem. – Zaśmiał się, odwieszając bluzę na wieszaku. – Mój ziom urządził imprezę, wiesz, miał urodziny.

– Ziom to kolega?

– Yyy... tak, no tak się mówi – mruknął, przeczesując swoje niedbale ułożone włosy. Trochę żałował, że nie ubrał się w coś bardziej eleganckiego, ale kącik nie pozwalał na zbytne wymyślanie. – Dzień dobry.

– Dzień dobry, młody człowieku. Siadaj do stołu. – Teresa uśmiechnęła się z rezerwą. Woląca przy Czarku nie popadać w zadowolenie na jego widok.

– To chyba nie jest taka całkiem normalna sytuacja, nie? To znaczy, ja... nigdy nie przeżyłem czegoś takiego.

– Ach, jeszcze przeżyjesz niejedną taką sytuację. Pomyśl, że to test na osobowość – rzuciła gorączkowo. Drgnęła niespodziewanie, słysząc po raz kolejny dzwonek do drzwi.

– Ja otworzę! Siadaj, Czarek! – powiedziała, zanim w pośpiechu pociągnęła za klamkę.

– W samą porę! – uśmiechnęła się.

Spojrzała na śpiącą dziewczynkę w foteliku i pochyliła się, aby cmoknąć ją w czółko.

– Cześć, mamó, pięknie pachnie! – Katarzyna z entuzjazmem uściskała rodzicielkę.

– Ach! Zanim wejdziecie do środka... Zaprosiłam Czarka i jego wnuka.

– Co zrobiłaś?

– Czarek to mój przyjaciel, chciałam, żeby poznał Amelkę, a wiedziałam jak bardzo jest przywiązany do wnuka. Chciałam zrobić mu przyjemność. Chyba nie macie mi tego za złe? – Spojrzała wnikliwie na córkę.

– Nie. Nie mamy – Katarzyna westchnęła głęboko, próbując pozbyć się narastającej fali irytacji. Podskórną czuła problemy, których zdecydowanie wolała uniknąć.

Przeszła do pokoju przerobionego na potrzeby obiadu w dość elegancką jadalnię.

– Dzień dobry, panie Czarku – podała dłoń starszemu mężczyźnie, a ten uśmiechnął się wesoło.

– Dzień dobry, Kasiu. Proszę poznaj mojego wnuka, Norberta. Przyjechał niedawno do Legionowa do pracy.

Poczuła się w obowiązku, aby spojrzeć na czarnowłosego mężczyznę. Miał symetryczną twarz i gładkie policzki, przez co miała wrażenie, że jest o kilka lat młodszy, niż wspominała mama.

Uśmiechnął się łagodnie, a jego oczy zabłysnęły z podekscytowania.

– Czym się zajmujesz? – spytała głównie z grzeczności.

– Jestem operatorem obsługi klienta. Jeśli kiedykolwiek rzucisz słuchawką ze złości, podczas gdy ktoś będzie wciskał kit o nowej lepszej ofercie dla sieci komórkowej, to wiedz, że to będę ja. – Zaśmiał się cicho. – A tak na poważnie, to nigdy nie mam zamiaru kogoś wkurzać.

Uśmiechnęła się.

– A to pewnie nasza sławna Amelka! – Czarek podszedł do Stanisława, który przez cały czas stał jak słup soli i obserwował sytuację. Nie był zadowolony z obecności wnuka emeryta.

– Czarek Brzozowski, dzień dobry.

– Stanisław Kozerski, miło mi – odparł urzędowym tonem.

Pozwolił mężczyźnie na podziwianie urody śpiącego dziecka, nie spieszył się, aby zasiąść do stołu.

– To... yyy... twoje dziecko? – Norbert wlepił zszokowany wzrok w Katarzynę.

– Ależ skąd! Kasia i Stanisław tylko się razem zajmują małą.

Teresa podała do stołu potrawę i usiadła obok Czarka, nie spuszczać czujnego spojrzenia z jego wnuka. – Chyba nie powiesz, że nie lubisz dzieci?

– Dopóki nie płaczą, to są spoko – stwierdził lekko speszony.

Stanisław zerkał co kilka minut na Amelię. Dziecko spało naprawdę głęboko, choć wolał, żeby się obudziła, wtedy mógłby wyjść, używając jakiegokolwiek wymówki. Widział, w jaki sposób Norbert patrzy na Katarzynę, nie był głupi. Potrafił zauważyć zainteresowanie, jakim chłopak ją obdarzył. Czuł się niezręcznie.

– Nie smakuje ci?

Odwrócił się w stronę zielonych oczu, Kasia wyraźnie zmarszczyła brwi, co świadczyło o jej zmartwieniu.

– Smakuje.

– Nie widać tego po twoim talerzu. Chcesz, żebym zaczęła cię karmić jak Amelkę? – zaśmiała się cicho.

– Wolałbym, żebyś robiła ze mną inne rzeczy – szepnął, unosząc szklankę z kompotem. Jej rumieniec był jego nagrodą.

– Najadłem się za wszystkie czasy, pani Tereso! Pycha! Myślałem, że nic nie wcisnę po wczorajszym, ale niech mnie! – Norbert uśmiechał się szeroko.

– Cieszę się, że smakowało.

– Nie bądź taka skromna, mamó, chyba każdy wie, że jesteś łasa na komplementy!

– I nie ma w tym niczego złego! Należą ci się pochwały! – Czarek posłał ciepły uśmiech w stronę Teresy, a ona spuściła wzrok, czując się nagle zmieszana.

– Jesteś z Legionowa? – Norbert spojrział na Stanisława z lekkim zaciekawieniem. Zachodził w głowę, czy miałby w nim jakąkolwiek konkurencję. Nie planował tego, ale córka Teresy odebrała mu oddech. Patrząc na jej długie, brązowe włosy, miał ochotę zanurzyć w nich palce.

– Nie – padła sucha odpowiedź. Skrzywił się nieco.

– To skąd?

– Z Warszawy.

– Studiowałem przez jakiś czas w Warszawie, ale stwierdziłem, że to strata czasu. Uniwersytet mnie ograniczał. Jestem kreatywną osobą.

– Och! Jak miło! Stanisław to raczej nie należy do osób z pomysłami. – Teresa zaśmiała się cicho, nieświadomie wbijając dwie szpile. Jedną w niego, drugą w córkę.

– Każdy jest wyjątkowy na swój sposób – mruknął, nie dając się sprowokować.

– Tak, to prawda. – Czarek wstał od stołu i zaczął wydreptywać ścieżki od okna do drzwi, tłumacząc, że pozbywa się w ten sposób wzdęć. – Każdy z nas jest inny i to jest pięknie. Nie wyobrażam sobie świata złożonego z samych Teresek. – Chichotał niczym nastolatek.

– A ty, Kasiu? Czym się zajmujesz? – Norbert udał zamyślenie. – Poczekaj, poczekaj... może modelingiem?

Katarzyna omal nie wylała kompotu. Poczula na sobie rozbawiony wzrok mamy i westchnęła ciężko.

– Jestem tylko pedagogiem – mruknęła nerwowo.

– A nie chciałabyś mieć sesji? Wiesz, takiej jak modelka? Mój znajomy jest fotografem. Mogę dać ci do niego numer albo możemy... i wydaje mi się to najlepszą opcją, pojechać do niego razem – wyszczerzył swoje zęby. Był pewny siebie i nie miał zamiaru tracić czasu na zbędne konwenanse.

– To bardzo miłe, co mówisz, ale niestety, odmówię.

– Dlaczego? Wiesz, że nie powinnaś?

– Naprawdę załuję, ale nie mogę. Opieka nad dzieckiem jest bardzo wymagająca. – Uśmiechnęła się, chcąc utrzymać swój poziom grzeczności.

Wstała od stołu i poszła do kuchni, a właściwie uciekła przed iskrzącymi oczami Norberta. Stała się jego ofiarą. Podrywał ją, nie przejmując się obecnością innych osób. Musiała odetchnąć. Nie chciała też się kłócić z mamą, choć miałyby wiele argumentów, żeby wygrać potyczkę. Była zmęczona.

– Wszystko w porządku?

Poczula ulgę, kiedy Stanisław podszedł do niej.

– Jasne. Mała nadal śpi?

– Nie, obudziła się przed chwilą. Twoja mama i jej przyjaciel otoczyli ją kręgiem adoracji.

– A Norbert?

– Krąży po pokoju, jestem przekonany, że ciebie szuka. Masz zamiar do niego pójść? – Spojrzał na nią uważnie.

– Daj spokój. Nie wiedziałam, jak mam się zachować przy nim, nie mam pojęcia, skąd wytrzasnął tę całą gadkę o modelingu.

– Dobry jest – skrzywił się prawie niezauważalnie.

– Dobry? Niby w czym? Pewnie tak bajeruje każdą spotkaną dziewczynę.

– Możliwe, ale dobrze mu to wychodzi.

– No co ty?

– Nie podobało ci się, kiedy mówił o sesji?

– Troszkę polechtał moje ego, ale o to mu chodziło. Tak robią podrywacze.

Stanisław skinął głową, lecz nie był przekonany. Norbert przypominał mu faceta, z którym zdradziła go Iwona. Nie cierpiał tych lepkich tekstów, jakie wylatywały z jego ust, aby zainteresować sobą kobietę. W oczach Stanisława jawił się jako wąż. Podstępny i oślizgły.

– Wracamy do domu? – Zdziwiła go tym pytaniem.

– Minęła dopiero godzina – zauważył przytomnie.

– Nie chcę tracić czasu. Za kilka godzin znów będziesz szykował się do pracy. Spędźmy to popołudnie razem.

Serce zabiło mu żwawo pod skórą. Jej słowa były jak balsam na palące, męczące myśli.

– Jesteś pewna?

Spojrzała na niego, a po chwili chwyciła jego chłodną dłoń. Chciała spleść z nim swoje palce, ale wtedy do kuchni

weszła mama. Odsunęła się więc od mężczyzny i udawała, że wkłada do szafki czyste talerze.

– Dlaczego tutaj się ukrywacie? – Teresa łypnęła na córkę uważnym wzrokiem. – Coś się stało?

– Właściwie to będziemy musieli już jechać.

– Absurd! Jakie jechać? Jeszcze nie było deseru! Zrobiłam twoje ulubione ciasto.

Katarzyna westchnęła cicho. Poczowała się przyparta do muru i jedynie spokojna postawa mężczyzny sprawiała, że nie zaczęła wariować.

– Mam nadzieję, że ty również lubisz wuzetkę? Przygotowałam do niej pyszną nalewkę z wiśni. Idealnie będzie pasować.

– Nie musiałaś aż tak bardzo się męczyć, mamo. Wystarczyłby sam obiad, który wyszedł fenomenalnie, prawda, Stasiu?

– Oczywiście. Bardzo dziękuję za zaproszenie – odparł z bladym uśmiechem.

– Wracajcie do stołu, a ja zaraz zrobię kawę – zdecydowała.

Katarzyna zrezygnowana wróciła do pokoju, dostrzegła Amelkę w objęciach Czarka, który niezwykle przejęty pokazywał jej wszystko, co znajdowało się w pobliżu.

– Hej! Kasia! – Norbert podszedł do niej z szerokim uśmiechem. – Coś ci wypadło.

Pochylił się, udając, że zbiera coś z ziemi, w rzeczywistości jego dłoń powędrowała do kieszeni,

a stamtąd wyjął małą kartkę papieru.

– Co to jest? – spytała, marszcząc brwi.

– Mój numer telefonu, stwierdziłem, że tym razem to ja zrobię pierwszy krok. Ten facet... wiesz, ten co przyszedł z tobą, on jest twoim znajomym?

– Można tak powiedzieć. – Zerknęła w stronę Stanisława.

Rozmawiał z Czarkiem. Prowadzili dość ożywioną dyskusję. Zastanawiała się, jaki był temat ich konwersacji.

– Z początku myślałem, że to jakiś twój brat, ale po chwili dotarło do mnie, że Tereska nic nie wspominała o synu. – Zaśmiał się pod nosem. – Cieszę się, że mogłem cię poznać.

– Ja również.

– No to skoro obydwoje się cieszymy, to może dasz się zaprosić na drinka? A może kolację?

– Jesteś bardzo miły, ale nie mogę.

– Dziecko wciśniesz temu koleśowi, chyba nie będzie miał problemu? Nie wygląda na takiego, co prowadzi interesujące życie towarzyskie. – Zarechotał.

– Zobaczymy – rzuciła gorączkowo.

Nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji. Nie chciała zachowywać się niegrzecznie, ale bezczelny podryw był dość irytujący.

Przez kilka chwil zapragnęła, żeby Stanisław podszedł do niej blisko i otoczył swoim ramieniem, jednocześnie odprawiając z kwitkiem Norberta. Dlaczego tego nie zrobił? Dlaczego trzymał się gdzieś na uboczu? Przecież doskonale wie, co się dzieje!

– I tutaj się zgodzę. Potrzeba zmiany. Ronda są bezpieczniejsze.

Czarek popatrzył smętnie przez szybę.

– O! Kolejny wariat jedzie. Tutaj sami tacy.

– Trzeba jednak znać definicję i stosować się do przepisów. Nawet najbezpieczniejsze rondo nie jest w stanie zapewnić braku kolizji, jeśli kierowcy nie nauczą się respektować znaków drogowych.

– Przepraszam, że zapytam... z drogówki jesteś?

– Nie.

– Ach, proszę wybaczyć moje wścibstwo, po prostu rzadko się spotyka człowieka, młodego człowieka, który tak przestrzega prawa – zaśmiał się cicho. – Ja w młodości to byłem cwany, ojcu podbierałem warszawę i jechałem do baru mlecznego, bo wiedziałem, że tam będą same ładne dziewczyny.

Stanisław zaśmiał się, nie mogąc się powstrzymać. Nie spodziewał się takiej przeszłości po starszym mężczyźnie.

Kilka minut później znów wszyscy usiedli do stołu. Amelka zajmowała miejsce na kolanach Stanisława i z ciekawością przypatrywała się wszystkiemu, co było wokół. Nagle jej rączki zaczęły niebezpiecznie zbliżać się w stronę filiżanki z gorącą kawą.

– Nie wolno. Zrobisz sobie krzywdę – mruknął, panując nad sytuacją.

– Ma! Ma!

Niezadowolona zaczęła krzyczeć, wplatając w swoje zdanie wymyślone słowa, które nie brzmiały zbyt pogodnie. Poczerwieniała na twarzy i zacisnęła swoje ząbki, pokazując, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Jaka złośnica! Ojejku! – Teresa zaśmiała się cicho na widok dziecka. – Pierwszy raz widzę, żeby była taka nerwowa.

– Już miała takie momenty – mruknęła Katarzyna. – Na szczęście to nie trwa długo i po takiej fali złości mała zazwyczaj idzie spać.

– Ja bym oszalał. – Norbert westchnął. – Nalewka pierwsza klasa. Uwielbiam wiśniówkę. Nawet dziadek nie robi takiej dobrej. – Uśmiechnął się szeroko w stronę Teresy, która wręcz rozplątywała się pod jego pochwałami.

– Nie przesadzaj – zaczęła. – Kasiu, nie pijesz?

– Nie wiem, czy powinnam, wiesz, mam dziecko pod opieką – stwierdziła rzeczowo, patrząc na dziewczynkę, która zaczynała powoli się uspokajać.

– Przecież nie jesteś sama. Masz coś przeciwko, żeby sobie wypić? – Norbert wbił lekko wyzywające spojrzenie w Stanisława.

– Skąd. Na zdrowie, Kasiu – mruknął, głaszcząc główkę Amelii.

– A ty? – Czarek uśmiechnął się szeroko.

– Prowadzę.

– Ach, nie martw się – wtrącił Czarek. – Ja mam prawo jazdy, co prawda nie kierowałem dawno autem, ale coś tam

jeszcze pamiętam, to nie problem. A Tereska naprawdę robi świetne naleweczki.

– Dziękuję, ale nie skorzystam.

– Boisz się, że stary człowiek nie będzie się umiał zachować na drodze?

– Zaczynam pracę wcześniej rano, wolę pozostać trzeźwy.

– Ja też idę na rano do roboty, nie pękaj. – Norbert zaśmiał się, mrugając jednocześnie okiem w stronę Katarzyny.

– Jeśli nie chce, to lepiej nie zmuszać. Nic na siłę. Nie martw się, nie uraziłeś mnie. – Teresa postanowiła załagodzić dziwną atmosferę. Milczenie, jakie nastąpiło później, było prawie nie do zniesienia.

Norbert wstał od stołu, wyszedł z domu i skierował się do ogrodu, gdzie – jak sądził – spotka Katarzynę. Dziwne, przecież nigdy aż tak bardzo nie zależało mu na dziewczynie, a przy niej tracił rozum. Nagle.

– Superchata – powiedział, podziwiając rosnące tuje. – Ja wychowałem się w bloku.

– Ten dom jest piękny, to prawda – przyznała.

Wieczorny, łagodny powiew wiatru odganiał chmury, dzięki czemu nad nimi rozpięło się niebo pełne migoczących gwiazd.

– Pamiętam, jak mój ziom kiedyś zorganizował nam taki wypad nad jezioro. Wtedy niebo wyglądało identycznie. Paliliśmy ziółka, siedząc przy ognisku. Zajebiste czasy. – Westchnął z uczuciem żalu. – Ten twój znajomy nie spuszcza

cię z oka, co? – zaczął szydzić, widząc zbliżającego się mężczyznę.

– Przeszkadza ci to? – spytała z lekkim rozbawieniem.

– A mam być szczery czy miły?

Nie odpowiedziała.

Czuła obecność Stanisława, jego ręka prawie niezauważalnie otarła się o jej dłoń. Wstrzymała oddech, czując niespodziewaną falę ekscytacji.

– Norbert właśnie opowiadał mi o ziólkach, jakie palił z kolegami nad jeziorem – zaczęła niewinnie.

– Interesujące. Nie przeszkadzajcie sobie.

– A co? Też palisz? Mój ziom miał najlepsze dojścia i do wczoraj mógłbym ci załatwić, co tylko chcesz.

– Dlaczego do wczoraj? – spytał z ciekawości.

– Smerfy.

– Słucham?

– Smerfy go wzięły – westchnął zniecierpliwiony. – Niebiescy.

– Niebiescy? – Katarzyna tłumiała w sobie śmiech.

– Policja. Kurwa, nie znacie takich sloganów?

– O policji powinno się mówić z szacunkiem – rzucił Stanisław, marszcząc brwi.

– Taa! Z szacunkiem! Wzięli go, ale nie sprawdzili, że maryśka była lecznicza! Psychole.

– Ile miał gramów przy sobie?

– Co? Nie wiem, kilka.

– To dowiedz się, ile miał, a później sprawdź, czy legalnie wszystko było na czysto.

– Znasz się na tym? – Katarzyna nie mogła wytrzymać. Mina Norberta i poważna postawa Stanisława spowodowały wybuch śmiechu.

– Powinniśmy już jechać, późno się robi.

Mrok rozpraszał blask księżycyca wpadający bezwstydnie przez niezastłonięte okno. Katarzyna poprawiła się na łóżku, słysząc nieregularny szum. Z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak mężczyzna rozbryzguje wodę pod prysznicem. Uśmiech pojawił się na jej ustach, kiedy po kilku minutach odgłos ustał, a Stanisław pojawił się w pokoju. Miał jeszcze mokre włosy, kiedy usiadł obok niej. Patrzyła jak chwyta powietrze i jego klatka piersiowa unosi się łagodnie i opada.

– Wszystko w porządku? – spytał, opierając głowę na zagłówku, sięgnął w stronę szafki nocnej i zapalił małą lampkę, dzięki czemu mógł lepiej podziwiać jej urodę.

– Wszystko w porządku – zapewniła. – Myślałam, że wrócisz przepasany jedynie ręcznikiem – dodała żartobliwie.

Prychnął w odpowiedzi, a zaraz potem przysunął się bliżej i odgarnął kosmyki włosów z jej karku. Zadrzała pod wpływem jego dotyku. Opuszkami palców powiódł po jej wrażliwej skórze i musnął ustami jej barki.

– Stasiu?

– Tak?

– Możemy porozmawiać? – Zamyślił się na chwilę. Taka prośba zazwyczaj nie była wstępem do czegoś przyjemnego, mimo to zgodził się jednym kiwnięciem głową.

– Nie chcę zabrzmieć jak wariatka – zaczęła.

– Po prostu wyduś to, co ci przeszkadza. Nie będę oceniał.

– Dziś u mamy, wiesz... ten Norbert był wszędzie.

– Trudno było tego nie zauważyć. Spodobałaś mu się – odparł spokojnym tonem, patrząc na nią łagodnie.

– Tak, pewnie masz rację. Chodzi mi o to, że... czułam się kompletnie sama. – Westchnęła. – Jakbyś naprawdę był tylko moim znajomym, z którym dzielę opiekę nad dzieckiem.

– Nie chciałaś mówić o tym, że coś nas łączy – przypomniał matowym tonem, starając się zrozumieć jej punkt widzenia.

– Tak, nie chciałam mówić mamie, ale... czekałam, kiedy podejdziesz do Norberta i powiesz mu, żeby dał mi spokój. I mogłabym tak czekać, prawda?

– Chciałaś, żebym się na niego rzucił?

– Nie byłeś zazdrosny?

Spojrzał jej głęboko w oczy, delikatnie dotknął jej palców, a następnie musnął ramię.

– Byłem – przyznał cicho. – Czy teraz czujesz się lepiej?

– Po prostu... chcę wiedzieć, czy ty... czy my... – urwała, patrząc na ich złączone dłonie. Jedna zamknięta w drugiej. – Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

– Oczywiście, że ma. Zależy mi na tobie. Co bym tutaj robił, gdybym nie chciał być z tobą? – spytał retorycznie, a jej oczy zrobiły się podejrzanie mokre. To były szczęśliwe łyzy. Objęła go ciasno ramionami i pocałowała w usta. Może i zareagowała przesadnie, ale nie miała zamiaru tego roztrząsać.

Przymknęła powieki, kiedy układał ją pod sobą i chłonęła każdą chwilę, kiedy zanurzali się w sobie bez reszty. Całość powtórzyli dwukrotnie, aż zmęczeni opadli z sił. Sen jednak nie trwał długo. Wściekły alarm echem odbijał się w jego głowie.

Otworzył oczy, które zaledwie godzinę temu zamknął i westchnął ciężko. Zwlekł się z łóżka, nie robiąc przy tym żadnego hałasu. Wciągnął na siebie ubranie i ziewając, pochylił się nad śpiącą Amelią. Rozczulony pogłaskał ją po policzku. Zmarszczył brwi, uświadamiając sobie, że właśnie w ten sposób zaczął tworzyć rodzinę. To nie było zaplanowane, nie było żadnych schematów ani utartych ścieżek, którymi mógłby się posłużyć. Kierował się wyłącznie dobrem dziecka i kobiety, na której mu zależało. Z każdym dniem coraz bardziej. Ta prawda przebijała się przez jego twarde, zimne skorupy, docierając do samego wnętrza. Nie wiedział, jak to robi, nie wiedział, po co to robi, lecz po prostu chciał, żeby nie przestawała. Żeby wciskała się głębiej. Żeby została.

Godzinę później, kiedy przekroczył próg komendy i zauważył ponurą minę Gabriela, poczuł, jak ciężki balast znów spada na jego barki. Odgonił od siebie ciepłe wspomnienie z poranka i podszedł do mężczyzny energicznym krokiem.

– Cześć.

– Cześć. Rozmawiałeś już z prewencją?

– Nie. Dopiero przyszedłem, coś się stało?

– Wypuścili tego łajzę na wolność – wydusił z siebie ze złością. – Po jednym przesłuchaniu wypuścili go, uważając, że nie mają powodów do przetrzymywania.

– Prewencja wypuściła chłopaka, z którym przespała się Wójcik? Jesteś pewny?

– Bogdan sam mi powiedział.

– Czy oni zwariowali!? – ryknął ostro. – Kto wypuszcza podejrzanego do cholery!?

– Sam byłem wkurzony. Tylko czekać, aż Paulina i Maks się dowiedzą. Przecież wszyscy ryzykowaliśmy, kiedy go goniliśmy. Cały nasz wysiłek w dupę.

Stanisław zgadzał się z każdym jego słowem, ale wiedział, że musi się opanować. Zero emocji. Zero.

– Nie martw się. Będziemy czekać, jak ta sytuacja się dalej rozwinie. Byłeś u dowódcy?

– Nie. Wiem, że powinienem, ale po takich wiadomościach wolałem się uspokoić.

– Dobrze. Najważniejsze to nie popadać w panikę.

– Wiem. – Gabriel uśmiechnął się słabo. – To znaczy teraz wiem od ciebie.

– Nie rozumiem?

– Wcześniej uważałem cię za wrzód na dupie, ale zmieniłem zdanie. Podziwiam cię, cholernie.

Stanisław zmarszczył brwi. Owszem, było mu miło, każdy wszak lubił być obsypywany komplementami, lecz mimo tej całej miłej otoczki zachował czujność.

– Skąd taka nagła zmiana zdania?

Gabriel westchnął cicho, wbił spojrzenie w podłogę, a później w jego ciemne oczy.

– Wiem, dlaczego rzuciłeś Warszawę – mruknął cicho. – To nie mój interes, wiem, ale zrozum nas, byliśmy ciekawi.

– I co takiego się stało, że wybrałem wasze miasto? – zapytał urzędowym, zimnym tonem, który wręcz odpychał.

– Operacja pod kryptonimem Burza. Straciłeś człowieka, ale udało ci się zakończyć misję z powodzeniem. Jedno życie na dwudziestu. To prawie nic.

Stanisław zacisnął zęby. Oddech przyspieszył, a w krew zagotowała się w żyłach.

– Za to jedno życie oddałbym ostatnią kroplę krwi – wycedził groźnie. – Ciekawość została zaspokojona?

– Nie wkurzaj się.

– Czy ja grzebię w twoim życiorysie?

– Nie, ale... kurczę, spróbuj nas zrozumieć – Gabriel nie miał ochoty się kłócić.

– Próbowałem was zrozumieć, kiedy nie donosiłem na wasz brak subordynacji, kiedy ignorowałem wasze głupie żarty i granie na telefonie podczas oględzin. Szkoda, że mimo wszystko nie zrobiliście tego dla mnie – warknął.

– Naprawdę tak to przeżywasz? Przecież mówili o tobie jak o bohaterze, zostałeś odznaczony.

– W dupie mam te blachy, rozumiesz? Są głównie warte. Nic nie ma znaczenia, kiedy widzisz, jak twojego przyjaciela zamykają w pieprzonej trumnie i spuszcza ją w dół. Nic nie ma znaczenia, kiedy słyszysz ostatnie honorowe salwy i wyobrażasz sobie, jak kule rozdzierały jego ciało, podczas kiedy ty leżałeś bezradnie w cholernej kałuży własnej krwi. Bezżyteczny. Bezsilny. – Urwał, czując jak żal odbiera mu oddech. Zaciśnął zęby i odwrócił się na pięcie, w pośpiechu ścierając łzę. Nie chciał mieć świadków swojej słabości.

Wpadł do gabinetu i ukrył głowę z dłońmi. Drżał. Nie chciał tego jeszcze raz przeżywać, wolał być niewzruszonym głazem, robotem czy kimś podobnym. Tak było lepiej. Łatwiej.

– Dzień... o szlag, Koza? Co jest? Przechodzisz załamanie nerwowe? – Paulina zaśmiała się pod nosem. Zajęła swoje miejsce i wyjęła z torebki butelkę wody. – Mamy jakąś nową sprawę?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? Ty nie wiesz?

– Nie sprawdziłem. Jeśli chcesz, możesz to zrobić. Nie zaszkodzi ci – syknął, nabierając powietrza.

– Co to za tekst?

– To polecenie. W łagodniejszej formie.

– Polecenie? Co cię użarło, do cholery? Zawsze będziesz dla mnie taki chamski? – spytała, nie mając zamiaru tolerować takiego zachowania.

Wstał z miejsca i zgromił ją spojrzeniem.

– Jestem wymagający.

– Nie, zachowujesz się jak kawał drania.

W tej chwili Gabriel wszedł do pomieszczenia i zauważyła jego marsową minę. – A tobie co?

– Co?

– No co to za mina?

– Jaka mina?

– Masz akta sprawy? – warknął Stanisław, nie podnosząc głowy.

Westchnęła głośno. Atmosfera była napięta i tak gęsta, że można byłoby ją kroić nożem. Nie wiedziała tylko, co było przyczyną takiego ochłodzenia.

– Stanisław, możemy pogadać?

– Nie – odparł oschle.

– Głupio mi, naprawdę nie chciałem. Nie cierpię, jak w pracy mam z kimś kosę – wyjąkał przeproszająco Gabriel, nie wiadomo w sumie do kogo.

– Czekaście, czekaście, o co chodzi? Pożarliście się? – Paulina patrzyła to na jednego, to na drugiego, licząc, że w końcu dowie się prawdy.

– Powiedziałem mu, że wiemy o Warszawie. – Gabriel czuł się winny zaistniałej sytuacji.

– Kto jeszcze wie? – Stanisław zacisnął zęby. – Czy wy urządzaliście sobie cyrk moim kosztem?!

– Nie urządzaliśmy żadnego cyrku, opanuj się, Koza. Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki wściekły, przecież nic się nie

stało. – Paulina gniewnie zmarszczyła brwi.

Stanęła naprzeciwko niego i podparła się rękoma pod boki, mając nadzieję, że ona sama nie wpadnie w złość.

– Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– Minęły dwa lata, otrząśnij się! Jak mamy ze sobą pracować? Nigdy nie będziemy w stanie działać, bo przeszkadza nam twoja przeszłość, z którą nadal się nie uporałeś.

– Zawiodłem się na was. Spodziewałem się naprawę wielu rzeczy, ale... nie tego. Nie wiedziałem, że można być aż tak pozbawionym skrupułów.

– Nie rób dramatu. Nic się nie stało. Każdy z nas coś przeżył – rzuciła poirytowana. W tej samej chwili do gabinetu wpadł zdyszany funkcjonariusz prewencji.

– Jesteście potrzebni. Dostaliśmy zgłoszenie o pobiciu w Jabłonie, ofiarą jest nieletnia. Podejrzewamy, że to Kamila Wójcik – mówił szybko, chcąc jak najprędzej wrócić do swoich spraw.

– Od kogo wpłynęło to zgłoszenie? – Stanisław skupił się na pracy. Z trudem odcinał się od paraliżującej złości i żalu.

– Anonim.

– Dzięki. Jeśli macie numer do Maksa, to proszę poinformować go, że za pięć minut wyjeżdżamy w teren, a spóźnienie będzie odnotowane w protokole – wycedził oschle.

– Mamy pracować z tobą w takim stanie? – prychnęła Paulina, potrząsając głową z niedowierzaniem.

– Nie wątp w mój profesjonalizm.

– Człowieku, zachowujesz się jak gówniarz. Podziwialiśmy całą tę operację. Śledziliśmy ją z zapartym tchem, a kiedy dowiedzieliśmy się, że to ty ją prowadziłeś... Dlaczego po prostu nie możesz tego przyjąć do wiadomości i cieszyć się, że przez kilka minut patrzyliśmy na ciebie jak na jakiegoś supermana z karabinem?

Stanisław podszedł do niej, był tak blisko, że mógł policzyć jej rzęsy.

– Skończyłem temat. Radzę ci nie prowokować mnie więcej – mruknął cicho.

– Byłeś u psychologa? Nie mówię tego, żeby ci dokopać, ale po prostu trochę się martwię. Zachowujesz się, jakbyśmy zabili ci matkę i ojca jednocześnie, a my tylko dotarliśmy do prawdy. Dla ciebie jest to cholernie bolesne, ale dla nas byłeś kozak. I nie zmienisz tego. Nie możesz tego zmienić. Śmierć jest wpisana w ten nasz pieprzony zawód, kto jak kto, ale ty to powinieneś wiedzieć – patrzyła, jak jego oczy zachodzą mgłą, była wstrząśnięta widokiem dwóch samotnych łez spływających bezradnie po jego policzku. – Koza?

– Zamknij się, Paulina – wycodził przez zaciśnięte zęby.

Uśmiechnęła się blado i klepnęła go w ramię w geście pocieszenia.

– Czas nie goi ran. Rozmowa to robi – odparł Gabriel cicho.

Niedługo później w drzwiach stanął Maks. Nie był świadom scen, jakie rozegrały się przed chwilą, wymamrotał przeprosiny, ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

– Wszystko z wami okej? – Paulina zamrugła powiekami, odganiając łzy.

– Jedziemy do Jabłonny. Tym razem biorę paralizator – stwierdziła.

Była zszokowana zachowaniem Stanisława i swoim własnym. Naprawdę się przejęła. W momencie kiedy zobaczyła jego łzy, miała wrażenie, że ktoś kopnął ją w brzuch. Nie spodziewała się tego. I pewnie dlatego sama zatamowała swoje własne.

– Nie traćmy więcej czasu. Bierzmy się do pracy. – Stanisław odzyskał swój urzędowy ton, choć kiedy zerknął na Paulinę, nieznacznie uniósł kąciki swoich ust.

W głębi serca był jej wdzięczny za ten atak.

Z komendy wyjechały dwa nieoznakowane pojazdy. Jechali razem z grupą prewencji, która zajmowała się sprawą nieletniej. Droga zaczynała się dłużyć, ruch na ulicy również nie sprzyjał szybkiej reakcji. Maks włączył sygnał dźwiękowy i dopiero po tym mogli z łatwością przejechać przez miasto, nie martwiąc się sznurem samochodów z przodu i z tyłu.

Stanisław zerknął na milczącego Gabriela i uniósł swoją dłoń, zwijając ją w pięść.

– Zespół? – spytał cicho.

– Zespół – odparł, przybijając pięść. Nie potrzebowali więcej.

Więć jak zwykle wyglądała na spokojną, prawie senną.

Zatrzymali się kilka metrów przed kościołem, dostrzegając leżącą postać na skraju chodnika.

– Cholera jasna. – Paulina wysiadła z samochodu. Poznała dziewczynę niemalże od razu. – Kamila, słyszysz mnie?

– Nie róbcie mi krzywdy – wymamrotała żałośnie, zasłaniając się poranionymi dłońmi. – Proszę, nie bijcie mnie.

– Co jest? Jaka sytuacja? – Stanisław podbiegł do niej i zmarszczył brwi, widząc drżącą dziewczynę. Jej twarz była pokryta w całości przez siniaki i zdrapania.

Podbite oko i sącząca się krew z nosa sugerowały brutalne pobicie. Uklęknął obok.

– Nie! – Spanikowana zaczęła szlochać.

– Spokojnie, wszystko w porządku. Jesteśmy tutaj, żeby ci pomóc. Pamiętasz, kto ci to zrobił?

– Tak. To on. To Adrian – wydukała. – Powiedział, że znajdzie ludzi, do których trafiła Dominika i zrobi z nimi to samo. On jest nieobliczalny. Płakała, zalewając się gorzkimi łzami.

– A prewencja go wypuściła, co za osły! – rzuciła Paulina gniewnie. – Trzeba wydać list gończy za tym psychopata.

– Sprawdź teren z Maksem, Gabriel niech zajmie się szukaniem świadków – odparł skupiony na dziewczynie.

Chciał pomóc jej wstać, ale się opierała. Była przerażona.

– Nie bój się. Będzie dobrze, obiecuję.

Chwytał ją delikatnie i uniósł w górę. Westchnął, kiedy runęła na niego całym ciężarem. Jej wątle, sine ramiona otuliły go w pasie, a twarz zanurzyła się w materiale jego koszuli.

– Spokojnie – szeptał. – Jesteś bezpieczna.

– A moje dziecko? Moja Dominika? Gdzie ona jest?

– Ona również jest bezpieczna.

– On ją znajdzie. Tak bardzo się boję! Nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzi.

– Nie znajdzie jej. Jestem pewny, a nawet gdyby, to nic nie zrobi. Dominika, jak i jej opiekunka są pod ochroną. Nie dodał, że jego własną.

– Naprawdę?

– Tak.

– On jest nieobliczalny. Myślałam, że jak porzucę Dominikę, to będziemy razem jak dawniej, ale on się zmienił. Chciałam pójść do kościoła... Napadł na mnie, zaciągnął w krzaki i pobił tam, żeby nikt nie widział. Krzyczał, że zapłacę za to, że go wydałam policji. Ja naprawdę nie chciałam zrobić nic złego.

Po jej policzkach spływały świeże łzy.

– Nie jesteś niczemu winna, Kamilo. Nie obwiniaj się o jego zachowanie. Waszym jedynym wspólnym mianownikiem jest Amel... jest Dominika. – Podał jej chusteczkę. Skrzywił się, kiedy otarła krew z nosa. – Tym razem nie wyjdzie tak prędko. Potrzebujesz pomocy medycznej? Chcesz jechać do szpitala?

– Nie, chcę tylko zobaczyć Dominikę. Proszę.

– Skup się na sobie. Dziecko jest bezpieczne.

– Muszę ją zobaczyć, muszę być pewna.

Westchnął cicho, wyjął telefon i pokazał dziewczynie kilka zdjęć dziewczynki. – Jest taka szczęśliwa! I taka duża! Ma już

zębki!

– Za trzy tygodnie będzie miała dwanaście miesięcy.

Nie wiedział, dlaczego jej to powiedział. Dolał oliwy do ognia. Zacisnął zęby, przywołując się do porządku. – Jesteś w stanie pójść ze mną do samochodu?

– Nie wiem.

– Muszę to wiedzieć.

Z cichym jękiem odkleiła się od jego koszuli i spojrzała na swoje poranione dłonie.

– Kamilo?

– Tak. Dam radę iść... tylko moja mama, ona nic nie wie! Tyle zmartwień jej dokładam, naprawdę nie chciałam.

– Spokojnie. Moi koledzy już zajęli się twoją mamą, wszystko jest w porządku.

Otworzył przed nią drzwi od strony pasażera.

– Usiądź wygodnie.

– Co będzie teraz... ze mną?

– Spokojnie. – Oparł się o bok samochodu i połączył z radiostacją, informując na bieżąco centralę, a później wyciągnął ze schowka apteczkę i pochylił się nad dziewczyną. – Opatrzę ranę. Dobrze?

– Dobrze – zgodziła się słabym głosem. Skrzywiła się, czując dotyk chłodnych palców na swoim policzku. – Au! Au! – wrzasnęła, ściskając go za nadgarstki.

Nie przestawał. Zabezpieczył ranę i owinął ją szczelnie bandażem. Z dłońmi zrobił to samo, a na koniec uśmiechnął

się błado w jej stronę.

Odebrała to jako pochwałę.

– Masz żonę? – spytała cicho.

– Słucham?

– Przepraszam, nie powinnam... zupełnie nie wiem, dlaczego o tym pomyślałam. Dawno nikt się mną nie zajmował.

– Robię to, co do mnie należy. Nie rozpatruj tego w żadnych innych kategoriach.

– Jasne, wiem... przepraszam. Głupio mi.

Nie odpowiedział.

Wbił ponure spojrzenie w ciemniejące chmury. Niebo zapowiadało deszcz.

Wycieraczki auta z trudem nadążały z usuwaniem deszczu z przedniej szyby. To była prawdziwa ulewa.

Kamila siedziała pomiędzy dwójką policjantów. Nerwowo zerknęła na swoje opatrzone już dłonie. Jechała na komendę, aby złożyć oskarżenie w sprawie Adriana i być przesłuchaną. Tym razem w charakterze ofiary. Nie wiedziała, czy dobrze robi. Szczerze mówiąc, nie była zdolna do podjęcia żadnej decyzji. Policja zrobiła to za nią.

Stanisław w milczeniu wpatrywał się w mokrą ulicę. Skrzywił się nieco, kiedy koła pojazdu wpadły w głęboką kałużę. Zerknął na zegarek. Dobijała dziesiąta rano. Znajomy dźwięk telefonu rozbrzmiał w samochodzie, sięgnął więc po aparat. Zerknął krótko na wyświetlacz i odebrał.

– Słucham?

– Nie wiem, co mam robić. Od dwóch godzin kręci się pod blokiem jakiś chłopak. Dzwonił do drzwi, ale nie otwierałam, teraz stoi na chodniku. Widzę go z okna. Nie wiem, co się dzieje. Nie znam go – słysząc spanikowany głos kobiety, poczuł jak zalewa go zimny pot.

– Spokojnie, Kasiu. Czy ten chłopak jest nadal w pobliżu? Wiedział, że musi być opanowany.

– Tak, widzę go z okna... – cisza wdarła się w rozmowę.

– Kasiu, co się dzieje?

– Znów idzie do budynku! Co mam robić?

– Uspokój się. Zamknęłaś drzwi?

– Tak.

– Dobrze, posłuchaj, będziemy za kilka minut. Postaraj się nie wpadać w panikę.

W tle usłyszał dźwięk dzwonka, a po kilku sekundach mocne uderzenie pięścią w drzwi.

– Możesz podejść i zapytać przez drzwi, kim jest ten człowiek i czego chce od ciebie? Być może to pomyłka.

– Zapytałam go – szepnęła cicho. – Powiedział, że łączy nas wspólna znajoma. I chce porozmawiać.

– Jaka znajoma? Zapytaj. Utrzymuj rozmowę, dopóki nie przyjedziemy, dobrze?

– Kamila. Stanisław, ja nie znam żadnej Kamili, nic nie rozumiem! Znów zaczyna walić w drzwi, obudził Amelkę.

– Spokojnie. Za dziesięć minut będziemy pod blokiem – powiedział, czując na sobie wzrok Pauliny.

– Boję się.

– Spokojnie, nic złego się nie dzieje – zapewniał, choć w naprawdę miał zupełnie inne zdanie.

– Co jest, Koza? Coś nie tak z Kaśką? Daj mi ją, chcę z nią pogadać. – Wyciągnęła dłoń przed siebie. Nie protestował. Podał jej telefon, a sam poinformował Maksa, że plany nieco ulegną modyfikacji.

– Za nami jedzie prewencja, mogą przejąć zgłoszenie – zauważył przytomnie.

– Nie, to wciąż nasza sprawa – mruknął chłodno. Sprawdził broń i ilość naboí. Nie planował jej używać, ale wolał być ubezpieczony. Bezpieczeństwo było priorytetem.

Paulina skończyła rozmowę. Była zła, choć sama nie wiedziała na kogo. Kamila nie mogła być winna zachowania Adriana, ani nie mogła dziwić się przyjaciółce, że spanikowała, kiedy ktoś burzył jej spokój od dwóch godzin.

– Nie martw się, dorwiemy go – zapewnił nagle Gabriel. Uśmiechał się ciepło w jej stronę.

– Dzięki, widzisz? Dobrze, że jednak wzięłam ten paralizator – zaśmiała się nerwowo.

– Czy... czy on zrobił krzywdę Dominice? – Kamila wtrąciła się między policjantów. Czuła napięcie na całym ciele.

– Nie. Nikt nikomu nie zrobił krzywdy – rzucił Maks, włączając syreny. Zależało mu na jak najszybszym dotarciu do celu. – Poinformować, że podjęliśmy się interwencji?

– Tak, niech to odnotują w protokole – odparła Paulina.

Chwilę później samochód zatrzymał się przed blokiem.

Kamila chciała wysiąść razem z policjantami, ale została powstrzymana. Kazano jej zostać pod opieką jednego z funkcjonariuszy. Kilka minut potem dowiedziała się, że ma na imię Maks. Nie mając wyboru, wlepiła swój przerażony wzrok w idących pewnym krokiem policjantów.

– Zgłodniałem po tym wszystkim. – Gabriel próbował rozładować napiętą atmosferę. Otworzył drzwi prowadzące na klatkę schodową i westchnął z poczuciem beznadziei.

– Czy to zaproszenie na kolację? – Paulina spojrzała na niego kątem oka.

– A pójdziesz? Ze mną? Znam fajną knajpę.

– Próbuj dalej. – Zaśmiała się pod nosem. Wspięli się właśnie na trzecie piętro. Przy jednym z mieszkań chłopak w granatowej bluzie z kapturem opierał się o drzwi i bawił się nożem.

– Zachowajcie ostrożność. – Stanisław odparł cicho, po czym nie ryzykując, wyjął broń i wymierzył ją w podejrzanego.

– Policja! Nie ruszaj się! – Gabriel wyskoczył naprzód, osłaniając Paulinę. – Rzuć nóż!

Adrian poczuł suchość w ustach, spojrzał na swoje brudne od krwi dłonie, po czym zacisnął mocniej rękojeść noża.

– Nie zwiniecie mnie drugi raz – wysapał. – Ta suka zapłaci mi za wszystko! Słyszycie? Za wszystko! – ryknął.

– Spokojnie. – Stanisław przestał liczyć, ile razy dziś już użył tego słowa. – Rzuć nóż i podnieść ręce w górę, później będziemy mogli rozmawiać.

– Ja nie będę rozmawiał! Całe moje życie mi spieprzyła! Całe! Słyszycie?! To ja jestem ofiarą! Nie ona!

Krzyki przyciągnęły uwagę mieszkańców. Z mieszkań zaczęli wychodzić ciekawscy gapie.

– A co to się dzieje? O matko boska! Państwo z policji?! – jęknęła starsza kobieta.

– Proszę wrócić do mieszkania. – Stanisław ryknął oschle.

– Coś się stało pani Kasi?

– Proszę nie zadawać pytań i wrócić do mieszkania, w przeciwnym razie będzie pani obciążona karą finansową za utrudnienie działań policyjnych.

Kobieta uniosła dłoń i przyłożyła ją sobie do ust. Była w szoku, bez kolejnych pytań wycofała się w głąb mieszkania i zamknęła drzwi.

– Rzuć nóż! Nie potrzebujemy robić więcej cyrku – warknął Gabriel.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na ranieniu Kamili? – spytała Paulina. – Nie dość złego jej zrobiłeś?

– Ona jest tylko pionkiem. Nic nie rozumiecie. To jej matka, to ta suka... chcę żeby cierpiała! Za to, co mi zrobiła! Za wszystko, co mi zrobiła!

– Co zrobiła?

Adrian poczuł, jak ból rozrywa jego serce na półowki. Łzy stoczyły się z policzka.

– Urodziła mnie! Urodziła, a później porzuciła! Jak mogła?! Dlaczego nie zrobiła tego samego z Kamilią?! Dlaczego?! – wrzeszczał na całe gardło.

– Dlatego chciałeś, żeby Wójcik porzuciła dziecko? To miała być zemsta? – Paulina wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi oczyma. Stanisław wykorzystał moment nieuwagi,

wytrącił nóż z jego ręki, a następnie przycisnął go mocno do drzwi.

– Ręce i nogi szeroko – warknął. – Szerzej!

– Nie złapiecie mnie. Nie dacie rady – wydyszał Adrian niewyraźnie. – Wiem, że ten bachor tutaj jest.

– Jesteś zatrzymany pod zarzutem pobicia Kamili Wójcik i zakłócenia spokoju, zgodnie z paragrafami czwartym i piątym kodeksu postępowania karnego. Jednocześnie informuję, że masz prawo do kontaktu z osobami bliskimi bądź adwokatem, masz również prawo do zażalenia, wówczas składasz wniosek w najbliższym budynku prokuratury. Czy wszystko jest jasne? – Chłopak milczał. – Czy wszystko co powiedziałem, jest dla ciebie zrozumiałe?

– Zemszczę się. Na wszystkich! – warknął, kopiąc nogami w drzwi.

– Nie żyjesz! Słyszysz? Nie żyjesz gówniarzu!

– Gabrieliu, wyprowadź go – rzuciła Paulina, masując skronie. Cała ta akcja doprowadziła ją do bólu głowy.

– Tak jest, sierżancie Mędrzycka – odparł i szarpnął chłopaka, a następnie zszedł z nim na dół.

– Kaśka? – Zapukała delikatnie w drzwi. – Już go nie ma, otwórz.

Katarzyna z lękiem uchyliła drzwi, wlepiła wzrok w przyjaciółkę, a później w Stanisława.

Słyszała wszystko wyraźnie i wciąż nie mogła się pozbierać.

– Już dobrze – zapewniła Paula, przytulając ją do siebie mocno. – Pójdzie siedzieć, zobaczysz.

Drżała na całym ciele. Oderwała się od Pauliny i podeszła do mężczyzny. Czując, jak obejmuje jej twarz swoimi dłońmi, poczuła kojące bezpieczeństwo.

– Spokojnie, kochanie – szepnął, całując jej czoło. – Wszystko jest w porządku. Nic już wam nie grozi.

– A jakby coś się działo, to wiesz, jeden telefon i nie ma gnoja. – Paulina próbowała ją rozweselić. – Z naszą ekipą możemy siać postrach w całym województwie.

– Boże, tak się cieszę, że was mam.

Katarzyna spojrzała na przyjaciółkę z bladym uśmiechem. Nagle na klatce rozniósł się hałas. Ktoś wbiegał po schodach.

Stanisław zmarszczył brwi i ostrożnie wyjrzał przez poręcz. Kamila biegła prosto na niego.

– Chcę zobaczyć swoje dziecko! – krzyczała. – Gdzie jest moja Dominika?! Moje dziecko! – Wymachiwała rękoma, kiedy mężczyzna chwycił ją w pól i nie miał zamiaru przepuścić dalej. Szarpała się, łykała swoje gorzkie łzy.

– Ty jesteś matką Amelki? – Katarzyna spojrzała na wrywającą się dziewczynę, która nagle znieruchomiała. Chwytała powietrze gwałtownie jak ryba wyjęta z wody przez brutalnego rybaka. – Nie rób zamieszania, proszę, wejdź do środka. – Starąła nadać swojemu głosowi oziębły ton.

– Stanisław, puść ją.

Mężczyzna rozluźnił swój uścisk.

– Jesteś pewna, Kaśka? Wiesz, że nie musisz tego robić.

– Wejdźcie – mruknęła, nie odwracając się za siebie. W pośpiechu wyjęła dziecko z łóżeczka i stanęła naprzeciwko dziewczyny. Trudno było jej się odnaleźć w tym wszystkim, co ją nagle spotkało. Patrzyła prosto w niebieskie oczy, tak bardzo podobne do oczu Amelki. Westchnęła cicho. Starła się powstrzymać falę żalu napierającą na nią z każdej strony. Starła się nie czuć również złości.

– To ona. Moja mała – wyjąkała rozczulona Kamila. Chciała podejść bliżej, ale kobieta odsunęła się, tworząc jeszcze większy dystans. – Jaka roześmiana!

Dziecko energicznie rozglądało się wokół, dostrzegając znajome twarze, zaczęła piszczeć tak głośno, jak tylko mogła.

– Da! Ta-ta!

Katarzyna spojrzała na Amelię, w innych okolicznościach byłaby szczęśliwa, że usłyszała te dwa słowa.

– To ja, twoja mama. Jestem twoją mamusią, mała. – Kamila otarła łzy. – Czy ja mogę ją wziąć na ręce? Proszę.

– Dziecko cię nie zna, możesz je wystraszyć – odparła Paulina, patrząc na bladą twarz przyjaciółki. Wiedziała, że w tym momencie jej serce zaczynało pękać.

– Ten człowiek, który był przed moimi drzwiami, jest ojcem dziecka? – Katarzyna się nie poddawała.

– Tak, to Adrian. To on zmusił mnie, żebym ją zostawiła... Jestem pani niezmiernie wdzięczna za opiekę nad małą. Gdyby nie pani... policja mówiła, że nie miałyby szans. Dziękuję.

Co miała odpowiedzieć w takiej sytuacji? „Hej! Nie ma problemu” czy też może „Cała przyjemność po mojej

stronie”? Nie znajdowała słów. Ciemna rozpacz dosięgła jej serca, zabierała oddech. Pod powiekami nagromadziły się łzy, które zaczynały powoli spływać po policzkach. Jedna po drugiej.

Położyła dziecko do łóżeczka, mając jeszcze resztkę siły, a później stojąc pochyłona nad dziewczynką, pozwoliła, aby dreszcze i spazmy opanowały jej ciało.

Obawiała się tego każdego dnia, ale starała się pokonać lęk... niestety, dziś urósł on do realnych rozmiarów. Kamila nie była wytworem wyobraźni. Była żywa. I chciała swoje dziecko z powrotem.

– Widziałś dziecko. Wracamy. – Stanisław rzucił urzędowym tonem, wlepiając spojrzenie w Kamilę.

– Tak bardzo za nią tęskniłam. Jest taka piękna! Ma takie same oczy jak ja, takie same włosy jak ja!

– Wystarczy! – uniósł głos.

Nie chciał krzyczeć, ale tym razem nie udało mu się w pełni kontrolować swoich emocji.

Paulina spojrzała na niego, wzdychając ciężko.

– Sierżancie Mędrzycka, proszę wyprowadzić dziewczynę z mieszkania i poczekać na mnie w samochodzie.

– Dobra, ale nie spóźnij się, za kilka godzin mamy weekend – stwierdziła.

Stanisław nie odpowiedział. Czuł, że na jego barkach spoczywa o wiele więcej niż sprawy służbowe.

– Jesteś zła? – spytał ostrożnie, kiedy drzwi zamknęły się z hukiem.

– Tak, jestem zła.

– Wiesz, że gdybym mógł, powiedziałbym ci o wszystkim.

Miał wrażenie, że stąpa po cienkim lodzie.

– Wiem. – Pociągnęła nosem. – Jestem zła na tę sytuację, nie na ciebie. Wyjaśniłeś jakiś czas temu... – Nabrała powietrza. – Zrozumiałam, że nie możesz mówić o pracy. Najbardziej mnie boli to, że byłam narażona na niebezpieczeństwo, nie będąc nawet zamieszana w ich sprawy.

Podszedł do niej blisko i starł kciukiem resztki łez.

– Przepraszam, że musiaś przez to wszystko przejść. Robię, co w mojej mocy, żeby zamknąć tę sprawę, ale jest ciężko, co chwilę wyskakują nowe okoliczności, które musimy sprawdzać, a to z kolei opóźnia nasze działanie.

Kiwnęła głową chaotycznie.

– Co z Amelką?

– Nie wiem. Dopóki nie ma żadnej decyzji jest u ciebie, a później... będziemy myśleć, co dalej.

– Odbiorą mi ją, prawda?

– Nie wiem, Kasiu. – Musnął ustami czubek jej głowy. – Będę musiał iść. Porozmawiamy po pracy, dobrze?

– A czy to coś zmieni? Rozmowa teraz czy po pracy? Realia i tak pozostaną takie same. Musiałby się zdarzyć cud.

Ominęła go i stanęła przy oknie. Zadrżała, kiedy wyszedł. Samotność przytuliła ją ciasno do siebie i nie puszczała jeszcze przez wiele długich minut, a może to były jednak godziny? Nie wiedziała, ile czasu spędziła na gapieniu się

w łóżeczko, na słuchaniu śmiechu Amelki, która z coraz większą pewnością siebie choć nieporadnie stawiała małe kroki.

Trzymała ją w objęciach, bojąc się, że jeśli rozluźni ucisk, dziewczynka rozpułynie się w powietrzu.

Jeszcze nigdy nie czuła tak paraliżującego strachu. Ból żołądka odbierał jej trzeźwość myślenia, zawroty w głowie i kołatanie serca również nie pomagały w zachowaniu spokoju.

Spróbowała skupić się na odbiorniku. W telewizji, na popularnym kanale dla dzieci puszczono bajkę. Kilka wesołych stworków zachęcało do wspólnej zabawy. Amelia klaskała w dłonie, nie miała ochoty dłużej siedzieć na kolanach kobiety. Zsunęła się i zaczęła raczkować, mamrocząc coś niezrozumiałego pod nosem.

– Widziałaś swoją mamę? – spytała cicho. – To ona tutaj powinna być, nie ja. Zdawała sobie sprawę, że pograżała się jeszcze bardziej, ale nic nie umiała na to poradzić.

Szarpana lękiem, czuła się rozpruta i rozdeptana przez podły los, który pozwolił jej na kilka miesięcy zapomnieć o prawdzie. Kogo mogła bardziej winić niż siebie? Do kogo mogła mieć większe pretensje?

Mechanicznym krokiem przeszła do kuchni, była w trakcie przygotowywania posiłku dla dziecka, kiedy usłyszała dźwięk dzwonka. Nerwowo pociągnęła za kłamkę.

– Och, to ty – odparła, widząc mężczyznę przed sobą.

– Spodziewałaś się kogoś innego?

Wzruszyła ramionami.

– Mama lubi przychodzić bez zapowiedzi. Bardzo się cieszę, że tym razem nie postanowiła tego zrobić. Nie mam nastroju. Jak było w pracy? Rozmawiałaś z tą Kamilą? – Zaciśnęła zęby i pokręciła głową. – Nie odpowiadaj.

Stanisław zmarszczył brwi. Rozumiał ją. Znał jej ból, bo sam przeżywał to, co się wydarzyło, lecz wiedział, że nie może się poddać. Wiedział, że musi znaleźć siłę na udźwignięcie ich rozpacz.

Wyjął zza siebie tabliczkę czekolady i uśmiechnął się ciepło w jej stronę, mając nadzieję, że choć trochę się rozpogodzi.

– Kupiłeś mi czekoladę?

– Ponoć ona jest dobra na wszystko.

Wziął jej twarz w swoje dłonie, po czym pocałował czule w usta.

– Dziękuję – mruknęła, odzyskując głos, nie spodziewała się takiego gestu. Uważała, że Stanisław był zbyt poważny na takie rzeczy... wciąż nie wiedziała o nim wszystkiego.

– Chcę, żebyś wiedziała, że jestem tutaj. Jestem z Tobą i będę z tobą, nieważne, co się stanie... – Urwał, aby wziąć haust powietrza. – Chcę, żebyś wiedziała, że będę cię wspierał i chcę, żebyś wiedziała, że przejdziemy przez to wszystko razem, a przynajmniej mam taką nadzieję... powinienem najpierw zapytać o twoje stanowisko w tej sprawie.

– Stanowisko? W tej sprawie? Brzmisz, jakbyś prowadził przesłuchanie – odparła lekko rozbawiona. Położyła swoje dłonie na jego piersi. Przez chwilę patrzyła, jak unosi się i opada w znanym rytmie i pogłaskała materiał jego szarej

koszuli. – Skupiając się jednak na całości, jestem poruszona. Naprawdę. Pięknie to powiedziałeś.

Fale różnych emocji przelatywały jej przez jej głowę. Czowała radość i strach, ciepło i chłód.

Ucieszyła się, kiedy objął ją ramieniem i tak spleceni weszli do pokoju, gdzie dziewczynka na ich widok pisnęła radośnie, pokazując swoje ząbki. Stanisław wziął ją na ręce i pocałował w czubek główki. Zastanawiał się, jak bardzo będzie bolało, kiedy Amelka zniknie z ich życia.

– Cześć, księżniczko. Byłaś grzeczna? Wypatrywałaś złych kierowców za oknem?

Dziecko dotknęło jego twarzy i z zaciekawieniem zaczęło ciągnąć za brodę.

– Kasiu, kochanie, mogłabyś przestać się śmiać i mi pomóc?

– Amelka chyba nie lubi brodatych facetów, może powinienes się ogolić? – rzuciła żartobliwie. Wzięła dziecko i pozwoliła mu raczkować po podłodze.

– Pati robiła to samo – wspomniał z uśmiechem.

– Tęsknisz za nią?

– Tak, jesteśmy dość mocno ze sobą zżyci.

– Zauważyłam, pewnie fajnie jest mieć rodzeństwo. – Spojrzała na dziecko bawiące się klockami. – Szkoda, że Amelka ma taką smutną historię. Serce mi krwawi, kiedy na nią patrzę.

– Kasiu, znasz procedury.

– Jasne.

– To nie jest nasze dziecko – powiedział, cedząc każde słowo z osobna tak, żeby sens zdania dotarł do każdego zakamarka duszy.

– Wiem, wiem, że to nie jest nasze dziecko, ale to, że posiadam tę wiedzę, nie ułatwia w żaden sposób tego, co czuję, Stanisław, w żaden sposób. Wiesz, co mam ochotę zrobić? Krzyczeć. Wykrzyczeć ten cały ból, jaki we mnie jest.

– Zrób to.

– Co?

– Krzycz. Wyjdź na balkon i daj upust swoim nerwom. Jeśli to ma ci pomóc, nie zwlekaj.

– A co z zakłócaniem spokoju? – zdziwiła się. Naprawdę popierał ten dziwny pomysł?

– Pięć minut wrzasku nie zrobi problemu – zapewnił spokojnym tonem. Nie wiedziała, czy żartuje, czy wręcz przeciwnie. Kiedy stała tak niezdecydowana, on otworzył drzwi balkonowe i oparł się o balustradę.

– Kiedy nie mogłem sobie poradzić z uczuciami, a najczęściej niestety była to złość i niemoc... wtedy znajdowałem odludne miejsce. Pole, pusty pomost nad jeziorem, brzeg Wisły... nie miało znaczenia gdzie, kluczowym było natomiast to, że było cicho. I krzyczałem. A w zasadzie ryczałem, wyłem jak ranne zwierzę, obwiniając siebie i Boga. – Spojrzał na nią łagodnie. – Nie każę ci robić tego samego, ale wiem, że taki upust działa i daje oczyszczenie. Chwilowe, ale jednak... Kiedy masz upodloną duszę, nawet te minuty spokoju wydają się czymś zbawiennym.

– Mówisz o Wiktorze, prawda? – spytała, choć w głębi znała odpowiedź. Jego wzrok przekazał więcej niż słowa.

– Potrafiłem krzyczeć codziennie, aż nabawiłem się zapalenia gardła. Jak bardzo żałośnie to brzmi?

– To nie jest żalosne... to smutne. Prawdziwe. Nie interesowało cię to, że sam byłeś ranny? Przecież też mogłeś... – urwała. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Umrzeć? Mogłem – przyznał spokojnie zapatrzony w bezchmurne niebo. – Mój zawód jest niewdzięczny pod tym względem. Nigdy nie wiesz, czy oddech, który czerpiesz, nie będzie twoim ostatnim.

– Paula nigdy mi nie mówiła, że istnieje aż tak duże ryzyko, mówiła, że jest szkolona, że mają najlepsze środki, broń... – wymieniała, wspominając strzępki dawnej rozmowy.

– Zawsze jest ryzyko. Może nie tak wysokie jak w terrorze, ale... chociażby dziś. Chłopak pod twoimi drzwiami miał nóż, mógł się zamachnąć, mógł nim rzucić, mógł nas zranić. Gdyby ostrze przecięło jakąś żyłę albo tętnicę... Kasiu, nie muszę ci mówić, czym to grozi. Sama jesteś świadoma. Po prostu chciałem powiedzieć, że to jest ryzyko. Wiele osób nie umie z tym żyć, bądź też nie chcą. – Zamyślił się ponuro.

– Kogo masz na myśli? Chodzi o policję?

– Bardziej o partnerów. To oni nie wytrzymują presji.

– Ja wytrzymam. – Uśmiechnęła się słabo i dotknęła jego dłoni. – No co? Wytrzymam, mam przyjaciółkę w mundurze, więc faceta też przeżyję – zapewniła żartobliwym tonem, chcąc pozbyć się tej poważnej aury.

– Wiesz, że kiedyś chciałem zostać pilotem?

– Pilotem? Chciałeś latać samolotem?

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Myśliwcami. Nie widziałem się w typowej, polskiej turystycznej linii lotniczej.

– Uważam, że miałbyś predyspozycje, dlaczego nie poszedłeś w tę stronę? Dlaczego policja?

– Po pierwsze kasa. Studia pilotażu są niezwykle drogie, po drugie traciłem przytomność podczas wahań ciśnienia. To niedopuszczalne.

– Ach... żałujesz?

– Nie. Jestem dobry w tym, co robię.

– Stanisławie! Czyżbym ja usłyszała w twym głosie odrobinę poczucia dumy? – Uśmiechnęła się. Nie mogła oderwać oczu od jego szczerego rozbawienia i pewnie tkwiłaby na balkonie jeszcze długi czas, gdyby nie płacz dziecka.

– Och! Co się dzieje? Tata już idzie, zobacz, już idę – Stanisław ją wyprzedził i zanim zdążyła dojść do małej, on już trzymał ją w ramionach.

– Tata? Naprawdę tak powiedziałeś?

– Nie mieszajmy jej w głowie, uznaje nas za rodziców i niech tak zostanie... przynajmniej na razie. – Pocałował dziewczynkę w policzek, a ona zapiszczała z radości. – Masz ochotę na kawę?

– Z chęcią, zaraz zrobię.

– Nie pytałem po to, żebyś w pośpiechu biegła do kuchni i wstawiała wodę. Możemy pojechać do jakiejś kawiarni, może do tej, co kiedyś?

Zaniemówiła.

Stanisław leniwym ruchem otworzył drzwi. W momencie kiedy pociągnął za klamkę, dźwięk dzwonka znów przeciął ciszę. Ktokolwiek stał po drugiej stronie, był niecierpliwy. Bardzo.

– Teresa? Dzień dobry – powiedział, cofając się w głąb mieszkania.

Kobieta spojrzała na niego uważnie, poprawiła w ręce płócienną torbę, a następnie wyjęła z niej dużego pluszaka.

– Ano, Teresa, co taki zdziwiony? Do córki nie mogę przyjść? Zobacz, co kupiłam małej. Są takie wyprzedaże w sklepach z zabawkami! Widziałeś? Miałam gdzieś ulotki – mówiła szybko i chaotycznie.

Kiwał głową, chcąc zachować grzeczność.

– Wychodzicie gdzieś? – spytała, dostrzegając buty na stopach mężczyzny. – Czy to ty wychodzisz?

– Mamo? To ty?! – Katarzyna z dziewczynką na rękach podeszła do korytarza. – Och, ale masz wycucie czasu! Stało się coś?

– Chciałam wpaść do tego małego bąbelka i wypić kawę z córką, czy to takie dziwne? No i chciałam też przeprosić za

tego Norberta, wczoraj dowiedziałam się, jaki z niego okropny człowiek! – Teresa uśmiechnęła się niewinnie. Nie czuła się winna, w końcu skąd mogła wiedzieć, że wnuk Czarka okaże się idiotą?

– Tak? A co z nim?

– Ach, lepiej nie mówić o złych rzeczach. – Chciała zignorować temat, ale wówczas poczuła na sobie czujne oczy mężczyzny. Wiedziała, że nie ucieknie. – Stanisław, proszę cię, nie patrz na mnie w ten sposób, jeśli nie chcesz, żebym dostała zawał serca. – mruknęła, wzdychając ciężko.

– Proszę kontynuować, jestem ciekaw, jaki czynnik spowodował zmianę zdania. Czyżby zatargi z prawem?

– Wiesz co? Powinieneś być sędzią. – Zaśmiała się nerwowo. – O, tak! Właśnie! Sędzią!

– Mamo, powiedz, jak było, Stanisław nic ci nie zrobi. – Stłumiła śmiech.

– Oczywiście, że mi nic nie zrobi! Co niby miałyby mi zrobić?

Mężczyzna uśmiechnął się łagodnie, zerknął na ubraną w różowy komplet dziewczynkę, a później na kobiety.

– Właśnie wyjeżdżamy do Warszawy, może zechcesz nam towarzyszyć? W drodze będziesz mogła pozbierać myśli i zastanowić się, co faktycznie przeskrobał Norbert – odezwał się ciepłym tonem.

– Ach! Ja? Naprawdę? – Teresa zaniemówiła.

– Jasne, mamó. Chyba nie powiesz, że nie masz ochoty jechać, bo w to nie uwierzę.

– Ależ mam! Mam i to wielką! Ach! Uwielbiam wycieczki, tak dawno nie wyjeżdżałam!

– Zapraszam więc, moje drogie panie.

Stanisław szarmanckim gestem wskazał na drzwi. Teresa wstrzymała oddech, była onieśmielona gestem mężczyzny, ale nie dawała nic po sobie poznać. Wsiadła do samochodu, zapięła pas i spojrzała rozczulona na spokojne dziecko siedzące wygodnie we foteliku i bawiące się pluszakiem.

Pojazd ruszył sprawnie i gładko z miejsca, wmieszał się w panujący ruch, a z głośników popłynęła muzyka. Szybko rozpoznała ulubioną piosenkę zmarłego męża. Otarła smętne łzy w kąciku oka i uśmiechnęła się szeroko, patrząc na roześmianą dziewczynkę.

– Zastanowiłaś się, co się wydarzyło? – Stanisław nie miał zamiaru odpuścić.

– Jakbym cię nie znała, to bym pomyślała, że jesteś tak wyrachowany, że wzięłeś mnie tylko dlatego, że chcesz ode mnie wyciągnąć informacje.

Zaśmiał się cicho.

– Nonsens. Mamo, ty jak coś powiesz. – Katarzyna wywróciła oczyma. – Wiesz, że ten Norbert mnie podrywał podczas obiadu u ciebie?

– Wiem. – Skrzywiła się nagle, jakby zjadła cytrynę. – To znaczy, wiem... bo się domyśliłam. Jesteś piękną kobietą, mam rację, Stanisławie? – Ratowała się.

– Och, zdecydowanie.

Zerknął na tę kobietę i mrugnął w jej stronę. Widząc, jak się rumieni, poczuł ciepło w sercu.

– Nie dziw się więc, że Norbert próbował swoich sił... nic z tego nie wyszło, prawda? Nie mogło wyjść. To jeszcze taki dzieciak... a ty potrzebujesz dojrzałego mężczyzny – mówiła zamyślona.

– Nie, mam. Nie potrzebuję – rzuciła z lekka poirytowana.

– Co za bzdura!

– Kasia i ja jesteśmy parą – odparł Stanisław stanowczym tonem. Nie mógł dłużej tego trzymać dla siebie. – Możesz przestać szukać wolnych facetów.

– Och, Kasiu! To prawda?!

– Tak, mam. Sama chciałam ci powiedzieć, ale nigdy nie znajdowałam czasu. Mam nadzieję, że to zaakceptujesz. – Uśmiechnęła się blado, patrząc w stronę rodzicielki.

Ta uniosła dłoń i zaczęła energicznie nią machać.

– Och!

– Proszę oddychać – mruknął mężczyzna, patrząc na kobietę w lusterku. – Powinienem się zatrzymać? Brakuje powietrza?

– To żart?

– A wyglądam jakbym żartował? – zmarszczył brwi, przyglądając się jej z jeszcze większą uwagą.

– Ach, racja. Ty nie żartujesz.

– Mamo, wszystko w porządku? – Katarzyna zaczęła się niepokoić. Nie sądziła, że ta wiadomość tak bardzo nią wstrząśnie.

– Tak, wszystko dobrze, po prostu... szok w moim wieku nie jest wskazany. Muszę sobie wszystko poukładać – mruknęła, patrząc na swoje dłonie.

– To może w trakcie układania wszystkiego po kolei, mogłabyś powiedzieć coś więcej o Norbercie?

– Ale co tu opowiadać? Zmieniłam zdanie o tym człowieku. Kobieta zmienną jest, nie wiesz? Jeszcze się przekonasz. Będziesz miał okazję.

Zacisnął dłonie na kierownicy. To był jedyny objaw jego poirytowania. Starał się za wszelką cenę zachować spokój. Uśmiechnął się chłodno. Była wymagającą osobą, ale nie trafiła na laika i miał zamiar to udowodnić.

– Słyszałem, że pali różne substancje odurzające, czy to o nie chodzi?

Poczuł na sobie wzrok Katarzyny.

– Co ty robisz? – szepnęła, marszcząc brwi. – Chcesz ją jeszcze bardziej zdenerwować? Widziałeś jak zbladła?

– Zbladła, bo coś ukrywa – mruknął pewnie. – Wyczuwam takich kanciarzy na kilometr.

– To moja mama.

– Wiem, dlatego jestem bardzo łagodny. – Uśmiechnął się ciepło w jej stronę. Nie odpowiedziała.

– Ach! Nie wiem, co dokładnie brał, może i faktycznie czymś się odurzał... Czarek był świadkiem tego wszystkiego.

Biedny, tak bardzo się przejął. Musiałam zostać z nim na noc. – Teresa westchnęła cicho.

– Zostałaś na noc u Czarka?! – Katarzyna wykręciła głowę w stronę rodzicielki. – Na całą noc?! Sama?!

– Musiałam, przecież był w rozsypce. Po rozmowie ze swoim synem, ojcem Norberta, ciśnienie miał tak wysokie, że chciałam dzwonić na pogotowie, ale później się unormowało. – Teresa czuła żal, kiedy pomyślała o Czarku. Miała nadzieję, że dzisiejszy dzień minie mu znacznie lepiej niż ten wczorajszy. Nie zasługiwał na takie zamieszanie.

– Czy ktoś poinformował policję? – Stanisław nie odpuszczał.

– Przyjechali, ale nie wiem kto, nie było Paulinki. Dwóch niskich mężczyzn, bardzo nieprzyjemni... tacy wściekli, pewnie musieli zrezygnować z jedzenia pączków – prychnęła.

– Czyli Norbert został aresztowany pod zarzutem posiadania narkotyków, tak? – Stanisław analizował słowa Teresy.

– Ach! Ja nie wiem, co on posiadał, ale... faktycznie, Czarek mówił, że go aresztowali. Taki młody... taki głupi, a ja pozwoliłam mu wejść do swojego mieszkania! A jakby zrobił nam krzywdę? Jakby mu coś odbiło?

Nagle w jej oczach zalśniły łzy. Musiała pozbyć się tych niewygodnych myśli, nie mogła przecież psuć sobie humoru.

– Jedyna sprawiedliwość na świecie. Każdy zapłaci za swoje wykroczenia. Prędzej czy później – podsumował Stanisław obojętnym tonem, wpatrując się w drogę.

– Śmierć to jedyna sprawiedliwość. – Teresa poprawiła się na fotelu i spojrzała z uśmiechem na dziecko.

– Tak, śmierć również – zgodził się.

Warszawa jak zwykle tętniła życiem. Długi sznur aut zdawał się nie kończyć, było tłoczno i zewsząd napływały fale pieszych. Do kawiarni, która znajdowała się na Żoliborzu, dojechali po trzydziestominutowej przeprawie.

Gwar był czymś zupełnie normalnym dla dużego, wielokulturowego miasta, choć Teresa niezbyt odnajdowała się w tym chaosie. Z ulgą weszła do lokalu, spojrzała ze zdziwieniem na czerwoną ścianę obwieszoną menu w otoczeniu gitar i ukulele przymocowanych do sufitu.

Jasne światło płynęło łagodnie w stronę białych krzeseł i stolików, zachęcając, aby usiąść i zrelaksować się przy kawie.

– Jakie świetne miejsce! Ile instrumentów! – Katarzyna rozglądała się wokół. Zauważyła czarne sofy z kolorowymi poduszkami, a obok nich niewielki kojec pełen zabawek i pluszaków. Ta kawiarnia miała swój urok.

– Podoba ci się?

W odpowiedzi pocałowała go w policzek.

– Ale hałas! – Teresa usiadła na krześle. Patrzyła, jak mężczyzna udaje się w stronę lady, aby zamówić kawę. Miała nadzieję, że uda jej się wykorzystać ten moment na rozmowę z córką. Spojrzała na nią, szykując się do wypowiedzenia swoich myśli na głos, kiedy nagle poczuła mocne dźgnięcie w lędźwie.

Wyprostowała się i wystraszona wstała z miejsca.

– Ręce do góry! – dał się słyszeć cienki, dziewczęcy głosik. – Pif–paf! Pif–paf! Wszyscy kryć się! – krzyczała i śmiała się na przemian, pokazując nierówne ząbki.

Katarzyna nie mogła powstrzymać rozbawienia na widok zdezorientowanej i lekko przerażonej mamy.

– Cześć, Pati! – odparła wesoło, wkładając Amelkę do kojca.

– Cześć! Od razu wiedziałam, że to ty! A gdzie mój wujek? – spytała, bawiąc się zabawkowym pistoletem na wodę. – Wujek!

– Jezu, skąd znasz to dziecko? – Teresa łapała powietrze.

– To siostrzenica Stasia, wspominałam ci – odparła, tłumiąc śmiech. – Pati, to moja mama, Teresa.

– Na kolana! Pięty i ręce do góry! – wrzasnęła znów pięciolatka. Wymachiwała zabawką, udając, że jest w trakcie ważnej misji i nie może ujawniać szczegółów. Zajrzała do roześmianej Amelii i pochyliła się do jej ucha.

– Jesteś agentem zero – szepnęła.

– Pati, gdzie są twoi rodzice? – Katarzyna starała się zapanować nad rozbrykaną dziewczynką.

– Tam! – pokazała palcem za siebie, nie przywiązując zbytnio uwagi, czy wskazuje właściwy kierunek.

– Mama powiedziała, że mogę się pobawić, ale zobaczyłam ciebie! Szybko! Musimy pokonać wilkołaka – mówiła, połykając niektóre sylaby. Energia tryskała z jej drobnego ciała, zalewając wszystko wokół. Była nieposkromiona!

– Przepraszam bardzo, a gdzie jest ten wilkołak? – Teresa zebrała się pod boki, gromiąc dziewczynkę spojrzeniem.

– Tu! – zarechotała i wycelowała zabawkę. – Poddaj się wilkołaku! Aaa!

– Kasiu, poszukaj jej rodziców... to dziecko mnie obraża – mruknęła niezadowolona.

– Nie przesadzaj, po prostu ma bardzo dużą wyobraźnię, a to duży plus. W jej wieku budzi się ciekawość każdej sfery życia. – Zachichotała, nagle dostrzegła Stanisława, który szedł w ich stronę, niosąc kawy. Postawił je ostrożnie na stoliku, a później, zachowując ciszę, podkradł się od tyłu do pięciolatki.

– Rzuć broń – powiedział, nachylając się do jej ucha.

– Aaa! Wujek! – Patrycja odwróciła się w szaleńczym tempie i wpadła w jego ramiona. – Jestem ochroniarką! Mam misję, wiesz? Nie mogę o niej mówić, ale tutaj są wilkołaki.

– Ach, kto pozwolił ci wyjść w teren? Gdzie masz swój zespół?

– Mama i tata jedzą lody tam, gdzieś za tymi słoniami – odparła, obejmując go mocno za szyję.

– Nie możesz biegać z pistoletem w miejscu publicznym.

– Ale ja poluję na wilkołaki! Tam siedzi jeden, widzisz? – szepnęła.

Podążył za jej wzrokiem i zamarł, widząc ponurą minę Teresy.

– To nie jest wilkołak, tylko mama Kasi. Nie możesz tak nazywać nieznajomych – odparł, tłumiąc w środku

rozbawienie.

– A ty i Kasia całujecie się?

– Pati.

– Mama mówiła, że się całujecie. A mama nie kłamie, prawda?

– Tak, mama nie kłamie – westchnął. Rozbroiła go pięcioletka. Nie wiedząc, co powiedzieć, postawił ją na podłodze.

– Lubisz, jak wujek cię całuje? – Katarzyna spłonęła rumieńcem, wbiła wzrok w mężczyznę, a ten udał obojętność i zaczął popijać kawę.

– Ta mała jest dobra! – Teresa zaśmiała się głośno, widząc zażenowanie na twarzy córki. – Sama z chęcią posłucham!

Rozluźniła się. Nie przeszkadzał jej tłok ani chaos spowodowany przez dzieci w lokalu. Czerpała pełnymi garściami z tej chwili.

– Patrycjjo, jestem w obowiązku poinformować, że twoje pytanie jest niestosowne. Paragraf sto czternaście kodeksu wykroczeń – powiedział poważnym tonem Stanisław, wpatrując się w roześmianą siostrzenicę. Miał nadzieję, że się przestraszy i nie będzie musiał zmagać się z podobnymi pytaniami w przyszłości.

– Stanisławie Kozerski, informuję pana, że pański cytowany paragraf nie istnieje! Nieładnie panie aspirancie sztabowy! Nieładnie! – Weronika chichotała, patrząc na brata. Świetnie się bawiła, widząc jego urzędową minę.

– Dzień dobry, Weronika Lichocka, siostra Staśka i mama tej małej wariatki.

Teresa popatrzyła na wyciągniętą w jej stronę dłoń. Była pewna, że ten dzień zapamięta na długo.

Nie chciała być oschła, więc uścisnęła jej rękę, przedstawiając się formalnie. Kilka minut później dołączył do nich mężczyzna. Wysoki, o łagodnym spojrzeniu i kręconych ciemnych włosach.

– Ach, będę musiała sobie zapisywać w notesie wasze imiona i stopnie pokrewieństwa! – rzuciła nagle. – Pan jest Adam, tak? Ojciec Patrycji i mąż Weroniki, tak? – Mężczyzna przytaknął.

– To chyba nie jest takie skomplikowane?

– W moim wieku będzie pan myślał inaczej. Zapewniam!

– Ależ jakim wieku? Przecież pani się świetnie trzyma! Superforma! Tylko pozazdrościć. – powiedział Adam, a Katarzyna zaśmiała się pod nosem. Mężczyzna wydawał się niezwykle sympatyczny. – Jak tam, Stachu? Wszystko gra? Wszystko na swoim miejscu, czy znów trzeba było cię szyć?

– Raz. Raz to zrobięś – westchnął.

– Miał pecha, bo przywieźli go rannego na mój dyżur w szpitalu. Oj, nie było łatwo, ale daliśmy radę – Adam poklepał mężczyznę po ramieniu.

– Jest pan lekarzem? – Oczy Teresy zabłysnęły z podekscytowania. – Proszę, dośiódźcie się do nas, jest mnóstwo miejsca!

– Adam jest chirurgiem – odparła Weronika, wyjmując Amelię z kojca. – Jednym z najlepszych w Warszawie.

– A wasi rodzice czym się zajmują? – spytała, nie mogąc się powstrzymać. Katarzyna westchnęła, kryjąc zażenowanie.

– Hm, mama jest emerytowaną nauczycielką, a tata pracował w biurze rachunkowym. Stasiek nie wspominał?

– Nie. Czyli rodzice nie wprowadzali żołnierskiego wychowu? – spytała Teresa.

– Nie, skąd takie pytanie? Mieliśmy superdzieciństwo, mamy najlepszych rodziców pod słońcem. – Zapewniła gorączkowo Weronika. Nie podobała jej się ta rozmowa, która bardziej przypominała wypytywanie niż dialog.

– Zastanawiam się, po kim Stanisław jest taki szorstki – palnęła.

– Po samym sobie – mężczyzna spojrział na kobietę z ostrzeżeniem w oczach.

– Mama nie miała nic złego na myśli, prawda, mamo? – Katarzyna traciła cierpliwość.

– Ależ oczywiście, że nie! Świat byłby za nudny, gdybyśmy mieli samych miłych mężczyzn! – Zmieszana wypila kawę do końca i zerknęła na córkę, szukając w niej wsparcia.

Katarzyna z kolei nie miała zamiaru dłużej wstawiać się za rodzicielką. Spojrzała na milczącego Stanisława i uśmiechnęła się ciepło w jego stronę. Wstrzymała oddech, kiedy odpowiedział jej tym samym.

– Już idę! A pytałam, czy wszystko wzięłeś – mówiła, chichocząc. Wybijała powoli godzina czternasta i zaledwie piętnaście minut temu mężczyzna całował ją na pożegnanie, szepcząc do ucha życzenia miłego dnia. Doceniała jego czułość. Pławiła się w niej i czasem nie mogła uwierzyć, że ten z pozoru chłodny człowiek ma tak wielkie, gorące serce.

Na samą myśl, że mógłby wrócić, miała ochotę piszczeć jak nastolatka. Pociągnęła klamkę i stanęła w progu.

– Dzień dobry. Pamięta mnie pani? – drgnęła nerwowo.

Oczywiście, że ją pamiętała! Kamila Wójcik łamała palce u rąk, próbując zapanować nad stresem. To nie było łatwe.

– Coś się stało? – spytała z rezerwą.

– Mogę wejść? Chciałam tylko porozmawiać – zapewniła spokojnie.

– Proszę.

Przekonała ją. A przynajmniej takie miała wrażenie, wchodząc do mieszkania.

– Czy ktoś wie, że tutaj jesteś?

– Nie. I chciałabym, żeby tak zostało, nie musimy mieszać w to policji, prawda?

Podeszła do łóżeczka. Z bólem w sercu spojrzała na dziecko rzucające w jej stronę książeczką.

– Nie lubi mnie?

– Amelka lubi rzucać różnymi przedmiotami, to nic takiego – zapewniła Katarzyna, opierając się o ścianę.

Dziwne, ale we własnych czterech kątach poczuła się nagle nieswojo. Jakby dziewczyna zabierała jej przestrzeń.

– Słucham, o czym chciałaś ze mną porozmawiać?

– Jak to jest, opiekować się nieswoim dzieckiem? – Kamila spojrzała na kobietę wyzywająco. – To znaczy, wiesz, że ona jest moja, prawda?

– Tak, wiem – wydusiła z siebie. Słowa paliły jej przełyk, były toksyczne. – Dlatego chciałaś wejść? Aby mi to powiedzieć?

– Nie. Chciałam, żebyś mnie nauczyła, jak powinnam się z nią obchodzić. Powinnam znać własną córkę.

– Powinnaś pomyśleć o niej, zanim ją porzuciłaś. – Katarzyna nie mogła się powstrzymać. Bolało ją całe ciało.

– To nie była mądra decyzja, wiem. Adrian namieszał mi w głowie. Żałuję tego, co zrobiłam. Ty nigdy nie popełniłaś błędu?

– Nie przypominam sobie, żebyśmy mówiły sobie po imieniu.

– No tak. Przepraszam. To co? Pokaże mi pani, jak się nią zająć? Tak, żeby sąd nie miał wątpliwości, że jestem dobrą

matką. – Uśmiechnęła się słabo.

– Posłuchaj, bycie dobrą matką nie oznacza tylko opieki nad dzieckiem. To, że pokażę ci, jak ją nosić na rękach czy jak karmić, nie zmieni ciebie w supermatkę. Dziecko cię nie zna. Kiedy leżała w szpitalu z zagrożeniem życia, nie widziała twojej twarzy, rozumiesz? Nie było cię, kiedy stawiała pierwsze kroki, kiedy wyrastały jej pierwsze ząbki – wymieniała, czując, jak łyzy pieką ją pod powiekami. – Jesteś dla niej obcą osobą, mimo że ją urodziłaś.

– Chcę to zmienić. Przecież jest mała, nie będzie pamiętać, kto tak naprawdę był obok niej. Pani, ten policjant czy ja – stwierdziła, patrząc na dziewczynkę z uśmiechem. – Ja nic nie pamiętam z okresu dzieciństwa. Ona też nie będzie.

– Owszem, nie będzie pamiętać, kto się nią zajmował, ale będzie miała poczucie bezpieczeństwa. I nie dlatego, że w jej życiu przewijała się policja, ale dlatego, że za każdym razem kiedy płakała, szłam do niej, pocieszałam i w ten sposób w jej główce zakodowała się informacja: „nie jestem sama”. Oczywiście, że nie będzie pamiętała, że to ja przy niej byłam, ale w ten sposób kształtuje się jej psychika. Będzie wierzyć we własne siły, bo sobie poradzi. Bo będzie czuła się bezpiecznie.

Otarła łyzy z policzka, poszła do kuchni i wstawiła wodę, choć nie miała ochoty na kawę. Zrobiła to, aby zająć czymś dłonie, które niebezpiecznie drżały.

– Wow. – Kamila nie wiedziała, co powiedzieć. Chaotyczne, banalne „wow” było pierwszym, co przyszło jej do głowy. – Nie wiedziałam, że już od tej chwili wszystko ma dla niej znaczenie.

– Znaczenie miało, jeszcze kiedy była w twoim łonie. Zamiast skupiać się na tym, że chcesz ją poznać, powinnaś zacząć czytać książki o rozwoju dzieci. Inaczej zrobisz jej krzywdę – stwierdziła, siląc się na oschły ton.

– To nie jest zabawka. Kiedy zaczniesz płakać, kopać, nie będziesz mogła jej odstawić na półkę i powiedzieć, że nie masz ochoty się nią zajmować. To obowiązek. Trudny obowiązek do wypełnienia.

Kamila skinęła głową, jednak optymizm jej nie opuszczał. Wierzyła w siebie, w swoje siły.

– Pani zajmowała się nią sama?

– Nie. I obydwójce byliśmy zmęczeni. Zastanów się, czy stać twój organizm na takie poświęcenie. – Chciała rzetelnie wyjaśnić dziewczynie, w co się pakuje. Chciała, żeby zrozumiała, że Amelka nie jest plastikową laleczką w łóżeczku, że ma swoje realne potrzeby, które muszą zostać zaspokojone.

– Moja mama mi pomoże. Nie widziała jej jeszcze, ale przecież się ucieszy, to jej wnuczka.

– Nie wszystkie kobiety cieszą się z bycia babcią.

– Ona się ucieszy. Nie będę sama, więc opieka nie powinna być taka... uciążliwa – odparła pewnym tonem.

Nie miała pojęcia, że Halina Wójcik właśnie w tym czasie stoi niemalże na baczność pod ścianą i ściska swoje blade dłonie.

Była przerażona, nie wiedziała, dlaczego policja przyjechała do jej domu i bez żadnych wstępów wzięła ją na przesłuchanie. Kolejny raz.

– Dlaczego tutaj jestem? – spytała cicho. Miała nadzieję, że stojąca obok policjantka rozproszy jej niewygodne myśli.

– Będzie pani przesłuchiwana w charakterze świadka.

Kobieta odgarnęła swoje blond kosmyki i zerknęła w akta.

– To już trzeci raz?

– Chyba tak, nie wiem, nie liczyłam.

– Kamila Wójcik to pani córka?

– Tak. Nie wie pani? Tyle już razy mnie o to pytano.

– Niestety, jeszcze nie zdążyłam zaznajomić się z całą sprawą. Zaczęłam niedawno pracę w prewencji.

– To pani nowa?

Maja uśmiechnęła się słabo. Była nowa. Choć nie lubiła tego określenia. Poprawiła swój mundur i z dumą spojrzała na swój pagon. Była na początku swojej kariery. Nagle przywołała się do porządku, widząc przełożonego. Bogdan sprężystym krokiem szedł w towarzystwie nieznanego mężczyzny, lecz szybko zrozumiała, że nie jest tutaj przypadkiem.

– Dzień dobry, podkomisarz Bogdan...

Halina westchnęła głośno, przerywając mężczyźnie.

– Wiem. Wiem jak się pan nazywa, tego drugiego pana też znam.

– Ach, świetnie. Zatem możemy zaczynać. – Otworzył drzwi, wpuszczając do środka kobietę.

Stanisław przymknął oczy, próbując pozbyć się irytacji. Chciał prowadzić przesłuchanie, jednak nie uzyskał zgody,

musiał ograniczyć się jedynie do słuchania i śledzenia przebiegu rozmowy w osobnym pomieszczeniu. Włączył światło, uruchomił urządzenia nagrywające i oparł się o ścianę, wbijając wzrok w matkę Kamili. Nagle, słysząc głośny huk, zmarszczył brwi. Źródło hałasu zwiększało się przy wysokiej szafie, która nie wiedząc dlaczego, była pochylona w stronę podłogi. Jednym mocnym ruchem podniósł mebel i uniósł brew w geście zdziwienia, widząc leżącą na ziemi kobietę.

Był pewien, że jest sam w pomieszczeniu.

– Co pani tutaj robi? – spytał oschle.

– Wstaję – wymamrotała, odgarniając z policzków zabłąkane kosmyki włosów.

– To miejsce tylko dla upoważnionych – syknął.

– Wiem, jestem upoważniona. – Stała na nogi i zamachała mu teczką przed nosem. – Spadła pod szafę, chciałam ją wyciągnąć, ale wtedy ta się na mnie przewróciła.

– Jakim cudem teczka wpadła pod szafę?

– Wypuściłam ją z rąk, kiedy chciałam zamknąć drzwi.

Czuła jak ciemne oczy przewiercają ją na wskroś. Stres sprawił, że zaczęła się pocić.

– Posterunkowa Szymborska. Maja Szymborska. – Wyciągnęła dłoń.

– Aspirant sztabowy Kozerski – rzucił, ściskając mocno jej rękę. Uśmiechnęła się, ale nie odwzajemnił przejawu grzeczności

W pośpiechu zajął się dokładnym analizowaniem przesłuchania. Kiedy Bogdan powiedział o Adrianie, oczy kobiety zrobiły się matowe. Zaczęła się też rozglądać, jakby szukała wyjścia.

– Kłamie, nie? – Maja opierała się obok, notowała każdy szczegół. – Jej postawa wręcz krzyczy, że chce kończyć rozmowę. Niedobrze... to znaczy, niedobrze dla niej, ale dobrze dla nas, bo mamy na nią sposób, nie?

Stanisław spojrział na nią kątem oka bez cienia uśmiechu. Splótł ramiona na piersi i obserwował zachowanie starszej kobiety, która poprosiła o drugą już szklankę wody.

– Gra na czas – skomentowała Maja, lecz nie zwrócił na to uwagi.

Bogdan znów zaczął mówić o Adrianie, a kobieta zaczęła płakać. Jej łzy były oznaką słabości. Były prawdą.

Słuchał, jak opowiadała o swojej trudnej młodości, o gwałcie, który przeżyła, mając jedynie dziewiętnaście lat, o braku wsparcia ze strony rodziców i wyśmiewaniu z powodu ciąży. Słuchał wszystkiego, czując jak krew pulsuje mu w żyłach, nakręcając całą spiralę złości.

– Chce mi pani powiedzieć, że Adrian jest pani synem z gwałtu? I porzuciła go pani, bo rodzice nie mogli zaakceptować, że stała się pani ofiarą napaści seksualnej? – mówił wolno i spokojnie Bogdan.

– Chcę powiedzieć, że rodzice obwiniali mnie o ten gwałt. Nikt mi nie wierzył, kiedy mówiłam, że zostałam... zaatakowana.

– I dlatego porzuciła pani dziecko?

– Tak. Bałam się ojca. Używał wobec nas przemocy. Groził mojej mamie, że jeśli pozwoli mi zatrzymać dziecko, to on ją pobije.

Halina płakała coraz rozpaczliwiej. Wspomnienia nie zawsze były kolorowe i przyjemne.

– Ale bagno! – Maja westchnęła, zagryzając wargę. Stanisław powoli podniósł na nią swoje oczy.

– Proszę zachować dla siebie swoje opinie.

– To nie jest moja opinia. To tylko... stwierdzenie.

– Od jak dawna pani tutaj pracuje?

– Od tygodnia. Dwa miesiące temu skończyłam akademię.

– Wydział?

– Prewencja. A ty? – Zacisnęła usta, widząc jego uniesione brwi. Nie rozumiała, dlaczego patrzył na nią z takim dystansem. – Aspirancie sztabowy? – Użyła służbowego stopnia, żeby stopić ten dziwny lód.

– Dochodzeniówka.

– Ach! Też chciałam tam pójść, ale poinformowano mnie, że muszę odbyć chociaż roczną praktykę w prewencji. Jak się dostałeś? Było trudno?

Westchnął ciężko.

– Po pierwsze, w pokoju przesłuchań nie ulegamy swoim prywatnym emocjom. Po drugie, jako policjant na służbie powinnaś mieć broń przy sobie, gdzie ją masz? – Maja przełknęła ślinę. Nie wiedziała, że była aż tak obserwowana.

– Zostawiłam w gabinecie. Wiedziałam, że nie będzie mi potrzebna.

– Bzdura. Masz szczęście, że Bogdan tego nie zauważył. Za takie zachowanie możesz słono zapłacić.

– To... powinnam się po nią wrócić?

– Jeśli wyjdiesz z pokoju, to z pewnością zostaniesz zapytana, dokąd się udałaś, i co wówczas? Rozumiem, że Bogdan jest twoim przełożonym, tak?

– Tak.

– Mogłaś gorzej trafić – stwierdził, pozwalając sobie na mały, łobuzerski uśmieszek.

– Na kogo? Powinnam kogoś omijać szerokim łukiem?

– Mnie.

– O Boże.

– Idź po broń.

– Ale... teraz?

– Tak, wyjaśnię sprawę, jeśli zajdzie taka konieczność. – Maja uśmiechnęła się szeroko.

– Dziękuję!

– Masz pięć minut.

– Wystarczą dwie! – rzuciła i w pośpiechu ruszyła w stronę drugiego skrzydła budynku.

Zaśmiał się pod nosem, a po chwili spoważniał, widząc roztrzęsioną Helenę Wójcik.

– Nie wiem, co teraz będzie. Nie wiem, jak Kamila chce wychować to dziecko.

– Ale wie pani, że ojcem jest Adrian, prawda?

– Adrian?!

– Tak. Halo?! Proszę pani! – Bogdan zerwał się z miejsca, widząc jak kobieta osuwa się z krzesła na podłogę. – Czy pani mnie słyszy?

Nie reagowała. W momencie, kiedy Stanisław wbiegał do pomieszczenia, oddech Heleny ustał.

Paulina odłożyła broń i ściągnęła z uszu słuchawki. Wpatrywała się w podziurawioną tarczę, oddychając gwałtownie. Chwytała ją migrena. Nie umiała poradzić sobie z ciągle komplikującym się śledztwem. Miała nadzieję, że strzelnica ją oderwie od wszystkich męczących pytań, jakie miała w głowie, lecz jak to mówią? Nadzieja matką głupich.

– Cześć!

Skrzywiła się na widok Mai. Poznała ją wczoraj, kiedy młoda policjantka bez skrępowania zaczęła swój monolog przy automacie z kawą.

– Cześć. – Skierowała się w stronę wyjścia, ale dziewczyna chwyciła ją za rękę.

– Strasznie mi przykro, że matka Kamili umarła. Ona mogła pomóc w dochodzeniu, prawda?

– Co? Skąd ty o tym wiesz?

– Pracuję z Bogdanem.

– Ty pracujesz nad sprawą Wójcik?! Przecież ledwo skończyłaś szkołę.

– Jestem pod skrzydłami Bogdana – powtórzyła spokojnie. – Uczę się od najlepszych.

Paulina nie odpowiedziała. Westchnęła głośno, zamykając powieki. Miała dość. Wyobrażając sobie, że wyleguje się na jednej z gorących hiszpańskich plaż, poczuła lekkie szturchnięcie w ramię. Z niechęcią otworzyła oczy.

– Co jest, Koza?

– Sprawdzalem, czy żyjesz – mruknął spokojnie. – Wszystko w porządku?

– Nic nie jest w porządku. Co my teraz zrobimy z tą cholerną Kamilą? Przecież ktoś musi jej powiedzieć, że jej matka dostała zawału na sali przesłuchań.

– Jutro dostanie wezwanie. Psycholog przekaże informacje.

– Dopiero jutro? Przecież jej matka od wczoraj nie żyje.

– Takie są procedury. Trzeba uporządkować wszystko. Nie zapominaj, że mamy Adriana w areszcie, który również potrzebuje ciągłej opieki ze strony psychologa.

– Cholera mać! – Paulina zacisnęła zęby. – Idziesz postrzelać?

Odpowiedział jej skinieniem głowy. Gdy mężczyzna zaczął przygotowywać się do oddania serii strzałów, Paula zauważyła, że Maja miała zamiar do niego dołączyć.

– Nie radzę – rzuciła chłodno.

– Co? Dlaczego?

– Ach, naprawdę jesteś tutaj nowa.

– Czy w końcu dacie mi z tym spokój? Tak jestem nowa i co z tego?

– No, to z tego, że gdyby nie ja, wpadłabyś w paszczę lwa. Koza raczej nie byłby zachwycony twoją obecnością. Może nie zauważyłaś, ale to cholerny służbista i kocha reguły, a one mówią jasno i wyraźnie, że w boksie może przebywać tylko jedna osoba.

– Przesadzasz.

– Ha! Boki zrywać. Chcesz się przekonać? To idź. Tylko później nie płacz mi w rękaw, że dał ci porządny ochrzan. – Paulina była pewna swego. Oparła się o ścianę i patrzyła, jak dziewczyna podchodzi do mężczyzny.

– Zaraz się zaczniesz. Trzy, dwa... – szepnęła pod nosem, widząc jak odwraca się raptownie i zdejmując słuchawki.

Maja wstrzymała oddech, kiedy ciemne oczy wbiły się w nią bez ostrzeżenia.

– Co pani tutaj robi?

– Ja... nie jestem pani. Maja. – Uśmiechnęła się szeroko.

– W porządku. Co tutaj robisz?

– Chciałam zobaczyć z bliska, jak strzelasz. To walther? – Stanisław uśmiechnął się lekko, wyszedł z boks, robiąc miejsce dziewczynie.

– To nie fair! To ja chciałam oglądać ciebie! – zaśmiała się, zakładając słuchawki.

– Gdzie kończyłaś szkołę?

– W Słupsku, a ty?

– Warszawa.

– Czyli mamy ze sobą coś wspólnego, aspirancie sztabowy.

– Co takiego?

– Obydwoje nie pochodzimy z Legionowa. – Uśmiechnęła się szeroko, a później oddała kilka strzałów.

Paulina zacisnęła zęby. Nie dowierzała temu, co przed chwilą zobaczyła. Była przekonana, że mężczyzna uniesie głos, zrobi wielki problem, zacznie sypać regułami, ale on tylko się śmiał. Nie był zdenerwowany, wręcz przeciwnie.

Zastanawiała się, czy powinna zacząć się martwić jego zachowaniem wobec dziewczyny, czy może po prostu przesadza.

– Dla mnie nie byłeś taki łaskawy! – krzyknęła, nie mogąc się powstrzymać. Nie usłyszał jej jednak, a może nie chciał usłyszeć.

Nie mając żadnej odpowiedzi, wyszła z budynku.

– Ta-ta! – Amelia z szybkością błyskawicy znalazła się w korytarzu. Nie chodziła jeszcze, lecz raczkowanie opanowała do perfekcji i nie sposób było za nią nadążyć.

Powoli uniosła tułów w górę, podtrzymując się rączkami ściany.

– Ma-ma! Ta-ta! – krzyczała.

Katarzyna stłumiła śmiech, wzięła dziecko na rękę i otworzyła drzwi.

– Paula? – zdziwiła się.

– Nie cieszysz się na mój widok?

– Cieszę się, jasne, po prostu myślałam, że to Stasiu – odparła niewinnie. – Nie widziałas go po drodze?

– Widziałam. – Paulina westchnęła ciężko. – Był na strzelnicy z nową policjantką.

– Nie rozumiem? Jakies ćwiczenia?

– Sama tego nie rozumiem. Zrobisz mi kawę?

– Z jaką nową policjantką? – Katarzyna poczuła lekki niepokój. Wolałaby, gdyby mężczyzna wrócił do domu. Teraz. Natychmiast. Wyjęła telefon i zmarszczyła brwi.

O tej porze od dawna powinien być w domu.

– Nie chcę cię martwić, ale na moje oko ta cała Maja ostrzy pazury na Kozę.

– Nie mów tak, nie wiesz, czy to prawda. Może po prostu coś mu wypadło? Może pisze jakiś raport?

– We dwoje.

– Paula! Byli tylko razem na strzelnicy, to nic wielkiego – odparła gniewnie. Chciała w to wierzyć.

– Jedyne plus, że ta dziewczyna nie jest w naszym wydziale.

– Mhm.

– Jest irytująca. Zgrywa taką bardzo sympatyczną, zawsze uśmiechniętą. Wymalowana, jakby dopiero co skończyła pozować do gazety.

Nie chciała słuchać przyjaciółki. Nie lubiła kiedy obrazy wyobraźni same układały się w głowie. Nowa policjantka

jawiała się jako prawdziwa piękność, a to sprawiało, że Kasia odczuła poddenerwowanie.

Nagle dźwięk dzwonka do drzwi przerwał jej myśli. Podała dziecko przyjaciółce i w pośpiechu nacisnęła klamkę.

– Cześć, Kasiu. – Stanisław uśmiechnął się ciepło w jej stronę. – Co to za mina?

– Jaka mina? Żadna mina. Późno wróciłeś z pracy. Co to za walizka? – Zmarszczyła brwi. Mężczyzna milczał.

– Stanisław?

– Zamknąłem rachunek w hotelu – mruknął cicho, prawie nieśmiało. – Wziąłem wszystkie swoje rzeczy, przepraszam, że tyle to trwało.

– Przeprowadzasz się do mnie?

– Jeśli mogę.

Przymknęła oczy, czując się jak idiotka. Jak mogła uwierzyć przyjaciółce? Jak mogła od razu wyobrazić sobie najgorsze? Podeszła do niego i pocałowała go mocno w usta, rozwiewając jego wątpliwości.

– O! Zguba się znalazła? – Paula się zaśmiała, kiedy Stanisław usiadł obok niej na kanapie. – Trzymaj. – Podała mu dziecko, a sama zaczęła popijać kawę.

Mężczyzna dostrzegł niespodziewanie przewieszoną przez szczebelki łóżeczka bluzę. Ubranie wydawało mu się dziwnie znajome, jakby już gdzieś je widział.

– Kasiu?

– Tak? – uśmiechała się szczęśliwa w jego stronę.

Nie odwzajemnił uśmiechu. Zmarszczył brwi, podając jej bluzę.

– Co Kamila Wójcik robiła w tym mieszkaniu pod moją nieobecność? – zapytał urzędowym tonem.

– Skąd wiesz, że to akurat ona? – Stanisław wbił w nią chłodne spojrzenie. Wiedziała, że awantura wisi w powietrzu.

– Nie denerwuj się.

– Co ona tutaj robiła?

– Chciała porozmawiać. Nie widziałam przeszkód, dla których miałabym jej nie wpuszczać.

– Nie? – Podszedł bliżej, niemalże zasłonił jej całą przestrzeń. Dobrze wiedział, że swoją posturą ją przytłoczy. – To ja ci pokażę jedną wielką przeszkodę. Śledztwo. W jej sprawie toczy się śledztwo.

– Stanisław, ale ona nic nie zrobiła. Dlaczego się na mnie złościsz? Rozumiem, gdyby mnie pobiła, porwała Amelkę czy okradła, ale nic się nie stało.

– Co byś zrobiła, gdyby tak się stało?

– Nie wiem, zadzwoniłabym na policję, po was.

– Zachowałaś się bardzo lekkomyślnie, Katarzyno – wydusił z siebie. – Te wszystkie przypadki, które wymieniałaś, mogły być realnym zagrożeniem i cieszę się, że jednak miałaś na tyle szczęścia, że cię ominęły.

– Przesadzasz. Rozmawiałyśmy o dzieciach, o ich rozwoju. Cały czas powtarzała, że chce być dobrą matką, że mama pomoże jej w wychowaniu.

– Jej matka nie żyje – rzucił w pośpiechu.

Katarzyna zamilkła, wbiła wzrok w osłupiałą Paulinę, która do tej pory tylko pozostawała obserwatorem.

– O cholera, a ponoć to ja rozpowiadam tajemnice służbowe – mruknęła pod nosem, podnosząc się z miejsca. Spojrzała na raczkujące dziecko i pogłaskała je po główce.

– Kiedy umarła?

– Wczoraj podczas przesłuchania.

Stanisław był świadom, że nie wystawił laurki własnej profesji.

– To nie jest istotne, nie musisz się tym martwić.

– Ona wie?

– Nie, nie wie. Jutro się dowie. Dziś Adrian ma przywilej rozmowy z psychologami – wypaliła Paulina. – Pójdę już, obiecałam Gabrielowi, że rozwalę go na ringu.

– Czy to jakaś kara? Dlaczego ta sprawa się tak ciągnie? Wiesz, że Amelka ma za miesiąc urodziny?

Katarzyna zignorowała wyjście przyjaciółki. Całą uwagę skupiła na Stanisławie, który starał się zapanować nad złością.

Nagle poczuła, jak żołądek zamienia się w ciasny supeł. Mdłości podeszły do gardła. Zacisnęła dłonie, mając nadzieję, że dyskomfort minie.

– Kasiu? – Stanisław zaniepokojony spojrzał na kobietę, która z każdą kolejną minutą robiła się bledsza. – Co się dzieje? Mów do mnie.

– Słabo mi – wyszeptała, odrywając palce od blatu. Objął ją ramieniem, powoli pomógł usiąść na kanapie.

– Oddychaj, spokojnie. Jesteś w stanie powiedzieć, co ci jest?

Z trudem kiwnęła głową.

– Mam zawroty głowy.

– Jadłaś coś? – Poglaskał ją czule po policzku. Nie miał pojęcia, co się dzieje z kobietą. Był przerażony, lecz starał się zapanować nad sobą. Strach wzmógłby jej stres, czego wolał uniknąć.

– Nie mam apetytu.

– Przez cały dzień nic nie jadłaś?

Nie miała siły odpowiedzieć, zawroty głowy były tak silne, że nie mogła się skupić na niczym innym.

– Słabo mi.

Wiedział, że nie powinien zwlekać, w pośpiechu ubrał dziecko w wyjściowy kombinezon i umieścił w foteliku samochodowym, po czym wrócił do mieszkania, wziął potrzebne dokumenty i wyniósł kobietę na rękach.

Spieszył się. Dłonie mu drżały, kiedy położył je na kierownicy.

– Kasiu, kochanie, mów do mnie.

– Niedobrze mi.

Nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć, chaos zburzył jego wyszkoloną chłodną postawę.

– Cholera jasna – wymamrotał, słysząc jak dziecko z tyłu zaczyna pojękiwać. – Nie płacz, księżniczko. Wszystko jest dobrze, nie bój się. Wszystko okej.

Wiedział, że w ten sposób pociesza samego siebie.

Szpital był zatłoczony. Miał wrażenie, że nagle wszyscy mieszkańcy Legionowa zbiegli się w jedno miejsce.

Amelia wyczuwając jego niepokój, zaczęła znów pojękiwać.

– Cholera – mamrotał. Serce biło znacznie szybciej niż powinno. Naprawdę się denerwował. Spojrzał na bladą jak mleko Kasię trzymającą się kurczowo jego dłoni i ruszył w stronę rejestracji.

– Potrzebuję lekarza. Natychmiast – warknął.

– Dzień dobry.

Wysoka szatynka uśmiechnęła się w jego stronę. – Co się dzieje? Coś z dzieckiem?

– Moja dziewczyna nagle się źle poczuła, skarżyła się na zwroty głowy, w domu prawie zemdląca.

– Mhm, a czy była wizyta u lekarza pierwszego kontaktu?

– Nie.

– W takim razie proszę się udać do lekarza pierwsz... – nie dokończyła. Stanisław uderzył pięścią w blat.

– Proszę nie tracić czasu na pieprzenie i pomoc mojej dziewczynie. Nie widzi pani, w jakim ona jest stanie!? – ryknął ostro.

– Proszę pana! Proszę się zachowywać, w przeciwnym razie będę zmuszona wezwać ochronę.

Nakazał sobie spokój.

– Od kiedy pańska dziewczyna ma te objawy?

– Od godziny, może półtorej.

– Proszę zaczekać.

Stanisław nie odpowiedział. Czekał.

Amelia wyrywała się w jego ramionach. Nie wiedziała, co się dzieje i nie lubiła obcego otoczenia, w którym nagle się znalazła. Chciała wracać do domu, a płacz miał wszystko ułatwić.

– Amelka, ciiii, cicho – Katarzyna dotknęła jej rączki, miała wrażenie, jakby ktoś kopał ją nieustannie w brzuch, zwinęła się w pól, kiedy jej ciałem wstrząsnęły dreszcze.

Nie czuła się bezpiecznie. Łapała powietrze, walcząc z mdłościami, jednak ból był zbyt silny. Pokonał ją. Owinął ciemną kurtyną i zalewając ją gorącym potem, ściął z nóg, pozwalając bezwolnie upaść na zielony gumolit.

Nie była świadoma, jak wielkiego zamieszania narobiła. Nie słyszała ryku dziecka, nie miała pojęcia, ile razy mężczyzna próbował pomóc odzyskać jej przytomność. Nie widziała też biegających wokół niej lekarzy. Była głucha.

– Co się dzieje!?! – Stanisław stanął przed jednym z lekarzy.

Chciał wyjaśnić. Teraz.

– Musimy zrobić szereg badań, żeby cokolwiek ustalić. Czy kobieta jest uczulona na jakiś lek?

– Nie, nic nie wspominała.

– Czy zażywała środki odurzające?

– Nie.

– Rozumiem, proszę uzbroić się w cierpliwość.

– Odzyskała przytomność?

– Tak.

Ulga. Odetchnął pełną piersią.

– Bogu dzięki.

Nie potrzebował nic więcej, ruszył w stronę kilku siedzących na czarnych, małych krzeselkach ludzi. Oparł się o ścianę i przytulił mocno niespokojną dziewczynkę.

– Kazali nam czekać, więc będziemy czekać – szepnął, odgarniając włoski z jej policzka. – Wszystko będzie dobrze.

Dziecko spojrzało na niego błyszczącymi, wielkimi oczyma.

– Przesadziłem. Mogłem ugryźć się w język, mogłem nie mówić tych wszystkich rzeczy, przytaczać reguł. Nie martw się, to moja wina. To ja ją tak zdenerwowałem, ale wszystko będzie dobrze, to już więcej się nie powtórzy. Obiecuję – powiedział, patrząc głęboko w niebieskie tęczęwki.

Dziewczynka uniosła rączkę i położyła ją na policzku mężczyzny, w nieświadomym w geście pocieszenia. Uśmiechnął się blado, tuląc mocniej drobne ciało.

Leżała na szpitalnym łóżku i wpatrywała się w małe, przezroczyste kropelki, które spływały z worka wprost do jej żyły, a następnie tam mieszały się z krwią.

– Już lepiej?

Słyszając pogodny ton lekarki, uśmiechnęła się serdecznie w jej stronę.

– Tak, o wiele lepiej. Co mi się stało?

– Miała pani bardzo niski cukier, organizm nie mógł dać sobie rady i stąd to omdlenie.

Wystraszyła się. Nigdy przecież nie miała problemów z cukrem, choć nigdy też nie unikała jedzenia. Westchnęła cicho, czując zmęczenie.

– Od kilku dni nie mam apetytu. Nie jestem w stanie wmusić w siebie porządnej porcji jedzenia.

– Rozumiem.

– Czy ja na coś choruję? – spytała cicho. – Czy to coś poważnego?

– Proszę się nie denerwować. Spokojnie. Czy chce pani, żeby pański partner był przy diagnozie?

Zacisnęła dłonie niemalże do bólu.

– Tak.

Musiała go zobaczyć. Musiała czuć jego spokój, inaczej była pewna, że oszaleje. Strach ją paraliżował.

Widząc mężczyznę z dzieckiem na rękach, czuła jak łyzy zaczynają zbierać się pod powiekami. Szczypały, piekły, chciały za wszelką cenę wydostać się na wierzch.

– Jak się czujesz, kochanie? – Stanisław pochylił się nad nią i pocałował czule we włosy. – Co z nią?

– Amelka – mruknęła ochrypniętym głosem. Przytuliła dziewczynkę do siebie, czując, że jest gotowa. Nie będzie lepszego momentu.

– Dobrze, więc tak jak mówiłam, niski poziom cukru był głównym czynnikiem omdlenia, a cukier obniżył się z powodu braku potrzebnych składników odżywczych. Mówiąc kolokwialnie, troszkę się pani zagłodziła. – Lekarka uśmiechnęła się ciepło i pogładziła ją po bladej dłoni.

– Skąd te problemy z jedzeniem? – Stanisław pytał urzędowym, chłodnym tonem.

– To bardzo powszechne utrapienie na początku ciąży, ale mimo wszystko trzeba się przemóc. Właściwe odżywianie jest bardzo ważne.

Katarzyna poczuła pulsujący ból głowy, zaschło jej w gardle, nie umiała wydusić z siebie słowa.

– Proponuję stosować lekkostrawną dietę, spożywać produkty z witaminą B, która łagodzi mdłości, to mogą być na przykład płatki zbożowe bądź banany – ciągnęła lekarka.

– Nie, to... jest pomyłka. Ja nie jestem w ciąży – odparła stanowczym tonem.

– Krew wykazała, że spodziewa się pani dziecka. Zachęcam jednak do badania, przekonamy się, w jakim stanie jest płód i czy rozwija się w prawidłowo. Oczywiście, może pan towarzyszyć przyszłej mamie.

Stanisław spojrział na lekarkę zdumiony, wciąż nie docierały do niego wiadomości.

Serce tłukło się niespokojnie, obijając się o żebra, był pewny, że ten łomot słychać wyraźnie poza salą. Czuł się, jakby był zawieszony pomiędzy rzeczywistością a fantazją. Czymś, co było nie do końca realne.

Przeszedł do kolejnego gabinetu, nie pamiętając szczegółów. Usiadł przy przerażonej Kasi i chwycił ją za rękę.

– Wszystko będzie dobrze – mówił mechanicznym tonem, jakby ktoś go wcześniej zaprogramował.

– O, proszę spojrzeć na monitor. Tutaj mamy zarodek, który jest otoczony przez pęcherzyk ciążowy – powiedziała wesołym głosem lekarka. – To czwarty tydzień, pierwszy trymestr. Od tego czasu bardzo ważne będzie prowadzenie dziennika ciąży.

– Chryste – wyszeptał, wpatrując się w małą plamkę na ekranie. – To dziecko.

– Tak, proszę pana. To jest dziecko, choć jeszcze niezupełnie je przypomina.

– Jestem w ciąży. Jasna cholera.

Katarzyna nadal nie potrafiła w to uwierzyć. Zamęt przesłonił jej trzeźwość myślenia. Dotknęła drżącą ręką płaskiego brzucha i zamarła, uświadamiając sobie, że rozwija się w niej nowe życie.

– Mała będzie miała rodzeństwo. – Lekarka pogłaskała spokojną dziewczynkę po włoskach.

Po paru minutach wyszli z gabinetu, a jej nogi przypominały watę. W rękach ścisnęła zdjęcie USG, na którym lekarka zaznaczyła czerwoną pętelką niewielki punkcik. Szła obok mężczyzny, który milczał przez całą drogę do samochodu.

– Jesteś zły? – spytała cicho, kiedy zapiął Amelkę we foteliku. Musiała to wiedzieć.

– Zły? Na co?

Wzruszyła ramionami.

– Na to... wszystko. Nie wierzę, że jestem w ciąży. Nie planowaliśmy tego, teraz wszystko się wali jedno po drugim... to najgorszy moment! – Zaczęła panikować i była tego świadoma. Niespodziewanie poczuła jego usta na swoich. Pocałował ją czule, odganiając strach. Gdy się odsunął, zobaczyła jego szeroki uśmiech i mokre oczy.

– Cieszę się – szepnął. – Boże, jestem szczęśliwy.

– Naprawdę? – pisnęła.

– Oczywiście, że tak – zapewnił łagodnym tonem, pomagając jej wsiąść do samochodu. – Ty się nie cieszysz?

– Ja... jeszcze to do mnie nie dociera – wyjąkała, wlepiając wzrok w szybę. – Muszę powiedzieć Pauli.

– Najpierw musisz coś zjeść – stwierdził stanowczo. – Na co masz ochotę?

– Na nic.

Odpalił silnik i zapiął pasy, patrząc na nią uważnie.

– Nie mam ochoty. Czuję się zmęczona i najchętniej poszłabym spać – wydukała.

– Mowy nie ma. Najpierw zjesz, później odpoczniesz.

Zdziwiła się jego stanowczością.

– Żartujesz?

– Nie. Nie żartuję. Jestem pewny, że w domu mamy wiele produktów z witaminą B.

– Z pewnością. Odkąd się wprowadziłeś, wszędzie widzę zdrową żywność. – Parsknęła. – Nasiona słonecznika jako przekąska!

– Wolisz smażyć na oleju ziemianki z przyprawą? Przecież to nic innego jak chemia. Trujesz się.

– A w twoich suszonych marchewkach nie ma chemii?

– Racja. Chcesz, żebym zaczął sadić własną marchew? – rzucił, patrząc na nią z błyskiem w oku. – Założę ogrodniczki, wezmę grabki i zajmę się balkonową uprawą.

Zaśmiała się głośno, widząc jego psotny uśmiezek.

– Wiesz, jednak zjadłabym coś.

– Co?

– Pomarańczę. Soczystą, słodką pomarańczę. Wiesz, taką, z której skórka idealnie odchodzi.

– Dobrze – odparł spokojnie.

– Znajdziesz mi takie?

– Oczywiście, ale ty zjesz cały kilogram.

– Wycisnę sok.

– Cwaniara – mruknął pod nosem rozbawiony. Niespodziewanie usłyszał dźwięk telefonu. – Kto? – Zapytanie od kogo było połączenie, wydawało mu się zupełnie naturalne.

– Mama.

– Och.

– Co mam jej powiedzieć? Przecież ona zawału dostanie, kiedy dowie się, że jestem w ciąży!

Westchnął cicho, koncentrując się na drodze.

– Halo? Mama! Cześć, cześć!

Zegarek wskazywał ósmą wieczorem. Sam zaczynał odczuwać lekkie ukłucie zmęczenia.

– Ach, jesteś pod drzwiami.

Westchnął ciężko, lecz nie powiedział ani słowa. W milczeniu dojechali do mieszkania. Dźwignął śpiącą Amelię i powoli wspięli się na schody.

Teresa, słysząc znajome głosy, wyprostowała się i odsunęła od ściany. Poprawiła swoją fryzurę i upewniła się, że na twarzy nie ma śladu po tłustej kremówce, którą zjadła, czekając.

– Ach! Z Warszawy wracaliście? – spytała, patrząc na córkę, wydawała się jej dziwnie blada, ale równie dobrze mogła być zmęczona.

– Nie.

Zdziwiła się, kiedy mężczyzna otworzył drzwi od mieszkania.

– Stało się coś, mam? – Katarzyna potarła skronie.

– Ano stało! Dlatego przyjechałam ostatnim tramwajem! Teresa przyłożyła dłoń do czoła. – Nie uwierzcie! – odłożyła swoją torbę na kanapę w pokoju i wypuściła powietrze z głośnym świstem.

– Proszę zacząć mówić.

Stanisław nie zamierzał dłużej być częścią przedstawienia starszej kobiety.

– Będę musiała tutaj zostać na noc.

– Ale, mam, co się stało?

Teresa podeszła do córki i pochyliła się do jej ucha. – Znalazłam mysz. – szepnęła dyskretnie.

– Co znalazłaś?

– Ciszej. Stanisław nie musi wiedzieć, jeszcze naśle na mnie sanepid. Oczywiście, wszystkie dzemy wylądowały w koszu, nie miałam zamiaru ryzykować. Nie planowałam tego, ale w tej sytuacji nie możesz być na mnie zła.

– Ach, zrobię ci herbaty. – Wyjęła kubek z szafki i wstawiła wodę w czajniku.

– Sprawiałam duży problem?

– Nie, mam. Skądże. – Uśmiechnęła się blado, a po chwili wykrzywiła usta w grymasie, czując zbierającą się falę mdłości. Wiedziała, że tym razem nie zdoła powstrzymać wymiotów. W pośpiechu ruszyła do łazienki.

– Kasia! Co się dzieje?! Dlaczego wymiotujesz!? – Teresa była przerażona. – To przeze mnie? To przez to, że powiedziałam ci o myszy? Ja też ich nie znoszę, ale nie wiedziałam, że aż tak zareagujesz! – Wymachiwała rękoma i patrzyła spanikowana, jak silne torsje wstrząsają ciałem córki.

Mężczyzna, słysząc odgłosy dławienia, zerwał się z miejsca, wybiegł z sypialni i zacisnął zęby, widząc jak Katarzyna drży z bólu pochylona nad sedesem.

Nie zwlekając, odgarnął jej włosy z policzków i pomógł wstać.

– Lepiej? – spytał cicho.

– Troszkę. Dzięki.

Z wdzięcznością przyjęła chłodny ręcznik i przyłożyła go do rozgrzanych policzków.

– Jesteś chora? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś! Przecież kupiłabym ci sok malinowy, Czarek ma w ogródku miętę, świeżą, pachnącą miętę, a nie te ziółka w woreczkach. Byłaś u lekarza?

– Mamo, proszę cię.

– Boże! – zdenerwowała się. – Co z ciebie za mężczyzna? – Spojrzała na Stanisława z pogardą. – Nie zapewniasz żadnej opieki! Żadnej!

– Daj spokój.

– Nie, nie będzie żadnego „daj spokój”, jestem twoją matką i chcę dla ciebie jak najlepiej! Myślałam, że taki

człowiek jak ty, dopilnuje chorej kobiety, aby skorzystała z pomocy medycznej! – ciągnęła, gromiąc go wzrokiem.

– Mamo! Uspokój się, do cholery! Nie jestem chora! – Katarzyna cisnęła rękami w ścianę. Poziom irytacji sięgnął samego szczytu.

– Nie denerwuj się – szepnął Stanisław, który zaczynał drażnić ją swoim opanowaniem.

– Jak to nie jesteś chora? Myślisz, że własną matkę możesz oszukać? Nic z tego! Zaraz dzwonię po pogotowie.

Teresa miała zamiar pójść po torebkę, ale wówczas poczuła dotyk zimnych palców na swoim nadgarstku.

– Jestem w ciąży.

– Tak, tak. Już ja znam te twoje numery! – Zaśmiała się, lecz kiedy spojrzała na córkę, ta wyglądała na poważną.

– Jestem w ciąży – powtórzyła.

– W czym ty jesteś?! – rzuciła, wytrzeszczając oczy. Musiała chwycić się ściany, aby nie upaść. – Z kim!? – spytała, lecz zaraz pożałowała. Zimne jak lód spojrzenie mężczyzny odebrało jej oddech.

– Cóż za głupie pytanie z mojej strony! Z tobą... no oczywiście, że z tobą! – dodała nerwowo. – Ale chyba nie masz zamiaru wyprzeć się dziecka?

– Nie mam – zapewnił, siląc się na spokojny ton. – Gratuluję, zostałam babcią.

– No tak, tak, ja sobie też gratuluję – wymamrotała niewyraźnie, idąc w stronę pokoju. – Oby nie wdało się w ojca.

– Słyszałem.

– Nie miałam nic złego na myśli. – Uśmiechnęła się pod nosem.

Pogrzeb Haliny Wójcik zgromadził niewielką ilość osób. Słońce grzało wściekle mimo wczesnej godziny. Kamila ścisnęła w dłoni różę. Kolce łądygi wbijały się w jej skórę, zostawiając czerwone, krwawe ślady. Nie przejęła się jednak bólem. Była otępiała. Żegnała swoją matkę. Z jej oczu nie polały się łzy. Nie miała siły, aby znów płakać. Wyzuta z emocji, słaba i rozbita patrzyła, jak ksiądz opuszcza świeży grób. Zrobił to w milczeniu i tak szybko, jak to było możliwe.

– Jak się czujesz?

Spojrzała na policjantkę. Oczywiście była świadoma obecności policji. Nie mogło być inaczej. Przyjechali w swoich galowych mundurach z wiązką kwiatów. To był całkiem miły gest.

Spojrzała na kobietę, która zadała jej pytanie. Widziała ją po raz pierwszy.

– Posterunkowa Szymborska, również prowadzi sprawę – poinformowała ją Paulina.

Kamila westchnęła, miała wrażenie, że nagle wszyscy chcą zająć się jej życiem, poukładać je, naprawić, powytykać wszystkie błędy.

– Nie wiem, co teraz będzie – wyszeptała. – Moja mama nie żyje, mój tata walczy z rakiem w szpitalu, jestem sama. Kompletnie sama.

– Nie jesteś sama. Masz kuzynów i kuzynki, może warto byłoby odnowić z nimi kontakt? – Paulina poczuła żal. Naprawdę było jej żal dziewczyny.

– Nie wiem, jestem wykończona. Ten pogrzeb... to było dla mnie trudne.

Znalazła siłę, aby spojrzeć w ciemne oczy policjanta.

– Jak się czuje Dominika?

– Dobrze w porównaniu do ciebie. Powinnaś wrócić z nami na komendę, tam porozmawiasz z psychologiem. Pomogą ci otrząsnąć się z tego wszystkiego.

– To nie ma sensu. Nic nie zmieni biegu wydarzeń. – Była zrozpaczona. – Mam dość, jutro powinnam złożyć oficjalne papiery do sądu o przyznanie mi praw nad małą, ale... – urwała, wzdychając ciężko.

– Ale? – Paulina drgnęła nerwowo.

– Ale nie wiem, czy będę w stanie się nią zająć. Wiem, że robiłam wszystko, żeby ją odzyskać, jednak teraz... Teraz nic nie wydaje się już takie jak dawniej.

Stanisław złapał czujne spojrzenie Pauliny. Doskonale wiedział, co chciała w ten sposób mu przekazać. Dziewczyna była w rozsypce, w słabej kondycji psychicznej i potrzebowała pomocy. Podszedł do niej i wyjął z jej palców różę, a następnie położył ją na świeżym grobie.

– Chodź, pojedziesz z nami.

– Chcę tutaj zostać.

– Posłuchaj, sama doskonale wiesz, że nawet jeśli spędzisz rok na cmentarzu, to nie wróci życia twojej mamie. Chcę ci pomóc, nie musisz mierzyć się z tym sama – mówił spokojnie.

– To wszystko moja wina. To ja ją zabiłam – z jej ust wydobył się drżący głos.

Zacisnął zęby. Jej stan przypominał mu własny po śmierci Wiktora. Wiedział, przez co przechodzi, i nie mógł dopuścić, żeby tak samo jak on pogrążała się coraz bardziej.

– Gdyby nie ta cała sprawa, mama by nadal żyła.

– Spokojnie, Kamila. – Paulina otoczyła ją ramieniem. – To nie jest twoja wina. Nie mogłaś wiedzieć, że w ten sposób wszystko się potoczy.

– Nie jesteś w żaden sposób winna. Twoja mama dostała zawału podczas przesłuchania. Tutaj nie chodziło o ciebie.

Stanisław poczuł przygniatający go ciężar obowiązku. Łypnął wzrokiem w kierunku nowej policjantki, miał nadzieję, że wysunie z tego zdarzenia odpowiednie wnioski na przyszłość.

– Gdyby nie było tej sprawy, nie musiałyby być przesłuchiwana – wymamrotała.

– Tak, masz rację, ale to nadal nie jest twoja wina. Zapewniam, że nie jest.

– Nic nie ma sensu.

– Pojedziesz z nami na komendę? – Paulina chciała dać dziewczynie wybór. Uważała, że jeśli da jej możliwość decyzji, osiągnie swój cel.

– Myślisz, że Dominika wie, że ją kocham? – spytała cicho.

– Myślę, że tak.

Uśmiechnęła się. Nie spodziewała się takich słów, była pewna, że policjantka wyleje na nią wiadro pomyj.

Usiadła w samochodzie, zapięła pas.

Dała się zawieźć na komendę, choć nie oczekiwała cudów. Traciła nadzieję na normalność, na uśmiech... na życie.

– Nie podoba mi się jej zachowanie.

Paulina oparła się o ścianę. Zamknięta w gabinecie mogła dać upust swoim myślom.

– Trzymaj – powiedział Stanisław. Zdziwiona podniosła oczy na kubek z kawą. – Dwie łyżeczki cukru i mleko.

– Skąd wiesz, jaką kawę piję?

– Znam cię nie od dziś. – Uśmiechnął się blado.

– Wracając do Kamili, mnie również się to nie podoba. Powinna być objęta opieką psychologa, może nawet wysłana do jakiegoś ośrodka. Teraz nie ma przeszkód, żeby wyjechała. Nic jej nie trzyma.

– Tata ją trzyma. – Stanisław westchnął cicho.

– Jej tata jest jedną nogą w grobie z matką. To kwestia czasu.

– Czyli naprawdę została jej tylko Dominika i cała masa obowiązków.

Upiła kawę, zerknęła na mężczyznę wyciągającego z szuflady paczkę łuskanego słonecznika.

– Koza? Co ty odwalasz? – zaśmiała się.

– Przepraszam, chcesz trochę?

– Nie.

– Co sądzisz o Szymborskiej?

Zdziwiła się pytaniem. Zmarszczyła brwi w głębokim zamyśleniu.

– Nigdy się nie zastanawiałam, ale lubię jej wiersze.

– Paulina, pytałem o posterunkową z prewencji – odparł, kryjąc rozbawienie.

– Ach, o nią... nie wiem, jest młoda, niedoświadczona i z pewnością ma wiele znajomości, skoro od razu Bogdan wziął ją pod swoje skrzydła i pozwala grzebać w sprawie Wójcik.

– Dziewczyna daje radę. Ukończyła akademię z wyróżnieniem.

Zacisnęła zęby, spoglądając na niego z powagą. – Podoba ci się?

– Słucham?

– Ta Maja. – Odłożyła kubek i podeszła do niego. – Lepiej żebyś powiedział mi teraz, zanim stracę cierpliwość. Od początku inaczej na nią patrzyłeś.

– Nie zapędzaj się. Powiedziałem jedynie, że może być dobra w tym, co robi. Nic więcej. Skąd te wszystkie wnioski?

– Nie jestem ślepa. Jest młoda, dużo młodsza, ile ma lat? Dwadzieścia trzy? Cztery?

– Nie interesuje mnie jako kobieta. Uważam, że ten temat jest skończony.

– Wiesz, że za Kaśkę jestem gotowa wskoczyć w ogień, prawda?

– Wiem i cieszę się, że macie.... więź, ale nie wmawiaj sobie i mnie czegoś, czego nie ma.

– Kochasz ją?

– Słucham? Przecież nawet jej nie znam.

– Kaśkę! – Paulina zniecierpliwiona patrzyła na mężczyznę. – Koza, to proste pytanie.

– Nie widzę potrzeby, żebym się przed tobą spowiadał.

– Będę spokojniejsza. – Nie odpuszczała. Czas dziwnie zaczął się dłużyć, nie rozumiała dlaczego nie odpowiada.

Niespodziewanie do gabinetu wszedł Gabriel, spojrzał na Paulinę z uśmiechem i wyjął z kieszeni małą kartkę papieru.

– Co to jest? – zainteresowała się.

– Sprawdź – mruknął tajemniczo, siadając przy biurku.

Odwinęła kawałek papieru, ze zdziwieniem wpatrywała się w koślawe pismo.

Ty, ja i kino o 20.00?

– Gabriel? – wyjąkała.

– Co tam? Wiadomość dotarła? – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Tak. Na wszystko tak.

Czuła się dziwnie, trochę jak nastolatka.

– Wszystko z wami w porządku? – Stanisław przyglądał się Paulinie z wyraźnym niepokojem.

– Jasne, jeszcze nigdy nie było lepiej. – Zaśmiał się Gabriel, mrugając w stronę kobiety.

Nagle pukanie rozbrzmiało cichym echem. Zanim zdążyli zareagować, drzwi zostały otwarte i stanęła w nich Maja.

Speszyła się, lecz starała się walczyć z kapryśnymi emocjami.

– Aspirancie sztabowy, Bogdan prosi do siebie – zakomunikowała spokojnie. Trzymała się dzielnie, choć wymagało to od niej niezwykle silnej woli.

– Tylko mnie? – zdziwił się.

– Tak.

– Czyżbyś został wezwany na dywanik? – Gabriel zaśmiał się głośno. – Ciekawe, co prewencja ma do powiedzenia, nie?

– To pilne. To znaczy, tak przekazał Bogdan. – Maja westchnęła zażenowana. Język zaczynał żyć własnym życiem.

Wolała więcej się nie odzywać, dlatego milczała, kiedy mężczyzna wyszedł z gabinetu i szli ramię w ramię korytarzem.

– Wiesz coś więcej? – zapytał Stanisław. Wiedziała, ale miała obawy przed powiedzeniem mu tego prosto w twarz. – Co się stało?

– Adrian uciekł – mruknęła cicho.

– Jak to uciekł? Przecież przebywał w areszcie. – Stanisław spojrzał uważnie na dziewczynę. Zauważył, że jest zdenerwowana. – Biegiem – syknął i nie czekając na nią, pobiegł w stronę wydziału prewencji. Nie miał zamiaru tracić czasu.

Wpadł do gabinetu. Bogdan zaproponował mu coś do picia, ale odmówił, nie przyszedł tutaj na spotkanie.

– Jakim cudem Adrian uciekł z aresztu? – spytał zdenerwowany.

– Nie był w areszcie.

Krew uderzyła mu do głowy, słyszał jej wściekły szum w uszach.

– Dlaczego?

Nadal był spokojny. Kątem oka zauważył, jak dziewczyna siada na krześle i ukrywa głowę w dłoniach.

– Nie potrzebujemy tutaj nerwów – zastrzegł Bogdan. – Ten chłopak nie jest aż tak niebezpieczny, żeby wysłać za nim listy gończe. Znajdziemy go.

– Dlaczego nie przebywał w areszcie? – Stanisław czuł, jak gniew pełza mu pod skórą.

– Miał wizytę z psychologiem. W trakcie sesji wywiązała się szarpanina. Chłopak posiadał narzędzie, najprawdopodobniej widelec ze stołówki... ranił nim strażnika i prześlizgnął się przez okno. – Bogdan wydusił z siebie niechętnie. Psycholog dodał też, że był pod wpływem jakiś środków. Nie wiem tylko, jak mógł się naćpać w areszcie.

– Czy wy umiecie chociaż raz zrobić coś porządnie?! – warknął Stanisław lodowatym tonem. – Gdzie jest ten strażnik? Chcę z nim porozmawiać.

– Już był przesłuchiwany.

– Dowiaduję się o tym na końcu? Czy to jakiś żart? Lekceważysz mnie?

– Chciałem to załatwić na spokojnie. Myślałem, że nasza jednostka sama go namierzy, ale minęło parę godzin, a my wciąż nie mamy śladu.

– Sprawdziliśmy w Jabłonie, ale cisza – wtrąciła się Maja.

– Brak odpowiedzialności aż razi w oczy, zapomniałeś, jak powinno się postępować z oskarżonymi w areszcie? To rutynowa sprawa! Czy strażnik nie posiadał żadnej broni?

– Został zaatakowany, nie zdążył.

– Co za klasyczny błąd!

– Posłuchaj, nie potrzebujemy tutaj twoich opinii.

Bogdan wstał zza biurka, na jego szyi wystąpiły grube żyły. Maja również podniosła się na nogi.

– Masz rację, potrzebujecie tutaj porządku! Dyscypliny! I nie przestanę tego powtarzać, dopóki nie będę widział zmiany! Naczelnik wie, że oskarżony uciekł?

– Nie, załatwimy to po cichu.

– Boisz się, że będziesz miał problemy? Słusznie. Dostałeś sprawę Wójcik, wiedziałeś, jaki to jest priorytet! Miałeś czuwać nad wszystkim!

– Nie rozdwoję się! Jesteśmy zawałeni robotą! Moi chłopcy są non stop w terenie! Mamy braki w kadrach.

– Twoim obowiązkiem jako służby mundurowej jest zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom. Za wszelką cenę. Nikt nie będzie pytał, czy miałeś ludzi, kiedy Adrian postanowi kogoś pobić – stwierdził oschle i wyszedł z pomieszczenia, zatrzaskując za sobą drzwi. Oddychał gwałtownie, pot spływał mu po kręgosłupie.

– Hej! – Maja znalazła się obok. – Nie może być aż tak źle, prawda?

– Wiesz, że w jego stanie wszystko jest możliwe? Równie dobrze może być poza Polską, miał na to czas – syknął, przecierając dłońmi twarz.

– Znajdziemy go. Zorganizujemy poszukiwania, zawiadomimy media. Jeśli pokażą jego portret w telewizji, ludzie będą bardziej wyczuleni. To nie jest wina Bogdana, starał się. To odpowiedzialny człowiek.

– Zamiatanie sprawy pod dywan nie jest odpowiedzialnym zachowaniem. Naczelnik powinna wiedzieć.

– Nie mów jej. – Maja poczuła dziwną rozpacz. – Bogdan to mój przełożony.

– Ubolewam.

– Dlaczego? Powiedział ci prawdę, mamy braki w kadrach, jest więcej spraw niż ludzi. A w kwestii tej ucieczki, wina nawet nie leży po naszej stronie, tylko strażników. Nie mów jej. Nie ma potrzeby. Zobaczysz, że wszystko się rozwiąże.

– W takim razie módl się, żeby tak było – syknął.

Zerknął na zegarek. Dziesięć po czternastej.

– Wiem, że już minął twój czas służby, ale pomyślałam, że może moglibyśmy zobaczyć, z kim Adrian miał widzenia podczas aresztu? – patrzyła na niego z wyczekiwaniem. Chciała, żeby się zgodził. Chciała móc naprawić tę sprawę.

– Dobrze.

Na jej ustach pojawił się uśmiech. Stanisław wyjął telefon i w pośpiechu pisał tekst wiadomości.

Stanisław Kozerski 14:35

Adrian uciekł z aresztu. Będę dłużej w pracy. Mogłabyś pojechać do Kasi i mieć na nią oko?

Paulina Mędrzycka 14:35

Jak to UCIEKŁ?! Potrzebujesz nas? Co jest z Kaśką!?

Stanisław Kozerski 14:35

Poradzę sobie sam. Jestem pewien, że kiedy przyjedziesz do Kasi, ona wszystko Ci powie :)

Paulina Mędrzycka 14:36

Dobra. Pojadę. Trzymaj się, Koza!

– Idziemy – mruknął chłodno, chowając telefon do kieszeni.

Maja starała się nadażyć. Nie poznawała ludzi wchodzących na nową zmianę, ale nie przejmowała się tym.

Miała przecież znacznie większe problemy, a właściwie problem. Jeden. Pałacy.

– Ile czasu pracujesz w policji? – zapytała. Uznała, że niezobowiązująca rozmowa pomoże napiętej atmosferze.

– W tym roku minęło sześć lat.

– Pójdiesz na wcześniejszą emeryturę? – zachichotała.

– Nie przejdę na emeryturę, dopóki tutaj nie będzie porządku.

– Och.

Weszła do pomieszczenia, w którym mieścił się tymczasowy areszt i pozdrowiła skinieniem głowy siedzącego w nim łysego policjanta.

– Cześć. Potrzebujemy informacji, z kim miał widzenia Adrian Malczewski, oskarżony o pobicie.

– Słyszałem, że wam zwiął.

– Nie nam – warknął Stanisław.

– Nieważne komu, ważne, że zwiął – stwierdził oschle mężczyzna, uderzając w klawiaturę komputera. Po chwili rozległ się charakterystyczny dźwięk drukarki i z urządzenia wyskoczył świeży wydruk.

Stanisław wziął do ręki jeszcze ciepłą kartkę i przestudiował w pośpiechu spis nazwisk.

– I co? Widzisz coś? – Maja zajrzała mu przez ramię.

– Norbert Brzozowski.

– Znasz go?

– Siedział tutaj przez dwa dni, dlaczego wyszedł?

Policjant ziewnął leniwie.

– Nie udowodniono mu winy. Mieliśmy nakaz wypuszczenie chłopaka.

– Dlaczego ja nic o tym nie wiem!? – uniósł głos, wepchnął kartkę w dłonie Mai, po czym wyszedł z pokoju.

Miał wrażenie, że kręci się wokół. Jakby szukał igły w stogu siana. Ogarnęła go wściekłość.

Nie znosił, kiedy robiono z niego głupca. A właśnie tak się czuł. Jak pajac goniący za sprawiedliwością.

– Chcesz wody?

Spojrzał na dziewczynę. Była jak cień.

– Nie.

– Co teraz?

– Jadę porozmawiać z pewną osobą. Ty powinnaś odpocząć. Nie ma potrzeby, żebyś pracowała na dwie zmiany.

Maja zmarszczyła brwi.

– Ty możesz to zrobić?

– Ja muszę to zrobić.

Paulina Mędrzycka 16:45

Powiedziała mi. Nie uwierzyłam, dopóki nie pokazała mi zdjęcia USG.

GRATULUJĘ, KOZA, nie schrzań tego!
<3

Normalnie pewnie by się uśmiechnął, czytając treść wiadomości, ale w tej chwili był skupiony na swoim zadaniu tak bardzo, że wyłączył wszelkie uczucia. Stał przed drzwiami i zadzwonił dzwonkiem kilka razy. W dłoni miał przygotowaną odznakę, a w głowie setki pytań, które domagały się odpowiedzi.

– Dzień dobry! – Czarek powitał go szerokim uśmiechem.

Poczuł żal, że tak dobry człowiek musi stawić czoła ponurej rzeczywistości. – Czemu zawdzięczam tę wizytę? Nie wiedziałem, że będzie pan chciał przyjechać. Kasia jest również?

– Jestem służbowo. Chciałbym z panem porozmawiać na temat Norberta Brzozowskiego – powiedział urzędowym tonem, wpatrując się uporczywie w jasne oczy.

– Ale jak to służbowo? – Stanisław wyjął odznakę i podsunął mężczyźnie. – Co się stało? Przecież Norbert wyszedł z aresztu, był niewinny. Nie rozumiem.

– Proszę się nie denerwować. Porozmawiajmy.

– Dobrze, no dobrze.

Skierował się do pokoju, lecz stanął jak wryty, widząc siedzącą przy stole Teresę. Pochyliła się nad laptopem i zajadała ciastem.

– Kto to był? Pewnie znów listowy, oni wciąż głowę zawracają. – Zachichotała. – Znalazłam świetny wózek dla Kasi. Internet daje tyle możliwości! Czarek. Słuchasz mnie? – ciągnęła wesołym tonem. Lecz po dłuższej ciszy uniosła głowę i poczuła, jak w krtani rośnie wielka, lepka gula. – Co ty tutaj robisz? – wydusiła.

– Przyszedłem porozmawiać.

– Ale tak sam? Bez Kasi? O czym chcesz rozmawiać z facetem po sześćdziesiątce?

– Teresko, Stanisław tutaj jest jako policja – odparł Czarek, próbując zapanować nad drżeniem rąk. – Zrobić kawę?

– Nie. Czy obecność Teresy wpłynie na pana korzystnie, czy wolałby pan zachować poufność?

– No wiesz! Przecież ja nic nie zrobiłem.

– To są podstawowe procedury, które muszę zachować. Jaka jest pana decyzja?

Czarek potarł powieki. Był zestresowany i dziwnie zmieszany. Nagle znajomy mężczyzna jawił się jako

kompletnie obcy człowiek.

– Tereska może zostać.

– Dobrze.

Usiedli przy stole, Czarek poprawił zsuwające się na nos okulary i chwycił w dłonie świeczkę.

– Norbert się pogubił, zaczął sięgać po te świństwa, ale to dobry chłopak, nie skrzywdziłby nikogo.

– A ja go do domu przyprowadziłam – westchnęła Teresa z niedowierzaniem. – Kasia wie, że tutaj jesteś?

– Proszę nie zadawać pytań, kiedy rozmawiam z panem Czarkiem – odpowiedział oschle.

– Dobrze, dobrze... przecież nic nie zrobiłam. Przeraza mnie twoja lodowata postawa, wiesz? Zupełnie jakbyś był jakiś robotem.

Nieco onieśmielona skupiła swoją uwagę na niedojedzonym kawałku szarlotki.

– Czyli pan od początku wiedział, że wnuk jest uzależniony, tak?

– Wiedziałem, że coś bierze.

– Co?

– Jakiś proszek, tabletki.

– Czy widział pan, jak dokonuje zakupu tych rzeczy?

– Nie, nie widziałem, ale często chciał, żebym dawał mu pieniądze. Robiłem przelew.

– Wspierał pan jego uzależnienie?

– Nie.

– Powiedział pan, że dawał mu pan pieniądze na narkotyki.

– Tak, ale... ja nie wspierałem go.

– Niestety, pana postawa mówi inaczej. Pomagając kupić nielegalne środki, w tym przypadku narkotyki, jest pan prawie tak samo winny.

– No chyba oszalałeś w tym momencie! Oskarżasz biednego Czarka? Przecież on jest Bogu ducha winny! – rzuciła Teresa nerwowo. Nie mogła wytrzymać, musiała dać upust swoim emocjom. – To nie jego wina, że ma takiego wnuka.

– Tereso, proszę, nie wtrącaj się.

– Serce mnie boli, kiedy mówisz takie rzeczy do Czarka!

– Nie oskarżam nikogo i ostrzegam, jeśli znów wtrącisz się w rozmowę, będę zmuszony ukarać cię karą porządkową.

– Ukarać? Mnie? Babcię twojego przyszłego dziecka?

– Tereso!

– Należy mi się szacunek z twojej strony, Stanisławie!

– Zna pan znajomych wnuka? – Stanisław postanowił mimo wszystko ciągnąć rozmowę.

– Kogoś tam raz widziałem, może dwa. Sami chłopcy w jego wieku.

– Czy nazwisko Malczewski jest panu znajome?

– Nie.

– Jest pan pewny?

– A co zrobił ten Malczewski? – Teresa nie umiała powstrzymać swoje ciekawości.

– Wydaje mi się, że tak. Nie znam tego nazwiska.

– W porządku, w takim razie, czy rozpoznaje pan chłopaka na zdjęciu? – Czarek wlepił wzrok w wyświetlacz.

– Nie, pierwszy raz widzę.

– Rozumiem.

– Czy Norbert ma znów problemy?

– Nie, proszę się nie martwić. – Uśmiechnął się słabo. – Chciałbym, żeby nie wspominał pan o naszej rozmowie nikomu, w porządku?

– Dobrze.

Stanisław spojrzał na Teresę.

– Ciebie to również dotyczy.

– Będę milczeć jak grób – zapewniła nerwowo.

Nie uwierzył jej na słowo. Wiedział, że kobieta ma długi język i często nieświadomie mówi o kilka słów za dużo, jednak mimo wszystko chciał ją uczulić.

– Dziękuję za poświęcony czas.

Wstał z miejsca i podał dłoń Czarkowi. Ten uścisnął ją mocno.

– Wykonywał pan swoją pracę, szkoda, że nie mogłem bardziej pomóc.

– Spokojnie. Tereso, jadę do domu, chciałabyś się zabrać?

– Jutro do was przyjadę. Odpocznij, rozpuść ten lodowiec w sercu – odparła.

Katarzyna skończyła bawić się klockami z Amelią. Ułożyła zabawki i sięgnęła po jogurt. Nie była głodna, lecz wiedziała, że powinna jeść. Nie dla siebie – dla dziecka.

Wciąż miała na ustach uśmiech i resztki rozbawienia, kiedy wspominała zdziwienie przyjaciółki. Cóż, ta nowina zaskoczyła każdego. Łącznie z nią samą.

Zegarek wskazywał godzinę osiemnastą. Ciepły wiatr przedostawał się do mieszkania poprzez uchylone okna. Pogoda wciąż zachęcała do wyjścia na dwór. Starła się nie denerwować. Paulina jasno powiedziała, że Stanisław musiał zostać dłużej w pracy, ale nic złego się nie stało. Archiwizacja była bardzo wymagająca. Miała nadzieję, że to wszystko okaże się prawdą.

Niespodziewanie usłyszała dźwięk dzwonka i spojrzała na dziewczynkę idącą niepewnie w stronę drzwi. Nie chciała ryzykować, aby mała upadła i płakała. Pochyliła się więc i chwyciła ją za rączki, zapewniając bezpieczeństwo.

– O! Spóźnialski wrócił – parsknęła.

Amelia zaśmiała się głośno i zaczęła tupać w miejscu.

– Cześć, jak się czujesz?

– Dobrze, a ty? – Niemal od razu zauważyła jego zmęczenie. Przekrwione białka oczu, mizerna cera. – Umyj ręce, zaraz zrobię coś do jedzenia.

– Jadłaś?

– Tak.

Odetchnął z ulgą.

– Jestem wykończony – przyznał cicho. Nie lubił się skarżyć, ale przy niej pozwalał sobie na chwilę słabości. Nie musiał chować się za taflą szkła.

– Coś się stało?

– Nie.

– Archiwizacja zajęła aż tyle czasu? – spojrzał na nią przeciągle. Nie chciał kłamać, ale nie miał wyboru. Zasady wymusiły na nim blef, zresztą nie pierwszy raz.

– Nie mówmy o pracy – mruknął jedynie, próbując ominąć niewygodne tematy. Skupił uwagę na Amelii, wziął ją w ramiona i pocałował delikatnie w czubek głowy. Patrząc w niebieskie oczy dziecka, miał wrażenie, jakby wpatrywał się w otępiałą bólem Kamilę. Nie chciał tego uczucia. Nie chciał myśleć o dziewczynie, lecz tym razem nic nie mógł zrobić. Był bezradny. Potok dręczących obrazów zalewał jego głowę.

W ciszy nakarmił spokojną dziewczynkę i położył ją do łóżeczka, a następnie podszedł do okna i przyglądał się zachodzącemu słońcu.

– Możemy nie mówić o pracy, ale czy ty możesz przestać o niej myśleć? – Położyła rękę na jego plecach. – Nie było żadnej archiwizacji, prawda?

– Kasiu... – zaczęła, ale przerwała mu.

– Wiem. Nie proszę cię, żebyś powiedział mi prawdę. Nie muszę jej znać. Chcę tylko, żebyś wiedział, że nie jesteś z tym sam – powiedziała cicho, wtulając policzek w jego ramię.

– Kocham cię – odparł, nie odrywając wzroku od szyby.

Wieczór nadchodził wielkimi krokami, pomarańczoworóżowe barwy ustępowały subtelnym odcieniom niebieskiego, aż przeszły w granat i czerń. Zmierzch zakrywał swoją kurtyną drzewa, krzewy i senne ulice.

– Kocham cię – odpowiedziała spokojnie, choć krew zapłonęła pod skórą. W milczeniu obserwowała zapalające się latarnie uliczne. Miała wrażenie, że słowa odbijały się od ścian i krążyły niespokojnie po pokoju.

– Uważaj na siebie, dobrze? – Zaniepokoiła się, lecz powstrzymała cisnące się na usta pytania. Wiedziała, że i tak nie dostanie na nie odpowiedzi.

– Dobrze.

Słyszając dźwięk dzwonka, otworzył drzwi. Mógłby kłamać, że jest zdziwiony, że widok Kamili na progu mieszkania wstrząsnął nim do głębi, ale po co?

Po co miał to robić? Podświadomie czekał, kiedy dziewczyna zechce znów zobaczyć swoje dziecko. Spodziewał się takiego zachowania, nie robiła nic, czym mogłaby go zdziwić... a przynajmniej tak sądził jeszcze kilka minut temu.

– Dziecko jeszcze śpi – powiedział spokojnie.

– Nie przyszłam tutaj dla Dominiki. Jestem tutaj dla... niej. – Wskazała palcem Katarzynę krzątającą się w pokoju. – Zawołasz ją? Proszę.

Starął się ocenić stan dziewczyny, ale najwyraźniej była lepszą aktorką, niż myślał.

Zaprosił ją do środka, ale odmówiła.

– Zawołaj ją – ponowiła prośbę.

Poczuł niepokój ściskający jego gardło.

– Wszystko w porządku? – spytał cicho. – Rozmawiałaś z psychologiem?

– Tak. – Uśmiechnęła się słabo.

Wiedział, że nie może dłużej zwlekać.

– Wejdz do środka.

– Nie chcę.

– Nie rozmawia się w progu, to przynosi pecha – palnął pierwszą lepszą myśl, jaka przyszła mu do głowy.

Podziałało. Kamila postanowiła wejść w głąb mieszkania. To, co miała zamiar przekazać, nie było łatwe. Raniło, jakby zamiast słów posługiwała się nożem. Jakby jej głos rozciął własną skórę i widziała lejącą się krew.

– Dzień dobry. – Katarzyna spróbowała się uśmiechnąć. – Nie spodziewałam się ciebie.

– Wiem, ale musiałam przyjść.

– Coś się stało?

– Zatrzymaj ją.

Katarzyna nie rozumiała. Spojrzała na dziewczynę, chcąc usłyszeć więcej szczegółów, ale ta milczała jak zaklęta, a po jej policzkach spływały łzy.

– Musisz być bardziej dokładna – rzuciła, siląc się na obojętny ton. Zerknęła kątem oka na Stanisława. Nie spuszczał oka z Kamili, co było w pewnym sensie jakimś pocieszeniem.

– Chcę, żebyś opiekowała się Dominiką – powiedziała, patrząc prosto w oczy Katarzyny. Nie przejmowała się własnym płaczem, który brzmiał niczym ryk rannego zwierzęcia.

Wiedziała, że ta decyzja jest najlepsza.

– Wiem, że ją kochasz, i wiem, że zrobisz wszystko, żeby była szczęśliwa. Ona właśnie tego potrzebuje. Potrzebuje ciebie.

– To ty jesteś jej matką, Kamilo.

Podeszła do dziewczyny, ale ta cofnęła się, robiąc chłodną przestrzeń. – Chciałaś ją odzyskać, byłaś gotowa walczyć. Co się stało?

– Ja... muszę wiedzieć, że zajmiesz się Dominiką. Zrobisz to? Proszę. Ona ma tylko ciebie.

– Chcę wiedzieć, skąd taka decyzja.

– To najgorsza decyzja w moim życiu, więc nie utrudniaj. Nie pytaj, po prostu weź ją i bądźcie szczęśliwi. Niech ktoś choć raz będzie szczęśliwy dzięki mnie – wydukała, wpatrując się w czubki swoich butów.

– Kamilo, nie mów tak. Posłuchaj, możemy spokojnie porozmawiać i zastanowić się, co zrobić w tej sytuacji.

Katarzyna czuła ból w sercu na widok zrozpaczonej dziewczyny. Chciała jej pomóc.

– Nie. Ja już się zastanowiłam. Wiem, co muszę zrobić.

– Co takiego?

– Sama nie dam rady walczyć.

– Nie jesteś sama, masz dziecko, masz tatę.

Dziewczyna zaśmiała się ponuro, a z jej gardła wydobył się jeszcze bardziej przerażający szloch.

– Mój tata nie żyje. Zmarł rano.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie nie – odparła, unosząc głowę.

Jej wzrok padł na bawiące się klockami dziecko.

– Niedługo się z nimi spotkam – szepnęła.

Nie miała w sobie siły na pożegnanie z córką.

Wolała zrobić to po swojemu, wolała po prostu odejść.

– Szczęśliwego życia, mała – rzuciła i odwróciła się na pięcie.

Minęła stojącego pod ścianą mężczyznę i zniknęła za drzwiami. Katarzyna z trudnością przyswajała słowa, które usłyszała. Nie mogła się pozbierać. Pękła na pół i nie była zdolna wykonać jakiegokolwiek gestu, aż nagle z jej oczu popłynęły łzy.

– Kamila?

– Wyszła.

– Jak to wyszła?

– Przed chwilą.

Stanisław zaniepokoił się reakcją kobiety. Podeszedł do niej, ale ona go odtrąciła.

– Muszę ją znaleźć!

– Spokojnie, uspokój się. Powiedziała ci coś, czym cię zdenerwowała?

– Ona...

– Co powiedziała?

– Ona chce się zabić – wymamrotała, czując jak serce kurczy się w cierpieniu. – Stanisław, znajdź ją! Ona chce się

zabić! – wrzasnęła już na całe gardło. Rzeczywistość spadła na nią z impetem. Drżała na całym ciele.

Stanisław nie czekał długo. Wybiegł z mieszkania, łapiąc kilka głębokich oddechów. Nie wiedział, dokąd udała się dziewczyna, zbiegał po schodach, analizując jej zachowanie.

Czy naprawdę była gotowa odebrać sobie życie? Czuł się, jakby biegł w zwolnionym tempie, wszystko wokół traciło sens. Myśli stawały się coraz czarniejsze. Szukał jej wzrokiem. I kiedy tracił nadzieję, dostrzegł ją kilkanaście metrów dalej, zmierzała w stronę parku.

W płucach czuł ogień. Nie zwracał uwagi na ruchliwą ulicę. Wpadł na drogę, ocierając się o maskę samochodu, wściekły kierowca poczęstował go soczystymi epitetami, które nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

Dziewczyna uciekała. Była daleko. Wydał z siebie okrzyk wściekłości. Wiedział, że nie może się poddać. Nie może przestać biec.

– Kamila! – ryknął.

Spojrzał na swoje dłonie. Czy będzie w stanie znieść jeszcze jedną śmierć? Pytanie, jakie miał w głowie, uwolniło nowe pokłady energii. To było jak włączenie wyższego biegu.

Wystrzelił w przód, omijając leniwych ludzi. Skręcił w stronę parku. Przeskakiwał wszystko, co miał na drodze. Ławkę, kosz na śmieci, suche gałęzie. Pokonywał przeszkody, pompując w płuca powietrze.

Dotarł do niewielkiego stawu. W tle rozchodził się wesoły śpiew ptaków siedzących na drzewach, kaczki spacerowały po trawie w nadziei, że ktoś rzuci kilka kawałków chleba.

Zwolnił. Kamila stała wpatrzona w tafłę wody, wyglądała na zamyśloną. Nie chciał jej spłoszyć.

Odetchnął głęboko, starając się uspokoić. Był na tyle blisko, że mógł jej dotknąć, lecz nie zrobił tego. Stanął za nią i obserwował pływające po wodzie dwa łabędzie.

– Smutno żegnać się z tym widokiem – mruknął obojętnie.

Dziewczyna drgnęła niespokojnie. Wystraszyła się.

– Dlaczego przyszedłeś za mną?

– Chcę cię przekonać do zmiany decyzji.

– Jak? Jak masz zamiar to zrobić? – spytała, patrząc na niego. W jej oczach nie było nadziei.

– Rozejrzyj się. Zrób to powoli i dokładnie. Dostrzeż to wszystko, co masz przed sobą. Zieloną trawę, kaczki, ptaki wysoko na niebie. Zamknij oczy i poczuj wiatr. Przyjemnie, prawda? A teraz pomyśl, że przed tobą jest ciemność. Jest cicho. Bolać cię uszy od tej okropnej ciszy... Zapytaj samej siebie, czy nie tęsknisz za śpiewem ptaków? Czy nie chciałabyś położyć się na trawie i wygrzewać twarzy w słońcu? – mówiąc, widział jej spływające łzy.

– Nie mam wyjścia. Muszę to zrobić.

– Twoje życie leży tylko i wyłącznie w twoich rękach. To ty decydujesz, co się dzieje.

– Tęsknię za mamą – wyszeptała cicho. – Tak bardzo za nią tęsknię. Kiedy była obok, wszystko wydawało się takie... proste, lepsze. Chcę być z nią. Chcę, żeby było jak dawniej.

– Nie mogę na to pozwolić – odparł powoli. Trzymał swoje emocje na wodzy. Wiedział, że w przeciwnym razie,

mógł okazać się zbyt słaby. – Jestem tu, żeby ci pomóc.

– Mnie już nikt nie może pomóc. Nie rozumiesz? Cierpię każdego dnia. Mam dość. Nie wytrzymam tego dłużej. Nie ma jej! Nie ma mojej mamy! Nie ma mojego taty! Nie ma nikogo!

– Mylisz się.

Zacisnął zęby, czując nagły ból przetaczający się w piersi.

– Oni wciąż tutaj są.

– Nie wierzę w duchy.

– Nie musisz. Każdy z nas traci kogoś bliskiego, to nieodzowne, to normalne, to kurewsko trudne. Radzimy sobie z tym na różne sposoby, nie zawsze legalne, nie zawsze popierane przez społeczeństwo. Pograżamy się w rozpacz, sądząc, że mamy takie prawo, że nam się należy, zapominając jednocześnie o tym, co jest najważniejsze. O pamięci. Twoi rodzice nie zmartwychwstaną, ale zawsze będą przy tobie. W twoim sercu. W twojej głowie. W promieniach słońca, w kroplach deszczu. Będą wszędzie, gdzie będziesz ty.

Zamrugnął powiekami, odganiając łzy. Nie chciał płakać, lecz wzruszenie ścisnęło mu gardło.

Dziewczyna spojrzała na niego, wciąż szlochając. Wpadła w jego ramiona i wtuliła mokry policzek w jego pierś. Jego dłoń uniosła się w górę. Pogłaskał ją po głowie, burząc swoje granice.

– Będzie dobrze – zapewnił cicho. – Będziesz pracować z psychologiem, zobaczysz, że wszystko się ułoży.

– Przepraszam – wydukała. – Przepraszam za wszystko.

– W porządku.

– Nie, ja... naprawdę przepraszam. Z początku bardzo źle cię oceniłam, ale teraz wiem, że nie ma lepszego człowieka od ciebie. I przykro mi, że wszystko tak się potoczyło.

– Możemy to naprawić.

– Tak. Naprawię.

Nabrała głęboko powietrza w płuca, powoli oderwała palce od jego koszuli, po czym powoli zatopiła dłoń w kieszeni spodni. To, co miała zamiar zrobić, nie było łatwe, czuła rozdzierający ból głowy, gdy wyjmowała strzykawkę ze śmiertelną dawką tramalu. Nigdy wcześniej nie kupowała przez internet takich rzeczy, ale też nigdy wcześniej jej życie nie było aż tak bardzo skomplikowane. Wyrzuty sumienia pożerały ją od środka z każdym kolejnym dniem. Nie miała siły dłużej walczyć. Przekonana o tym, że wyrządziła wystarczająco wiele złego, przymknęła powieki. Stanisław zaniepokojony milczeniem dziewczyny, zmarszczył brwi, spoglądając w jej kierunku.

– Kamila – powiedział ostrożnie, widząc w jej dłoni strzykawkę. Zdenerwował się, lecz wiedział jak ważne w tej chwili jest jego opanowanie. Nie mógł ulec emocjom. Nie mógł pokazać, jak bardzo wstrząsnął nim widok igły.

– Tak będzie lepiej – wymamrotała pod nosem i zaciskając zęby, wbiła igłę głęboko w skórę.

Z gardła Stanisława wydobył się rozdzierający krzyk. Nie zgadzał się na to, co przed chwilą się wydarzyło.

– Co sobie wstrzyknęłaś?! – ryknął, chwytając za ramiona dziewczynę. – Kamila!

Ta jednak nie odpowiadała. Nie chciała.

– Co to było?! Narkotyki?! – ciągnął nerwowo.

– Środek przeciwbólowy – odparła, wzdychając ciężko. Zaczynała czuć dziwne otępienie i senność. Nie była nawet świadoma momentu, w którym zamknęła powieki. Stanisław chwycił osuwającą się na ziemię dziewczynę. Poklepywał ją po policzkach, ale to nie pomogło jej odzyskać przytomności. Kątem oka dostrzegł leżącą nieopodal kępki trawy strzykawkę. Niestety, nie znalazł na niej żadnych informacji.

– Kamila! – uniósł głos i nie widząc żadnej poprawy, przystąpił do masażu serca.

– Nie rób mi tego, słyszysz? – dyszał, uciskając jej klatkę piersiową. Dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć..., trzydzieści! Nie miał zamiaru przerywać. Nie mógł.

– Otwieraj oczy! – Jego głos zabrzmiał jak rozkaz. Pot sływał mu po kręgosłupie. Oczy zaszczyły mgłą – No dalej!

Nie zauważył grupki gapiów otaczających go coraz ciaśniej. Nie słyszał ich podekscytowanych szeptów. Nie czuł ich wzroku.

– No dalej! Słyszysz mnie?! Nie pozwalam ci! Słyszysz?! Nie pozwalam ci!

Nie przestawał uciskać jej klatki piersiowej. Mięśnie rąk robiły się sztywne, potrzebowały odpoczynku, którego on nie miał zamiaru dawać. – Nie możesz! Nie pozwalam ci! Kurwa! Kurwa mać!

Stracił kontrolę. Stracił siebie.

– Ona chyba nie żyje – powiedział nagle nieznajomy głos.

Łypnął na niego wściekłym wzrokiem.

– Dzwon! – zaciśnął zęby. – Dzwon!

Mężczyzna w popłochu wykonał połączenie.

– Będę za pięć minut, ale moim zdaniem... już po wszystkim.

– Zamknij się! – ryknął.

Nie umiał się uspokoić. Był świadkiem jej słabości. Był świadkiem jej śmierci. Nie powstrzymał jej. Nie ocalił. Zawiodł. Po raz drugi nie miał w sobie siły na uratowanie życia. W głowie słyszał świst kul przelatujących tuż obok. Czuł ból rozrywanej skóry.

– Dobrze się pan czuje? – Starsza kobieta przyglądała się z niepokojem jego bladej twarzy, mokrym oczom. Miała wrażenie, że stał się nieobecny. Jakby zawieszony.

– Niech pan przestanie uciskać! Ona się nie rusza! Proszę pana! Zaraz pan będzie potrzebować pomocy!

Nie reagował. Jak mógłby przestać? Wydawało mu się, że póki uciska jej klatkę piersiową, jest nadzieja. Dopóki poci się nad nią, może łudzić się, że nagle otworzy oczy, że nagle poczuje tętno. Dopóki trzymał dłonie na jej ciele, wciąż unosił się na powierzchni. Nie chciał tego tracić.

Kamila leżała jak kłoda, lecz jego wzrok widział zupełnie inną postać. Widział Wiktora. Sam nie wiedział po raz który. Czuł, jak ogarnia go ciemność. Krzyk w jego krtani ucichł, oczy stały się czujne, szeroko otwarte. Bił się ze wspomnieniami. Bił się z własnym sumieniem.

– Proszę się odsunąć – zabrzmiał matowy głos mężczyzny.

Uniósł swój mglisty wzrok. Dwóch ratowników medycznych stało obok niego z wielką torbą. Musiał odpuścić. Tylko jak mógł zostawić przyjaciela?

– Przeszkadza pan.

Zacisnął zęby, kiedy ktoś go odepchnął. Był wystarczająco silny, aby oddać, ale nie zrobił tego. Stał pod drzewem. Wyprostowany. Jak na rozkaz.

Tak właśnie było. Nie był w stanie cofnąć czasu, znów oddawał honory, patrząc na bezwładne ciało. Ten dziwny stan trzymał go w swoich objęciach jeszcze długo.

Przekraczając próg mieszkania, skierował się do łazienki. Szorował dłonie tak, jakby chciał wymazać z nich wydarzenia z ostatniej godziny.

– Znalazłeś ją? – Katarzyna patrzyła na niego z niepokojem.

Dostrzegła jego niecodzienne zachowanie, lecz wolała karmić się nadzieją, niż stawać oko z oko z prawdą.

– Tak. Znalazłem.

Wypuściła powietrze z płuc. Uśmiechnęła się na chwilę. Nie mogła zapytać o coś więcej.

Amelia domagała się uwagi, więc wróciła do pokoju i pomogła dziewczynce zbudować kilka wież z klocków.

– Gdzie ona jest? – zaryzykowała pytanie. – Stanisław?

Mężczyzna milczał. Stał wpatrzony w okno.

– Słuchasz mnie? – Naciskała. Robiła to nieświadomie. – Gdzie jest Kamila?

– Nie ma jej – odparł lodowatym głosem.

– Jak to nie ma? O czym ty mówisz? Powiedziałeś, że ją znalazłeś.

Nie rozumiała.

– Muszę wyjść.

– Dokąd?

– Nie wiem.

– Stanisław, co się stało?

Ukłucie nerwów osłabiło jej serce.

Teraz była pewna, że nie będzie happy endu. Chciała jednak usłyszeć to wszystko z jego ust. Miała dość domysłów.

– Zrobiłem to drugi raz. Niczego się nie nauczyłem.

– Co zrobiłeś drugi raz?

– Jakim jestem człowiekiem? – spytał, patrząc na nią z wyrzutem, tak jakby ona znała odpowiedź, lecz nie chciała jej przekazywać. – Powiedz mi. Jakim jestem człowiekiem?

– Stanisław, nie mam pojęcia, o czym mówisz... skąd te pytania? Jesteś wspaniałym człowiekiem, bardzo dobrym policjantem.

Miała wrażenie, że brnęła w błoto.

– Policjantem! – wykrzyknął nagle. – Powinienem zapewniać bezpieczeństwo! – Zacisnął dłoń w pięść.

– Zapewniasz. Robisz to każdego dnia.

Poczuła ból gdzieś w okolicy brzucha, ale zignorowała go.

– Zapewniłem to Rembalskiemu? Wójcik? Tobie!?
Odpowiedz mi! Zapewniałem wam bezpieczeństwo?

– Nie denerwuj się.

Skrzywiła się, gdy mdłości podchodziły coraz bliżej gardła. – Widziałeś jak... umierała?

– Tak. Widziałem.

Chwila przerwy. Gęsta cisza raniła ich uszy. Chciał odejść. Zaszyć się gdzieś, gdzie będzie mógł pobyć sam na sam ze swoim bólem. Odwrócił się od niej, zupełnie jakby skazywał się na samotność.

Jego zgarbiona postać wręcz krzyczała, że znów wziął na siebie zbyt wiele. Ciężar odpowiedzialności chciał go złamać. Skierował się ku drzwiom.

– Zostań – szepnęła, walcząc z bólem, jaki odczuwała w całym ciele. Z bólem zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Rozłożyła ramiona, a Stanisław wpadł w nie bez wahania. Czuła nieznośne dreszcze targające jego ciałem i zawrotną prędkość, z jaką biło udęczone serce. Objęła go mocno, tak jakby już nigdy nie chciała go wypuścić i pozwoliła, żeby ciche westchnienie dotarło do jej ucha. Dopiero później zrozumiała, że to płacz.

Zaciskał dłonie na jej ramionach tak, że aż bolało.

– Musisz wziąć się w garść – szepnęła, głaszcząc jego plecy. – Teraz masz dla kogo. – Oderwali się od siebie, dysząc ciężko.

Spojrzenie mężczyzny prześlizgnęło się po jej twarzy, szyi, ramionach po to, aby zatrzymać się na brzuchu.

– Mogę?

Kiedy skinęła głową, nieśmiało podwinął materiał koszulki i położył swoje dłonie na jej skórze. Wciągnął powietrze, zaciskając zęby.

– To cud, że cię spotkałem. – Uśmiechnął się słabo.

– Czyżby przypadek zamienił się w przeznaczenie? – spytała, czule dotykając jego ręki. Widziała jak podnosi oczy, które nagle błysnęły powagą.

– Kocham was.

– My ciebie też – zapewniła. – Co teraz z Amelką?

– Jeśli wszystko ułoży się według planu, będziemy mogli oficjalnie zająć się dzieckiem. Porozmawiam z prewencją.

– Oni będą wiedzieć?

– Tak, zajmują się takimi sprawami, później oczywiście sprawa trafi do sądu. – Odgarnął kosmyki włosów z jej policzka. – Chciałbym ci oszczędzić tego stresu, ale obawiam się, że wówczas będziesz musiała zająć odpowiednie stanowisko.

– Zrobię to. Zrobię wszystko, żeby mała mogła być ze mną. Taka była ostatnia wola Kamili. Mogłabym ją zaadoptować, to znaczy moglibyśmy... w przyszłości. Co o tym myślisz?

– Podoba mi się.

– O, raju! Jaki obłądny ten tort! – Katarzyna zachwyciła się widokiem ciasta w kształcie wielkiej jedyńki udekorowanej przepięknymi cukrowymi kwiatkami. Nie mogła oderwać od niego oczu. Z wielką ostrożnością położyła go na blacie w kuchni, po czym uśmiechnęła się szeroko. – Jesteś niesamowita, wiesz?

– Oczywiście, że wiem – Teresa zaśmiała się rozbawiona. – Jak się czujesz? – spojrzała z czułością na brzuch córki.

– Dobrze. Rano tylko raz wymiotowałam.

– Jesz?

– Tak, mam. Jem same owoce i warzywa. Mam naprawdę mnóstwo witamin. Stasiu jest okropny pod tym względem.

– A właśnie... gdzie on jest? – Teresa rozejrzała się po mieszkaniu. – Chyba nie uciekł, kiedy przyszedłam?

– Pojechał do pracy na chwilę.

– Nie wierzę – westchnęła. – Jest sobota, Amelka ma za dwie godziny imprezę urodzinową... swoją drogą trochę spóźnioną, prawda?

– Ach, tyle się działo w ostatnim miesiącu, że nie mieliśmy do tego głowy – przyznała smętnie.

– W każdym razie dobrze, że w końcu będzie mogła świętować swój roczek. Czarek kupił sobie garnitur.

– Garnitur? Przecież ma być ponad dwadzieścia osiem stopni, zagrzeje. – Zaśmiała się. Cieszyła się, że wszyscy przejęli się dzisiejszym wydarzeniem.

– Mówiłam mu, ale stwierdził, że chce być elegancki.

– Mamo? – Spojrzała na rodzicielkę z tajemniczym wyrazem twarzy. – Mogę zadać ci bardzo wścibskie pytanie?

Teresa zaśmiała się w duchu, lecz zachowała powagę.

– Możesz. Słucham?

– Czy ty i pan Czarek? No wiesz... chodzicie ze sobą?

– Oszalałaś... albo nie, to twoje hormony oszalały – stwierdziła w pośpiechu. Czuła się lekko speszona i zażenowana. Sama nie potrafiła nazwać relacji, jaka ją łączyła z mężczyzną. Byli przyjaciółmi, ale czy to wszystko?

– Wiesz, nie miałabym nic przeciwko. Od śmierci taty minęło naprawdę wiele lat. Masz prawo być szczęśliwa.

– I to ja jestem tą romantyczką, która wszędzie widzi romans?

– Pan Czarek jest w porządku.

Teresa nie wiedziała, jak zmienić temat. Katarzyna wydawała się nie do zatrzymania.

– Stanisław też ubierze się w garnitur? – wypaliła, chwytając się ostatniej deski ratunku.

– Nie. Jest za gorąco na garnitur, przecież ci mówiłam.

– Czyli co? Taki poważny człowiek wyjdzie w szortach?

– Chybabym urodziła przedwcześnie, gdybym go zobaczyła w szortach! On nie ma krótkich spodenek.

– Lepiej nie wywoływać porodu. Niech się maleństwo rozwija. Nie mogę się doczekać, kiedy będzie wiadomo, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Wiesz ja bym wolała jednak dziewczynkę, bo jeśli chłopiec pójdzie w ślady Stanisława to... – Urwała, kiedy drzwi się otworzyły. – Cholera. Chyba nie usłyszał, co?

– Nie wiem.

– Przecież nic złego nie powiedziałam, on sam wie, jaki jest – mruknęła pod nosem.

– Jaki jestem? – Stanisław spojrzał łagodnie w stronę Teresy.

– Jesteś spóźniony na imprezę swojej prawie córki – rzuciła, kryjąc wstyd. – Po co byłeś w pracy?

Chciała go przeświecić. Dowiedzieć się czegoś więcej, lecz jego chłodny wzrok sprawił, że pożałowała swojego pytania.

– Musiałem spisać protokół. To wszystko, co mogę ci powiedzieć. – Mężczyzna zerknął na blat i uśmiechnął się zadowolony.

– Podoba ci się?

– Sama go zrobiłaś?

Teresa przez moment zastanawiała się, czy powiedzieć prawdę, czy może lepiej skłamać. W końcu lubiła kiedy

łechtał jej ego!

– Ach tam, nic wielkiego. – Machnęła ręką.

– Mamo. – Katarzyna z naganną w oczach spoglądała w jej kierunku.

– Tak jak mówiłam, to nic wielkiego. Wiecie co? Zostawię was samych. Zobaczymy się za godzinkę na miejscu.

Skierowała się w stronę korytarza. Woląa zniknąć, zanim zaczęłyby się kolejne męczące pytania.

– Nie zrobiła tego tortu, prawda?

– Oczywiście, że nie.

Katarzyna podeszła do mężczyzny i powiodła palcem po jego ramieniu, przygryzając dolną wargę.

Nic nie mogła poradzić, na budzące się w niej pragnienia. Jej zmysły stały się jakby wyostrzone i chłoneły każdą cząstkę jego zapachu, pobudzając się wewnętrznie. Błądziła dłońmi po jego klatce piersiowej, brzuchu, zatrzymując się na biodrach.

– Nie jest ci gorąco w tych długich, czarnych spodniach?

– Nie są czarne. To grafit – odparł, udając powagę. – I długie również nie są. Noszę podwinięte nogawki, nie zauważyłaś? – ciągnął swoim urzędowym tonem, wiedząc, że doprowadzi ją tym do nagłej irytacji. Zmarszczyła brwi, odkleiła swoje dłonie i miała zamiar zająć się Amelią, kiedy niespodziewanie przyciągnął ją do siebie i pocałował bez ostrzeżenia w usta.

Działała na niego i zdawał sobie sprawę, że tylko silna wola ratuje go przed pójściem z nią do łóżka.

– Jesteś gotowa?

– Tak!

Gorączkowo otarła się o jego twarde ciało.

– Bardziej chodziło mi o to, czy jesteś uszykowana do wyjścia.

Zacisnęła usta. Chwila milczenia.

– Och... oczywiście, dlaczego pomyślałam o seksie?

– Hormony – szepnął, tłumiąc śmiech.

– Tak, pewnie tak...

Zrobiło się niezręcznie. Czuła, jak oblewa się rumieńcem, i w pośpiechu poszła do łazienki. Musiała nieco ochłodzić rozgrzaną skórę. Już za drzwiami, usłyszała: – To było seksowne! – usłyszała. – Cięża ci służy, kochanie!

– Och, zamknij się – rzuciła, chichocząc. Cieszyła się, że dopisywał mu humor. Miała nadzieję, że wczorajsza sytuacja więcej się nie powtórzy i nie będą musieli się obawiać kolejnych wybuchów nerwów.

Kawiarnia, do której jechali, nosiła wdzięczną nazwę Słodki raj i mieściła się na ulicy Stefana Batorego.

Lokal składał się z kilku części – kawiarni, sali zabaw oraz sali warsztatów. Wnętrze posiadało kilka mniejszych i kilka większych stolików oraz kolorowe kanapy, które zachęcały do odpoczynku. Strefa malucha, będąca do ich dyspozycji przez najbliższe godziny, przyciągała zarówno namiotami i suchym basenem z kulkami, jak również koszem pełnym pluszaków.

Białe ściany i kolorowe dodatki nadawały lekkiej elegancji, a jednocześnie utrzymywały przyjemny klimat.

– Dzień dobry!

Dziewczyna średniego wzrostu w czarnej koszulce z logo kawiarni i kaskadą długich czekoladowych włosów uśmiechała się szeroko. – To nasza mała solenizantka, prawda? – zagadnęła, widząc dziecko w ramionach mężczyzny.

– Zgadza się. To Amelka. – Katarzyna z czułością dotknęła rączki dziewczynki.

– Cześć, Amelka! Spójrz, co dla ciebie mam. Mały upominek od całego zespołu, proszę bardzo. – Wyjęła zza pleców dużego białego misia. Dziecko pisnęło z radości.

– Ups! Chyba tata musi ci pomóc. – Zachichotała, kiedy rączki dziewczynki nie mogły poradzić sobie z zabawką.

– Dziękujemy, to bardzo miłe.

Stanisław jak zwykle używał swojego chłodnego, urzędowego tonu, jednak nie zrobił on wrażenia na dziewczynie. Na jej twarzy wciąż widniał szczery, ciepły uśmiech.

Po niespełna piętnastu minutach sala została zapełniona, a Amelia cieszyła się, będąc w centrum zainteresowania, jednak największą radość sprawiło jej, kiedy wszyscy zaczęli śpiewać gromkie „Sto lat”.

Paulina przypatrywała się dziecku, w głębi serca czując żal. Nie chciała o tym mówić, to nie był dobry moment, lecz wiedza, że dziewczynka została sama na świecie, była dość przygnębiająca. Miała nadzieję, że wszystko się ułoży. W końcu każdy, nawet tak mały człowiek, zasługuje na szczęśliwe życie.

– Pamiętam, jak Patrycja miała roczek. Ach, czas tak szybko leci. Nim się obejrzyście, mała już będzie w przedszkolu! – rzuciła Weronika z uśmiechem.

– Wybaczcie mi, ale muszę zapytać. Dlaczego nie ma waszych rodziców? – Teresa łypnęła na Stanisława.

– Nie chciałem komplikować. Każdy, kto tutaj jest, zna historię Amelii i mam nadzieję, że rozumie dlaczego wybraliśmy tak wąskie grono osób – odparł spokojnie.

– Bardzo nam zależało, żeby Amelka miała mimo wszystko normalne dzieciństwo – dodała Katarzyna, spoglądając na mężczyznę z lekkim uśmiechem.

– Mam nadzieję, że przy następnym spotkaniu już poznam wszystkich Kozerskich! To niedopuszczalne, żebym nie poznała twoich rodziców, Stanisławie. – Teresa nie odpuszczała.

– Będzie jeszcze okazja – mruknął wymijająco.

Z ulgą dostrzegł, jak Czarek kładzie swoją dłoń na ramieniu kobiety, próbując łagodnie nad nią zapanować.

– Nie ograniczaj mnie – syknęła.

– Nie ograniczam, po prostu staram się pokazać ci, że powinnaś przestać.

– Ja nic złego nie zrobiłam. Jadłeś tort? Nie jest co prawda taki pyszny, jak ten, co kupiłam, ale jest smaczny.

– Bananowy?

– Amelka uwielbia banany, dlatego taki wybrali.

– Ty też lubisz banany, prawda? – Czarek uśmiechnął się psotnie, a Teresa poczuła delikatnie zmieszanie.

– Mogę pobawić się z Amelką? – Pati spojrzała poważnym wzrokiem na Weronikę, oczekując od niej zgody. – Chcę pójść do namiotu i zrobić tam naszą bazę!

– Może poczekaj jeszcze troszkę, dobrze? Mała jeszcze nie zjadła ciasta.

– Dlaczego tak wolno je?

– Bo nie ma tylu zębów co ty – odparł Adam, popijając kawę. – A wiesz, że też musiałaś wybierać, co pierwsze wziąć do rączki? Zupełnie tak samo jak Amelia – dodał z uśmiechem.

– Ona wybrała jakąś książkę.

– A ty kieliszek. – Weronika parsknęła, głaszcząc córkę po włosach. Katarzyna przyglądała się tej scenie z rozbawieniem.

Bawiła się dobrze i musiała przyznać, że nawet mdłości odeszły w zapomnienie. W głowie pojawiły się natomiast pytania. Czy będzie w stanie zachować swoją małą rodzinę?

Nie poszedł na pogrzeb. Nie chciał. Nie był pewien, czy wytrzyma widok kolejnej trumny. Zaszył się w gabinecie, podczas gdy Paulina, Gabriel i Maks pojechali oddelegowani przez naczelnik.

Był sam, a przynajmniej takie miał wrażenie. Ciche tykanie zegara przerywało na kilka sekund nieproszone myśli. Poszukiwania Adriana nadal trwały, chłopak się rozmył, zniknął, lecz Stanisław wiedział, że nie może się poddać. Musi pracować więcej, ciężiej, efektywniej. Nikt nie rozpływa się w powietrzu, musiał być jakiś ślad, cokolwiek, co najwidoczniej przeoczył.

Niechętnie uniósł głowę, słysząc dźwięk rozchodzący się po pomieszczeniu. Pukanie.

– Proszę!

Wyprostował się na fotelu, przetarł oczy, które szczypały od kilku długich minut. Z pewnością zbyt długo wpatrywał się w ekran komputera.

– Dzień dobry, przyszedłam po raport w sprawie śmierci Kamili. – Maja nieśmiało przeszła przez próg. – Dobrze się czujesz?

– Raport już jest w systemie od wczoraj – mruknął oschle. – Powinnaś wiedzieć takie rzeczy.

– No tak, przepraszam, następnym razem będę sprawdzać całą bazę danych, zanim po prostu zapytam – rzuciła niezadowolona.

Wyczuł jej poirytowanie, wstał z miejsca i westchnął cicho.

– Przepraszam, nie chciałem tak naskakiwać na ciebie.

– To miłe – przyznała po chwili ciszy. – Słyszałam, że to ty byłeś z nią, kiedy umierała. Jak się z tym czujesz? Rozmawiałeś z kimś?

– Z kim? W domu nie mogę mówić o tym, co dotyczy służby.

Maja skinęła głową. Rozumiała to bardzo dobrze. Wiedziała też, że odkładany na bok stres, ból czy poczucie żalu potrafią złamać najtwardszego człowieka. Nie chciała tego.

– Zawsze możesz porozmawiać ze mną, przecież jesteśmy w tym razem, nie? – Uśmiechnęła się niepewnie.

Spojrzał na nią z wahaniem. Czy miała rację? Czy byli w tym razem?

– Nie jestem pewien, czy powinniśmy tak otwarcie rozmawiać. Nie jesteśmy w tych samych wydziałach, zresztą nie chciałbym obarczać cię swoimi problemami. To nie na miejscu – odparł z kwaśnym uśmiechem.

– Jasne, rozumiem, ale wiesz, że pęknieš. Prędzej czy później.

– Wiem.

– Przechodziłeś to już, co? – Patrzyła na niego z troską.

– Tak. Nie jestem nowicjuszem. Poradzę sobie. – Nie dodał jednak, że z każdą kolejną trudnością raził sobie gorzej. Uznał to za swoją wadę. Za brak dyscypliny. – Dlaczego zależy ci, żeby mi pomóc? – spytał po chwili.

– Lubię pomagać. Czy to źle?

– Nie. Wręcz przeciwnie. – Uśmiechnął się blado, pochylił się i wyjął z szuflady paczkę prażonego słonecznika. – Masz ochotę?

– Słonecznik?

– Nie lubisz?

– Uwielbiam. – Wzięła garść i uśmiechnęła się szeroko. – Czyżbyś propagował zdrową żywność?

– Nie lubię zapychaczy – przyznał, opierając się o ścianę. – Ty chyba również, co?

Omiótł wzrokiem jej sylwetkę. Była szczupła, sprężysta. Sprawiała wrażenie, jakby dbała o swoją kondycję. Mogła się podobać mężczyznom, przyciągała uwagę.

– Pytasz, czy dbam o figurę? – Zaśmiała się cicho, a na jej policzkach wystąpił delikatny odcień różu.

– Bardziej, czy dbasz o swoje ciało. Uprawiasz jakiś sport?

– Biegam, liczy się? – odpowiedziała, a on kiwnął głową z aprobatą. – Lubię biegać, w parku niedaleko Zegrzyńskiego jest szeroka alejka i gładka powierzchnia. Co? Dlaczego tak na mnie patrzysz? Biegasz tam?!

– W weekendy.

– Niemożliwe!

– Przekonaj się – rzucił trochę za bardzo wyzywająco.

Nie przejął się jednak, nie uważał tego za nic złego. Sięgnął po jedną z grubych teczek i podszedł do dziewczyny bliżej.

– Mówiłaś, że chciałabyś być w dochodzeniówce?

– Tak, bardzo, ale niestety nie mogę przeskoczyć pewnych reguł. – Posmutniała.

– I dobrze, nabierzesz doświadczenia, ale w tym samym czasie możesz trochę poczytać. Tutaj są wszystkie procedury oględzin, oznaczenia kryminalistyczne i opis pracy za biurkiem. Wiem, że to nie to samo, ale na początek wystarczy.

– Podał jej teczkę z uśmiechem.

– Dzięki! – Rozpromieniła się i w przyływie nagłej radości zarzuciła mu ręce na szyję. Czując, jak jego mięśnie nienaturalnie się napinają, zrozumiała, że popełniła błąd.

– Ja... przepraszam, to z emocji... – tłumaczyła się nerwowo.

– Miłej nauki – mruknął, unikając jej wzroku.

Wyszła, nie mówiąc ani słowa więcej.

Przymknął oczy, a gdy je otworzył, dostrzegł wpatrującą się w niego Paulinę. Najwyraźniej pogrążył się tak bardzo w swoich myślach, że nie usłyszał jak weszli.

– Co jest? – spytała, patrząc na niego podejrzliwie. – Znalazłeś typa?

– Nie.

– Masz dziwną minę. Wszystko okej?

Skinął głową. Dziwne, że nadal czuł na sobie dotyk Mai. Miał wrażenie, że powinien się go pozbyć. Nagłe wyrzuty sumienia zaczęły palić. Nie powinien się tak zachowywać, nie powinien pozwolić na taką bliskość z policjantką.

– W porządku. Zajmijmy się pracą – powiedział matowym tonem. Nie mógł przecież wprowadzać chaosu.

– Nie chcesz wiedzieć, jak było na pogrzebie? Ilu ludzi przyszło? – Paulina niezrażona wbiła w niego czujny wzrok.

– Nie.

– Szkoda.

– Widziałem wiele pogrzebów, nie muszę słuchać o kolejnym. To niczego nie zmieni. Weźmy się do roboty – warknął.

– Jestem pewna, że takiego pogrzebu nie widziałeś. Było pusto. Nawet ksiądz się zastanawiał, czy powinien odprawić mszę – rzuciła prosto w jego twarz. Zaboląło.

– Co powinienem zrobić?

– Nie wiem.

– Nic nie zwróci jej życia, a jedyną rzeczą, którą mogę zrobić, jest znalezienie tego drania i wsadzenie go za kratki – szepnął gniewnie.

– Brzmisz nieswojo, Koza. Nie bierz tego tak do siebie.

– Ona zabiła się na moich oczach.

– Wiem, ale nie traktuj tego jako swojej osobistej porażki, to nie jest kruczata. Takie rzeczy się zdarzają, szczególnie w tak zawiłej sprawie. – Położyła dłoń na jego ramieniu. – Wiem, że jesteś skuteczny i cholernie uparty, ale pomyśl o Kasi. Ona musi mieć oparcie, a nie robota.

Nienawidził tego, że znów powiedziała mu prawdę. Nie mógł tego znieść.

– Chcę tylko zakończyć tę sprawę.

– Dobra. Skończymy. – Paulina obiecała spokojnie.

Nie umiał wziąć jej zapewnienia jako czegoś niepodważalnego. Złożył na swoich barkach ciężar i był świadom, że to on musi go nieść. Nikt inny. Dlatego zajął miejsce przy biurku, wlepił zmęczone oczy w ekran komputera i nie dawał sobie wytchnienia aż do czternastej.

Niezadowolony wyszedł z pracy. Gdyby palił, był pewien, że wypaliłby całą paczkę, a gdyby pił, to schlałby się na miejscu.

Obserwował ulice. Było spokojnie. Wytężał wzrok, jakby chciał prześwietlić każdego przechodnia. Ktoś mógłby powiedzieć, że to obsesja, lecz on uznawał to za coś całkowicie normalnego. Za swój obowiązek.

Nie pojechał do domu. Zatrzymał się w kwiaciarni i wybrał kilka czerwonych róż, po czym udał się na cmentarz.

Nie był pewien, czy dobrze robi. W końcu znów będzie rozdrapywał blizny, które powinny się wygoić. Wpatrywał się w czerwone płatki kwiatów, przypominając sobie żywy kolor krwi. Spuścił głowę, walcząc ze swoimi słabościami.

Stawiał kroki wolno, sztywno, niepewnie, dopóki nie doszedł do świeżo usypanego grobu z wbitym krzyżem.

Zacisnął zęby. Nie spuszczał wzroku z białej tablicy, na której widniało imię Kamili. Jak to możliwe, że jeszcze tydzień temu mógł z nią rozmawiać?

Rzucił kwiaty na kopiec, wzdychając ciężko.

– Niech ci ziemia lekką będzie – mruknął, napinając mięśnie.

Bezradność zaglądała mu głęboko w oczy, rozdzierała serce. Szydziła i obdzierała z nadziei.

Opuścił cmentarz z całym stadem negatywnych uczuć, które krążyły w jego głowie jak wściekłe osy.

Gdy wszedł do domu, nie było lepiej, choć starał się zamaskować swój stan. Jak zwykle zdjął buty, umył dłonie i wziął Amelię na rękę. Pocałował ją w oba policzki i pogłaskał po główce, wdychając jej zapach.

– Cześć! W samą porę! Właśnie wyciągnęłam z piekarnika obiad. – Katarzyna z uśmiechem podeszła do mężczyzny i położyła swoje wargi na jego suchych ustach. – Stasiu?

– Świetnie.

Zmarszczyła brwi podejrzliwie.

– Jesteś zmęczony?

– Nie. Jak się czujesz?

– Dobrze, nawet bardzo dobrze.

– Zjadłaś jakieś owoce?

– Tak, zjadłam, panie kapitanie. – Zaśmiała się wesoło. – Siadaj do stołu, zaraz będę nakładać. Mam nadzieję, że będzie

ci smakować – mówiła podekscytowana, lecz mimo szczerych chęci nie słuchał. Nie umiał się skupić.

– Co myślisz?

Drgnął niespokojnie.

– Słucham?

– Pytałam, co myślisz. Nie słuchałeś mnie?

Poczuł się wyjątkowo głupio. Amelia bawiła się jego dłońią, zaginała palce i patrzyła z zafascynowaniem, jak się prostują.

– Nie dosłyszałem, co mówiłaś.

– Proponowałam spacer, jest piękna pogoda.

– Jasne. Możemy wyjść. – Zgodził się od razu. – Kiedy masz wizytę u lekarza? – Spojrzał na nią łagodnie. Chciał pokazać swoje zainteresowanie, upewnić ją w przekonaniu, że mu zależy.

– Za dwa tygodnie, na dziewiątą. Chcesz mi towarzyszyć? – Uśmiechnęła się, a w jej oczach błysnęła nadzieja.

– Za dwa tygodnie będę miał nocną służbę, więc nic nie będzie stało na przeszkodzie. Bardzo bym chciał.

– Rośnie, co? – Odwróciła się bokiem. Była dumna z siebie i maleństwa, które się w niej rozwijało, z każdym kolejnym dniem coraz bardziej odchodząc od kształtu fasoli, a przypominając małego człowieka.

– Kasiu?

– Coś się stało? – Nadal się uśmiechała.

– Zostań moją żoną – odparł ze ściśniętym gardłem.

Wiedział, że porywa się z motyką na słońce, lecz tym razem uczucia wyprzedziły wyuczoną rezerwę. Wpatrywał się jej głęboko w oczy, próbował odgadnąć jej myśli.

– Co?

– Bądź moją żoną, Kasiu.

Zacisnął zęby. Odgonił mściwe, ponure myśli, że zdobył się na odwagę, martwiąc się, że w pościgu za Adrianem utraci samego siebie. A może to była prawda? Może tak bardzo pragnął spokoju, że chwycił się wszystkiego?

– Ze względu na dziecko – dodał cicho.

– Na dziecko? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Związku małżeńskiego nie zawiera się przez dziecko, Stanisław.

– Źle się wyraziłem.

– Coś się dzieje?

– Zrobiłem z siebie idiotę. Powinienem był się przygotować, kupić pierścionek, włożyć garnitur... i przede wszystkim uklęknąć – westchnął. – Staram się robić właściwe rzeczy.

Adopcja Amelki może być niemożliwa, jeśli nie mamy ślubu, zresztą nasze dziecko również powinno mieć stabilizację.

– Rozumiem oczywiście, twoje podejście jest godne podziwu, ale... nie za wszelką cenę. Zrób to, kiedy naprawdę będziesz chciał.

– Chcę.

– Nie, Stasiu. Kiedy będziesz pewien. Kiedy będziesz chciał to zrobić dla nas, dla mnie. – Uśmiechnęła się smutno.

– Chcę, Kasiu. Moje uczucia się nie zmieniły. Kocham cię – zapewnił gorączkowo.

– Nie jestem pewna, czy robisz to ze względu na nas, czy ze względu na dzieci.

– Z obu powodów. Według mnie to odpowiedzialne.

– Tak, to jest odpowiedzialne, ale... oświadczyńcy powinny wynikać z miłości, a nie z obowiązku. Jesteś wspaniałym facetem, i chyba jedynym, który ma tak wpojone poczucie odpowiedzialności, ale... nie. W tej chwili mówię „nie”.

Wzięła jego dłonie w swoje.

– Bardzo cię kocham, Stasiu. I jestem z tobą szczęśliwa. Po prostu... zróbmy to właściwie.

– Dobrze. – Stłumił smutek i uśmiechnął się blado w jej stronę, starając się zapanować nad zawodem. – Przepraszam, to wszystko... zupełnie niepotrzebne.

– Nie przepraszaj. – Pocałowała go czule w usta. – Mamy jeszcze mnóstwo czasu.

– Masz rację.

Czy miała? Nie czuł apetytu, lecz wmuszał w siebie jedzenie. Naprawdę dobrze wyglądało i doceniał wysiłek, jaki włożyła w jego przygotowanie, jednak kiedy przypadkiem usłyszał w telewizji informację o poszukiwanym Adrianie, niemalże rozbił szklanę z wodą.

– O raju, nie wiedziałam, że jest aż tak poszukiwany – westchnęła Katarzyna, wpatrując się w odbiornik. – Naprawdę

nie możecie go znaleźć?

– To kwestia czasu – mruknął cicho.

– Czy on jest niebezpieczny?

– Każdy jest niebezpieczny.

Nie chciał rozmawiać. Nie na ten temat.

– Jednak nie każdego poszukujecie i to przez media, prawda? Chyba tyle mogę wiedzieć?

– Sama wiesz, jaki jest. Bałaś się go.

– Czy on jest uzbrojony?

– Nie wiem. – Potarł twarz nerwowym gestem. – Chciałaś wyjść na spacer, prawda? Nie traćmy czasu.

– A jeśli go spotkamy?

– Ułatwiłoby to całą sprawę – parsknął, nie zastanawiając się nad swoimi słowami. Zauważył, że się spięła. – Nie martw się, nic się nie stanie.

Ufała mu. Przyjęła jego zapewnienie i powoli się uspokajała. W końcu nie było powodów do stresu. Ubrała Amelię w kombinezon, podczas gdy on wpatrywał się w okno. Zachowywał się inaczej niż zwykle, ale nie miała pojęcia, czym było to spowodowane. Ilekroć pytała, odpowiadał, że nie może o tym rozmawiać. Zasady. Tajemnica. Miała wrażenie, że te wszystkie reguły za jakimi podążał, budowały mur, którym odgradzał swoje serce.

Patrzyła kątem oka jak pcha wózek. Na jego twarzy nie było uśmiechu. Nie było też grymasu. Nie było nic. Jakby nie odczuwał żadnych emocji.

– Chcesz porozmawiać? – Zaryzykowała. – Jesteś zły, że odmówiłam?

– Jestem zły, że zapytałem – westchnął cicho, lecz zaraz później wykrzywił usta w lekkim uśmiechu, który miał za zadanie oznajmić, że wszystko jest w porządku. Czy rzeczywiście było?

– Nie chcę, żebyś myślał, że to sprawiało mi jakąś radość, nie odrzuciłam cię... Ja po prostu uważam, że nie jesteś gotowy.

– W porządku. Rozumiem.

– To z mojego powodu jesteś taki zamknięty? – Spojrzała na niego z troską. Naprawdę się martwiła. Dotknęła jego dłoni, ale nie zareagował. Uparcie wpatrywał się w punkt gdzieś przed sobą. – Słuchasz mnie?

Nie słuchał. Jego wzrok błędził po parku. Próbował poszukać czegoś lub kogoś. A może obu. Nie wiedział. Był za to w pełni skoncentrowany na grupce młodych mężczyzn, która paliła papierosy kilka metrów przed nim. Opierali się o drzewa, śmiali się. Jeden z nich miał bluzę podobną do tej, którą zapamiętał u Adriana. Poczul ogień w żyłach, chwycił powietrze i pozwolił, żeby serce przyspieszyło.

– Coś się stało?

– Nic – mówił cicho.

Minął ich, czując ból. Zawiódł samego siebie. Chciał wierzyć, że w tej grupie jest Adrian, że zdoła go wziąć i zamknąć. Niestety. Nie było go.

Usiedli na ławce. Słońce ogrzewało ich twarze, rzucając długie promienie. Amelia zamknęła swoje powieki, ciesząc się

z ciepła, jakie ją otaczało z każdej strony.

Katarzyna przyłgnęła do jego ramienia, kładąc mu głowę na piersi. Lubiała słuchać, jak bije mu serce. Miała wówczas poczucie bezpieczeństwa i pewność, że to wszystko co się dzieje, jest rzeczywistością. Był jej ostoją i podporą. I kochała go do nieprzytomności.

– Nie masz pojęcia, jak ciężko było powiedzieć „nie” – szepnęła.

– Masz rację, nie wiem – mruknął kąśliwie, lecz zaraz potem pocałował delikatnie czubek jej głowy i nawinął kilka kosmyków jej włosów na palec. Obserwowanie, jak zmieniają kolor pod wpływem gry świateł, sprawiało mu niekłamaną przyjemność.

– Kiedy to mówiłam, miałeś takie smutne spojrzenie, czułam się, jakbym wbijała ci nóż w serce.

– Nie byłem smutny – odparł trochę naginając prawdę, jednak ona nie musiała o tym wiedzieć.

– Uważasz, że nie wiem, jak wyglądasz, kiedy jesteś smutny? Twoje oczy robią się wtedy ciemniejsze i przypominają dwa małe węgielki. Często też zaciskasz zęby, jakbyś się bał, że zaraz powiesz coś, czego mógłbyś żałować. Jesteś bardzo zdyscyplinowany, narzucasz sobie wiele zakazów, choć są one zupełnie niepotrzebne – mówiła cicho.

– Jak wyglądam, kiedy cię kocham? – spytał niskim tonem, nie przestając się bawić włosami. Uśmiechnął się, słysząc jej śmiech. Ta melodia wpływała do jego uszu i spływała gorącym potokiem wprost do serca, rozgrzewając je do czerwoności.

– Wyglądasz na zadowolonego.

– Tylko tyle?

– Twoje źrenice się rozszerzają, oczy błyszczą, jakby ktoś umieścił w nich świecę. Patrzysz na mnie długo, przesywająco... – Urwała, czując jak jego dłoń delikatnie ugniata skórę na jej karku. – Zupełnie jak w tej chwili.

Uśmiechając się, musnął delikatnie ustami jej wargi. Zapragnął, żeby ten moment spokoju mógł trwać wiecznie.

– Dlaczego tak daleko parkujesz? Przecież miałeś miejsce przy samym wejściu! – Teresa zmarszczyła brwi, wpatrując się w szybę samochodu.

– Tam było miejsce dla pojazdów uprzywilejowanych – Stanisław odparł spokojnym głosem. Nie chciał tracić cierpliwości.

– Tak, zgadza się, a ty przypadkiem nie jesteś policjantem?

– W cywilu.

– To nic – stwierdziła oschle. – Teraz będziemy mieć znacznie dalej, kompletnie bez sensu.

– Mogę się cofnąć i wysadzić cię przed samymi drzwiami.

– Nie chodzi o mnie, tylko o Kasię! Ona jest w ciąży, zapomniałeś? Należy jej się szczególnie wyjątkowa opieka! – rzuciła z mocą.

– Mamo! Byłabym wdzięczna, gdybyś przestała mówić w moim imieniu. Wiem, że się troszczysz, ale ciąża to nie choroba i mogę przejść te kilka metrów. Nic się nie stanie. – Katarzyna starała się zapanować nad poziomem wzrastającej irytacji. Doceniała starania rodzicielki, lecz momentami było to nie do wytrzymania.

– Nie możesz się przemęczać. Chcę być babcią zdrowego, dużego dziecka, a nie urodzisz takiego bobasa, jeśli nie będziesz o siebie dbała!

– Dbam o siebie, wy dbacie o mnie. Nie popadaj w paranoję. – Uśmiechnęła się lekko w jej stronę. – Wszystko w porządku.

Wysiadła z samochodu. Wyprostowała się, czując napięte mięśnie kręgosłupa. Patrzyła, jak Stanisław bierze Amelię na ręce i uśmiechnęła się szeroko. Wszystko układało się po jej myśli. Jak w teatrze, w którym była reżyserem.

Przez kilka sekund zastanawiała się, czy istnieje takie beztrioskie szczęście i czy nagle nie spadnie na nią ciężar rzeczywistości. Odganiała nieprzyjemne myśli, przecież nic jej nie groziło. Prawda?

– Och! Ile ludzi! – Teresa z niesmakiem patrzyła na tłumy przed nią. – Wszyscy się rzucili na zakupy, jakby jutro miała nadejść wojna!

– Dziś jesteś wyjątkowo marudna, mamo. – Zaśmiała się, spoglądając na nią z uśmiechem.

– Marudna? Ja jestem zapobiegliwa. W takim tłumie możesz zostać uderzona albo możesz się przewrócić... istnieje naprawdę niebezpieczeństwo i dziwi mnie, że Stanisław tak bardzo to bagatelizuje!

– Nie bagatelizuję, zapewniam – odparł, patrząc na kobietę z politowaniem.

– No zobacz! Ten chłopak prawie by ją potracił! – uniosła głos zdenerwowana, widząc jak nastolatek otarł się przypadkiem o ramię córki. – Co za brak wyobraźni!

– Proszę przestać panikować. Nic się nie stało.

– Do czasu!

– Rozumiem, że kiedy ty byłaś w ciąży, leżałaś dwadzieścia cztery godziny w łóżku, minimalizując wszelkie ryzyko?

– Nie ironizuj. Zobaczysz, że jeszcze będziesz żałował – odparła, przekonana o swojej racji.

– Czego będę żałował?

– Tego ciągłego narażania Kasi na różne wypadki. Przecież mogła zostać w domu, a ja szybko bym kupiła to, co potrzebne. Nie musiała jechać – ciągnęła niezadowolona.

– Mamo, muszę znów ci przypominać o swojej obecności? Dlaczego mówisz w taki sposób, jakby mnie tutaj nie było? Tyle razy ci powtarzam. Cięża to nie jest choroba, nie muszę ograniczać swojego życia, przynajmniej na tym etapie. I naprawdę jestem bezpieczna. Chyba nie byłam dotąd bardziej bezpieczna. – Uśmiechnęła się i wzięła rodzicielkę pod ramię. – Mamo? Co robisz?

Teresa w pośpiechu zgarnęła dwie tabliczki czekolady i paczkę ciastek, a następnie wrzuciła je do koszyka z miną niewiniątka.

– Amelka musi znać wszystkie smaki – stwierdziła obronnie.

– Dostaje od czasu do czasu coś słodkiego, nie potrzeba aż takiej ilości.

– To nie wszystko jest dla niej. Wzięłam też dla siebie, w moim wieku cukier drastycznie spada i trzeba go

podwyższać.

– Obawiam się, że efekt będzie zupełnie odwrotny – mruknął Stanisław, pozwalając dziecku stawiać małe, koślawe kroczyki.

– Czytałam w internecie, że czekolada wpływa bardzo dobrze na umysł starszych osób.

– Gorzka owszem, ale nie mleczna, a już tym bardziej nie nadziewana. – Uśmiechnął się chłodno.

– Nie będę tracić życia na jedzenie tego, czego nie lubię.

– W porządku, ale nie tłumacz się, że robisz to dla zdrowia. To jest kłamstwo.

Teresa nabrała wody w usta. Podskórnie wiedziała, że mężczyzna ma rację, lecz za nic w świecie nie chciała tego przyznać.

– Jak ja z tobą wytrzymam, doprowadzisz mnie do załamania nerwowego.

– Mamo.

– Co mamo? Co mamo? Pod jego rygorem nawet nie można czekolady kupić. Czuję się, jakby chciał mnie od razu wsadzić do więzienia.

– Jeśli będę chciał to zrobić, to zdecydowanie rozmawialibyśmy inaczej. Czy możemy już przejść dalej? Mamy jeszcze całą listę, a utknęliśmy przy słodyczach – westchnął, spoglądając na dziecko. Amelia objęła swoimi małymi rączkami jego nogę na wysokości łydki i nie miała zamiaru puścić. Pochylił się i delikatnie odkleił jej palce od

swoich spodni, po czym uniósł w górę i wycisnął na jej policzku drobnego całusa.

– Chcesz pomóc w zakupach?

– Mama! – Amelia wyciągnęła rączki w stronę Katarzyny.

– Mama szuka dla ciebie mleka.

– Am–am!

– Dokładnie jak mówisz, księżniczko.

Nagle mała wskazała palcem na pudełko z ilustracją niebieskiego ptaka i pisnęła głośno.

– Fry–fry!

Teresa zaśmiała się głośno.

– No zobacz! Mała chce frytki! Swoją drogą, jak Kasia była mała, też często wołała, żeby dawać jej ziemniaki. Zjadała je pod każdą postacią.

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Ja też – wspomniał, mrugając psotnie okiem.

– Pamiętam, jak w przedszkolu była największą dziewczynką, niestety trochę wtedy przesadziliśmy z tłuczonymi ziemniaczkami na masełku. – Zaśmiała się, zerkając na córkę.

– Jeszcze słowo, mamó.

– To nic strasznego, przecież byłaś mała. Każde małe dziecko było pulchne.

– Stanisław, jeśli kiedykolwiek wpadnę na pomysł, żeby wziąć mamę gdziekolwiek, proszę wybij mi to z głowy – rzuciła, patrząc na mężczyznę z udawaną powagą.

– Po raz pierwszy się nie zgodzę. Ty nigdy nie opowiadasz mi, jak wyglądało twoje dzieciństwo.

– No teraz już wiesz, byłam... grubaską.

– Nie przesadzaj.

– Kiedy zobaczysz zdjęcia, zaczniesz się zastanawiać, czy to naprawdę ja. Nie przypominam sobie z tamtych lat.

– Wiesz, mamy taką moc, która nazywa się starzenie – parsknął, lecz w porę się opamiętał. – Ja też nie przypominam sobie z okresu dzieciństwa. – Urwał nagle, dostrzegając znajomą postać kilka regałów dalej.

– Jestem pewna, że mówiłeś o zasadach, jeszcze leżąc w łóżeczku – mruknęła żartobliwie Teresa. – Poważny niemowlak, a to dobre!

Katarzyna powiodła wzrokiem za mężczyzną, lecz nie zauważyła niczego szczególnego. Miała właśnie rzucić paczkę pieluch, kiedy kątem oka dostrzegła idącą w ich stronę kobietę.

– A to kto? Znasz ją? – wyszeptała mama. Nie znała jej. Starła się nie mierzyć odpychającym wzrokiem kobiety, słysząc jej radosny, niemalże śpiewny głos. Postanowiła obserwować sytuację.

– Co za zbieg okoliczności! – Maja uśmiechnęła się szeroko. – O kurczę, jaka słodka dziewczynka!

– Amelia – odparł spokojnym, łagodnym tonem Stanisław.

– Świetne imię, jesteś jej wujkiem?

– Można tak powiedzieć – rzucił wymijająco. Odchrząknął nerwowo, zdając sobie sprawę z obecności Katarzyny przy

swoim boku.

– Ale już niedługo zostanie tatą, to kwestia kilku miesięcy! – Teresa wysunęła się do przodu i łypnęła groźnie w stronę dziewczyny.

– Co? – Maja nie rozumiała, a może nie chciała zrozumieć?

– Nie chciałem, żebyś dowiedziała się o tym w ten sposób. Nie łączę życia prywatnego z służbowym, ale skoro Teresa zaczęła, to należy to skończyć. Poznaj Kasię, moją dziewczynę.

Maja poczuła zimne dreszcze oblepiające jej kręgosłup. Spojrzała na lekko zaokrąglony brzuch kobiety i skinęła głową.

– Gratulacje – wydusiła.

– Dzięki.

– Znacie się z pracy, tak? – Katarzyna poczuła się o wiele lepiej. Była też na siebie zła, że przez kilka chwil miała wątpliwości dotyczące mężczyzny.

– Tak, jestem z prewencji. – Maja odzyskała głos. Spoglądała na Stanisława z niedowierzaniem. Nie spodziewała się takiej sytuacji. – Pójdę już.

– Miłego dnia! – Teresa rzuciła w plecy dziewczynie. – Ile ona ma lat? To chyba podłotek!

– Jest bardzo dobrą policjantką. Jej wiek nie przeszkadza w pracy. – Stanisław poczuł się w obowiązku obronić dobre imię posterunkowej.

– Nic nie mówiłeś, że się przyjaźnicie. – Katarzyna ostrożnie dobierała słowa. – Wiem, że nie możesz mówić o pracy, ale chyba to dotyczy tylko śledztwa, prawda?

– To nic ważnego, Kasiu.

– Wyglądało, jakbyście dobrze się dogadywali.

– Do czego zmierzasz?

– Zastanawiam się, dlaczego dla Pauliny nie możesz być taki miły?

– Wolisz, żebym warczał na każdym kroku? – Uniósł brew nieco zdezorientowany.

– Nie, ale nie rozumiem twojego zachowania. Mam nadzieję, że nie kierujesz się żadnymi podwójnymi standardami.

– Nie wymyślaj, kochanie. Jakie podwójne standardy? Skąd to się wzięło, hmm?

Chwyił ją za dłoń i uściśnął mocno.

– Posłuchaj, z Pauliną było inaczej. Spotkaliśmy się w innych okolicznościach, panowało dużo negatywnej energii.

– A przy tej dziewczynie unosiła się magiczna mgła i jednorożce sypały brokatem? – parsknęła.

– Słucham?

– Nieważne. Dokończmy te zakupy i jedźmy do domu.

– Masz mi za złe, że staram się zachować dobre relacje w pracy?

– Nie. Mam ci za złe, że wybierasz sobie osoby. Robisz jakieś niesprawiedliwie podziały, do kogo podejdziesz

z uśmiechem, a do kogo z jadem. To nie jest okej, Stanisław.

– Nic takiego nie miało miejsca, Kasiu.

– Albo jesteś ślepy, albo chcesz ze mnie zrobić idiotkę – powiedziała nerwowym, spiętym głosem. Zrozumiał, że nie powinien ciągnąć tematu. Milczenie było najlepszym wyjściem.

– Nie denerwuj się, nie warto. – Teresa objęła czule córkę. – Musicie porozmawiać na spokojnie, tutaj nie ma sensu.

– Wiem, po prostu... nie znoszę takiego zachowania. Do teraz pamiętam, jak Paula mi się żaliła, zresztą sama byłem świadkiem ich sprzeczek. Ciekawe, czy ta dziewczyna przestrzega wszystkich zasad w pracy? – Wiedziała, że dolewa oliwy do ognia, ale nie umiała się powstrzymać.

– Skoro tak bardzo cię to interesuje, to zapytaj. Może jeszcze ją gdzieś złapiesz. – Stanisław rzucił oschle.

– Ile ją znasz?

– Krótko.

– I co? Nie katujesz jej przepisami?

– Nie jest z mojego wydziału.

– To, że nie jest, jakoś nie przeszkadza ci zawierać z nią przyjaźni.

Nagle dopadła ją nieznośna zazdrość.

– Katarzyna.

Chłodny ton miał być upomnieniem.

– To jest ta sama dziewczyna, z którą byłeś kiedyś na strzelnicy? – Zauważyła, że zaskoczyła go tym pytaniem. – Paula mi powiedziała. Ona też zauważyła zmianę w twoim zachowaniu.

– Jesteś zazdrosna?

– A nie powinnam?

– Nie. Nie powinnaś.

– Ha!

– To ja powinienem być zazdrosny, w końcu odrzuciłaś moje oświadczyzny. Skąd mogę wiedzieć, czy nie masz nikogo na boku? – warknął, choć wcale nie zamierzał być taki ostry.

Teresa wytrzeszczyła oczy. Nie była pewna, czy przypadkiem słuch nie splątał jej figla.

– Coś ty zrobił? Oświadczyłeś się? A ty? – spojrzała na córkę. – Nie przyjechałaś?!

– Mamo, nie tutaj.

– Musicie mi to wszystko wyjaśnić!

– Nie tutaj! – ryknęła głośno Kasia i ruszyła w pośpiechu do kasy.

– Ale ja muszę wiedzieć! Co z pierścionkiem!?

– Nie było pierścionka!

– Jak to? Oświadczyzny bez pierścionka?! – Teresa spojrzała na milczącego, wściekłego mężczyznę.

– To była pomyłka – syknął lodowato, zaciskając zęby z całych sił.

– Czyli masz ten pierścionek gdzieś schowany?
Zapomniałeś go wyjąć?

– Te oświadczenia były pomyłką.

Katarzyna nie chciała pokazywać, że płacze.

– Oczywiście. Małżeństwo z obowiązku to jest pomyłka! –
powiedziała, unosząc głos.

– O Boże, nie wyrzucajcie sobie tego teraz, zajmijcie się
zakupami i dzieckiem. – Teresa starała się załagodzić
kłótnię. – To tylko jakieś durne nieporozumienie, dajcie
spokój. Przecież nie będziecie się spierać przez jakąś tam
dziewczynę, prawda? – Uśmiechnęła się słabo. – Nie chcesz,
żeby Kasia się stresowała. Nie może się denerwować.

– Przestań mówić tak, jakby mnie tutaj nie było! Do
cholery! Będę się denerwować, kiedy mam ku temu powód!

– Ależ to żaden powód.

– Trzymasz jego stronę?

– Nie trzymam żadnej strony. Jestem bezstronna. – Uniosła
dłonie w górę.

– Akurat.

– Porozmawiacie na spokojnie w domu. Wezmę Amelkę
na spacer, nikt nie będzie wam przeszkadzał.

– Dzięki, Tereso – odparł oschle Stanisław, odpalając
silnik. – Doceniam to.

– W każdym związku trzeba się dotrzeć, wy popłynęliście
szybko, ale jak zawsze są pewne zakręty, które należy
pokonać. Wiem coś o tym – stwierdziła, gładząc dłoń dziecka.

– Nie mam ochoty na rozmowę. – Katarzyna była nieugięta.

– A ja nie mam ochoty na takie zachowanie, w sklepie myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Dwójka dorosłych, a taka afera!

– Nikt cię nie prosił o ocenę sytuacji, mamo.

– I kto jest marudny? – westchnęła cicho. – Widzisz, Amelka? Mama ma muchy w nosie.

Spojrzała gniewnie na rodzicielkę, lecz nic nie powiedziała.

Zamilkła zupełnie jak Stanisław. W samochodzie było cicho, wręcz krępująco. Gęsta atmosfera sprawiała uczucie duszności.

Gdy tylko pojazd stanął na parkingu przed blokiem, Teresa wyskoczyła z niego i nabrała głęboko powietrza w płuca. Nie miała zamiaru wchodzić do mieszkania.

Odpięła dziecko z fotelika i wzięła dziewczynkę na ręce.

– Pójdziemy do parku z Amelką. Nie chcę, żeby była świadkiem tych waszych kłótni – stwierdziła spokojnie.

– Daj spokój.

– Przyjdziemy za kilka minut. Na dłużą wyprawę bez wózka raczej się nie piszę. – Zaśmiała się pod nosem.

– To nie jest konieczne.

– Pa! – Teresa nie miała zamiaru słuchać córki. Była przekonana, że działa właściwie.

Katarzyna machnęła ręką w geście irytacji. Nic nie mogła poradzić na zaistniałą sytuację. Wiedziała, że jeśli mama się uprze, nic na nią nie podziała. Skierowała się do mieszkania.

Cisza była uciążliwa, lecz nie chciała się poddawać. W końcu wina nie leżała po jej stronie, prawda? Ilekroć zupełnie przypadkiem wylapywała jego spojrzenie, uciekała w pośpiechu wzrokiem. Czuła się dziwnie. Jak przekłuty balon, z którego uchodziło coraz więcej powietrza. Zdecydowanie nie miała sił na walkę.

Stanisław oparł się o ścianę. Nie spuszczał wzroku z Katarzyny, choć wiedział, że ta czuje się wyjątkowo nieswojo. Zaparzył herbatę. Objął dłońmi kubek. Milczenie przychodziło mu z łatwością, potrafił nie odzywać się przez naprawdę długi czas, tylko dlaczego teraz, w tej chwili z trudem panował nad językiem? Przymknął powieki, słysząc dźwięk zamykanych drzwi od sypialni. Izolowała się od niego? Upił kilka łyków gorzkiej, czarnej herbaty. Utkwił wzrok w oknie, nie mogąc uwierzyć, jak szybko dobry humor może pozostać tylko durnym wspomnieniem. W jego głowie pulsowały jej słowa. Oskarżała go o coś surrealistycznego. Zresztą nie pierwszy raz. Stracił ochotę na herbatę. Wylał ją do zlewu i oparł się o blat, wzdychając ciężko. Nie zrobił nic złego. Dlaczego ma płacić za nie swoje winy? Zmarszczył brwi, próbując wszystko sobie poukładać. Nie rozumiał jej zachowania, nie wiedział, skąd wzięła się u niej tak wielka, paląca zazdrość. Nie dawał jej żadnych powodów do niepokoju, a przynajmniej tak uważał. Oderwał się od blatu i podszedł do zamkniętych drzwi. Wahał się. Nie chciał przecież jej bardziej denerwować. Wstrzymując oddech, nacisnął klamkę.

Leżała na łóżku z twarzą przyciśniętą do poduszki, miała zamknięte powieki, lecz nie był pewny, czy śpi, czy udaje.

– Porozmawiamy? – spytał spokojnie, siadając na skraju.

Poruszyła się niespokojnie. Utkwiła w jego oczach swoje zranione spojrzenie. Wiedział, że płakała. I to bolało. O wiele bardziej, niż chciał.

– Nie mam ochoty na rozmowę – rzuciła chłodnym tonem, mając nadzieję, że dzięki temu Stanisław zostawi ją samą.

– Wiem, ale uważam, że powinniśmy sobie wyjaśnić to, co zaszło w sklepie.

Nie poddawał się. Brnął do przodu. Zerknął na swoje dłonie, jakby to w nich ukryta była wskazówka, jak załagodzić tę sytuację.

– Wyjaśnij – mruknęła oschle. – Tylko nie jestem pewna, czy powiesz mi prawdę, w końcu umiesz pięknie grać.

– Zawsze jestem wobec ciebie szczery.

– Nie zawsze.

– Zawsze. Nie zauważyłaś, że sam niszczę swoje zasady? Opowiadam o rzeczach, o których nie chcę rozmawiać, czytasz mnie jak książkę. To ci nie wystarcza? Co jeszcze mam zrobić? Jak być bardziej szczerym?

– Nie powiedziałeś mi o niej – wytknęła ponuro. – Zastanów się, czy na moim miejscu nie miałbyś do mnie żalu.

– Oczekujesz ode mnie pełnej listy, z kim mam do czynienia w pracy i poza nią? Chcesz, żebym się przed tobą spowiadał?

– To nie jest spowiedź, Stanisław.

– Masz rację, to brak zaufania – syknął, zaciskając zęby.

– Nie, to też nie jest brak zaufania – warknęła. – Wiesz co to jest? Niedojrzałość. To wszystko. – Uniosła rękę i zatoczyła w powietrzu okrąg. – To wszystko to nie jest zabawa. Nie mam czasu na zgadywanki, czy znasz ją z pracy, czy ze spaceru, czy ci się podoba, czy nie, czy mnie okłamujesz, czy nie. Czy kierujesz się podwójnymi standardami, a jeśli tak, to dlaczego. Bo ma lepszy tyłek? Stanisław, ja nie mam na to ochoty. Muszę myśleć nie tylko o sobie, ale o dzieciach, które mam do wychowania, a one nie mogą być narażone na brak stabilizacji.

Czuł, jak zasycha mu w gardle, jakby nagle wyschło na wiór. Nieprzyjemny ucisk w mostku przeniósł się niżej, gdzieś w okolice żołądka.

Jej słowa niczym strumień zimnej wody wylały się wprost na jego twarz.

– Myślę, że powinnaś się uspokoić. Wymyśliłaś sobie jakąś bajkę, którą za wszelką cenę chcesz mi wcisnąć. To co powiedziałaś, to nie jest prawda. Kocham cię, uważam, że wiele razy to udowodniłem... – Spojrzał na nią badawczo.

– Co, jeśli nie umiesz oddzielić miłości od obowiązku?

– Wiem, co czuję – odparł stanowczo i wolno zbliżył się do niej. Przez kilka sekund wpatrywał się w mokre, smutne oczy, a potem pogłaskał opuszką palca jej policzek. – Zapomnijmy o tym, skarbie.

Przymknęła oczy, czując ciepło jego dotyku. Tęskniła za tym. Nie mogła dłużej bezczelnie się okłamywać. Potrzebowała go.

Z cichym jękiem wsunęła się w jego ramiona i przyciskając twarz do jego piersi, pozwoliła sobie na szloch.

Nie próbował nawet jej powstrzymywać. Oparł podbródek o jej głowę i trzymał ją mocno, kiedy spazmy płaczu wstrząsały jej ciałem. Czuł, jak napięte mięśnie ulegają rozluźnieniu, słyszał wyrównany, spokojny oddech. Uśmiechnął się, obejmując dłońmi jej policzki.

– Lepiej?

W odpowiedzi zarzuciła swoje ręce na jego szyję i przyłgnęła do niego. Pocałowała go mocno w usta, wsuwając delikatnie swoje dłonie za materiał jego koszulki. Westchnął cicho zaskoczony chłodem, jaki bił z jej skóry. Całował ją długo, czule, tak jak na to zasługiwała, a jego palce pieściły jej kark, schodząc powoli wzdłuż kręgosłupa.

Patrząc mu głęboko w oczy, zdjęła z niego koszulkę i przesunęła dłońmi po klatce piersiowej i brzuchu. Z jej ust wyleciał cichy jęk, kiedy posadził ją na swoich udach. Otuliła mu biodra nogami i ścisnęła mocno, jakby się bała, że w każdej chwili może uciec. Z gardła mężczyzny wydobył się pomruk zadowolenia, kiedy dosięgała po raz kolejny jego ust.

Wsunął dłoń w jej włosy i zacisnął palce na kilku kosmykach, jak zwykle patrząc na zmieniające się kolory.

I nagle huk, a może trzask? Nie byli pewni.

Spanikowana odsunęła się od mężczyzny, ale on tylko się uśmiechał, jakby wcale nie był zażenowany.

– Mama wróciła – szepnęła.

– Słyszę. Ona jedyna potrafi zrobić tyle hałasu, wchodząc do mieszkania. – Zaśmiał się. – Ma wycucie czasu, co?

Oblała się rumieńcem. – Może boi się, że znów zajdę w ciążę.

– Do trzech razy sztuka – mruknął figlarnie, zakładając koszulkę. Wyszedł z pokoju i uśmiechnął się szeroko na widok Amelii trzymającej w rączce garść małych, polnych kwiatków.

– Widzę, że spacer się udał – powiedział łagodnie.

– Straciłam czucie w rękach, jestem pewna, że niedługo mi ramię odpadnie. Nigdy więcej nie będę wychodzić bez wózka. – Teresa z obolałą miną zaczęła masować przedramię. – A wy jak tam? Wszystko już w porządku?

– Wszystko w porządku, dziękuję.

– Czyli rozumiem, że zasłużyłam na kawę i kostkę czekolady? – zachichotała.

– Nawet dwie. – Zaśmiał się, pochylając nad dzieckiem. – Damy kwiatki mamie?

Amelia rozpromieniła się, zaczęła tupać w miejscu, a kiedy mężczyzna pomógł jej wejść do sypialni, ta rzuciła kwiatami w stronę kobiety.

– Co to za bombardowanie?

– Dla ciebie z wyrazami miłości.

– Dziękuję bardzo, są piękne. – Zeszła z łóżka i przytuliła dziecko z czułością. – A teraz chyba pomożesz mi je pozbierać, co? Kwiatki nie mogą tak leżeć, bo będą chore.

– Hau hau! – Amelia podskakiwała koślawo.

– Nie, nie mamy pieska, ale ciocia Weronika ma kotka, wiesz, jak robią kotki?

– Fry–fry!

Paulina z uśmiechem postawiła na blacie biurka dwa kubki z parującą kawą i spojrzała na Stanisława z wyczekiwaniem.

Było cicho, spokojnie. Leniwie dobijała dwudziesta trzecia, a za oknami panował mrok rozjaśniany jedynie blaskiem ulicznych latarni.

– Pokażesz mi? – spytała niecierpliwie.

– Co?

– Ty już dobrze wiesz co! Proszę cię, Kaśka mówiła, że ma dla mnie odbitkę, ale nie wytrzymam do jutra. Miej trochę sumienia. Zrobiłam ci kawę.

Uśmiechnęła się. Z bijącym mocno sercem patrzyła, jak wyjmuje portfel, a później niewielkiej wielkości zdjęcie USG.

– Gdzie jest dziecko?

– Patrzysz na nie.

– Nic nie widzę.

– Tutaj jest główka – odparł spokojnie, wskazując palcem.

– A niech mnie!

– Od ciemienia do tułowia ma siedem centymetrów.

– Chłopak czy kolejna dziewczynka?

– Nie wiadomo, jeszcze za wcześnie. Spójrz tutaj, widzisz te ciemne plamki? To oczka.

Wstrzymała oddech, widząc te wszystkie szczegóły, nadal nie mogła uwierzyć, że za sześć miesięcy pozna dziecko swojej przyjaciółki. Westchnęła cicho i oparła się o ramię mężczyzny, czując jak tkliwość ściska ją za gardło.

– Co jest?

– Wzruszyłam się. Cholera. – Pociągnęła nosem. – Dobrze, że chłopaki pojechali zatankować samochód, przynajmniej nie widzą, jak się rozklejam.

– Ja widzę – odparł, patrząc na nią z udawaną powagą.

– Ach, daruj sobie. Jesteś już jak rodzina. – Ucieszyła go tymi słowami. – To znaczy, o ile nie spieprzysz sprawy z Kaśką.

– Bądź spokojna. – Wyjął z szuflady tabliczkę mlecznej czekolady i podsunął ją w stronę kobiety. – Dla ciebie.

– Dla mnie?

– Wiem, że nie lubisz słonecznika, więc tak, ona jest dla ciebie. Tylko nie zjedz od razu całej.

– Naprawdę masz dobry humor. – Oceniała, łamiąc czekoladę na kostki. – Chcesz?

– Nie.

– Weź kostkę. – Widziała jego chłodne spojrzenie i zaśmiała się pod nosem. – Małą, kosteczkę.

Odczuła satysfakcję, kiedy zjadł kawałek czekolady.

– Zostaniesz matką chrzestną? – zapytał nagle.

– Czym?

– Matką chrzestną. Jestem pewien, że Kasia nie miałaby nic przeciwko. Jesteście jak siostry.

– Koza, ty na serio mnie pytasz?

– Tak.

– Zatkąło mnie! Naprawdę? Ja?

– Byłoby nam miło.

– Myślisz, że się nadaję? Przecież ja nie znam się na dzieciakach.

– Dasz radę. Kasia cię wszystkiego nauczy. Wiem, że cię zaskoczyłem, ale uważam, że jesteś najodpowiedniejszą osobą do tej roli – uśmiechnął się blado. – Zgadzasz się?

– Tak! Cholera jasna, oczywiście, że tak!

W przypiływie euforii rzuciła się w jego ramiona, po czym zaczęła chichotać, opierając głowę o jego pierś. – Totalnie mnie rozstroileś!

– Spokojnie, zaraz wszystko wróci do normy. W końcu jesteśmy w pracy i nie możemy odwalać fuszery.

– Serio? Nie możesz po prostu się zamknąć i pozwolić mi na przeżywanie tego momentu?

– Będiesz przeżywać rano z Kasią. Teraz idziemy do archiwum po dokumenty, które trzeba wprowadzić w system – powiedział swoim urzędowym tonem, który nie znosił sprzeciwu.

– A już myślałam, że cię polubię – mruknęła smętnie.

W odpowiedzi jedynie parsknął śmiechem.

Stracili godzinę, może dwie na wklepywaniu danych do komputera. Praca za biurkiem była męcząca i żmudna.

Stanisław przecierał zmęczone oczy, a kiedy w kubku nie było więcej kawy, westchnął cicho i zerknął na zegarek. Druga w nocy. Czas jakoś wolno posuwał się do przodu, miał wręcz wrażenie, że utknął w miejscu.

– Idę zrobić kawę, ma ktoś ochotę? – spytał, patrząc na resztę zespołu. Gabriel pokręcił przecząco głową. Maks również nie miał ochoty na dawkę kofeiny.

– Paulina?

– Chyba trzy kubki mi wystarczą.

– W porządku.

Wyszedł z gabinetu i skierował się do pomieszczenia socjalnego. Zmarszczył brwi, słysząc włączone radio. Był pewny, że nikt nie słuchał muzyki. Nie było na to czasu. Przekraczając próg, dostrzegł Maję.

Postawił kubek na blacie z przesadną siłą, chciał zwrócić na siebie jej uwagę.

– Co robisz na drugim piętrze? – zaczął bez wstępów.

Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało.

– Cześć. Niestety u nas popsuły się czajniki, Bogdan chodził wściekły, bo nie mógł napić się kawy, a zgłoszenia po pierwszej zaczęły się sypać jak z rękawa. – Przerwała na moment swój monolog. – Jesteś zły, że tutaj jestem?

– Nie. To pomieszczenie socjalne – odparł spokojnym tonem, wyjął z szafki paczkę kawy i wsypał dwie łyżeczki do

kubka. – Jakie mieliście zgłoszenia?

– Afery domowe. Nic wielkiego.

– Byłaś na interwencji?

– Tak.

Skinął głową.

– Wczoraj przejrzałam materiały, które mi dałeś. Wiesz, te o dochodzeniówce. Są świetne.

Znów skinął głową. Zalał wrzątkiem kawę i sięgnął po małą śmietankę. Przez cały czas czuł na sobie jej spojrzenie.

– Chcesz o coś zapytać? – rzucił przez ramię.

– Miałeś problemy?

– Słucham?

– Z tą swoją... dziewczyną. – Maja z trudem wycisnęła ostatnie słowo przez gardło. Wciąż miała przed oczami widok kobiety. Kobiety, która spodziewała się dziecka. Jego dziecka.

Zacisnęła powieki i w pośpiechu wyjęła kanapkę. Była głodna i miała nadzieję, że kiedy zapełni żołądek, te wszystkie myśli rozplyną się gdzieś w głowie.

– Dlaczego miałbym mieć problem? – Odwrócił się w jej stronę i spojrzał uważnie. – Jesteśmy znajomymi z pracy, każdy takich ma.

– Tak, jasne – odparła cicho. Pożałowała, że zaczęła ten temat. O wiele bezpieczniej było milczeć.

– Macie jakiś trop w sprawie Adriana?

Trochę się zganił, że sam prowokuje rozmowę, ale przecież to nic złego być uprzejmym. Chyba.

– Nie. Apel w mediach nie zadziałał, tak jakbyśmy sobie tego życzyli. Może on naprawdę wyleciał z kraju?

– Nie ma opcji.

– Jest trudno. To jak szukanie igły w stogu siana.

– Dorwiemy go. To tylko kwestia czasu. Nie powinnaś się tak szybko poddawać, nie wszystko da się od razu rozwiązać – odparł łagodnie, kierując się do wyjścia.

– Dzięki – wymamrotała, wpatrując się w jego plecy.

– Za co mi dziękujesz?

Maja zagryzła wargę. Cieszyła się, że mężczyzna nadal stoi tyłem i nie może zobaczyć jej zdenerwowania.

– Za wsparcie. Dobry z ciebie kumpel – wyrzuciła w pośpiechu.

Uśmiechnął się lekko, prawie niezauważalnie i wyszedł z pomieszczenia, nie dostrzegając, jak dziewczyna wbija sobie paznokcie w miękką skórę dłoni.

W momencie kiedy siadał w fotelu, Gabriel odebrał połączenie przychodzące na centralę. Jego zmarszczone brwi i poważna mina sugerowały, że coś się stało.

– Co jest? – Paulina podeszła do niego zaniepokojona.

– Prewencja dostała cynk od jakiejś kobiety, która rozpoznała Adriana na Lutyckiej, siedział w budynku PKP w poczekalni. Bogdan właśnie przesyła dane na serwer. – Potarł kark. – Kroci się akcja.

Niespodziewanie do gabinetu wtargnęła Maja. Obrzuciła spojrzeniem wszystkich i onieśmielona zatrzymała się na Stanisławie.

– Dostaliśmy nowe informacje w sprawie Adriana – powiedziała, łapiąc oddech. Spieszyła się, chciała, żeby wiedział jak najszybciej.

– Wiemy, Bogdan przed chwilą zadzwonił – odparł Maks. – Jedziecie z nami, czy mamy wolne pole?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? – Paulina westchnęła z dezaprobatą.

– Przepraszam, jak tylko usłyszałam, że jest ślad Adriana pobiegłam do was. Wiem, jakie to dla was ważne – odparła przepraszającym tonem.

– W porządku, nic się nie stało. Zaraz się dowiemy, czy działamy razem. Gabriel, połącz się z prewencją.

Stanisław mierzył dziewczynę spokojnym, chłodnym spojrzeniem.

– Doceniam twoje zaangażowanie, ale wiesz, że nie musiałaś tutaj biegać, prawda? Jesteśmy wszyscy połączeni. Mamy telefony, internet... Serio, dalibyśmy radę bez ciebie – mruknęła Paulina oschle.

– Wiem, chciałam po prostu pomóc – Maja nabrała powietrza w płuca.

– Hej, dziewczyny, spokojnie! Przecież jesteśmy jedną drużyną na nocnej służbie. Wiem, że każdy jest zmęczony, ale nie musimy się sprzeczać, kto kogo poinformował i dlaczego.

Maks uśmiechnął się łagodnie. – Mam racje, Kozerski?

– Zdecydowanie. – Stanisław zgodził się bez mrugnięcia okiem. Chwilę potem skupił się na Gabrielu, który odkładał słuchawkę. – Co wiesz?

– Bogdan chce jechać z nami. Udało się też załatwić kontakt z ochroną dworca, będą monitorować Adriana. Dostaliśmy również informacje od konduktora, że skład jest w tej chwili opóźniony o trzydzieści minut.

– A dokąd ma zamiar jechać? – Paulina sięgnęła po kamizelkę kuloodporną. Nie miała zamiaru ryzykować.

– Z tego co wiadomo w tym momencie, to do Gdańska.

– Dobra, nie traćmy czasu. Maja, przekaz Bogdanowi, że za pięć minut wyjeżdżamy. – Stanisław przejął stery.

Wiedział, że nie może zwlekać. W pośpiechu włożył na siebie kamizelkę i zbiegł schodami w dół do szatni, gdzie trzymano dodatkową amunicję. Nie planował strzelać, lecz wolał być ubezpieczony. Doświadczenie nie pozwalało mu na lekkie traktowanie sytuacji.

Kiedy wszyscy stanęli przy samochodzie było jasne, że nie zdołają się pomieścić. Wówczas Bogdan zdecydował, że koniecznie trzeba podzielić się na dwie grupy. Jedna miała jechać na miejsce radiowozem, druga autem nieoznakowanym.

Stanisław zajął miejsce za kierownicą, uśmiechnął się blado, kiedy Paulina usiadła na fotelu obok. Z tyłu Gabriel, Maks oraz Maja. Nie protestował. Nie było czasu. Zacisnął zęby, widząc przed sobą radiowóz na włączonych sygnałach, w pośpiechu sięgnął po radio.

– Wyłącz ten cholerny dźwięk! – ryknął. Pomogło.

Przez całą drogę radiowóz mknął tylko na sygnałach błyskowych. – Każdy wie, co ma robić?

– Tak jest – Paulina uśmiechnęła się w stronę Gabriela. – Nakopiemy Adrianowi.

– Uważajcie na siebie, nie prowokujcie do użycia broni. Jeśli będzie potrzeba trudno, ale robimy wszystko, żeby do tego nie doszło, jasne? – ciągnął.

– Miałeś takie akcje w Warszawie? – zapytał Maks nieświadom, że to na moment zburzy jego spokój.

– Miałem wiele akcji. Przygotować się, za dziesięć minut będziemy na dworcu.

Jego głos stał się oziębły.

– Różni się nasza akcja od tamtych? – Maks wydawał się być niezrażony jego oschłą postawą. – To znaczy wiem, że każda jest inna, ale czy mieliście jakieś inne uzbrojenie?

– Tak. Żaden z nas nie poszedłby w teren z dwoma waltherami. Karabin maszynowy to była podstawa. Wysiadajcie.

– Nigdy nie miałam karabinu na akcji, tylko raz czy dwa na strzelnicy – westchnęła Paulina, sprawdzając rzepy kamizelki.

– Nie jest ci do niczego potrzebny tutaj. To inny wydział, inne zadania.

Stanisław starał się zachować opanowanie.

Podszedł do Bogdana i zerknął na niego badawczo.

– Rozmawiałem z ochroną dworca. Adrian siedzi w poczekalni, prócz niego jest kilka osób.

– Dobrze, nie powinno być problemu. Idziemy, robimy swoje i bierzemy chłopaka na przesłuchanie.

– W twoich ustach wszystko brzmi tak cholernie łatwo, Kozerski!

– Znam się na swojej robocie – odparł, pozwalając sobie na lekki przejaw egoizmu. Odwrócił się na pięcie i na kilka sekund spojrzął na Maję. Wydawała się wystraszona. Miał nadzieję, że da radę dotrzymać wszystkim kroku.

– Wchodzimy! – rzucił głośno. Jego mocny ton odbił się echem. Dziwne, naprawdę poczuł się jakby dowodził swoją grupą w Warszawie. Niewygodne wspomnienia szarpały jego ciałem, duszą i sercem. To nie był dobry moment na rozterki. Musiał być pewny. Musiał być skuteczny.

Stając pod drzwiami budynku, przymknął oczy, w uszach szumiały mu stare, pełne determinacji słowa: „Zróbmy to po warszawsku!”.

– Nie – szepnął cicho. To był błąd i zapłacił naprawdę wysoką cenę. Nie chciał takich scen. Nigdy więcej.

Naparł ramieniem na drzwi, a kiedy te ustąpiły, do środka wbiegła Paulina wraz z Bogdanem. Słyszał, jak krzyczą „Policja!”. Czuł pod skórą ogień, ilekroć spoglądał na wystraszone twarze zgromadzonych ludzi.

– Wyprowadź ich – mruknął w stronę Mai.

– Kogo?

– Nie śpij – syknął. – Gdzie twoja odpowiedzialność? Jesteś na służbie! Wyprowadź ludzi z budynku. Maks! Pomóż jej.

Patrzył jak wszystko układało się zgodnie z planem. Energicznym krokiem podchodził do Adriana. Paulina trzymała go za ramiona, wyjmowała kajdanki.

– Nie muszę chyba recytować całego kodeksu?

Parsknęła, dobrze wiedząc, że tym razem jej odpuści. I nagle, zupełnie niespodziewanie poczuła rozdzierający ból. Wrzasnęła głośno, dotykając zakrwawionej ręki.

– Co się dzieje?! – Gabriel pojawił się obok. – Dostałaś?

– Dźgnął mnie nożem, kiedy chciałam go aresztować. Co za szumowina! – Była wściekła.

– Gdzie Kozerski?

– Nie wiem! Stał tutaj jeszcze przed chwilą! Kurwa! Musimy go poszukać, przecież nie możemy go zostawić!

– Maks, Bogdan i Maja zaczynają szukać, ty musisz zostać opatrzona. Leci z siebie jak ze świni – westchnął z troską.

– Słyszałeś?

– Co? – Paulina przymknęła powieki z bólem. – Pociąg.

>W tym samym czasie Adrian przeskoczył bariery zabezpieczające przed torowiskiem. Nie dbał o to, gdzie biegnie. Chciał tylko uciec. Już raz się udało, teraz też nie będzie problemu. Wierzył w to. W pośpiechu wyjął telefon i połączył się z Norbertem Brzozowskim, jedynym kontaktem, jaki mu pozostał.

– Norbi! Organizuj transport! Mam psy na ogonie! Już! – wrzeszczał do słuchawki.

– Kurwa, człowieku, jest trzecia w nocy! Nie załatwię nic.

– Zabiję cię, kurwa, jak tego nie zrobisz! Słyszysz?! Zabiję cię!

– Naćpałeś się?

– Wiem, gdzie mieszkasz, poderżnę ci, kurwa, gardło!

– Daj mi godzinę.

Norbert wiedział, że w tym momencie żarty się skończyły.

Adrian schował telefon, wspiął się na kolejny peron. W oddali zauważył pociąg szykujący się do odjazdu.

– Stój! – Stanisław ryknął głośno. – Stój, bo strzelam!

Wyjął pistolet, przeładował i wycelował. Pocisk trafił w metalową szynę. W głośnikach dyspozytorka nadała specjalny komunikat o opuszczeniu dworca, na szczęście nie było tłumu. Niewiele osób podróżuje w nocy.

– Kozerski! – Maks dysząc, zrównał się z mężczyzną w szaleńczym biegu. – Widziałem, jak kręci się koło pociągu!

– Jakiego?!

– Żółtego.

– Jakiej relacji?! – Furia zalewała jego ciało.

– Warszawa–Białystok. – Maks z trudem łapał powietrze. – Co ty robisz?! Nie biegnij tam! On może w każdej chwili ruszyć! – Stanisław nie słuchał. Nic nie było ważniejsze od zatrzymania Adriana.

Zepchnął na bok swoje zmęczenie, swoje zdrowie, a nawet swoje życie. Desperacko pragnął złapać chłopaka.

– Matko jedyna! Straciłam go! – Maja podbiegła do Maksa, ocierając pot z twarzy. – Gdzie on jest?!

– Na trzecim peronie. Trzeba zatrzymać ten cholerny pociąg. Kurwa! Zaraz będziemy mieć tutaj dwie krwawe

plamy! – Był zdenerwowany, a jego stan udzielił się Mai. Zaczęła drzeć.

– Zatrzymać pociąg! – krzyknęła spanikowana.

Stanisław słyszał ich krzyk. Wiedział, że sytuacja jest poważna, ale nawet to nie sprawiło, żeby się zatrzymał. Adrian biegł po torach i on również to zrobił. Nie ostrzegał przez użyciem broni, wiedział, że nie ma to sensu. Strzelał mu pod stopy, celowo nie raniąc. Nie zależało mu na krwi. Chciał tylko go zatrzymać. Widząc, jak uciekinier pakuje się do pociągu, zacisnął mocno zęby. Nie miał wyboru. Przedzierał się przez przedziały, a poziom irytacji niebezpiecznie podniósł się w górę.

Miał go zaledwie kilka metrów przed sobą, a nie był w stanie dosięgnąć przez przerażonych podróżujących. Niektórzy się budzili, niektórzy robili zdjęcia, ciesząc się, że zdarzyło się coś, co przełamało monotonię.

Adrian wyskoczył z pociągu i ruszył w stronę ulicy, tam gdzie miał czekać na niego Norbert.

Stanisław wściekły opuścił pociąg dopiero po kilku sekundach, lecz mimo to nadal widział chłopaka. Wystarczyło jeszcze bardziej zmusić mięśnie do wysiłku, jeszcze gwałtowniej zaczerpnąć powietrza. *No dalej! Dasz radę. Dasz, kurwa, radę* – mówił w myślach. Pot zalewał mu oczy, koszulka przylepiła się do pleców. Nogi bolały.

– Stachu!

Drgnął niespokojnie. Zaczął się rozglądać. Maks z Mają biegli po jego lewej stronie. Odetchnął z ulgą, wiedząc, że nie

jest całkiem sam. – Biegniemy w stronę skrzyżowania! Za chwilę będzie mur, musimy się zatrzymać!

– Widzimy się na ulicy! – rzucił. Był tak blisko! Nie mógł się poddać, nie mógł się zatrzymać!

Naprężył mięśnie nóg i skoczył. Koszulka przedarła się pod wpływem otarcia o szorstki mur. Zdarł skórę, a kilka kropek krwi spłynęło wzdłuż żeber, zatrzymując się na pasku spodni. Wspiął się na gorodzenie. Przed nim roztaczała się szarość, kolejny dzień budził się ze snu. Sprawnie zeskoczył z muru, lądując na nogach. Mięśnie były tak napięte, że w zasadzie ich nie czuł. Miał za to wrażenie, że całe ciało trawi ogień.

– Jesteś ranny! – Maja podbiegła do niego z troską w oczach. Chciała mu pomóc, ale łypnął na nią lodowatym wzrokiem, który kazał utrzymać jej dystans.

– Gdzie on jest?!

– Nie wiem.

– Gdzie on, do kurwy nędzy, jest?! – ryknął głośno. Był pewien, że usłyszano go w bloku po przeciwnej stronie ulicy.

– Widzę go! Widzę! – Maja chwyciła Stanisława za rękę. Zrobiła to kompletnie nieświadomie, ale kiedy się zorientowała, nie cofnęła ręki. On również nie zareagował. – Chyba na kogoś czeka. Na kogo?

– Maks, kryj mnie – mruknął jedynie i nabił broń.

– Ale... sam pójdziesz?

– Nie mamy czasu. Maja nie jest wystarczająco doświadczona.

– Ja pierdolę, przecież jest policjantką!

– Nie dyskutuj ze mną, do cholery!

Ruszył naprzód. Nie miał zamiaru spierać się i udowadniać swoich racji. Nie miał ochoty ryzykować niedoświadczeniem dziewczyny, nie chciał brać odpowiedzialności za jej błędy. Wolał załatwić to sam.

Wycelował pistolet w plecy Adriana, był już naprawdę blisko. I nagle podjechał samochód. Czerwony, sportowy sedan. Stanisław stanął w miejscu, widząc znajomą postać.

Norbert wysiadł z pojazdu i naciągnął na głowę kaptur. Stresował się.

– Łapy do góry! – wrzasnął groźnie aspirant, mierząc do chłopaków służbową bronią. – Na kolana! Już!

Norbert zadrżał, upadł na kolana, czując mdłości.

– Ja cię znam! – jęknął. – Kurwa, ja cię znam!

– Zamilcz.

– Nie, nie rób tego! Słuchaj, dogadajmy się!

– Nie ruszaj się!

Chciał podejść do Adriana, ale ten szybko wpadł do samochodu. Stanisław wiedział, że nie może pozwolić mu odjechać. W pośpiechu dopadł do drzwi i szarpnął chłopaka za materiał bluzy. Słyszał, jak ten sapie, jak materiał rozrywa się na pół. Zaciskając zęby, wyciągnął go z wnętrza auta i popchnął na chodnik. Kiedy upadł i skrępował jego ruchy, pozwolił podejść Mai.

Ta drżała na całym ciele, choć nie chciała tego okazywać. Patrzyła prosto w przekrwione oczy Adriana, a jej ręce jakby

odmówiły posłuszeństwa.

– Załóż mu kajdanki - rozkazał Stanisław. Oczywiście wiedziała, że musi to zrobić, ale coś ją powstrzymywało. Chłopak wyrywał się, krzyczał. Wyglądał jak karykatura człowieka.

Czuła na sobie wyzywające spojrzenie Pauliny i Maksa. Czaili się z tyłu, w każdej chwili gotowi, aby działać. Rozumiała, że nie może dać plamy. Spuściła wzrok na swój mundur i nabrała powietrza. Nie była w policji dla animuszu.

Sięgnęła po kajdanki. W momencie kiedy wpatrywała się w metalowe zaciski, usłyszała westchnienie ulgi Stanisława i uśmiechnęła się w jego stronę. Wyglądało na to, że wszystko zmierza ku końcowi.

– Wiesz, że Kamila nie żyje? – zapytała twardym głosem. Adrian zacisnął szczękę. Jesteś z siebie zadowolony?!

– Nie potrzebujemy tutaj opery. – Paulina mruknęła oschłym tonem. Nie mogła pozwolić, żeby dziewczyna zbyt mocno zaangażowała się w sprawę. Maja jednak ją zignorowała. Mierzyła chłopaka ponurym wzrokiem. Miała zamiar go aresztować, pokazać, gdzie jest miejsce takich jak on. Podeszła bliżej. Na jego twarzy nie było żadnych uczuć. Skóra pokryta wypryskami, sińcami i zadrapaniami. – Masz dziecko – ciągnęła. – Jesteś ojcem.

– Nie mam nic wspólnego z tym bachorem. Daj mi spokój – syknął, patrząc jej w oczy.

Zacisnęła zęby. Nie wiedziała, że Stanisław obserwował ją czujnym wzrokiem, analizując w głowie sytuację, w której się znaleźli. Trzymał rękę na pulsie, jakby podświadomie czując,

że coś może pójść nie po ich myśli. Razem z Pauliną ustawił się w trójkąt bezpieczeństwa. Przyjął postawę asekurującą, był w ciągłej gotowości, obserwował zatrzymywanego i otoczenie.

– Szeroko nogi! – Głos Mai zadrżał. Nie powinien drzeć.

Adrian spojrział w oczy policjantce. Wyczuł jej nagłą niepewność. Zerknął na Norberta, który mamrotał pod nosem, jak bardzo chce wymiotować. Wiedział, że jeśli czegoś nie zrobi, za kilka sekund zostanie osadzony. Nie miał zamiaru czekać na swój upadek. Wyciągnął posłusznie ręce przed siebie i gdy poczuł chłód metalu na swojej skórze, zacisnął mocno zęby. Ryzykował wiele. Bardzo wiele. Miał świadomość, że stojący w niedalekiej odległości policjanci są zdolni do pociągnięcia za spust. Mógł umrzeć, ale mógł też uciec.

Stawiając wszystko na jedną kartę, uniósł ręce w górę.

Maja, nie wiedząc, co się dzieje, odskoczyła w bok i patrzyła bezradnie, jak kajdanki lądują na ziemi.

– Stój! – wrzasnęła, odzyskując trzeźwość myślenia. – Stój!

Bogdan w pośpiechu pakował Norberta do radiowozu, nie chcąc ryzykować, że ten wpadnie na szalony pomysł i pójdzie w ślady kolegi. Gabriel i Paulina ruszyli za uciekającym Adrianem. Stanisław był w szoku. Słyszał krzyk Pauliny, wiedział, co nastąpi później. Dwa strzały przecięły nocną ciszę. Wyjął pistolet. Za trzecim nie miał zamiaru ostrzegać. Strzelił prosto w łydkę. Kula wyleciała z lufy ze świstem, wbiła się w skórę i otarła o mięsień. Adrian upadł, jego drżące ręce badały pulsującą, krwawiącą ranę. Maja nie mogła

uwierzyć we wszystko, co przed chwilą się rozegrało na jej oczach. Łapiąc oddech, podbiegła do leżącego na ulicy chłopaka, ale ten zgarnął w pośpiechu kamień i cisnął nim w jej stronę, krzycząc przeraźliwie. Odganiał policję, czując się jak ryba złapana w bezlitosne sieci rybaka. Skręcając się z bólu, przeczołgał się kilka metrów, a następnie przytrzymując się znaku drogowego, ociężale wstał na nogi.

– Jak!?! – ryknęła Paulina, patrząc z wyrzutem na Maję. – Jak do tego doszło!?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz?!

– Nie wiem!

Stanisław spojrzawszy kątem oka na Maksę dokonującego przeszukania i ponownie aresztował chłopaka, uciskając mocno jego nadgarstki.

– Moja noga! – jęknął zatrzymany.

– Przeżyjesz – zapewnił oschle. – Nie szarp się ze mną – warknął, kiedy chłopak mimo wszystko utrudniał działanie.

– Krwawię!

– Nic ci nie będzie.

– Umrę!

– Nie umrzesz, nie ma tak dobrze – syknął, prowadząc go w stronę samochodu.

– Nie mogę iść!

– Możesz.

Nie miał zamiaru ustąpić. Ścisnął mocniej ramię chłopaka, kiedy ten zaczął osuwać się na ziemię. – Wstawaj, do cholery, nie rób sobie ze mnie żartów!

– Nie dam rady!

Zacisnął zęby i wyjął broń. Dotknął lufą jego kręgosłupa i pchnął mocno, zadając mu ból.

– Stosuj się do moich poleceń. W przeciwnym razie powołam się na ochronę własną i jeszcze raz strzelę. Tym razem trafiając w twoje nerki. – Adrian przełknął ślinę. Bał się. Z trudem podniósł się i chwiały się na nogach.

Paulina podeszła do Stanisława i przejęła chłopaka, wpychając go do samochodu, a następnie usiadła obok w asyście Gabriela, czekając na przyjazd pogotowia. Przez szybę patrzyła na Bogdana rozmawiającego z Maksem. Pocierała skronie, chcąc pozbyć się bólu głowy.

– W kieszeni mam ibuprofen – mruknął Gabriel. – Chcesz?

– Daj. Wezmę wszystko.

– Może też powinnaś jechać do szpitala?

– Aż tak źle ze mną nie jest, nie panikuj. Jeszcze pomyślę, że ci na mnie zależy. – Zaśmiała się ponuro.

– Bo zależy, Paula.

Spoważniała, spuściła wzrok na swoje dłonie i zamilkła onieśmielona jego wyznaniem.

Stanisław stał, oddychając głęboko, wpatrywał się w szare niebo. Obserwował, jak Maja podnosi z ulicy otwarte kajdanki. Podeszedł do niej wolnym krokiem.

– Artykuł piętnasty ustawy o uprawnieniu policjantów w trakcie czynności służbowych – zaczął oschle.

– Co? – Maja podniosła na niego swoje zmęczone, wystraszone oczy.

– Co mówi?

Zacisnęła palce na metalowych obręczach kajdanek.

– Reguły są uchwalone ustawą z dnia szóstego kwietnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku. Nadal pustka?

– Posłuchaj, ja naprawdę... nie wiem, jak to się stało.

– To klasyk – stwierdził lodowatym tonem. – A artykuł nie dotyczył aresztowania tylko rewizji. Patrząc na twoje działanie, nie jestem jednak zdziwiony, że nie mogłaś przypomnieć sobie treści.

– Przepraszam, ja naprawdę nie chciałam... to moja pierwsza akcja, nigdy nie byłam tak blisko – mówiła w pośpiechu, wstrzymała potok łez, kiedy mężczyzna oddawał jej kajdanki.

– Popraw się. Potraktuj to jako ostrzeżenie – mruknął. Chwilę później podjechała karetka pogotowia, sanitariusze zachowując wzmożoną ostrożność, wpakowali Adriana na kozetkę. Maks i Bogdan zdecydowali się czuwać w szpitalu.

Droga na komendę była dość żmudna, zmęczeni po wyczerpującej służbie, zaciskali powieki, chcąc odgonić sen.

Za szybą wstawał nowy dzień.

Ziewnął, patrząc na zegarek. Szósta trzydzieści. Przekazanie zmiany trwało niemalże dwadzieścia minut, a kolejne dziesięć spędził w łazience. Nie chciał wracać do domu brudny od zeschniętej krwi.

Wychodząc z budynku, wygrzebał z kieszeni kluczyki od samochodu i uruchomił funkcję otwierania drzwi. Usiadł za kierownicą i w momencie, kiedy jego dłoń powędrowała na drążek biegów, dostrzegł Maję. Siedziała w swoim aucie, opierała głowę o kierownicę. Westchnął cicho. Chciał ją zignorować, w końcu naprawdę padał na twarz, lecz widząc, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz, wysiadł z pojazdu i zapukał w szybę. Zdziwiła się. Z początku nie chciała otworzyć, ale później się poddała, myśląc, że będzie, co ma być, bo gorzej chyba nie będzie, prawda?

– Wszystko w porządku? – zapytał, pochylając się nad nią.

– Tak, jasne.

Zmarszczył brwi.

– Nie możesz tak emocjonalnie podchodzić do służby – zaczął chłodno. – Będzie wiele gorszych dni.

– Wiem, ja po prostu chciałam zrobić coś dobrze! Bogdan patrzył mi na ręce i pewnie żałuje, że musi mnie trzymać u siebie – mówiła cicho, wstydziła się swojej słabości. – Jak mogłam zapomnieć o rewizji? Przecież to podstawa!

– Masz kilka godzin na zregenerowanie sił, nie trać tego na rozpamiętywanie. To nic nie da. Jedyne, co możesz zrobić, to udowodnić w kolejnych akcjach, że jesteś właściwą osobą na właściwym miejscu.

Uśmiechnął się blado.

– Tak bardzo mi głupio!

– Chodź, podwiozę cię do domu. Nie możesz prowadzić w takim stanie – rzucił spokojnie.

– Nic mi nie jest, dam radę.

– Bądź odpowiedzialna za swoje czyny.

Maja westchnęła cicho, wzięła swoją torebkę i zamknęła auto. Nie była pewna, czy dobrze robi, ale nie miała czasu na rozmyślanie.

Usiadła na miejscu pasażera, a kiedy zapinała pasy poczuła na sobie baczny wzrok Pauliny, która stała na parkingu, wytrzeszczając oczy ze zdziwienia.

– Będzie gadać – szepnęła cicho.

– Kto?

– Paulina, ta z twojego wydziału. Widziała mnie.

Westchnął, lecz zaraz potem włączył muzykę, starając się opanować.

– Nie będzie miała o czym gadać, to zwykła przyjacielska przysługa. Nie chciałbym cię mieć na sumieniu.

– No tak, przecież masz dziewczynę. Tylko wariatka mogłaby pomyśleć, że mogłoby coś nas łączyć – wypaliła.

– Tak, to byłoby bardzo abstrakcyjne – zgodził się, nie mając pojęcia, jak bardzo jego słowa uderzyły w serce dziewczyny.

– Możesz mnie wysadzić na Ogrodowej, nie musisz wjeżdżać na osiedle – odparła nerwowo.

– W porządku. Mam nadzieję, że nie jesteś zła, że będziesz musiała wieczorem zrobić spacer?

– Nie, miałeś rację. Nie mogłabym prowadzić.

Uśmiechnęła się, widząc jego ciemne oczy. Miała wrażenie, że atmosfera między nimi zgęstniała, choć może to były tylko jej wyobrażenia? Oparła się wygodnie o zagłówek. Z głośników płynęła mocna, elektryzująca muzyka, a po chwili dołączył do niej nastrojowy wokół. Przez kilka sekund zastanawiała się, czy Stanisław, słuchając utworu, pomyślał o swojej dziewczynie. Jak miała na imię?

– Mogłabym o coś zapytać?

– Jeśli musisz. Słucham?

– Jesteś z nią szczęśliwy?

Słowa paliły jej krtań. Stanisław już miał zamiar ją upomnieć, lecz w tej samej chwili poczuł wibracje w kieszeni. Wyjął telefon. W pośpiechu przełączył na zestaw samochodowy i odebrał.

– Cześć. Wszystko w porządku?

Uśmiechnął się, słysząc troskliwy głos Katarzyny.

– Cześć. Tak, wszystko dobrze, muszę coś załatwić, za godzinę powinienem być w domu.

– Martwiłam się o ciebie. W internecie znalazłam informację o strzelaninie na ulicy Kościuszki, niedaleko dworca.

– Jestem cały – zapewnił. – Reszta zespołu również.

– Czyli to prawda, naprawdę była strzelanina?

– Kochanie, wiesz, że nie mogę mówić o takich sprawach. – Westchnął cicho. – Zrobiliśmy to, co było konieczne, w tej chwili Adrian jest w szpitalu.

– Złapaliście go?!

– Tak, Kasiu, porozmawiamy w domu, dobrze?

– Dobrze, tęsknię.

– Ja za tobą również, kocham cię – odparł czule i musiał naprawdę się skupić, żeby nie ulec tej sielankowej aurze. Łypnął na dziewczynę. Wyglądała na zmęczoną.

– Przepraszam, musiałem odebrać.

– Nic nie szkodzi.

– Wracając do twojego pytania... – zaczął, lecz ona uniosła dłoń. Nie chciała tego słuchać.

– Nie. To było kompletnie bez sensu.

Zacisnęła zęby niemalże do bólu. Nie musiała mieć dodatkowych potwierdzeń, wystarczyła rozmowa, której była świadkiem.

– Gratuluję – wydusiła. – No wiesz, z powodu zostania ojcem, pewnie się cieszysz?

– Już mi gratulowałaś.

– Ach, musiałam zapomnieć... tutaj możesz stanąć, to dobre miejsce.

Nie spierał się. Zatrzymał pojazd.

– Do wieczora.

– Do wieczora – odpowiedziała smętnym tonem.

Jadąc do domu, przecierał zmęczone oczy, jednak mimo to, zdecydował się wejść do kwaciarni i kupić bukiet kolorowych tulipanów. Czuł się trochę nieswojo, w przeszłości nie zwracał sobie głowy takimi rzeczami, lecz teraz... teraz wszystko jest inne. Lepsze.

– Jesteś. – Katarzyna odetchnęła z ulgą, widząc Stanisława w progu drzwi. Jej wzrok szybko dopatrzył się oznak zmęczenia.

Pogłaskała go po policzku, a chwilę potem pocałowała w usta.

– Co musiałeś załatwić?

– Niech pani wstrzyma swoje pytania, pani komisarz. Mam coś dla ciebie.

Patrzył na jej szeroki uśmiech. Wyjął zza pleców bukiet i wręczył go kobiecie.

– Tulipany!

– W kwaciarni powiedziano, że nie mogę kupować róż. Mogą uczulić, ponoć w ciąży masz wyostrzony zmysł węchu.

– Dziękuję kochanie, ale nawet te cudowne kwiaty nie zwolnią cię z odpowiedzi, wiesz?

– Wiem. Musiałem odwieźć Maję do domu – odparł, idąc do pokoju.

– Maję? Do domu?

– Przejęła się akcją, nie była w stanie prowadzić. Zrobiłem to, mając na celu ochronę społeczeństwa.

– Bardzo szlachetnie z twojej strony.

– Nie bądź zła, Kasiu.

Objął ją czule i pocałował w płatek ucha.

– Uważam, że ona cię podrywa.

– Niech podrywa. Mnie to nie rusza.

– Stanisław, proszę cię... traktuj to poważnie.

– Ją mam traktować poważnie? Daj spokój, zależy mi tylko, żeby była dobrą policjantką. Nic więcej.

– Przysięgasz? – Spojrzała na niego czujnie.

– Przysięgam – szepnął, całując jej usta. – Amelka śpi?

– Tak, dziwne, co? Po raz pierwszy przespała całą noc i chyba jeszcze długo będzie cisza. – Uśmiechnęła się szeroko.

– To dobrze, musisz odpoczywać.

– Przede wszystkim, to ja muszę napić się herbaty, jesteś głodny?

– Nie, wezmę prysznic i pójdę się położyć. Padam na twarz. Poradzisz sobie ze wszystkim?

– Jasne. Nie martw się – zapewniła. Nie chciała go obarczać problemami codzienności. Uważała, że opieka nad dzieckiem i mdłości jakie odczuwała, były niczym w porównaniu z tym, z czym on musiał się mierzyć na służbie. Siląc się na uśmiech, podeszła do łóżeczka, gdzie Amelia nadal spokojnie spała. Syciła wzrok tym hipnotyzującym obrazkiem do momentu, kiedy poczuła silny zawrót głowy. Usiadła na kanapie. Starła się przeczekać. Po kilku minutach usłyszała ciche pojękiwanie dziecka. Wzięła je na ręce, pocałowała czule w ciepłe policzki.

Przygotowała śniadanie i patrzyła, jak jedzenie znika w ustach dziewczynki. Cieszyła się, że dopisywał jej apetyt. Wykorzystując jej dobry humor, postanowiła schować gryzaki i inne niemowlęce przedmioty. Zastąpiła je zabawkami, które miały na celu wesprzeć umiejętności poznawcze i koordynację. Amelia z zainteresowaniem oglądała kolorowe kółka, które należało wbić na kijek, tworząc piramidkę.

– Brawo! Ale jesteś zdolna! – Klasnęła w ręce, widząc, jak dziecko daje sobie radę z zadaniem.

– Bum! Bum! – rzuciła nagle, wskazując na okno.

– Nie, dziś autko śpi – odparła spokojnie, lecz niestety dziewczynka miała inne plany. Chwiejnie podeszła do okna i zaczęła dotykać szyby mokrymi od śliny dłońmi.

– Chcesz patrolować ulice? – zaśmiała się. – Czego ten tata cię uczy, co?

– Bum! Bum!

Wzięła dziecko na ręce i pozwoliła jej obserwować ruchliwą ulicę. Za każdym razem, kiedy przejeżdżał

samochód, piszczała głośno z podekscytowania.

Niespodziewanie usłyszała dźwięk telefonu. Postawiła protestującą dziewczynkę na podłodze i sięgnęła po aparat.

– Halo? – rzuciła, nie patrząc na wyświetlacz. Była pewna, że połączenie jest od mamy bądź Pauliny.

– Dzień dobry, komenda główna Policji w Legionowie, aspirant sztabowy Tomasz Podolski, wydział prewencyjny. Czy rozmawiam z Katarzyną Młynarską?

Zadrżała. Nie spodziewała się, że zadzwoni do niej policja!

– Przy telefonie.

– Chciałbym panią zaprosić na rozmowę w charakterze świadka w sprawie Norberta Brzozowskiego, dziś na godzinę dwunastą.

Zdecydowanie nie tego się spodziewała! Przez kilka sekund nie mogła wydobyć z siebie ani słowa! – Halo? Pani Katarzyno?

– Jestem, tak... oczywiście będę – wyjąkała.

Nie miała pojęcia, czego będzie dotyczyć rozmowa ani w jaki sposób ona przebiegnie. Zachodziła w głowę, lecz za każdym razem dochodziła do tego samego wniosku. Sprawa musiała być połączona ze strzelaniną pod dworcem.

Niewiele myśląc, wybrała numer do mamy. Miała nadzieję, że ona mając bezpośredni kontakt z dziadkiem Norberta, wie więcej.

– Cześć mammo.

– Ach! Kasiu! Co się dzieje! – jęknęła do słuchawki.

– Co się dzieje?

– Policja zabrała Czarka! Kilka minut temu! Weszli i wzięli go na przesłuchanie! Właśnie miałam wychodzić z domu i jechać do ciebie!

Było gorzej, niż sądziła.

– Nie mam pojęcia, co się dzieje. Uspokój się.

– Zapytaj Stanisława!

– Nie powie – westchnęła cicho. Znała go na tyle dobrze, że wiedziała, jak się zachowa.

– Czarek był wystraszony! Gdyby nie ja, to nawet nie połknąłby swoich lekarstw!

– Spokojnie mamo. Czy też dostałaś zawiadomienie?

– Nie.

– To dziwne.

– Dlaczego dziwne? Ja nic nie zrobiłam. Nie mają prawa mnie ścigać – rzuciła hardo.

– Ja też nic nie zrobiłam, a przed chwilą dostałam telefon. Mam rozmowę o dwunastej. – Teresa zaczęła kaszleć gwałtownie w słuchawkę. – Mamo? Wszystko okej?

– Za pół godziny będę u ciebie. Zrób mi kawę – poleciła.

Katarzyna westchnęła cicho, wzięła dziecko na ręce i weszła do sypialni. Walczyła sama ze sobą. Wiedziała, że mężczyzna jest zmęczony i musi odpocząć, lecz z drugiej strony chciała, żeby miał świadomość tego, co się wydarzyło.

Egoistycznie łaknęła poczucia bezpieczeństwa.

Przez kilka sekund przyglądała się, jak śpi. Na wznak, z rękoma ułożonymi wzdłuż tułowia. Wyglądał trochę jak żołnierz stojący na baczność. Nachyliła się, żeby szturchnąć delikatnie jego ramię, lecz w tym samym czasie Amelka wyciągnęła swoje rączki i oblepiła nimi twarz mężczyzny, chichocząc cicho.

– Tata! – pisnęła.

Stanisław otworzył powieki i przytulił dziecko do siebie. Nadal był senny.

– Cicho – wymamrotał.

– Stasiu, musimy porozmawiać. – Głos Katarzyny był stanowczy. Potarł powieki i podciągnął się do pozycji siedzącej.

– Coś się stało? Źle się czujesz? – Patrzył na nią z uwagą.

– Dzwoniła do mnie policja.

– Jak to?

– Mam spotkanie w sprawie Norberta.

– Z kim rozmawiałaś? – spytał rzeczowo.

– Z Tomaszem Podolskim, mówił, że jest z prewencji, to prawda? Czy ktoś sobie robi żarty? Czarek też jest wezwany na komendę.

Zmarszczył brwi. To nie było coś, co chciał usłyszeć zaraz po przebudzeniu.

– To nie są żarty.

– Co się stało?

– Wiesz, że nie mogę. – Westchnął cicho.

– A ty wiesz, że jestem w ciąży i nie mogę się denerwować! Wzywają mnie na komendę i nie mam pojęcia dlaczego.

– Podolski wszystko ci powie na miejscu.

– Ty mi powiedz. – Spojrzała mu w oczy, widziała, jak stara się walczyć ze swoimi zasadami, lecz nie ustępowała.

– Norbert był z Adrianem. Druga zmiana najwidoczniej wytropiła inne powiązania. Podejrzewam, że będą chcieli przesłuchać każdego, kto miał kontakt z Brzozowskim.

– Moją mamę?

– Tak.

– Ciebie?

– Nie byłem z nim blisko, nie sędzę, żeby to miało jakieś znaczenie, jednak jeśli będą nalegać, złożę zeznania – odparł spokojnie, wstając z łóżka.

– A ja byłem z nim blisko? Prawie go nie znam.

– To rutynowa sprawa, Kasiu. Teresa jest blisko Czarka i jest twoją matką. Muszą mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

– To chore.

– Tak działa prawo. Na którą masz przesłuchanie?

– Dwunastą.

Kiwnął głową.

– Dlaczego pytasz?

– Pojadę z tobą. – Uśmiechnął się ciepło. – Nie chcę, żebyś była tam sama.

Rozpogodziła się. Czowała zadowolenie, że nie musi się mierzyć w pojedynkę z niewiadomą. Czerpała z niego wiele, musiała przyznać. Naprawdę wiele.

Czuła ciężar tego miejsca, mimo iż panowała względnie sympatyczna atmosfera, a Tomasz Podolski uśmiechał się w jej stronę, zapraszając do pomieszczenia.

Zanim jednak weszła, spojrzała na Stanisława. Wyglądał na spokojnego. Stał ze skrzyżowanymi ramionami na piersi, opierając się o ścianę.

– To nie potrwa długo – zapewnił.

Uwierzyła, w końcu nie miała podstaw, żeby mu nie ufać. Sam z pewnością wiele razy pełnił rolę przesłuchującego.

Usiadła na krześle i spojrzała w niebieskie oczy Tomasza.

– Wszystko w porządku? Chce się pani czegoś napić?

– Nie. Chciałabym przejść do... rzeczy. Nie rozumiem, dlaczego zostałam wezwana – odparła stanowczym tonem.

– Dobrze, w takim razie od razu przejdę do sedna. Wczoraj miało miejsce zatrzymanie Norberta Brzozowskiego. Podczas pobytu w tymczasowym areszcie w towarzystwie psychologa, chłopak przyznał się, że utrzymuje pani z nim kontakt.

– Kontakt? – powtórzyła. – Jaki kontakt?

– Właśnie to pytanie kieruję do pani.

– Nie mam pojęcia, ja ledwo go znam.

– Nie ma powodu do niepokoju, proszę się rozluźnić. – Spojrzał na nią twardo. – Prawda sama się obroni.

– Co pan sugeruje?

– Ja? Absolutnie nic. Ja tylko zadałem pytanie, to pani zwleka z odpowiedzią. – Znow się uśmiechnął, ale tym razem jego uśmiech nie miał w sobie nic z wesołości. Był fałszywy.

Zadrżała w duchu.

– Nie utrzymuję żadnego kontakt z Norbertem, jest dla mnie obcym człowiekiem.

– Chłopak wyznał, że byliście sobą zainteresowani przez jakiś czas. Czy to nie wystarczyło, żeby go poznać?

– Nie byliśmy zainteresowani! To jakieś żarty? – oburzyła się.

– A czy ja wyglądam, jakbym się śmiał? – Świdrował ją nieprzyjemnym wzrokiem. Miała dość.

– To pomówienia.

– Czyli chce pani powiedzieć, że nie zna Norberta?

– Znam, ale nie w takim stopniu, w jaki pan to przedstawia. To po prostu znajomy. Wnuk przyjaciela mojej mamy – wyrzuciła, ściskając palce.

– Skąd to zdenerwowanie?

– Nie lubię być przesłuchiwana.

– Proszę to traktować jako rozmowę, przecież nic złego się nie dzieje, a pani mówi prawdę. Nic pani nie grozi. Gdyby jednak pani kłamała... wtedy, niestety, trzeba by było

wyciągnąć prawne konsekwencje. Przypomnę pani kodeks karny, dobrze?

Nie czekając na jej odpowiedź, przeczytał z kartki, jakie prawa jej przysługują i co grozi, jeśli nie będzie się stosowała do zaleceń. – Czy wszystko jasne?

– Tak.

– Świetnie. Zatem, niech pani opowie o relacji, jaką miała z Norbertem.

– Nie było żadnej relacji.

– Norbert powiedział, że umówiliście się kilka razy.

– Kłamał!

– Czy ma pani alibi na czwartek dwudziestego piątego maja, na godzinę dziesiątą rano? – Zamrugła gwałtownie oczami. Usiłowała się cofnąć, ale niestety w głowie była pustka. Zacisnęła zęby, czując ból w dole brzucha. Stres nie był jej sprzymierzeńcem. Mdłości się nasilały. – Rozumiem, że nie.

– Nie pamiętam.

– Dobrze.

– Co pan zapisał? Czy ja jestem w coś zamieszana?! Co się tutaj dzieje!? Dlaczego kieruje pan do mnie te wszystkie pytania?

Nie wytrzymała. Musiała dać upust emocjom.

– Proszę się uspokoić. Robię notatki. To część mojej pracy.

– Nie spotykam się z Norbertem!

– Ma pani jakiś interes, żeby go chronić?

– Co?! Chronić?!

– Tak czy nie?

– Nie. Nie mam żadnego interesu. Ja nikogo nie kryję. –
Zaczerpnęła powietrza. – Potrzebuję przerwy.

– Rozumiem, że pytania stają się niewygodne?

– Muszę iść do łazienki.

– Jestem pewny, że jeszcze chwilkę pani wytrzyma. –
Znow poślął jej fałszywy, chłodny uśmiezek. – Co pani robiła
o dwudziestej trzeciej, pierwszego czerwca?

Przymknęła oczy. Za wszelką cenę próbowała
powstrzymać odruchy wymiotne. Zacisnęła mocniej dłonie
i powoli wypuszczała powietrze.

– Pamięta pani czy nie?

– Nie.

– Dobrze.

– Nie! Nic nie jest dobrze! Nie prowadzę dziennika, nie
mam pamięci doskonałej!

– Oczywiście, skąd to oburzenie?

– Uważa mnie pan za winną.

– Czuje się pani winna?

– Nie!

– Przed chwilą sama pani tak zasugerowała.

– Ja niczego nie sugerowałam.

– Zna pani znajomych Norberta?

– Nie.

– Ani jednego?

– Nie znam nikogo – rzuciła zdenerwowana.

– Dobrze.

– Muszę wyjść.

Wstała z miejsca, chciała nacisnąć klamkę, ale policjant zablokował jej drogę.

– Ja decyduję, kiedy może pani wyjść. Proszę usiąść.

– Muszę iść do łazienki!

– Jedyne, co pani musi, to odpowiadać na moje pytania – warknął, piorunując ją spojrzeniem. Przycisnęła rękę do brzucha, a następnie cicho jęknęła. Słabła. – Co się z panią dzieje?

– Muszę wyjść – wyjąkała.

– Dobrze.

Niechętnie otworzył drzwi i wyprowadził ją na korytarz. Przez chwilę patrzył na bladą twarz kobiety, zastanawiając się, skąd u niej takie objawy. Miał nadzieję, że to nie jest jakąś podstępna gra. Nie znosił żartów.

– Stanisław... – Katarzyna chciała powiedzieć coś więcej, lecz szybko przypomniała sobie o obecności policjanta. Wolą się nie skarżyć na przebieg rozmowy.

– Co się dzieje? – zapytał, z uwagą patrząc na jej twarz.

– Troszkę mi słabo.

– Przynieść ci wodę?

– Nie. Zaraz przejdzie, po prostu... bądź ze mną, dobrze?

– O co pytał?

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale świadek nie może w tej chwili rozmawiać z osobami postronnymi.

Stanisław zmarszczył gniewnie brwi. Po raz pierwszy był zły na zasady, jakie panowały w kodeksie.

– Pani Katarzyno, zapraszam panią do pokoju.

– Daj jej jeszcze kilka minut.

– To nie jest koncert życzeń.

– Wiem, dlatego nie prosiłem – syknął, wbijając w niego chłodne spojrzenie.

– To nie jest twoja zmiana, Kozerski. Stój z boku i nie przeszkadzaj mi w wykonywaniu pracy.

– Wolisz ryzykować jej zdrowiem? Na to też znajdują się paragrafy.

Tomasz westchnął poirytowany.

– Ma pięć minut!

– Wystarczy – zapewnił oschle, po czym odwrócił się w stronę kobiety, pozwalając sobie na uśmiech. – Przepraszam, że musiałaś tego słuchać.

– Okropny typ!

– Szanuję go, bo ma takie samo zdanie co do zasad jak ja, na tej zmianie jest porządek.

– To sadysta! – szepnęła cicho. – Ty taki nie jesteś, prawda? – Nie odpowiedział. – Stasiu? Nie chcesz mi powiedzieć, że stosujesz te same metody?

– To zależy z kim rozmawiam, ale nie musisz się tym martwić. Spróbuj się uspokoić, za trzy minuty musisz tam wrócić.

– Nie możesz pójść ze mną? – Spojrzała na niego z nadzieją.

– Nie.

– Nawet na chwilę?

– Nawet na chwilę. Pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć i tak już dość naciągnąłem regulamin. Nie powinniśmy prowadzić rozmowy, podczas kiedy jesteś przesłuchiwana, Podolski z tym trafił w punkt.

– Boli mnie głowa. – Westchnęła.

– Przyniosę ci wodę.

– Nie, nie chcę wody, mam migrenę od tych wszystkich zasad, kodeksów i innych. Chcę wrócić do domu. Tęsknię za Amelką.

– Wytrzymaj jeszcze trzydzieści minut. Nie daj się wytrącić z równowagi. Bądź spokojna, on patrzy na mowę ciała.

– Rozumiem, że to są twoje... wskazówki?

– Tak. – Uśmiechnął się słabo. – Chociaż psycholog ze mnie średni. – Pocałował ją w czoło, a chwilę później zniknęła za drzwiami. Miał nadzieję, że dalsza rozmowa przebiegnie bez żadnych problemów.

Otworzył okno i wpuścił na korytarz powiew ciepłego wiatru. Był ciekaw, jak potoczyła się sprawa Adriana. Nieustannie

wracał myślami do wczorajszej nocy, która wypłukała z niego resztki adrenaliny.

Dawno nie biegał tak szybko. Mięśnie nadal bolały, ale nie chciał się skarżyć. Wsłuchał się w ciszę i kiedy z uśmiechem przymykał powieki, nagle dotarł do niego krzyk, a chwilę później płacz dziecka. Zerwał się z miejsca i pobiegł w stronę odgłosów. Będąc przy schodach, zamarł, widząc... Teresę.

– Co ty tutaj robisz? – syknął niezadowolony.

– Jak to co? Przyszłam wspierać moją córkę i Czarka.

– Twoja obecność może zaszkodzić. Nie mogłaś zostać w domu chociaż ze względu na Amelkę? – spojrzał na zrozpaczoną dziewczynkę. – Nie płacz, księżniczko.

– Nie mogłam wytrzymać w domu! Musisz mnie zrozumieć. Bardzo nieprzyjemni ludzie tutaj pracują, nie chcieli mnie wpuścić!

– I słusznie. Tereso, to nie jest miejsce dla każdego.

– Ale ja nie jestem każdy. – Uśmiechnęła się szeroko. – Jestem z tobą, prawda?

– Zaczekaj na dworze. Z tyłu budynku są ławki.

– No wiesz! Jak możesz? Nie pozwalasz być matce przy własnej córce? Przecież ona nie może się denerwować! – Teresa uniosła głos. Liczyła na coś zgoła innego.

– Ja jestem przy niej – odparł spokojnym, choć stanowczym tonem. – Nic złego się nie stanie.

– A co z Czarkiem?

– Nie wiem.

– Jak to?

– Tereso, proszę cię. Nie masz upoważnienia, żeby tutaj przebywać. Amelia nie powinna być w takim miejscu.

– A jeśli będzie chciała w przyszłości zostać policjantką?

Westchnął głośno. Doprowadzała go do szewskiej pasji, lecz starał się panować nad sobą.

– Na razie ledwo mówi. – Objął kobietę ramieniem i wyprowadził na główny hol. – Po twojej prawej są drzwi.

– Widzę.

– Użyj ich.

Teresa zmarszczyła brwi. Była zawiedziona. Miała nadzieję, że mimo wszystko będzie mogła zostać w budynku. Obrzuciła ponurym spojrzeniem mężczyznę, lecz zachowała milczenie. Miała wrażenie, że słowa i tak by do niego nie trafiły.

Katarzyna upiła łyk czarnej herbaty, lecz po chwili odsunęła ją od siebie z grymasem. Nie smakowała jak dawniej. Miała wrażenie, że od czasu rozmowy, a właściwie przesłuchania z Tomaszem Podolskim, jej organizm popadł w wyjątkowo wrażliwy stan. Ciągłe napięcie, jakie opanowało jej ciało, było momentami nie do zniesienia. Wiedziała, że dla dobra dziecka nie może dłużej pozwalać sobie na takie emocje. Paulina była jak siostra i wierzyła, że jeśli się jej wygada, wszystko wróci do normy. Tylko jak zacząć mówić, kiedy złość cisnęła się na usta?

– Rozmawiałaś z Norbertem? – spytała ostrożnie.

– Nie. Nie miałam z nim kontaktu, siedzi w areszcie i czeka na decyzję prokuratury. – Paulina uśmiechnęła się blado w stronę Amelii. – Ona może już jeść kurczaka?

Zdziwiła się, widząc, jak dziewczynka wygrzebuje palcami z miseczki kawałki gotowanego mięsa.

– Tak, zanim przyszłaś męczyła marchewkę.

Starła się uśmiechnąć, ale nie pałała optymizmem.

– Co jest? Pokłóciłaś się z Kozerskim?

– Nie, skąd.

– Gdzie on jest?

– Biega.

– Sam?

– Ufam mu.

– No dobrze, ale mogłabyś go trochę bardziej kontrolować. To tylko facet, Kaśka... przepraszam, nie chcę tak wchodzić butami w twoje życie, ale się martwię. Zawsze będę.

– Chyba mam większe zmartwienie na głowie. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że mam przesłuchanie?

– Tak, w sprawie Brzozowskiego.

– Tak, ale to było dziwne, wiesz? Miałam wrażenie, że on celowo mnie wplątał w swoje brudne interesy.

– Co ty mówisz? – Paulina odłożyła kubek z herbatą i spojrzała z uwagą na przyjaciółkę. To co mówiła, było dość niepokojące.

– Powiedział policji, że ma ze mną regularny kontakt, że się spotykaliśmy parę razy. Nic z tego nie jest prawdą.

– Jesteś pewna? Może coś źle zrozumiałaś?

– Paula, jestem pewna. Wezwano mnie jako świadka, a czułam się jak oskarżona. Czy... czy może mi coś grozić?

– Nie, nic ci nie grozi. Ty jesteś czysta, Kaśka.

– Denerwuje mnie ta sytuacja – przyznała cicho. – Cieszę się, że mogę z tobą o tym pogadać, naprawdę. Czuję się odrobinę lepiej. – Dotknęła jej dłoni w geście podziękowania.

– Od tego jestem, ale skoro wiedziałaś, że Norbert kłamie, to dlaczego nie powiedziałaś tego na przesłuchaniu?

– Mówiłam, ale... nie brano tego pod uwagę.

– Dziwne, co Stachu na to?

– Nic. Nie powiedziałam mu.

– Wiem, że jest cholernym służbistą, ale w tej sytuacji chyba by się postawił zasadom, co? Przecież tutaj chodzi o ciebie. Jeśli czułaś się źle podczas rozmowy, możesz zaskarżyć tego, kto z tobą przeprowadzał przesłuchanie.

– Chcę wiedzieć dlaczego Norbert kłamał. Wiem, że to nie może być nic poważnego, ale... wkurza mnie.

– Jasne, rozumiem. – Paulina przytuliła do siebie przyjaciółkę i pogłaskała ją po plecach. – Znajdę sposób na gada, nie martw się.

– Jesteś kochana. – Katarzyna uśmiechnęła się ciepło w jej stronę. Poczuli się tak, jakby zdjęto z jej ramion ciężar. Miała nadzieję, że sprawa zostanie szybko wyjaśniona. – Przez to całe zamieszanie z Norbertem zapomniałam zapytać jak randki z Gabrielem? Nadal chodzicie do kina czy już przeszliście na inny poziom? – Paulina przymknęła na moment powieki. Nie lubiła tego dziwnego uczucia. Mieszanie wstydu, onieśmienia i radości zajmowała centralne miejsce w jej sercu. Nie wiedziała, co robić.

– Zrobił mi kanapkę w pracy – wspomniała. – Nie wiem, co do niego czuję, Kaśka. To fajny facet.

– No pewnie, że fajny! Nie pozwoliłabym byle komu cię podrywać – odparła, udając powagę. – Dobrze całuje?

– Jezu! Wychodzi z ciebie wścibska nastolatka, wiesz? – rzuciła z oburzeniem w głosie.

– Wiem. To jak? – Katarzyna powstrzymywała się nadal od śmiechu, widząc wycofaną postawę przyjaciółki.

– Normalnie. Tak jak facet. – Parsknęła nerwowo.

– Paula! – Amelia spojrzała na Paulinę z zaciekawieniem w oczach, podeszła do niej niepewnie i tupnęła nóżką, zwracając na siebie uwagę. – Widzisz? Nawet Amelka nie jest zadowolona z odpowiedzi! Postaraj się.

– Nie pcha się z łapami jak reszta moich byłych.

– Miałaś okropnych byłych – przyznała. – Czyli Gabriel jest spokojny. Trzyma dystans?

– Nie wiem.

– Nie czujesz tego?

– Nie wiem, co czuję. Skąd mam wiedzieć? Ty od razu wiedziałaś, co czujesz do Kozy?

– Szybko się zorientowałam.

– Tak? Po czym? Tylko nie mów, że kiedy cię pocałował, ty poczułaś jakieś ćmy czy inne owady. Nie wierzę w takie rzeczy i dobrze o tym wiesz.

– Nie powiem. Nie zakochałam się przez jego pocałunek. – Paulina zaśmiała się głośno.

– Uważasz, że źle całuje?

Rozmowa nabrała rumieńców, znacznie lepiej czuła się w pozycji zadającego pytania.

– Dobra, nie mów. Wolę nie wiedzieć, jaki jest w łóżku, to byłoby cholernie dziwne, nie? – Katarzyna wybuchła

śmiechem. Nie pamiętała, kiedy ostatnio śmiała się do rozpuku.

– To nie jest śmieszne.

Niespodziewanie usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Drgnęła, widząc Stanisława wchodzącego do pokoju.

– Cześć – powiedział spokojnym tonem.

– Cześć, pada? – zaśmiała się cicho, widząc jego minę. – Masz mokre włosy.

– Biegałem.

– To był żart, Koza.

– Ha, ha – skomentował, zachowując powagę. Nie zdradził, że w głębi roznosił go śmiech. Wolał chować się za kamiennym wyrazem twarzy.

– Powinieneś obejrzeć kabaret, wiesz?

– Prędzej piekło zamarznie. – Katarzyna zachichotała, patrząc z rozbawieniem na mężczyznę. – Zmęczyłeś się?

– Dość, wezmę prysznic i możemy szykować obiad, Paulina zostaje z nami?

– Jeśli nie umrę przez brak humoru to owszem, zostanę.

– Mam znajomego, który zajmuje się kremacją ciał w Warszawie. Będzie dobrze – rzucił, mrugając w jej stronę psotnie okiem. Później usłyszały szum wody i obie zachichotały pod nosem.

– Co za poczucie humoru – mruknęła rozbawiona.

– Mama dostaje szału, kiedy zaczyna żartować.

Katarzyna wzięła dziecko na kolana i sięgnęła po książkę.

– Nie dziwię się. Jeśli też wysyła ją na kremację... no, słabo chłopak będzie miał z teściową.

– Może wrócimy do tematu Gabriela?

– A może zaczniesz czytać dziecku książkę? – Paulina wysunęła język żartobliwie. – Nakryję do stołu.

W momencie, kiedy wyjmowała talerze z szafy w kuchni, usłyszała dźwięk swojego telefonu. Nie zdążyła odebrać. Przeklęła kilka razy, widząc numer naczelnik.

– Coś się stało? – Katarzyna szybko dostrzegła zmianę w zachowaniu przyjaciółki.

– Renata do mnie dzwoniła, wiesz, naczelnik.

Kiwnęła głową, zdając sobie sprawę, że sytuacja robi się poważna.

Naczelnik nie dzwoniła przecież pod byle pretekstem, musiała mieć dobry powód. Chwilę później w pokoju pojawił się Stanisław, po wcześniejszym humorze nie było śladu.

– Dostałaś telefon? – spytał, patrząc na Paulinę.

– Tak, ale nie zdążyłam odebrać, właśnie miałam się połączyć. Co jest? Rozmawiałeś z Renatą?

– Jest akcja, wzywają każdego. – Zerknął kątem oka na Katarzynę. Nie chciał mówić więcej.

– Wygląda na to, że z obiadu nici – mruknęła smętnie.

– Nie mieliśmy na to żadnego wpływu, Kasiu – odparł, podchodząc do kobiety. – Nie martw się, może zadzwoń do Teresy, będziesz czuła się lepiej w czyimś towarzystwie.

– Nie przejmuj się mną. Dam sobie radę – zapewniła hardo.

Wiedziała, że musi pokazać swoją siłę. Chciała, żeby był skupiony wyłącznie na swojej pracy, na swoim bezpieczeństwie.

– Kocham cię. Uważaj na siebie – szepnął, całując ją delikatnie w usta. – Ciebie też kocham. – Pochylił się w stronę dziecka i pogłaskał dziewczynkę po włoskach.

– Nie dajcie się – powiedziała, przywołując uśmiech.

Paulina pokazała kciuk uniesiony wysoko w górę. Jeszcze się śmiała, nie mając pojęcia, jakie myśli krążyły w głowie Stanisława.

– Wiesz coś więcej? – zapytała, kiedy uruchomił silnik. Widziała, że jest spięty. Zamyślony. I zaczynała się niepokoić. – Koza? Wiesz coś?

– Napad i porwanie cysterny z paliwem.

– Cholera jego mać – wymamrotała gniewnie.

Zaparkował przed komendą i w pośpiechu udali się do budynku.

– Idźcie do sali taktycznej – powiedziała na ich widok kobieta stojąca przy blacie recepcji.

W pomieszczeniu było tłoczono i duszno.

– Widzę drogówkę – szepnęła Paulina, patrząc na grupkę ludzi przed sobą. – Chcą przeprowadzić dwukrotne zatrzymanie, a dopiero później wkroczyć do akcji. Będą działać z prewencją. Szymborska znów będzie mogła nauczyć się czegoś nowego. Szczęściara z niej.

– Wolałbym, gdyby jej nie było. Nie jest wystarczająco doświadczona, może spanikować.

– Zdała szkołę, nie? Chyba wie, po co tutaj jest.

– Metoda małych kroków, Paulina.

– Ze mną nikt nie przeprowadzał takiej metody i zobacz, jestem zajebistą policjantką – rzuciła oschle. Zaraz jednak zamilkła, widząc idącą w ich stronę naczelnik. Wyprostowała się i zasalutowała, utrzymując powagę na twarzy.

– Dziękuję za przybycie. – odezwała się naczelnik nieco skrzekliwym tonem do zebranych w sali policjantów.

– Po godzinie dwunastej oficer dyżurny komendy głównej w Warszawie odebrał zgłoszenie, że na parkingu jednej ze stacji paliw doszło do napadu z bronią i porwania cysterny z paliwem. W tej chwili kieruje się w stronę Legionowa i jesteśmy w pełnej gotowości, aby ją zatrzymać. Z Warszawy jadą dwa radiowozy, które rozpoczęły pościg. Mężczyzna jest uzbrojony i agresywny. Apeluję o zachowanie rozwagi. Z racji, że mamy ograniczoną ilość osób, większość przebywa na zwolnieniach lekarskich, jestem zmuszona przegrupować jednostki. Ci, którzy mają przeszkolenie w działaniach o zwiększonym ryzyku, będą skierowani do grupy specjalnej, której dowództwo obejmie aspirant sztabowy Stanisław Kozerski.

Paulina zerknęła na mężczyznę, a później jej oczy zetknęły się z tęczęwkami Gabriela.

– Odmawiam – odparł Stanisław zimnym głosem.

– Nie ma miejsca na odmowę. Jesteś potrzebny. To rozkaz. Byłeś w grupie antyterrorystycznej podczas służby

w Warszawie, masz doświadczenie. – Renata była nieugięta, wbiła surowy wzrok w jego oczy. Nie mogła pozwolić na powolne wykruszanie się zespołu. Musiała trzymać wszystko w ryzach. Odetchnęła z ulgą, widząc jak mężczyzna unosi rękę i dotyka lekko czoła. Przyjęła okazany honor i kiwnęła sztywno głową.

– To będzie trochę jak cofnięcie się w czasie – odparł cicho Gabriel, poklepując go po ramieniu.

Starał się nie słuchać. Starał się nie myśleć. Nie wspominać. To ostatnie jednak okazało się wręcz niemożliwie, kiedy włożył na siebie ciężki mundur, a przez ramię przewiesił karabin. Ilekroć zamykał oczy, miał wrażenie, że nic się nie zmieniło. Nadal pada deszcz, jest chłodno, a on razem z grupą swoich ludzi siedzi przyczajony w krzakach.

– Hej.

Drgnął nerwowo. Nie spodziewał się tutaj nikogo, a już na pewno nie spodziewał się Mai. Spojrzał na nią, marszcząc brwi. Nie pasowała do tamtych wydarzeń.

– Co tutaj robisz?

– Przyszłam po broń. Bogdan powiedział, że mam się porządnie ubezpieczyć. Będę w drugim patrolu.

– Wiesz, co masz robić, prawda?

– Wyjść z auta, pokazać lizak... – wymieniała. Pokręcił głową z dezaprobatą, poprawił kamizelkę kuloodporną i wsunął amunicję w pustą kieszonkę.

– Nie dać się zabić.

– Ty też. Bądź bezpieczny. Trochę jestem pod wrażeniem, że będziesz dowodził.

– Nie chciałem.

– Wiem, słyszałam, ale mimo to mi zaimponowałeś. – Uśmiechnęła się słabo i gorączkowo sięgnęła po pistolet. Dłonie zaczynały jej drżeć.

– Maja. – zawołał jej imię, więc uniosła głowę. Wstrzymała powietrze, kiedy jego ciepłe dłonie dotknęły jej ręki, wsuwając metalową broń. – Poważnie, nie daj się zabić.

– Nie dam – zapewniła, patrząc prosto w jego ciemne, prawie czarne oczy. Wiedziała, że musi iść.

Stanisław opuścił szatnię kilka minut później, targany bólem sprzed dwóch lat. Zaciskał zęby tak mocno, aż te zaczynały się o siebie ocierać, powodując zgrzyt.

– Szkoda, że nie możemy załatwić sprawy razem – rzekł Gabriel na parkingu. – Wiesz, będzie mi brakować twojego pouczenia w trakcie jazdy. – Zaśmiał się cicho.

– Już żal mi tych, z którymi będziesz – dodała Paulina. Nie odpowiedział. – Koza? Wszystko okej? Wiem, że to głupie, że musisz występować w tej roli.

– Nie mówmy o tym.

– Jasne – zgodziła się szybko. Tak było lepiej.

Kątem oka dostrzegła Maję. Nie rozumiała, dlaczego ona tak często pojawiała się w pobliżu. Czyżby nie miała innych zadań? Wstrzymała oddech, kiedy dziewczyna niezrażona podeszła bliżej. Była też zła na Maksa, że zaczął z nią rozmowę.

– Poradzi sobie? – Maja spojrzała na Gabriela z lękiem.

– Kto?

– Stanisław. Martwię się.

Paulina zacisnęła dłonie w pięści. Spojrzała na nią z naganą.

– Słuchaj, Koza jest zawodowcem. Nie musisz się o niego martwić. Na twoim miejscu modliłabym się za siebie – warknęła. Wiedziała, że przesadziła, ale nie mogła nic na to poradzić.

– Pójdę już.

– Tak będzie najlepiej – rzuciła oschle. – Co za pinda! Widzieliście, jak się śliniła!?

– Paula, spokojnie. Trochę emocje cię poniosły. Była miła, pewnie widziała jego dziwne zachowanie. Wiesz, ja też mam pewne obawy... on ciągle pamięta Burzę. – Gabriel uśmiechnął się słabo.

– Ty też?!

– Ja nie.

– Nie dam sobie oczu mydlić. Kobieta wyczuwa takie rzeczy – stwierdziła ponuro, choć w tym przypadku chciała się mylić.

Po trzydziestu minutach jazdy Stanisław z uwagą zaczął śledzić drogę. Była niebezpiecznie znajoma. Wąska ulica, drzewa blisko pobocza i osiedle domów jednorodzinnych w oddali. I wtedy zrozumiał. Zrozumiał, że w okolicy mieszka Teresa.

Żołądek zmienił się w ciasny supeł. Wyteżał wzrok, mając nadzieję zobaczyć coś więcej, ale było pusto. Zwodnicza cisza unosiła się w powietrzu.

Będąc w kontakcie z pozostałymi radiowozami, zatrzymali się nieopodal wjazdu do centrum. Nie chcieli ryzykować.

– Pozostaje czekanie – odezwał si jeden z dwóch mężczyzn. – Dorwałbym tego skurwiela i wpakował kule między oczy. Nie zasłużył na śmierć bez znieczulenia.

Był pewny, że gdzieś już usłyszał podobne słowa. Niezależnie jak mocno pragnął oderwać się od wspomnień, te same przychodziły. Były w jego sercu, w jego oddechu, były w jego krwi. Tępo wpatrywał się w czarne rękawiczki, które miał na rękach. I nagle rozbrzmiał sygnał. Przez radiostację podano informację o pojawieniu się białej cysterny i zlekceważeniu przez nią pierwszego zatrzymania. Była blisko. Piętnaście minut, może dwadzieścia.

– Wychodzimy?

– Nie. – Nawet jego własny głos brzmiał obco.

– Zaraz tutaj będą!

– Czekamy – syknął oschle.

– Dobra, ty tu dowodzisz, ale ja bym wyszedł, ukryłbym się i wziął go z zaskoczenia.

– Nie.

Nastało milczenie. Ciężkie, nieznośnie i pełne napięcia.

Czekał do ostatniego momentu. Czekał tak długo, aż w oddali zamigotała biała maska ciężarówki. Wtedy

wyskoczył z samochodu i stanął za jednym z mężczyzn, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Za tobą – cicho wydał rozkaz. Ruszyli do przodu, strzelając z początku w powietrze, lecz gdy cysterna nie miała zamiaru się zatrzymać, skierowali pociski w szybę kierowcy. To poskutkowało i cysterna lekko się zataczając, zwolniła i zatrzymała się.

Niespodziewanie odpowiedziano im tym samym. Wściekły ryk radiowozów mieszał się z hukiem wystrzałów.

– Uważajcie na to cholerne paliwo! – wrzasnął Gabriel. – Gdzie jest straż?!

– Jada – mruknął Maks nerwowo. – Kurwa, niech nie strzelają w tę cysternę!

– Jak mają nie strzelać, skoro są w centrum otwartego ognia?!

– Ja pierdołę! To nie na moje nerwy. Składam rezygnację, od jutra zajmuję się uprawą tulipanów – warknął Maks, chowając się za drzwiami samochodu.

Stanisław wiedział aż za dobrze, że jego grupa jest podstawą całej akcji. Odpowiedzialność przygniatała go do ziemi. Kazała za wszelką cenę wygrać.

– Ilu ich jest?! – padło pytanie dobiegające gdzieś z prawej strony.

– Dwóch, może trzech.

– Miał być jeden!

– Niespodzianka – parsknął, posyłając serię pocisków w stronę uzbrojonego mężczyzny.

– To jak z dzieciakami! Moja miała mieć chłopaka, a okazało się, że będą bliźniaki.

– Skupcie się, do cholery! – ryknął ostro. – Ty na lewo, drugi idzie ze mną. Głowy nisko!

W oddali widział szykującą się do wejścia grupę prewencji i jednostkę kryminalną.

W pewnej chwili ze stojącej ciężarówki wyskoczył kolejny mężczyzna. Trzymając z przodu broń gotową do użycia, szukał rozbieganym wzrokiem drogi do ucieczki. Niestety miejsce, w którym się znaleźli, było pozbawione jakichkolwiek kryjówek. Chciał wystrzelić, ale nagłe okrzyki policjantów, których miał przed sobą, sprawiły, że zaczął się wahać.

– Rzuć broń! – Stanisław celował prosto między oczy. Po warszawsku. – Na kolana!

– Ręce do góry! – wtórował mu zespół. – Na ziemię! Już!

Mężczyzna uniósł dłoń, lecz w momencie kiedy powoli dotykał ziemi, nacisnął spust. Kule przecięły powietrze. Zdążył jeszcze strzelić dwa razy na oślep, raniąc biegnącą w ich stronę Maję, zanim został zastrzelony. Jego bezwładne ciało zatrzęsło się w spazmach i bryzgnęła krew.

– Macie drugiego?! – Gabriel krzyczał, podchodząc bliżej.

Kolega zastrzelonego bandyty czaił się pod ciężarówką, wystawił lufę i czekał, tak jak drapieżca czeka na swoją ofiarę.

– Medyk! Potrzebny medyk! Ranna! – Stanisław podbiegł szybko do dziewczyny. Leżała na plecach, ścisnęła ramię, z którego sączyła się krew.

– Dostałam.

– Widzę. – Spróbował się uśmiechnąć, lecz szybko spoważniał. Nie było czasu na delikatne traktowanie. W pośpiechu chwycił ją za poły kamizelki i przeciągnął w stronę samochodu.

– Moje ramię!

– Spokojnie. Lekarz już biegnie. Wiedział, że nie może zostać z nią i wdawać się w rozmowę. Musiał zlokalizować drugiego napastnika.

Okrażali ciężarówkę. Wydawała się czysta i nagle huk wybuchł z podwójną siłą. Maks zbladł i osunął się na ziemię, krwawiąc obficie.

– Medyk! – Paulina wrzasnęła na całe gardło, patrząc bezradnie jak czerwona, gęsta krew ścieka wolno przez kratkę kanalizacyjną. – Dostał w nogę! Maks! Maks mów do mnie! – Stanisław spojrział na rozerwaną skórę, po czym dźwignął mężczyznę i przeniósł w bezpieczne miejsce.

– Paulina! Za mną! – warknął.

Nie lubił takich sytuacji, w których wróg zaczynał przypominać ducha. Rozglądał się, zachowując ostrożność.

– Kryjcie rannych! – rzucił mocnym tonem, który rozniósł się echem. Nie zamierzał pozwalać na chaos. Z ulgą dostrzegł Bogdana z resztą grupy prewencji. Osłaniali Maksa i Maję.

Dwóch mężczyzn z jego zespołu przeszukało ciężarówkę, lecz niestety, nie było śladu po drugim napastniku.

– On musi tutaj być – westchnął Gabriel.

W tym samym czasie na miejsce dojechał zastęp straży pożarnej.

– Teren nie jest czysty, niech nie wychodzą z wozów – zabrzmiał donośny głos Bogdana. I jakby dla potwierdzenia jego słów rozległy się kolejne strzały. Pocisk otarł się o nogę, w miejscu tuż pod kolanem. Stanisław zacisnął zęby. Gdyby pocisk trafił wyżej, mógłby zostać postrzelony. Ta świadomość była niczym wielkie koło napędowe. Nie chciał i nie mógł dać satysfakcji napastnikowi.

– Strzały padają nisko – zauważyła Paulina. – Koza? Co robisz?

– Kryj mnie – rzucił szybko, padając na ziemię. Wyciągnął przed siebie broń, a palec trzymał na spuście. Był w każdej chwili gotów go pociągnąć i oddać serię strzałów

Mimo całego przygotowania i wstępnych scenariuszy, jego ciałem wstrząsnął dziwny dreszcz, gdy ujrzał wpatrzony w niego wściekłe błyszczące oczy. Metalowa lufa pistoletu dosięgła do jego czoła. Czuł jak wbija się w skórę.

– Nie próbuj żadnych sztuczek, bo rozwalę ci łeb – warknął bandyta. – Koleżanka też niech spierdala.

– Rzuć broń! – Paulina nie mogła dać się zastraszyć. – Wyjdź powoli z rękoma do góry!

– Czy my się źle zrozumieliśmy? – Napastnik błysnął zębami w fałszywym uśmiešku. – Niech spierdala!

Stanisław zacisnął powieki. Zdawał sobie sprawę, że jest w kiepskiej pozycji. Nie miał zbyt wielu możliwości manewru, leżąc na brzuchu z głową pod ciężarówką. Nagle

poczuł mocne uderzenie w bok głowy. Skóra na skroni pękła, a krople krwi spłynęły po szyi.

– Dawaj broń – wyszczał oprawca. – No dawaj!

Stanisław pchnął po ziemi karabin i uniósł dłonie w górę tyle, ile było to możliwe w ciasnej przestrzeni.

– Każ im spierdalać. Słyszysz?! Każ im wszystkim spierdalać!

Udał, że sięga w stronę radiostacji. Chciał go zmylić, lecz w momencie, kiedy wyjmował z kabury pistolet, tamten strzelił w podwozie. Huk był tak ogromny, że przez kilka sekund nie był pewny, czy nie stracił słuchu.

Napastnik zaczął się czołgać do tyłu. Brakowało powietrza, robiło się nieprzyjemnie duszno. Stanisław szarpnął się w przód i chwycił go silnie za skrawek koszulki, a drugą dłonią ścisnął jego krtań. Patrzył jak oczy wychodzą na wierzch, a z gardła wydobywa się bełkot. Kiedy jego palce na chwilę zwolniły uścisk i napastnik powoli odzyskiwał oddech, chwycił go za głowę i uderzył nią kilka razy o ziemię. Chrząst złamanej kości nosa dotarł do niego jakby w zwolnionym tempie. Dłonie ślizgały się w jego krwi.

Mężczyzna wył z bólu i złości, resztką sił pociągnął za spust, a kula odbiła się od podwozia i wbiła się w ziemię. Głośny krzyk towarzyszył oprawcy, kiedy rzucił się jak dzikie zwierzę na Stanisława. Pył i kurz jakie wzniecili, utrudniał oddychanie, zaczęli się szamotać. Kiedy w końcu udało im się wygrzebać spod ciężarówki, mężczyzna ścisnął mocno dłoń policjanta i uderzył nią kilka razy o podłogę, aż broń sama wyleciała z ręki. Wstał i omiótł wzrokiem wycelowane w siebie lufy. Nie tracąc czasu, szarpnął Stanisława za włosy

i zmusił go do wyprostowania ciała, a następnie uderzył mocno w nerki. Cios był tak mocny, że pozbawił policjanta tchu.

Kiedy po raz kolejny Stanisław wylądował z twarzą w piasku, zwinął dłonie w pięści. Na języku czuł rdzawy smak krwi, a głowa pulsowała z bólu, lecz nie fizycznego. Był psychicznym wrakiem. Czy w takim stanie można walczyć? Patrzył na zdartą skórę na dłoniach, przypominając sobie podziurawione ciało Wiktora. Czy zrobił wszystko, żeby zapobiec jego śmierci? Czy teraz robi wszystko, żeby zapobiec śmierci? Niewygodne pytania odbijały się jak piłeczka w jego umyśle. Zrozumiał, że cała ta sytuacja była lustrzanym odbiciem sprzed dwóch lat. Zrozumiał, że w tym momencie jest w stanie odwrócić bieg zdarzeń, chroniąc wszystkich, których mógł ochronić. Podniósł się z kolan i spojrzał w niebo.

Trwało to wszystko zaledwie kilka sekund. Ciepły wiatr musnął jego twarz, a w sercu poczuł wyzwolenie. Zebrał w sobie całą siłę i ignorując wycelowaną w siebie broń, dopadł napastnika. Chwycił go mocno za rękę i przekręcił tak, że trzymał go od tyłu. Jedną ręką w okolicach klatki piersiowej, zaś drugą za szyję. W ten sposób mężczyzna został uziemiony, nie mógł się ruszyć. Lecz nadal istniało spore zagrożenie. Tamten był silny i zdesperowany, szarpał się. Próbował uderzać łokciami, lecz żaden cios nie dosięgał tak daleko. Nie było szans za zwolnienie ucisku.

Stanisław zacisnął zęby, czując, jak oprawca uderza go w łydki, nie mogąc pozwolić sobie na przegraną, ścisnął mocniej jego szyję, a potem szybko uniósł drugą rękę, chwycił go za głowę i szarpnął nią najgwałtowniej, jak tylko umiał.

Uczynił ten jeden, najbrutalniejszy i przepelniony furią ruch, na jaki było go stać. Wiedział, że nie było innego wyjścia. Nie mógł ponieść kolejnej porażki.

Patrzył prosto w zaszokowane oczy Pauliny. Miał wrażenie, że wszystko wokół ucichło.

– Nie żyje? – zapytał Gabriel, podchodząc bliżej.

– Tak.

Znał ludzkie ciało na tyle dobrze, że wiedział, które kręgi musiał złamać, aby przerwać rdzeń kręgowy. Doskonale wiedział, co powinien zrobić, żeby zabić.

– Jasna cholera.

Paulina otarła pot z czoła. – Jesteś cały? To znaczy, prócz tych ran na głowie. – Skrzywiła się.

– Przeżyję – odparł spokojnie. Spojrzał na denata bez cienia żalu. Dostał to, na co zasłużył. Gdyby był pozbawiony zasad, z pewnością splunąłby na jego ciało, lecz trzymał się kurczowo dyscypliny i ominął zwłoki.

Maja spoglądała kątem oka na worek pełen krwi i wbity w żyłę wenflon. Kiedy dowiedziała się, że straciła dość dużą ilość krwi, wpadła w popłoch. Bała się, przecież utrata krwi wiązała się z umieraniem, lecz na szczęście jej stan nie był krytyczny, była jedynie osłabiona po usunięciu kuli z przedramienia.

Nieco wcześniej zdziwiła się, kiedy do sali przyszedł Bogdan. Wyglądał na skruszonego. Zaraz za nim pojawiła się Paulina i on... Stanisław miał kilka plastrów czole i jeden większy opatrunek na skroni. Wydawało się jej, że uniósł kąćki ust, ale nie mogła być tego pewna.

Największe zdziwienie pojawiło się, kiedy lekarz wraz z pielęgniarką przynieśli woreczek z krwią, informując, że znalazł się dawca. Sądziła, że dostała krew z banku krwiodawstwa albo z zasobów szpitala. Kiedy jednak spojrzała ukradkiem na dokumentację, poczuła zawrót głowy. To była jego krew! Właśnie w tej chwili do jej żył trafiła jego krew! Ciepło rozeszło się po jej ciele. To było jak uderzenie pioruna. Jak skok nad przepaścią, jak... zakazane uczucie.

W tym samym czasie w szpitalnym bufecie Paulina przyglądała się tabliczkom czekolady. Popijała wodę ze

zbiornika i wzdychała głośno.

– Co zrobisz z tymi słodyczami? – spytała niechętnie.

Stanisław sięgnął po tabliczkę i podał kobiecie.

– Trzymaj.

Próbował się uśmiechnąć, ale wyszedł grymas. Był zmęczony. Zmęczony akcją i spontaniczną decyzją oddania krwi dla Mai. Cieszył się, że mają tę samą grupę krwi i że mógł pomóc, lecz teraz przestał to doceniać. Żałował, że po spisaniu długiego protokołu i odbyciu kilku poważnych rozmów z psychologiem i prokuratorem nie pojechał do domu.

– Dzięki.

– Reszta dla Teresy – mruknął. A ona zaśmiała się cicho.

– Wiesz, to co dziś zrobiłeś, to było cholernie odważne.

– Masz na myśli oddanie krwi?

– Nie. Wiem, że nie miałeś wyboru, ale i tak sporo ryzykowałeś, zabijając tego typu. Z początku myślałam, że ta akcja cię przytłoczy... wiesz, wspomnienia z Warszawy, ale naprawdę dałeś radę. – Poklepała go po dłoni.

– Tak, dałem radę – powtórzył jak echo. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuł, że stanął na wysokości zadania. Udowodnił sobie, że wciąż tli się w nim ten dawny, warszawski płomień. Mimo bólu, żalu i minionych lat.

– Co jest? Źle się czujesz? Mówiłam ci, że nie powinieneś oddawać tej krwi. Maks miał szczęście, że mieli w zapasie jego grupę.

– Jestem zmęczony. To wszystko.

– Jedziesz do domu?

– Muszę być pewny, że z Mają wszystko w porządku.

– Chyba teraz nie mówisz poważnie? – rzuciła, kiwając głową z dezaprobatą. – Przecież jest w szpitalu, tutaj jest pełno lekarzy, którzy będą nad nią czuwać. Jedź do domu, jedź do Kasi.

– Za trzydzieści minut kończą transfuzję.

– I masz zamiar siedzieć tutaj przez tyle czasu?

– Tak.

– Koza, w tej chwili powinieneś być z Kasią. Nie zapominaj o niej. Wiem, że ona się nie skarży, ale w głębi naprawdę to wszystko przeżywa.

Paulina spojrzała na mężczyznę. Nie mogła znieść myśli, że zostanie w szpitalu dla Mai.

– Nie zapominam o niej. Ani razu nie zapomniałem.

– Ja widzę to trochę inaczej – syknęła niezadowolona. – To nie jest twoja służba.

– Ani twoja.

– Ja nie mam rodziny na karku, Koza. Maks to mój kumpel, zresztą zaraz przyjdzie Gabriel. Nie porównuj tego.

– Czy to źle, że chcę mieć pewność, że wszystko poszło zgodnie z planem? Jeśli wystąpi konflikt krwi... – Paulina westchnęła głośno, przerywając jego wywód.

– Dlatego oddałeś swoją. Nie chciałeś ponosić tego ryzyka, choć lekarz mówił, że jest znikome. Pamiętasz?

– Jestem odpowiedzialnym człowiekiem, Paulina.

– Który przy okazji zaniedbuje swoją ciężarną dziewczynę. Bardzo odpowiedzialne zachowanie. – Parsknęła nerwowo. – Posłuchaj, ona potrzebuje teraz wsparcia. Szczególnie po tej ciężkiej rozmowie z Podolskim. Brzozowski powinien dostać dożywocie za takie bajki.

Widząc czujny wzrok mężczyzny, miała ochotę uderzyć się otwartą dłonią w czoło.

– Jakie bajki?

– Miałam ci nie mówić.

– Za późno – zauważył przytomnie. Paulina z niechęcią opowiedziała o przesłuchaniu i dziwnych oskarżeniach, które Norbert celowo rzucał na przyjaciółkę.

Jedyną oznaką złości u mężczyzny było zaciśnięcie pięści.

– Pewnie posłużył się nią jak tarczą – mruknęła cicho.

– Będę musiał z nim porozmawiać. Zerknął na zegarek, do końca przetaczania krwi pozostało niecałe dwadzieścia minut. Wstał z miejsca i spojrzał łagodnie na kobietę.

– Dasz mi znać, co z Szymborską – rzucił. To nie było pytanie i ona dobrze o tym wiedziała. Kiwnęła głową.

– Dam. A teraz wyjazd ze szpitala, bo ci nakopię. – Wysunęła żartobliwie język w jego stronę. Zdążyła zauważyć jego rozbawienie, zanim zniknął jej z oczu.

Czy mogła czuć żal? Czy mogła czuć smutek? Czy mogła mieć do niego pretensje? Siedziała skulona na kanapie i obserwowała, jak Amelia pogrąża się w coraz głębszym śnie. Zegar wybijał dwudziestą trzecią, co oznaczało, że minęło już prawie jednaście godzin, odkąd widziała Stanisława.

Oczywiście, rozumiała jego pracę. Musiała. Tylko gdzieś w środku rodziły się te wszystkie niepotrzebne, męczące pytania. I uczucie samotności. Spoglądała na telefon. Był bezużyteczny, zamiast jego głosu odzywała się automatyczna sekretarka. Czy tak będzie zawsze?

Dotknęła drżącą dłonią brzucha. Wiedziała, że musi być silna. Mdłości przychodziły i odchodziły jak fale na morzu. Miała wrażenie, że kołysze się w ich rytm, pozwalając na delikatne skurcze w podbrzuszu. Przytuliła policzek do poduszki i zamknęła zmęczone powieki. W chwili kiedy nadciągał sen, resztą świadomości zarejestrowała dźwięk otwieranych drzwi, a także specyficzny zapach szpitala.

– Jak ty wyglądasz? – spytała cicho z lekkim wyrzutem, którego nie umiała powstrzymać. – Co się stało?

– Miałem ciężki dyżur – odparł.

– Pytałam, co się stało.

– Nie mogę mówić – spodziewała się, że padnie taka odpowiedź. Czasem miała wrażenie, że celowo używa wciąż tej samej regułki. Wznosi wysoki mur, zbyt wysoki, żeby mogła się wspiąć i zbyt twardy, aby była w stanie się przez niego przebić.

– Czyli nie dowiem się, skąd masz te wszystkie opatrunki. Nawet tego nie mogę wiedzieć, prawda? Czy te bandaże są jakąś państwową tajemnicą? A może plastry mają specjalny skład? – ironizowała.

– Jesteś zmęczona? – spytał ostrożnie.

– Tak. Jestem zmęczona.

– Powinnaś się położyć.

– Jestem zmęczona tym, że nic mi nie mówisz. Umierałam z nerwów, kiedy pojechałeś do pracy. Słyszałam syreny, mama dzwoniła do mnie, pytając, co się dzieje, bo widzi blokadę policyjną. Wiesz, co się wtedy ze mną działo?

Nabrał powietrza w płuca. Nie spodziewał się takiego ataku. Nie rozumiał, dlaczego stał się jej ofiarą.

– Chciałbym ci oszczędzić tego wszystkiego, ale nie mogę. Nie mam supermocy. Każdy coś przeżywa.

– No tak.

– Nie oczekuj, że będę się spowiadał. Wiedziałaś dobrze, jak wygląda moje życie. Pamiętasz, co ci mówiłem? O poświęceniu? Zapewniałaś mnie, że dasz radę. Mówiłaś, że Paulina jest w policji i jakoś to znosisz, więc ze mną nie będzie problemu. Co się zmieniło od tamtej pory? – warknął groźnie, mierząc ją wzrokiem. Był zbyt zmęczony na analizę własnego zachowania.

– Naprawdę nie wiesz, co się zmieniło?

– Dla mnie nic.

– Ach, nic?

– Kompletnie.

Zacisnęła zęby, nie wiedziała, jak sobie poradzić z nagłym bólem, który odczuwała w sercu. Wstrzymała cisnące się łzy. Nagle usłyszała dźwięk przychodzącej na jego telefon wiadomości. Nie chciała pytać od kogo, choć skręcała się od środka.

– Oddałem krew Mai – zaczął spokojnie. – Paulina właśnie napisała, że wszystko zakończyło się sukcesem.

– Co zrobiłeś?

– Potrzebowała krwi, w szpitalu nie mieli zapasów.

– Rozumiem, to szlachetnie z twojej strony – odparła. Wiedziała, że nie powinna, ale poczuła zazdrość. Okropną, ciężką, jadowitą zazdrość.

– Zrobiłem to, co uważałem za słuszne.

– Nie tłumacz się, nie musisz. Oczywiście, że zrobiłeś dobrą rzecz. Pomaganie jest... fajne – spojrzała na niego smutnymi oczami. – Dobranoc.

Nie oglądając się za siebie, poszła do sypialni. Chciała przespać wszystkie negatywne uczucia, wszystkie łyzy i ból. Może jutro będzie lepiej? Może to wszystko, co w niej tkwiło, znajdzie swoje ujście? A może po prostu minie tak, jak mija wieczór. Słyszała szum wody. Brał prysznic. Zastanawiała się, czy przyjdzie do pokoju, czy będzie wolał trzymać dystans. Czekala piętnaście minut zanim usnęła.

Łóżko jeszcze nigdy nie wydawało się jej tak wielkie. Dziwnie było budzić się samej. Przetarła powieki wolnym ruchem, zupełnie jakby odwlekała moment prawdy. Z jej ust wydobyło się ciche westchnienie. Zimny podmuch owiał jej szyję – to samotność. Nie umiała się jej pozbyć. Zabierała coraz więcej miejsca. Była wstrętną towarzyszką.

Usiadła na skraju łóżka i pozwoliła płynąć łzom. Swój smutek tłumaczyła hormonami, bo przecież nie było powodów do rozpacz, prawda? Chciała wierzyć, że ma wszystko pod kontrolą. Chciała wierzyć, że nie jest ze wszystkim sama.

Wyszła z pokoju, zbierając w sobie resztki sił. Niespodziewanie jej wzrok padł na małą karteczkę leżącą przy

tabliczce mlecznej czekolady.

Przepraszam za wczoraj.

Poszedłem pobiegać.

Kocham cię.

Tyle. Albo aż tyle. Nie mogła się zdecydować, co czuje.

Usiadła na kanapie i wlepiła wzrok w czekoladę. Dlaczego czuje pustkę, skoro wyznaje jej miłość? Dlaczego odczuwa pragnienie bliskości, skoro wszędzie są jego rzeczy? Była skołowana. Czy ciąża zamieniła ją w niezadowoloną, wiecznie łaknącą czegoś więcej zazdrośnicę? Zacisnęła powieki, chcąc zatrzymać łzy. Dość się już napłakała.

Podeszła do łóżeczka i wyjęła rozbudzoną Amelię. Dziewczynka śmiała się głośno, wskazywała paluszkami w stronę okna.

– W pierwszej kolejności śniadanko – szepnęła cicho. Sama nie wiedziała, dlaczego szepcze. Pogłaskała jej główkę i wycisnęła na czole buziaka, zanim zabrała się do przygotowywania jedzenia.

– Tata! – dziecko wrzasnęło i pobiegło w stronę mężczyzny.

Poczuła chłód w kręgosłupie. Nawet nie zauważyła, kiedy wrócił.

– Cześć, księżniczko. Wypałaś się?

Kątem oka obserwowała, jak bierze dziewczynkę na ręce i podrzuca do góry.

– Aaaa! – pisk zadowolenia rozniósł się po mieszkaniu, kiedy dziewczynka znalazła się na swojej ulubionej macie.

Smarując kromki chleba masłem, zachodziła w głowę, dlaczego nie może poczuć tej wesołości. Dlaczego nikt nie mógł zarazić jej tym szczęściem?

– Nadal jesteś zła? – zadał jej pytanie.

– Nie, nie jestem zła. – Naprawdę nie była. To, co czuła, było równie bolesne, lecz nie było w tym gniewu.

– Co się dzieje?

– Nie wiem. Chyba potrzebuję świeżego powietrza.

Ułożyła kanapki na talerzu.

– Jest świetna pogoda, możemy pójść na spacer.

– Chciałabym pobyć sama. Dobrze? Nakarmisz Amelkę?

Widziała zdziwienie w jego oczach, ale nie chciała odpuścić.

– Powinienem się martwić?

Na jej usta cisnęło się kolejne „nie wiem”, lecz zamiast tego uśmiechnęła się blado.

– Nie. To tylko spacer. Pójdę do parku, nie będę długo.

– Paulina powiedziała mi o Brzozowskim – zaczął, nie planował teraz tego roztrząsać, lecz zanim zdążył pomyśleć, słowa same wyskoczyły z jego ust.

– To moja wina. Nie każ jej w żaden sposób.

– Nie mam zamiaru. Dziwię się tylko, dlaczego dowiaduję się o tym jako ostatni?

– Wiem, jak traktujesz zasady – odparła cicho. Wolała nie poruszać tego tematu. – Nie chciałam cię denerwować. To przecież nic takiego, prawda?

– Mówienie kłamstw jest przestępstwem. – Nabrał powietrza w płuca. – Posługiwanie się tobą było ohydne i dopilnuję, żeby za to odpowiedział.

– Wiem, wiem, że to zrobisz – uśmiechnęła się. Pozwoliła, żeby dotknął jej policzka. Zmarznięte ciało potrzebowało ciepła. – Wolę jednak nie rozmawiać o tej sprawie.

– Dobrze. Kasiu? – Uniosła na niego swoje oczy. – Jesteś pewna, że chcesz iść sama?

Czy była pewna? Niekontrolowane łzy pociekły z jej oczu. Była zażenowana swoją postawą. Spuściła głowę, mając nadzieję, że w ten sposób jej smutek będzie mniej widoczny.

– Co się dzieje? – znów zadał to samo pytanie.

Czuł się jak dureń, pytając wciąż o to samo, lecz nie umiał i nie chciał jej ignorować. Atmosfera gęstniała, choć sam nie wiedział dlaczego. Zdawał się gubić w tym wszystkim. Otworzył ramiona, a ona wpadła w nie, szlochając głośno.

– Już dobrze – szepnął, głaszcząc jej włosy. Wtulił podbródek w zagłębienie pomiędzy obojczykiem a szyją. Jego dłonie mocno objęły ją w talii. Powoli czuł, jak się rozluźnia i wtula z całej siły. – Spokojnie, kochanie.

Starł wierzchem dłoni wilgoć z jej policzków i przycisnął czoło do jej czoła. Dotknął jej mokrych od płaczu warg.

– Jesteś mi potrzebna.

– Do czego? – zadrżała, znów strach czał się gdzieś w kącie.

– Do życia.

– Proszę. – Spojrzała na duży kubek gorącej czekolady z bitą śmietaną i truskawkami.

– To dla mnie?! – pisnęła z zachwytu.

Stanisław nie przepadał za kuchnią, lecz kiedy już podwijał rękawy, robił to porządnie. Zdziwiła się jednak tak słodkim deserem i to na śniadanie!

– Nie. To dla naszego dziecka. Bardzo lubi czekoladę, szczególnie mleczną – odparł wesoło, pochylając się nad nią.

Pocałował tkliwie skórę jej brzucha, po czym sięgnął po łyżeczkę i wsunął ją delikatnie do jej ust. – Smakuje?

– Bardzo. Bardzo czekoladowe.

– Dwie tabliczki. Tyle było w przepisie.

– Nasze dziecko będzie piekielnie zadowolone.

– Truskawkę? – mruknął, przesuwając owocem po jej dolnej wardze. Chwyciła truskawkę zębami. Kropelki soku spłynęły na brodę. Wstrzymała oddech, kiedy jego ciepły język zlizął z niej ciemnoczerwony miąższ. Skóra zapłonęła żywym ogniem, kiedy powiódł opuszkami palców po jej nagim ramieniu.

– Amelka – wydukała żałośnie.

– Ogląda „Psi Patrol”, nie przeszkadzaj jej – wymruczał, gryząc płatek jej ucha. Drgnęła na krześle. Oddech zaczynał przyspieszać i była pewna, że wyczuwał jak bardzo skoczyło tętno. Dotknął ustami pulsującej żyły na szyi. Zaśmiał się gardłowo wprost do jej ucha. – Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam.

– Nie dasz rady.

– Czego?

– Zaciągnąć mnie do łóżka. Takie teksty na mnie nie działają, Kozerski – zachichotała, dotykając jego twarzy.

– W takim razie pozwól mi, moja droga, przejść do czynów. Obiecuję, że będziesz usatysfakcjonowana – wymruczał, całując jej obojczyk.

– Hmm... musiałabym się zastanowić.

Lubiła, kiedy jego uwaga skupiała się wyłącznie na niej. Uwielbiała zapach jego ciała, kochała wpatrywać się w jego błyszczące, szkliste od pożądania oczy.

Poniósł dłoń, objął jej szyję i kark. Musnął wargami jej usta, wsuwając powoli język. Położył rękę na jej udzie i niespiesznie piął się do przodu. Gładził jej kolano, powoli, czule. Zataczał kręgi i uśmiechał się szeroko, słysząc jej urywany oddech. I w momencie, kiedy od pocałunku dzielił ich zaledwie ułamek sekundy, zabrzmiał telefon.

Z początku chcieli go ignorować, lecz piskliwy dźwięk odbijał się echem w całym mieszkaniu. Zamiast podniecenia pojawiła się migrena. Katarzyna spojrzała na niego uważnie. Widziała, jak się zawahał, ale później odebrał.

Nie lubił nieznanych numerów. Nie cierpiał tego uczucia niewiadomej, kto jest po drugiej stronie. Wiele razy w ten sposób działali naciągacze, próbując wyrzucić presję i wcisnąć jakiś zupełnie niepotrzebny gadżet. Tym razem jednak nie było reklamy.

– Cześć. Nie byłam pewna, czy dobrze zapisałam numer. To ja, Maja.

Nie musiała się przedstawiać. Rozpoznał jej głos po krótkim „cześć”. Potarł nerwowo twarz, nagle poczuł się jak w pułapce.

– Dlaczego dzwonisz? – Chciał przejść do sedna.

– Jesteś zły? Poprosiłam Bogdana, żeby podał mi numer, chciałam ci podziękować. Wiesz, za to co zrobiłeś. W szpitalu powiedziano mi, że była grupa krwi, która mogła pasować, ale nie było stuprocentowej pewności. Zdecydowałeś się od razu oddać swoją. To... – urwała, a on usłyszał w tle dziwny szum, jakby rozmowę.

– Zrobiłem to, co uważałem za konieczne – starał się brzmieć oschle, chłodno. Musiał zachować dystans.

– To akurat nie było konieczne. Mogłam poczekać, aż przywiozą dobrą krew, nie miałam zagrożenia. – Wyczuł, że się uśmiechała. Nabrał powietrza w płuca, kątem oka zerknął na Katarzynę. Nie spuszczała z niego wzroku. Tak, to była pułapka. – Swojemu koledze też oddałeś?

– Nie było potrzeby. Posłuchaj, porozmawiamy, kiedy wrócisz do pracy.

W łagodny sposób chciał przekazać, że nie powinna z nim wdawać się w rozmowy. Nie chciał być gburem ani pogorszyć

swoich relacji z dziewczyną, lecz wiedział, że nie może pozwolić sobie na tak bezpośredni kontakt. Już nie.

– Lekarze mówią, że to niedługo.

– Cieszę się.

– Ja też. Brakuje mi... pracy. Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale tak jest, tęsknię za służbą.

– Muszę kończyć.

Zimny wzrok Katarzyny sprawiał ból.

– Przeszkadzam? Jesteś ze swoją dziewczyną?

– Tak. – Krótka odpowiedź. Nie był jednak zadowolony. Czuł złość. Na siebie. Na swoją niemoc. – Nie dzwoń więcej.

– Dobrze.

Nie był pewien, czy w jej głosie usłyszał nutkę żalu czy zwykłą uległość. Dlaczego do diabła w ogóle zadawał sobie trud, aby o tym myśleć?

– To ona? – Katarzyna wstała z krzesła, piorunowała go groźnym spojrzeniem. Nie musiał otwierać ust, jego milczenie było jednoznaczną odpowiedzią. – Czego chciała?

Zdawała sobie sprawę, że brzmiała okropnie, ale... nie umiała inaczej. Z pozoru zabliznione rany zaczęły na nowo powoli pękać.

– To nie było nic ważnego.

– W takim razie dlaczego zadzwoniła?

– Chciała podziękować. Kasiu, nie musimy znów przez to przechodzić. Od kilku dni jesteś nerwowa, to nie jest dobre dla dziecka – powiedział cicho, wpatrując się w jej oczy.

– Dla dziecka – powtórzyła. – A dla mnie?

– Dla ciebie również.

– Na końcu – mruknęła, zaciskając zęby. – Jestem na końcu. Co by było, gdybym nie była w ciąży? Nadal byś tutaj był?

– Nie będę uczestniczył w tym, co robisz – stwierdził ponuro i usiadł na podłodze obok Amelii. Udał, że skupił swoją uwagę na drewnianych klockach.

– Co takiego robię? – spytała, siadając przy dziewczynce. Wzięła czerwony klocek w kształcie koła i dopasowała go do foremki.

– Prowokujesz kłótnię. Nie pamiętasz, co powiedziałem ci wczoraj? – wbił w nią swoje spojrzenie.

– Pamiętam, co nie zmienia faktu, że kiedy tylko słyszysz jej imię, stajesz się zupełnie inny.

– Jesteś zazdrosna. Skończ z tym – rzucił oschle. Podał dziecku pasujący klocek i patrzył uważnie, jak próbuje dopasować element.

– Mam patrzeć, jak nastolatka cię podrywa?

– Maja jest dorosłą kobietą.

Pożałował swoich słów. Wcale nie chciał, żeby zabrzmiały w ten sposób. Nie chciał przecież jej bronić. Nic nie chciał.

– Pewnie uważnie się jej przyglądałeś, co?

– Nie tak uważnie jak tobie – mruknął, mając nadzieję, że jakoś załagodzi sytuację. Nie miał siły na kolejną kłótnię.

– Wszystko szybko się potoczyło, prawda?

– Co masz na myśli?

– Nas. – Uśmiechnęła się słabo w jego stronę. – Dokąd nas to zaprowadzi?

– Nie wiem. To tak samo, jakbyś pytała, jaki będzie kolejny dzień. Nikt nie jest w stanie tego przewidzieć.

Miał rację. Westchnęła cicho, martwiła się. Martwiła się tym, że wystarczyła jedna rysa na szkle, aby zaczęła mieć wątpliwości. Z początku lekkie, niewinne pytania odbijające się w umyśle. Nie dające spokoju. Bała się, kiedy zaczną rosnąć. Nie była na nie przygotowana. Nie chciała być.

– To dla nas obojga ciężka sytuacja. Staliśmy się rodzicami niemalże z marszu. Czy myślałem o sobie w roli ojca? Tak, myślałem, ale nie sądziłem, że ten moment nastanie tak szybko. Mimo wszystko nie żałuję. Jak mógłbym? Kocham Amelię, kocham nasze dziecko i kocham Ciebie. To jedyna stałość w moim życiu, jedyne, czego jestem pewny i co mogę ci zagwarantować. Mam nadzieję, że to wystarczy – odparł ściszym głosem, rzucając jej długie spojrzenie.

– Mówisz tak pięknie... ale sam zapominasz o własnych słowach, kiedy tylko pojawia się temat pracy i... wszystkiego innego, co z nią związane. Ja nie potrzebuję żołnierza.

– Nie jestem żołnierzem.

– Nie potrzebuję policjanta. Tylko mężczyzny. Wiem, że mnie kochasz, ale... – urwała i uciekła spojrzeniem w bok.

– Ale? – chciał to usłyszeć. Musiał to usłyszeć.

– Ale są chwile, że tego nie czuję – wydusiła.

– Nie wiem, co jeszcze mam zrobić. Czego ode mnie oczekujesz? Nie rozumiem, dlaczego wciąż musimy dochodzić do tego samego bagna. – Zdenerwował się. – Przeszkadza ci moja praca?

– Trochę tak.

– I dopiero teraz to odkryłaś? – warknął. Wstał energicznie z podłogi, omal nie wysypując pudełka z klockami.

– Nie, już od dłuższego czasu o tym myślę.

– Nie odejdę z policji – zaznaczył stanowczo.

– Nie prosiłabym o to – uśmiechnęła się smętnie. Wiedziała, że przegrałaby z jego miłością do służby. – Nie mam prawa nawet o to prosić.

– Zgadza się. Nie masz prawa – wysyczał wściekle. – Nie widzisz, ile czasu zajęło mi dojście do siebie po śmierci Wiktora?! Straciłem dwa lata! Wiesz, ile przez ten czas mógłbym zrobić? Gdybym się pozbierał, wziął w garść, nie musiałabym tkwić w dochodzeniówce.

– Myślałam, że lubisz swój wydział.

– Też tak myślałem... do czasu, kiedy musiałem stanąć oko w oko z facetem, który chciał nas wszystkich powystrzelać jak kaczki. Wtedy zrozumiałem, że nadal mam w sobie siłę, że mój ogień wciąż płonie, mimo że na siłę próbowałem go zadusić.

– Pogodziłeś się ze śmiercią Wiktora. Bardzo mnie to cieszy.

– Wszystko do mnie wróciło, ale ty nie masz pojęcia, o czym mówię, prawda? – westchnął smętnie.

– Masz rację, nie mam. I nie muszę mieć. Naprawdę jestem szczęśliwa, że pozwoliłeś sobie odetchnąć, dwa lata to jest pewien kawałek czasu, ale z drugiej strony, właśnie przez to nasze drogi się spotkały. Mówiłeś, że gdybyś wziął się w garść, nie siedziałbyś w dochodzeniówce... to zupełnie jakbyś mówił o nas. Kochasz mnie, ale jednocześnie pozwalasz sobie na takie słowa. Jak to możliwe, Stanisław? – zapytała.

Patrzyła prosto w jego ciemne oczy, zastanawiając się, jakie myśli krążą mu w głowie. Nie umiała rozszyfrować jego oschłej, zimnej postawy. Zupełnie jakby schował się za kamienną maską.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego na siłę próbujesz udowodnić, jak bardzo się różnimy?

– Czy muszę coś udowadniać?

– Chryste, Katarzyna. – Pokręcił głową z dezaprobatą, zacisnął dłoń w pięść. Przez chwilę zmagał się z potrzebą ulokowania jej w ścianie. – Czemu to ma służyć, co?

– Zrobię jedzenie dla Amelki – stwierdziła, że lepiej będzie odpuścić. Może nawet uda się zapomnieć.

– Chowasz się za jedzeniem?

– Nie. Jest południe, dziecko potrzebuje regularnych posiłków. Nie wszystko musi dotyczyć ciebie albo mnie.

Spuścił głowę. Świadomość odpowiedzialności spłynęła po jego kręgosłupie niczym lawa. Wzdrygnął się.

Oczywiście, że nie wszystko dotyczyło ich obojga. Wiedza, że za kilka miesięcy pod opiekę trafi drugie dziecko, zmusiła go do milczenia. Nie chciał jej denerwować i tym

samym stwarzać zagrożenia dla ciąży. Usiadł na kanapie i obserwował, jak krząta się po kuchni. Czuł chaos i dziwną niepewność, której dawniej nie było. Czy naprawdę tak bardzo się różnili? I czy naprawdę miłość przestała wystarczać? Miał wrażenie, jakby wszystko, co uważał za pewnik, zaczynało się rozpadać. Jakby nagle odkrył prawdę. Brutalną i szczerą, pozbawioną ciepła i nadziei. To nie było miłe uczucie. Wręcz przeciwnie. Skręcało go. Odczuwał wyraźny ból w klatce piersiowej. Zawał? Serce pompowało zbyt dużo krwi, pulsowało niespokojnie. Odbijało się od żeber. Dotychczasowe zapewnienia ulotniły się gdzieś, sam nie wiedział gdzie. Zniknęły. Pozostały jedynie wątpliwości. Żal i brak zrozumienia. Bo przecież on się starał. Robił, co może. Nie umiał pojąć, dlaczego to wszystko okazuje się dla niej za mało. Wstał.

Zauważył, że skończyła przygotowywać posiłek dla Amelii. Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem. Zupełnie jak przed wielką bitwą, jakby próbowali oszacować swoje siły i możliwość wygranej.

– Jeśli potrzebujesz czasu... – zaczął. Wytrzeszczyła oczy, chwyciła gwałtownie powietrze w płuca. Zaboląło. Nie spodziewała się takich słów.

– Ty potrzebujesz?

Kurtyna milczenia.

– Może.

Nie był pewien, czy chce patrzeć jej w oczy. Bał się, że zobaczy w nich swoje własne odbicie.

– Dystans pozwoli nam ocenić pewne sytuacje z lepszej perspektywy.

– O czym ty mówisz? Nazywasz pewną sytuacją nasz związek? To, co udało nam się osiągnąć?

– Jeśli to przeznaczenie, prędzej czy później wszystko się ułoży, prawda?

– Chcesz powiedzieć, że to koniec?

– Nie – zaprzeczył szybko. – Kocham cię.

Chciał podejść bliżej, ale się odsunęła.

Zrozumiał. To było ciężkie, to wszystko, co krążyło w jego głowie, co dosięgało do serca. Szpony zaciskały się na jego krtani, kiedy spojrzał na jej mokry policzek. Znów to zrobił. Pozwolił, żeby przez niego płakała. Który to raz? Stracił rachubę.

– Jak możesz mówić o miłości!? Nie masz pojęcia, czym jest miłość! – warknęła, unosząc dumnie głowę. Cierpiała, ale za wszelką cenę chciała pokazać, jaka jest silna. Choć na chwilę. – Opuuszczasz nas sobie tak łatwo?

– Nie odpuszczam.

– W takim razie, co to ma być?

No właśnie. Co to ma być? Sam nie wiedział. Z trudem utrzymywał się na powierzchni, kiedy zalewały go fale emocji.

– Może po prostu potrzebuję czasu. Muszę przemyśleć... zrozumieć, co jest ważne.

– Nie możesz tego zrobić przy mnie?

– Nie mogę.

Tego był pewien. Przy niej wszystko nabierało innych barw, było o wiele lepsze niż w rzeczywistości. Zacierał się realny obraz. Unosił się jak na chmurce i spoglądał z góry przez różowe okulary. Do pewnego stopnia uważał, że tak właśnie będzie wyglądać jego życie, lecz teraz nie był niczego pewien. Odpowiedzialność ciągnęła go za włosy, kazała przyjąć rozsądne stanowisko. Czy robił to wbrew sobie? Nie. Oczywiście że nie, ale jednocześnie gdzieś w głębi, zaczynały tlić się pewne pytania.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nigdy nie żałowałem tego, co jest między nami. Nie wycofuję się, po prostu muszę znaleźć cel.

– Cel?

– Priorytet.

– Myślałam, że rodzina jest twoim celem. Myślałam, że zależy ci na niej tak samo jak mnie. Nie musisz mieć innych celów, Stanisław. Skup się na tym, co mamy.

– Muszę mieć, chociażby dlatego, abyś ty była bezpieczna.

– Rozumiem – szepnęła. – Znów mówimy o pracy.

– Cały czas o niej mówimy.

– No tak, jasne.

– Staram się wszystko ustawić na właściwie tory, Kasiu.

– W jaki sposób? Raniąc mnie? Nie sądzisz, że to trochę egoistyczne podejście? – Tłumiła płacz.

– Nie chciałem cię ranić.

– Trochę na to za późno.

– Chcę prawdy. Rozumiesz? Kiedy jesteś obok... tracę siebie, tracę to, co znam do tego stopnia, że sam rozwalam swoje własne zasady – wyrzucił jednym tchem. Słowa paliły go w gardle, były jak lawa.

– Nie rób tego. Nie trać siebie – odparła, patrząc w jego czarne oczy.

Podświadomie wiedziała, co będzie dalej, ale dopiero kiedy zobaczyła, jak pakuje swoje rzeczy do torby, zrozumiała, że właśnie zamyka się pewna część jej życia. Oparła się o ścianę i obserwowała, jak niespiesznie składa w kostkę swoje ubrania. Milczał. Ona również. Nie potrzebowali więcej słów. Po co wbijać kolejny nóż? Nie wiedziała, czy jego działania były przemyślane, czy kierował się wpływem chwili, choć uważała go za człowieka, który więcej działa niż opowiada. I to było najgorsze. Ile czasu spędził na analizowaniu sensu bycia z nią blisko? Ile razy stawiał pod znakiem zapytania ich przyszłość? Nie wiedziała i szczerze, bała się dowiedzieć.

– Nie patrz tak na mnie – powiedziała głośno. – Wiesz, że robię to dla naszego dobra.

– Gdzie będziesz mieszkał?

Mimo złości, bólu i żalu czuła też troskę.

– Wrócę do hotelu, przyślę ci adres. Później może coś znajdę na własność.

Nieomal się nie zachłysnęła własną śliną. Co oznaczało jego później, jakie później?! Spanikowała. Zacisnęła zęby

i dłonie, a z oczu znów spłynęły łzy. – Coś co będzie idealne dla dwójki dzieci.

– Możemy razem znaleźć inny dom – powiedziała prawie niesłyszalnie. – Dla dwójki naszych dzieci. Dlaczego mnie odpychasz? Naprawdę było aż tak źle?

– Było cudownie. Było za cudownie.

– Przytłoczyłam cię?

– Nie.

– W takim razie dlaczego?

– Powiedziałem ci dlaczego. To... nie jest twoja wina. Proszę cię, nie traktuj tego jako rozstanie. Kocham cię. Po prostu potrzebuję dystansu. – Podszedł blisko, chwycił ją za dłoń, a później powiódł opuszkami palców po jej wilgotnym policzku.

Wiedziała, że nie powinna, ale nie umiała się powstrzymać. Wściekłe szepty z tyłu głowy podpowiadały, że to ostatnia okazja. Czy rzeczywiście tak było?

– Wyprowadzasz się, stajesz się chłodny, mówisz, że tracisz siebie... i uważasz, że to nie rozstanie?

– Pozwól mi to zrobić. Pozwól mi zatęsknić – odparł prosto w jej rozchylone usta. Łapała jego oddech jak ryba wyjęta z wody. Łaknęła jego bliskości.

Pocałowała go, czując nieuchronne pożegnanie. Oddał czule jej pocałunek. Wolno przesuwając dłonie po jej twarzy i dotykał włosów. Tulił do swojego ciała, powtarzając, że to co robią, jest właściwe, ale jego słowa nie docierały do jej głowy. Nie chciała, żeby tam docierały, bo kiedy się tam znajdują, nie

będzie mogła już ich wyrzucić. Zostaną z nią w dzień i w nocy. Będą przeszkadzać, martwić i sprawiać ból.

Kiedy oderwał się od jej ust, nie cofnął się. Nadal trzymał ją mocno w ramionach. Stali bez ruchu przytuleni do siebie, jakby wtopieni – jedno ciało w drugie.

– Uważaj na siebie – odparł zmienionym głosem, całując jej czoło. Co miała mu odpowiedzieć? Żadne słowa nie chciały wyjść z jej gardła. Była bezsilna, dlatego milczała, a cisza raniła ją tak samo dotkliwie jak ostrze, które wbił jej w serce.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po jej twarzy i na dłużej zatrzymało na brzuchu. Wiedziała, o czym pomyślał, i wcale nie była zadowolona. Nie chciała, żeby się wahał z powodu dziecka. Nie chciała jego współczucia.

Gdy nacisnął klawisz, poczuła chłodny powiew. Samotność znów otoczyła ją znanym ramieniem i obiecała mnóstwo wspólnych chwil.

– Idź już – wydusiła z siebie. Nie mogła znieść tego napięcia.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z mieszkania, zabierając ze sobą kawałek jej serca.

Rozpadła się, kiedy nie widział. Osunęła się na podłogę i wyła jak ranne dzikie zwierzę schwytane przez mściwych, żądnych krwi ludzi. Ból jaki czuła był porównywalny z łamaniem kości, ze spalaniem się na popiół.

Z trudem uniosła głowę i spojrzała prosto w przerażone niebieskie oczy Amelii. Dziewczynka nie płakała, choć była

przestraszona, trzymała się ściany i obserwowała wszystko z uwagą.

– Nic się nie stało – szepnęła, biorąc ją na rękę. Podeszła do okna, skąd widziała jak jego samochód opuszcza parking.

– Tata! – dziewczynka przyłgnęła do szyby.

Uśmiechnęła się smutno, wpatrując się w zachodzące słońce. Jego promienie dosięgały jej twarzy, jakby chciały ogrzać zziębnięte ciało. Dziewczynka oderwała się od okna i westchnęła ciężko, jakby musiała mierzyć się z tym, co dzieje się dookoła, lecz nie miała wystarczająco siły.

– Papa, tata – mruknęła cicho, mrużąc powieki przed ostatnimi promieniami dogasającego słońca.

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

Rozdział 39

Karta redakcyjna

Wybór

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-8219-456-2

© Karolina i Wydawnictwo Novae Res 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub
odczyt

jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego
przekazu

wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Ewa Letachowicz

Korekta: Kinga Dąbrowicz, Małgorzata Szymańska

Okładka: Magdalena Muszyńska



NOVAE RES

Wydawnictwo Novae Res

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

**Wszelkie podobieństwo do realnych postaci i sytuacji jest
całkowicie przypadkowe.**

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek